

JAYNE ANN
KRENTZ

Koniec lata

Spis treści

Rozdział 1	3
Rozdział 2	12
Rozdział 3	19
Rozdział 4	28
Rozdział 5	32
Rozdział 6	43
Rozdział 7	55
Rozdział 8	65
Rozdział 9	76
Rozdział 10	87
Rozdział 11	99
Rozdział 12	103
Rozdział 13	108
Rozdział 14	120
Rozdział 15	129
Rozdział 16	141
Rozdział 17	149
Rozdział 18	159
Rozdział 19	171
Rozdział 20	180
Rozdział 21	190
Rozdział 22	201
Rozdział 23	211
Rozdział 24	219

Rozdział 1

Znowu dostał kosza. Szósty raz w ciągu pięciu tygodni. Nick Harte odłożył słuchawkę, wstał i podszedł do okna saloniku. Sześć razy z rzędu.

Z takimi wynikami facet może nabawić się kompleksów. Czemu to sobie robi?

Wpatrywał się w szarą mgłę, spowijającą wszystko za oknem. Dopiero zaczęło się lato, a wraz z nim chłodne, wilgotne, mgliste poranki i długie, słoneczne popołudnia. Dobrze znał tę porę roku w Eclipse Bay. Dorastając, spędzał tu wszystkie wakacje, ferie i długie weekendy. Jego rodzice i dziadkowie wyprowadzili się stąd, on sam mieszkał z synem w Portland, ale nie zmieniało to faktu, że od trzech pokoleń Harte'owie byli częścią Eclipse Bay.

W letnie weekendy miasto zapełniało się turystami, którzy przechadzali się po wietrznej plaży, zaglądali do sklepów i galerii. Latem odżywał odwieczny rytuał - w piątkowe i sobotnie wieczory gromady nastolatków rozbijały się swoimi samochodami po Bayview Drive.

Latem do miasta napływali letnicy, obcy, którzy wynajmowali na parę tygodni, a czasem na miesiąc, zniszczone domki na klifach. Robili zakupy u Fultona, tankowali na Eclipse Bay Gas & Go. Niektórzy wpadali do Total Eclipse na piwo i bilard. Ich dzieci flirtowały z miejscowymi nastolatkami podczas ciepłych wieczorów na nabrzeżu, były zapraszane na imprezy. Ale niezależnie od tego jak bardzo zaprzyjaźnili się z miejscowymi, i tak na zawsze zostawali letnikami. Obcymi. Nikt z miasta nie traktował ich jak swoich. Eclipse Bay rządziło się własnymi prawami. Ludzie dzielili się na swoich i obcych.

Harte'owie, tak jak i Madisonowie, zaliczali się do swoich.

Nick myślał o tym, że choć czuje się tu jak w domu, od dawna nie spędzał całych wakacji w Eclipse Bay. Pewnie dlatego, że jego żona Amelia nigdy nie lubiła tego miasteczka. Od jej śmierci minęły prawie cztery lata, ale on nie powrócił do dawnych zwyczajów i nie przyjeżdżał tu zbyt często. Aż do tego lata. W tym roku było zupełnie inaczej.

- Ej, tato, możesz już zobaczyć moje rysunki.

Nick odwrócił się do swojego prawie sześciolatniego syna, który stanął w drzwiach. Szczupły, z ciemnymi włosami i poważnymi

ciemnoniebieskimi oczami, Carson był miniaturową wersją jego samego i innych Harte'ów. Ale Nick dobrze wiedział, że nie chodzi tylko o wygląd. Carson był nad wiek rozwinięty, zorganizowany i zdyscyplinowany. A jego zdolność skupienia się na celu i uparte dążenie do osiągnięcia tego, co zamierzał, potwierdzały, że niczym nie różnił się od innych Harte'ów.

W tej chwili miał dwa cele. Pierwszym było dostać psa. Drugim - wystawić swoją pracę na dziecięcej wystawie podczas dorocznego letniego festiwalu w Eclipse Bay.

- Nie jestem krytykiem - uprzedził Nick.

- Musisz mi tylko powiedzieć, który się będzie bardziej podobał pani Brightwell.

- Wiesz co, synku? Zdaje mi się, że jestem ostatnim człowiekiem na świecie, który wie, co się może podobać pani Brightwell.

Twarz Carsona ściągnęła się z niepokoju.

- Dzwoniłeś teraz do niej?

- Aha.

- Znowu dała ci kosza?

- Niestety.

- Tato, musisz przestać ciągle do niej dzwonić. Nie zawracaj jej głowy - prosił zaniepokojony, gwałtownie gestykułując. - Wszystko zepsujesz, jeśli ją zezłościysz. A jak w ogóle nie wybierze mojego rysunku?

- Wcale nie dzwonię do niej ciągle. - Cholera. Tłumaczy się własnemu synowi. - Tylko sześć razy od wernisażu Lillian.

Był pewien, że wtedy między nim i Octavią coś zaiskrzyło. Octavia była właścicielką Bright Visions, galerii sztuki w Portland z filią w Eclipse Bay. Zorganizowała wystawę jego siostrze. Na wernisaż zostało zaproszone całe miasteczko. Pojawiła się większość miejscowych, począwszy od Virgila Nasha, właściciela sex shopu, po wykładowców z pobliskiego Chamberlain College. Wernisaż zaszczyciło swoją obecnością także kilkoro członków kadry naukowej z Instytutu Studiów Politycznych w Eclipse Bay.

Wszyscy kłębiący się w galerii popijali dobrego szampana, zajadali drogie przekąski i zgrywali się na koneserów sztuki. Kiedy Nick wszedł do zatłoczonej sali, wystarczyło jedno spojrzenie na Octavię i natychmiast zapomniał, że przyszedł tam, żeby oglądać obrazy Lillian.

Pamiętał z najdrobniejszymi szczegółami, jak tamtego wieczoru wyglądała Octavia. Miała jasną, zwiewną sukienkę do kostek i delikatne sandały na szpilkach, uwydatniające jej ładne stopy. Rude włosy zaczesła do tyłu, eksponując interesujące rysy

twarzy i tajemnicze oczy w kolorze morskiej zieleni.

Miał wrażenie, że choć obecna ciałem, duchem była gdzie indziej. Eteryczna i subtelna, równie dobrze mogłaby się okazać królową wróżek, która przybyła z magicznej krainy, gdzie obowiązywały inne prawa.

Tego wieczoru trzymał się jak najbliżej niej. Bez reszty nią zafascynowany, pragnął ją chronić. Nie chciał, żeby wróciła do swojego świata, gdziekolwiek by się on znajdował.

Nagle stał się dziwnie zaborczy. Ogarniała go wściekłość za każdym razem, kiedy tylko zakreślił się przy niej jakiś inny facet. Zdecydowanie przesadna reakcja po blisko czterech latach praktykowania czegoś, co jego siostry złośliwie nazywały niezobowiązującym celibatem. Owszem, miał na koncie kilka dyskretnych romansów. Ale to powinno go tylko uodpornić.

Jego reakcja, gdy poznał Octavię, zaskoczyła go i dezorientowała. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko jedno - wydawało mu się, że Octavia była nim tak samo zainteresowana jak on nią. Widział to, patrząc w jej duże zielone oczy.

Kiedy jednak pod koniec wieczoru w delikatny sposób odrzuciła jego zaproszenie na kolację, było to dla niego jak zimny prysznic. Przekonywał siebie, że słyszał żal w jej głosie. Po paru dniach, kiedy oboje wrócili już do Portland, spróbował więc znowu.

Kiedy za drugim razem dawała mu kosza, wymówiła się tym, że musi pilnie jechać do Eclipse Bay. Podobno jej asystentka Noreen Perkins, która miała doglądać tamtejszej filii, zrezygnowała z dnia na dzień z pracy i wyjechała z artystą, który wystawiał swoje prace w Bright Visions.

Od tamtej pory Octavia wpadła do Portland tylko raz i to na chwilę. Wtedy zaproponował spotkanie po raz trzeci, ale powiedziała, że przyjechała tylko dopilnować wernisazu i nie ma czasu udzielać się towarzysko. Następnego ranka wróciła do Eclipse Bay.

Stało się jasne, że nieprędko zawita znowu w Portland. Nie pozostawiało mu to dużego pola do manewru.

Dwa tygodnie temu postanowił, że spędzi z Carsonem lato w Eclipse Bay. Ale zmniejszenie dystansu zwiększyło tylko pomysłowość Octavii w wymyślaniu wymówek, dlaczego nie może się z nim spotkać.

Chociaż tak naprawdę powinien się martwić tym, że im więcej powodów znajduje Octavia, by mu odmówić, tym więcej on stara się znaleźć przyczyn, żeby jeszcze raz do niej zadzwonić.

Wiedział, że nie ma jakiejś szczególnej awersji do facetów W ze-

szłym tygodniu dwa razy była na kolacji z Jeremym Seatonem, wnukiem Edith Seaton, właścicielki sklepu z antykami, mieszczącego się obok galerii Bright Visions. Seatonowie mieszkali w Eclipse Bay od tak dawna jak Harte'owie i Madisonowie. Mąż Edith, Phil, zmarł kilka lat temu, ale ona wciąż aktywnie uczestniczyła w życiu miasta. Jej syn i córka wyprowadzili się, ale Jeremy niedawno wrócił i zaczął pracować jako analityk w Instytucie Studiów Politycznych. Instytut centrum życia politycznego i towarzyskiego, był oknem Eclipse Bay na wielki świat.

Nick znał dobrze Jeremy'ego z dawnych czasów. Byli rówieśnikami i kiedyś bardzo się przyjaźnili. Ale parę lat temu ich stosunki się ochłodziły. Tak na przyjaźń czasami wpływają kobiety. Spojrzał na Carsona.

- Pani Brightwell chyba nie ma o mnie zbyt dobrego zdania, ale ciebie lubi.

- Wiem, że mnie lubi - powiedział z pobłażaniem Carson.- To dlatego, że codziennie, kiedy jedziemy po pocztę, zanoszę jej kawę i muffina. Ale może zmienić zdanie, jeśli ją zdenerwujesz.

Pięknie, syn zaszedł z Octavią dalej niż ja, pomyślał z goryczą Nick. Carson uwielbiał Królową Wrózek z Eclipse Bay. Ona również zdawała się go bardzo lubić. Między nimi zawiązała się znajomość, z której on został wykluczony. Dość frustrujące.

- Nie martw się - powiedział. - Nie przestanie cię lubić tylko dlatego, że nie chce się umówić ze mną.

Wiedział, że to prawda. Pod wieloma względami Octavia była dla niego wielką tajemnicą, ale akurat w tej sprawie miał pewność. Nie należała do osób, które za grzechy ojca, jakiegokolwiek by one były, odgrywałyby się na synu.

Carson nie wyglądał na przekonanego.

- Obiecaj, że nie zadzwonisz do niej, dopóki nie wybierze mojego rysunku.

- Dobrze, dobrze, nie zadzwonię, dopóki nie wybierze.

Mógł to obiecać. Doszedł do wniosku, że dopiero za jakieś trzy, cztery dni spróbuje do niej zadzwonić po raz siódmy.

- Pokaż rysunki - powiedział.

- Są w pokoju. - Carson obrócił się na pięcie i zniknął w głębi korytarza.

Nick poszedł za nim do pokoju na dole, w którym parę miesięcy temu jego siostra Lillian urządziła tymczasową pracownię.

Na drewnianej podłodze leżały rzędem trzy duże arkusze brystolu. Rysunki były zrobione kredkami, zgodnie z zasadami

wystawy.

Nick stanął nad pierwszym obrazkiem, przedstawiającym dom, a w środku dwie patykowate postacie. Wyższa postać trzymała w opiekuńczym geście rękę na głowie niższej. Nad spadzistym dachem świeciło jasno-żółte słońce. W prawym rogu namalowano zielony kwiat z kilkoma płatkami.

- To my - powiedział dumnie Carson. Wskazał na patykowate postacie. - Ty jesteś ten większy.

Nick pokiwał głową.

- Ładne kolory. - Przesunął się do kolejnego rysunku. Rozmyślał nad nim chwilę. Z początku widział tylko jakiś szary, owalny kształt. Od owalu odchodziły postrzępione linie. Był zupełnie zdezorientowany, dopóki nie zauważył dwóch spiczastych wypustek na górze. Psie uszy.

- To Winston, prawda? — zapytał.

- Tak. Miałem mały problem z jego nosem. Trudno narysować nos psa.

- Świetnie ci poszło z uszami.

- Dzięki.

Nick przyglądał się trzeciemu rysunkowi, na którym pięć brązowych, podłużnych kształtów wystawało z niebieskiego okręgu.

- Skały z Dead Hand Cove?

- Uhm. - Carson zmarszczył czoło. — Ciocia Lillian powiedziała, że to będzie fajny rysunek, ale ja nie wiem. Dla mnie to trochę nudne. Wolę tamte. Który mam dać pani Brightwell?

- Trudne pytanie. Mnie się podobają wszystkie.

- Może zapytam ciocię Lillian. Ona jest prawdziwą malarką.

- Ale ona i Gabe utknęli na jakiś czas w Portland. Gabe jest zajęty. Razem z dziadkiem i Sullivanem dopracowują szczegóły fuzji. Będziesz musiał podjąć decyzję bez jej podpowiedzi.

Carson przypatrywał się dwóm rysunkom ze zmartwioną miną.

- Hm.

- Mam pomysł - powiedział Nick. - Jak będziemy jutro jechać do miasta, może weźmiesz wszystkie trzy rysunki? I pokażesz je Octavii, kiedy pójdziesz do niej z kawą i muffinem. Sama wybierze, który jej się bardziej podoba.

- Dobrze. - Carson natychmiast się rozpogodził. Pomysł wyraźnie mu się spodobał. - Założę się, że wybierze Winstona. Lubi go.

Nie skończył jeszcze sześciu lat, a już ma intuicję, pomyślał Nick. Carson był stworzony do świata biznesu. Nie tak jak on.

Nie cierpiał pracy w korporacji. Jego decyzja, by opuścić Harte Investments, firmę założoną przez jego dziadka Sullivana, którą później przejął jego ojciec Hampton, nie została przyjęta zbyt dobrze. Ojciec, owszem, rozumiał go i wspierał, ale dziadek był zraniony i wściekły. Odmowę Nicka, by pójść w jego ślady, traktował jak zdradę, odrzucenie wszystkiego, na co tak ciężko pracował.

W końcu, dzięki interwencji innych członków rodziny, stosunki między nim i Sullivanem nieco się ociepliły. W każdym razie, znowu ze sobą rozmawiali. Ale tak w głębi duszy Nick wcale nie był pewien, czy Sullivan kiedykolwiek mu do końca wybaczy.

W zasadzie nie miał do niego pretensji. Sullivan ciężko harował, żeby zbudować Harte Investments. Wymarzył sobie, że firma będzie przechodzić z pokolenia na pokolenie. Stała się jego osobistym triumfem, Feniksem powstałym z popiołów po upadku Harte-Madison, firmy deweloperskiej, którą założył dawno temu z Mitchellem Madisonem.

Bankructwo Harte-Madison przed kilkudziesięciu laty zapoczątkowało konflikt między Sullivanem i Mitchellem, który trwał aż do niedawna. Konflikt ten obrósł w tych stronach legendą, dostarczając trzem pokoleniom mieszkańców Eclipse Bay tematów do plotek. Pierwsza wyrwa w murze wyrosłym między tymi dwiema rodzinami zrobiła się zeszłej jesieni, kiedy buntownik Rafe Madison ożenił się z siostrą Nicka Hannah. Parę kolejnych cegieł skruszyło się w ubiegłym miesiącu, kiedy jego druga siostra Lillian wyszła za Gabe'a.

Ale prawdziwy szok dobrzy ludzie z Eclipse Bay przeżyli dopiero wtedy, gdy Harte Investments i firma Gabe'a, Madison Commercial, miały się połączyć. Nowo powstała firma była jakby wskrzeszeniem spółki, której rozpad dał początek niesławnemu konfliktowi. Historia zatoczyła koło.

- Możesz mieć rację co do Winstona - powiedział Nick. - Ale rysunek domu też jest bardzo dobry. Ten zielony kwiat to świetny dodatek.

- Tak, ale na wystawie będzie dużo domów i kwiatów. Wszystkie dzieci, jakie znam, lubią rysować domy i kwiaty. Ale pewnie nie będzie innych psów. Nie każdy może narysować psa, zwłaszcza tak superowego jak Winston.

- Winston jest wyjątkowy. Przyznaję.

- Myślałem o czymś, tato. — Carson spojrział na niego z poważną miną.

- O czym?

- Może nie idź jutro ze mną, kiedy zaniosę rysunki pani Brightwell.

Nick uniósł brwi.

- Mam zaczekać w samochodzie?

Carson się uśmiechnął. Wyraźnie mu ulżyło.

- Dobry pomysł. Wtedy nawet cię nie zobaczy.

- Naprawdę się boisz, że przeze mnie twój rysunek nie znajdzie się na wystawie, co?

- Wolę nie ryzykować.

- Przykro mi, kolego. Mam własne plany i nie zmarnuję doskonałej okazji, tylko dlatego, że boisz się, że ona nie powiesi twojego rysunku.

Może i nie był zbyt zainteresowany rodzinną firmą, ale mimo wszystko nazywał się Harte: nie brakowało mu ambicji i uporu w dążeniu do celu, tak jak innym członkom klanu.

- Jeśli poczekaś w samochodzie - powiedział przymilnie Carson - to powiem pani Brightwell, że może się z tobą umówić. Obiecuję.

Proszę, proszę, pomyślał Nick, nie bez szczypty szczerego podziwu. Już wprowadza w życie rodzinne motto Harte'ów: „Czujesz się przyparty do muru, pertraktuj”.

- Wyjašnjmy coś sobie. - Zatknał kciuki za pasek dżinsów i spojrzał na syna. - Jeśli jutro nie będę wam wchodzić w drogę, to wstawisz się za mną?

- Ona mnie lubi, tato. Myślę, że zgodzi się z tobą umówić, jeśli ją o to poproszę.

- Dzięki, ale nie skorzystam. Może i nie poszedłem w ślady taty i dziadka, ale to nie znaczy, że nie wiem, jak zdobyć to, czego chcę, A chciał mieć Octavię Brightwell. I to jak.

W końcu to ona była prawdziwym powodem ich długich wakacji w Eclipse Bay. Przyjechał tu, żeby oblegać zamek Królowej Wrózek.

- No dobrze, ale obiecaj, że niczego nie zepsujesz.

- Postaram się.

Carson, zrezygnowany, znów popatrzył na rysunek psa.

- Muszę dorysować Winstonowi więcej sierści. Wziął kredkę i zabrał się do pracy.

Była śmierzącym tchórzem.

Octavia siedziała na taborecie za ladą galerii, obcasy sandałków zaczepiła o górny szczebelek, brodę oparła na dłoniach. Patrzyła na telefon, jakby był wężem.

Jedno spotkanie.

Co złego mogło się stać, gdyby ten jeden raz umówiła się z

Nickiem Harte'em?

Znała odpowiedź. Gdyby przyjęła jedno zaproszenie, prawdopodobnie przyjęłaby także kolejne. Potem trzecie. Może i czwarte. Wcześniej czy później wylądowałaby z nim w łóżku i to byłby największy błąd jej życia. Czasami jazda bez trzymanki jest po prostu zbyt ryzykowna.

W Portland mówili o nim Lowelas Harte. Nick miał reputację faceta, który ograniczał się do dyskretnych, przelotnych romansów, kończących się, gdy kobieta, z którą się spotykał, zaczynała mówić o stałym związku.

Krażyły plotki, że Nick nigdy nie poszedł do łóżka z kobietą, zanim nie wygłosił swojej słynnej przemowy.

Przemowa to było oświadczenie, że nie jest zainteresowany niczym poważnym, czyli także małżeństwem. Kobiety, które decydowały się na bliższą znajomość z Nickiem Harte'em, robiły to w pełni świadome konsekwencji.

Nawet jeśli któraś zwabiła go do swojego łóżka, to i tak zniknął na długo przed świtem. Podobno nigdy nie zostawał na całą noc.

W Eclipse Bay, gdzie plotkowanie o Harte'ach i Madisonach było na porządku dziennym, ludzie uważali, że znają prawdziwy powód przemowy. Lokalny mit głosił, że Nick, jako prawdziwy Harte, nie mógł znowu się zakochać, bo ciągle cierpiał po stracie swojej ukochanej Amelii. Niektórzy mówili, że to swego rodzaju klątwa, którą może zdjąć tylko odpowiednia kobieta. Wtedy znowu mógłby pokochać. To, że nigdy nie zostawał u żadnej kochanki do rana, tylko podsycalo wyobraźnię.

Oczywiście, nie powstrzymywało to klientów supermarketu Fultona przed dyskutowaniem między regałami o tym, że Nick powinien się po raz drugi ożenić i dać synowi matkę. Temat ten roztrząsano także na poczcie i w sklepie żelaznym.

Ale Carson nie potrzebuje matki, pomyślała Octavia. Nick świetnie sobie radził. Chłopiec był najbardziej pewnym siebie, przystosowanym i rozwiniętym nad wiek dzieckiem, jakie kiedykolwiek znała. Nie brakowało mu też kobiecego ciepła. Harte'owie byli dużą, zżytą rodziną i Carson miał kochającą babcię, prababcię oraz dwie ciotki Lillian i Hannah. Zdjęła nogi ze szczebelka i wstała. Podeszła do witryny galerii. Poranna mgła dopiero się rozrzedzała. Po drugiej stronie ulicy Octavia widziała molo i przystań. W dole przecznicy, w piekarni Incandescent Body paliło się światło, zepsuty neon nad Total Eclipse mrugał przypadkowymi literami. Ledwo było widać reklamę baru: TAM, GDZIE SŁOŃCE NIE DOCHODZI.

Resztę świata spowijało morze szarej mgły.

Tak jak jej życie.

Przeszedł ją dreszcz. Skąd wzięła się ta myśl? Objęła się ramionami. Nie, nie zapuści się tam, obiecała sobie w duchu.

Ale ten markotny nastrój był ostrzeżeniem, głośnym i wyraźnym. Czas porobić nowe plany; czas przejąć kontrolę nad własną przyszłością. Jej misja w Eclipse Bay okazała się porażką.

Czas ruszyć dalej.

Jej misja.

Od miesięcy powtarzała sobie, że przyjechała tutaj, żeby naprawić wyrządzone w przeszłości zło. Na początku jeszcze jakoś dzieliła swój czas między galerię w Portland i jej tutejszą filię. Ale potem zaczęła wynajdować coraz to nowe powody, żeby przyjeżdżać do Eclipse Bay.

W głębi duszy bardzo ją ucieszyło, kiedy jej asystentka uciekła z malarzem. Idąc za ciosem, powierzyła galerię w Portland zaufanemu menedżerowi, a sama spakowała walizki i wprowadziła się do małego domku na urwisku w pobliżu Hidden Cove.

Co ona sobie myślała?

Było oczywiste, że Harte'owie i Madisonowie nie potrzebowali jej pomocy w uzdrowieniu sytuacji, której przyczyną przed laty stała się jej stryjeczna babka Claudia Banner. Dumne rodziny z powodzeniem zażegnały stary konflikt same. W ostatnim roku odbyły się dwa śluby, które zjednoczyły oba klany, i teraz, kiedy tylko Sullivan przyjeżdżał do Eclipse Bay, widywano go w towarzystwie drugiego, starego wojownika Mitchella Madisona, w Incandescent Body, gdzie popijali kawę i zajadali się paczkami.

Nikt w Eclipse Bay jej nie potrzebował. Nie miała powodu, żeby tu zostać. Nadszedł czas, by ruszyć dalej.

Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie mogła tak po prostu zamknąć drzwi Bright Visions i zniknąć w środku nocy. Jej galeria wprawdzie nie była duża, ale dobrze prosperowała, co oznaczało, że jej wartość jest znaczna. Octavia musiała załatwić różne formalności związane ze sprzedażą, a to wymagało trochę czasu. Poza tym miała zobowiązania wobec różnych artystów wystawiających swoje prace w jej galerii, a do tego czekała ją jeszcze Dziecięca Wystawa.

To ona wpadła na pomysł wystawy i przekonała członków Komitetu Letniego Festiwalu w Eclipse Bay. Propozycja, by jednym z wydarzeń kulturalnych tego lata uczynić wystawę prac dzieci, wzbudziła duży entuzjazm. Octavia wiedziała, że

zainteresowane dzieci byłyby zawiedzione, gdyby impreza została odwołana.

Likwidacja wszystkich interesów zapewne zabierze jej czas do końca lata. Ale jesienią już jej tu nie będzie. Musi znaleźć swoje miejsce w świecie.

Rozdział 2

Tego popołudnia zamknęła galerię o wpół do szóstej i pojechała do Mitchella Madisona. Wsiadła z samochodu, a przechodząc obok otwartych drzwi kuchni pomachała Bryce'owi. Spojrzał znad kuchenki, gdzie mieszał coś w garnku, i pozdrowił ją skinieniem głowy.

Uśmiechnęła się do siebie. Bryce był twardym, małomównym facetem. Od lat pracował dla Mitchella. Nikt nie orientował się, co Bryce robił, zanim osiedlił się w Eclipse Bay, a sam Bryce nigdy nie miał potrzeby, żeby komuś o tym opowiadać.

Doskonale to rozumiała.

Poszła do ogrodu i rozglądała się wokół, rozkoszując tym małym kawałkiem rajy na ziemi, stworzonym ręką Mitchella. Spędziła w Eclipse Bay dość czasu, by wiedzieć, że nawet jeśli miejscowi nie mieli oporów, by plotkować o jego legendarnym, porywczym charakterze czy paru nieudanych małżeństwach, nikt nie kwestionował tego, że był genialnym ogrodnikiem. Ogrodnictwo było pasją Mitchella, a nikt nie mógł stanąć pomiędzy Madisonem i jego pasją. Zatrzymała się obok wspaniałych krzewów różanych.

- Podjęłam decyzję, Mitch.

Spojrzał na nią z małego stołeczka, którego używał, kiedy zajmował się roślinami. Pomyślała z czułością, że miał twarz starego rewolwerowca który z wiekiem zrobił się jeszcze twardszy; był facetem, który ciągle mógł stawić czoło młodszemu, jeśli by zaszła taka potrzeba.

- Jaką decyzję? - zapytał Mitchell.

Zdziwił ją jego ostry ton. Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił.

- Wyjeżdżam pod koniec lata - oświadczyła.

- Czyli będziesz spędzać więcej czasu w Portland. - Pokiwał głową, wyraźnie zadowolony, i wrócił do wrywania chwastów. - Rozumiem, że tamtej galerii musisz poświęcić więcej uwagi. Jest większa.

- Nie - powiedziała łagodnie. - Chodzi mi o to, że wyjeżdżam na

dobrze. Zamierzam sprzedać Bright Visions.

Znieruchomiał, mrużąc oczy przed zachodzącym słońcem.

- Chcesz sprzedać Bright Visions? Do diabła. Niby czemu?

- Już czas. - Uśmiechnęła się, żeby ukryć smutek. - Najwyższy czas. Właściwie, to chyba w ogóle nie powinnam tu przyjeżdżać.

- Niewiele da się z tego tutaj wyciągnąć, co? - Wzruszył ramionami. - Nie jestem tym specjalnie zaskoczony. Eclipse Bay nigdy nie było artystyczną stolicą świata.

- A wiesz, że idzie całkiem nieźle? Zimą galeria przyciągnęła wielu klientów z Chamberlain College oraz instytutu, a teraz zagląda do nas dużo turystów. Bright Visions zaczyna się liczyć na kulturalnej mapie wybrzeża.

Ściągnął brwi.

- Mówisz, że dobrze ci idzie, tak?

- Tak. Myślę, że zarobię na sprzedaży.

- Ale dlaczego chcesz się wycofać, do cholery?

- Już mówiłam. Czas na mnie.

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Masz jakiś dziwny głos. Dobrze się czujesz, Octavio?

- Tak.

- Chyba nie jesteś na nic chora, co?

- Nie.

- Cholera. Co się tutaj dzieje? - Schował motyczkę i wstał gwałtownie. Chwycił swoją laskę i odwrócił się do Octavii. Miał groźną minę.

- Co to za historia z tym wyjazdem?

- Muszę ci coś powiedzieć, Mitch. Nie zamierzam w to wtajemniczać wielu osób, bo nie chcę nikogo denerwować. Ani prowokować plotek. Już wystarczająco dużo gadało się w tym mieście o Harte'ach i Madisonach. Ale ty jesteś moim przyjacielem, a ja chcę, żeby moi przyjaciele wiedzieli, kim jestem.

- Wiem, kim jesteś. - Stuknęła laską w żwirową dróżkę. - Nazywasz się Octavia Brightwell.

- Tak, ale to nie wszystko. - Wpatrywała się w niego, zbierając się w sobie, aby ujawnić tę szokującą prawdę. - Jestem spokrewniona z Claudią Banner.

Ku jej zdziwieniu tylko wzruszył ramionami.

- Myślisz, że sami do tego nie doszliśmy?

Znieruchomiała.

- To znaczy kto?

- Sullivan i ja. Może pracujemy na wolniejszych obrotach niż kiedyś, ale jeszcze trochę kontaktujemy.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Czyli wiecie.

- Sullivan dopatrzył się podobieństwa już tamtego wieczoru na wernisażu Lillian. Kiedy zwrócił mi na to uwagę, wreszcie zrozumiałem, dlaczego zawsze wydawałaś mi się dziwnie znajoma.

- Uśmiechnął się nieznacznie. - Bardzo przypominasz Claudię, kiedy była w twoim wieku. Te same rude włosy. Podobne rysy twarzy. Sylwetka.

- Ale jak...

- Sullivan zadzwonił w parę miejsc. Posprawdzał kilka rzeczy. To wcale nie było takie trudne.

- Rozumiem. - Była oszołomiona. Czowała się tak, jakby uszło z niej powietrze. Ot, i wszystko, jeśli chodzi o jej wielką tajemnicę.

- Przecież nawet nie próbowałaś tego jakoś specjalnie ukrywać - powiedział Mitchell.

- No nie, ale też nie chciałam się z tym afiszować, biorąc pod uwagę, co wydarzyło się w przeszłości.

Mitchell sięgnął w dół i zerwał dorodny, złocistopomarańczowy pęk.

- Widzisz, z przeszłością to jest taka zabawna sprawa. Im człowiek starszy, tym mniejsze ma dla niego znaczenie. Milczała przez dłuższą chwilę, oswajając się z nową sytuacją.

- Skoro Sullivan zrobił małe dochodzenie, to pewnie wiesz o cioci Claudii.

Wzięła głęboki oddech.

- To znaczy, że nie żyje.

- Tak. - Mitchell uniósł wzrok znad róży. Miał poważne, nieco smutne oczy. - Sullivan mówił, że umarła półtora roku temu. Jakieś problemy z sercem.

Poczuła, jak w środku wszystko się jej zaciska. Dobrze знаła to uczucie. Minęło osiemnaście miesięcy, a ona nadal musiała walczyć ze łzami.

- Nigdy nie udało jej się rzucić palenia. Lekarz powiedział, że to i tak cud, że żyła aż tak długo.

- Pamiętam Claudię i te jej papierosy. Co chwila sięgała po kolejnego. Miała taką fikuśną złotą zapalniczkę. Ciągle jeszcze widzę, jak wyjmuje ją z torebki, żeby zapalić następnego papierosa.

- Mitchell, chciałabym coś ustalić. Chcesz powiedzieć, że ciebie i Sullivana nie obchodzi to, że jestem spokrewniona z Claudią Banner?

- Oczywiście, że obchodzi. I nie jest to dla nas żadnym

problemem.

- Aha. - Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Na początku byliśmy trochę zaintrygowani - dodał.

- Wyobrażam sobie. Ale dlaczego nic nie powiedziałeś? Dlaczego o nic nie pytałeś? Nie domagałeś się wyjaśnień? Od kiedy tu jestem, widzujemy się niemal codziennie. Od czasu wernisażu Lillian rozmawialiśmy ze sobą dziesiątki razy. Ale ty nigdy nie powiedziałeś ani słowa. Z Sullivanem też się widziałam. I też się nie zdradził, że wie, kim jestem.

- To była twoja prywatna sprawa. Rozmawialiśmy o tym z Sullivanem. Doszliśmy do wniosku, że powiesz nam, jak zechcesz.

- Rozumiem. - Myślała o tym przez chwilę. - A mówiłeś o tym jeszcze komuś?

- Nie. Nikomu nic do tego.

- Wierz mi, doskonale to rozumiem. - Zmarszczyła nos. - Gdyby się rozeszło, że w mieście jest krewna Claudii Banner i że zaprzyjaźniła się z Madisonami i Harte'ami, plotkom i domysłem nie byłoby końca. I dlatego bardzo zależało mi na dyskrecji.

- Tak?

- To nie byłoby fair. I wobec Madisonów, i wobec Harte'ów. Wystarczająco dużo przeszliście przez te wszystkie lata z winy Claudii.

Mitchell prychnął.

- Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że ludzie o nas gadają. Claudia może i była iskrą, która zapoczątkowała konflikt, ale nie możemy obwiniać jej o to, że przez tyle lat w nim trwaliśmy. Do diabła, Madisonowie i Harte'owie przez całe dziesięciolecia sami dawali ludziom powody do plotek. Mamy do tego prawdziwy talent. Czasami myślę, że Bóg zesłał nas na ziemię, żeby to miasteczko nie umarło z nudów.

Innymi słowy, jej troska o dyskrecję była kompletną stratą czasu i energii. Westchnęła w duchu. Nie tylko nikt jej tu nie potrzebował, ale jej obecność w mieście była dla Mitchella i Sullivana tak obojętna, że nawet o nic nie zapytali.

Z minuty na minuty czuła się coraz bardziej przybita.

- No cóż, to wszystko. - Wyprostowała się, zbierając się do odejścia. - Po prostu chciałam, żebyś wiedział, Mitch. - Zrobiła krok w tył. - Czas na mnie. - Kolejny krok. - Przy okazji, wspaniałe róże.

Mitchell znowu grzmotnął laską w ziemię.

- Chwilę. Pierwszy przyznam, że masz prawo do prywatności, ale skoro już wspomniałaś o Claudii i o tym, co wydarzyło się w

przeszłości, to może zasługuje też na słowo wyjaśnienia, dlaczego tak nagle postanowiłaś zwinąć interes.

- Trudno to wyjaśnić.

- Chodzi o Nicka Harte'a, prawda? - Jego jastrzębie oczy błyszczały przebiegle; był pewien, że zna powód. Zaskoczył ją.

- Ja, hm...

- Niepokoi cię, prawda? Wiedziałem, że tak będzie. Widziałem jak się wobec ciebie zachowywał na wernisażu Lillian. Kiedy dwa tygodnie temu przyjechał tu na wakacje, od razu zadzwoniłem do Sullivana.

- Co zrobiłeś?

- Ostrzegłem go, żeby lepiej trzymał Nicka krótko. Powiedziałem, że nie będę beczynnym patrzył, jak jego wnuk uprawia z tobą te swoje gierki. Nic mnie nie obchodzi, czy Nick jeszcze nie pozbiierał się po śmierci żony. To nie usprawiedliwia traktowania ciebie jak zabawki. Czas, żeby przeboleł to, co się stało i wziął się w garść. Czas, żeby znowu zaczął się zachowywać jak prawdziwy Harte.

- Jak prawdziwy Harte? - powtórzyła ostrożnie.

- Tak, do cholery. Harte'owie nie zabawiają się na boku ani nie romansują. Harte'owie się żenia.

- Słyszałam tę teorię - powiedziała sucho. - Ale od każdej reguły jest wyjątek. Tak czy siak, nie musisz się tym martwić, Mitch. To nie ma nic wspólnego z Nickiem Harte'em.

Ledwo to powiedziała, poczuła wstyd z powodu kłamstwa. Wyjazd z Eclipse Bay jak najbardziej wiązał się z Nickiem Harte'em. Nie wiedziała tylko, jak ma to wyjaśnić, nie tylko Mitchellowi, ale i samej sobie.

- Gówno prawda. - Mitchell patrzył na nią wilkiem. - Przepraszam za wyrażenie. Ale musisz przyznać, że termin twojego wyjazdu jest trochę podejrzanym.

- Posłuchaj, Mitch, zdaje się, że trochę zbaczamy z tematu. Wpadłam, żeby powiedzieć ci o moich powiązaniach z Claudią Banner. Ale skoro już o tym wiesz, może powinnam ci wyjaśnić, dlaczego w ogóle przyjechałam do Eclipse Bay.

Na chwilę zapadła cisza. Słyszała przytłumione brzękanie garnków w kuchni. Delikatny wietrzyk wiejący od zatoki poruszał gałęziami drzew w rogu ogrodu. W górze trajkotały ptaki.

- Doszliśmy z Sullivanem do wniosku, że może byłaś zwyczajnie ciekawa - powiedział w końcu Mitchell.

- To było coś więcej niż zwykła ciekawość - wyjaśniła cicho. - Chyba powinnam zacząć od początku.

- Jeśli chcesz.

Zastanawiała się przez chwilę, od czego zacząć.

- Bardzo dużo czasu spędziłam z Claudią w ostatnich latach jej życia. Ktoś musiał się nią zająć. Ciocia Claudia nie była raczej ulubienicą rodziny.

- Do diabła, nawet nie wiedziałem, że miała jakąś rodzinę. Nigdy nie mówiła o tym.

- Była renegatką. Czarną owcą. Wprawiała innych członków rodziny w zażenowanie. Ale ja ją zawsze bardzo lubiłam. A ona lubiła mnie. Może dlatego, że tak bardzo byłam do niej podobna. A może po prostu współczuła mi.

- Niby czemu miałaby ci współczuć?

- Chyba uważała mnie za samotnika. Takiego samego jak ona. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam mała. Oboje założyli nowe rodziny. Stale kursowałam między jednym a drugim domem i nigdzie nie czułam się jak u siebie. Zdaje się, że Claudia to wyczuwała.

- Mów dalej.

- Claudia dużo dla mnie znaczyła. Wiem, że miała swoje wady, a jej poczucie moralności pozostawiało wiele do życzenia. Ale kochałam ją, a ona troszczyła się o mnie na swój własny sposób. Martwiła się, że jestem za bardzo ugodowa. Mówiła, że niepotrzebnie staram się wszystko łagodzić, że powinnam więcej ryzykować i korzystać z nadarzających się okazji.

- Tak, ona z pewnością wiedziała, jak to się robi. - Mitchell zaśmiał się na wspomnienie Claudii. - Pewnie dlatego nie mogłem oderwać od niej oczu.

- Ona nigdy cię nie zapomniała, Mitch. Kiedy na dobre się rozchorowała, wprowadziłam się do niej i byłam z nią do samego końca. Trwało to ponad rok. Miałyśmy dużo czasu, żeby rozmawiać.

- I chcesz powiedzieć, że rozmawiałyście między innymi o Eclipse Bay?

- Tak. Miała coraz większą obsesję na punkcie tego, co się tutaj stało. Powiedziała, że doprowadzenie do upadku Harte-Madison jest jedną z niewielu rzeczy, jakich żałuje. I że bardzo by chciała jakoś to naprawić.

- Powinna wiedzieć, że nie można wrócić i naprawić czegoś, co wydarzyło się tak dawno temu - powiedział Mitchell.

- Wiem. Ale nie dawało jej to spokoju. Może dlatego, że pod koniec życia stała się żarliwą wyznawczynią New Age. Dużo mówiła o karmie, aurach i innych takich. W każdym razie, poprosiła mnie, żebym po jej śmierci przyjechała tutaj i zobaczyła,

jak się sprawy mają. Chciała, żebym sprawdziła, czy będę mogła jakoś naprawić szkody, które ona wyrządziła.

- A niech mnie. - Mitchell zagwizdał cicho. - To dlatego przyjechałaś tu w zeszłym roku?

- Tak, ale zaraz po moim przyjeździe, wrócili Rafe i Hannah, zakochali się w sobie i zaczęli planować, co zrobić z Dreamscape. Potem zaczęło iskrzyć między Lillian i Gabe'em. A któregoś dnia przyjeżdżam i widzę że ty i Sullivan pijecie razem kawę. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Zrozumiałam, że ten konflikt to już historia. Harte'owie i Madisonowie nie potrzebują mojej pomocy, żeby się pogodzić.

- Hm. - Mitchell się zamyślił.

- Tak więc uważam, że na mnie już pora.

- Tak po prostu chcesz odjechać w stronę zachodzącego słońca? I zniknąć?

- To nie takie proste. Jak mówiłam, muszę najpierw sprzedać galerię. No i jeszcze ta Dziecięca Wystawa.

- Trzeba wszystko pozamykać.

- Tak.

- Nie podoba mi się to - powiedział stanowczo Mitchell.

- Co ci się nie podoba?

- Coś mi tu nie pasuje. - Uderzył odruchowo laską w pień drzewa i spojrzał na nią podejrzliwie. - Czy na pewno Nick Harte cię nie napastuje?

- Nie. - Kolejny szybki krok w tył. Wchodzili na grząski grunt. - Na pewno.

- Dzwonił do ciebie, kiedy przyjechał do miasta? Proponował spotkanie?

- No owszem.

- Ha. Wiedziałem.

- Nie uważam, żeby to można było nazwać napastowaniem. Poza tym nie skorzystałam z jego propozycji.

- Oczywiście, że nie.

- Oczywiście?

Mitchell odchrząknął.

- Gdybyś umówiła się z Nickiem Harte'em, po godzinie wiedziałoby już o tym całe miasto. Pytanie tylko, dlaczego mu odmówiłaś?

Zaczynała odczuwać lekką desperację. Nie chciała doprowadzić do jakichś nowych nieporozumień między Harte'ami i Madisonami.

- Byłam zajęta - powiedziała szybko.

- Akurat. Ty unikasz Nicka, prawda?
- Nie całkiem.
- Całkiem, całkiem. - Mitchell wydawał się usatysfakcjonowany.
- To dlatego, że go przejrzałaś, prawda? Wiesz, jaką Harte ma reputację, jeśli chodzi o kobiety. Ale ty jesteś za mądra, żeby nabrać się na jego sztuczki.
- Posłuchaj, Mitch. Muszę lecieć. Bardzo bym chciała zostać i pogadać, ale mam jeszcze dzisiaj do załatwienia kilka służbowych spraw. - Skrzyżowała w duchu palce. Ostatnio z coraz większą łatwością wymyślała wymówki. Ciocia Claudia byłaby z niej dumna.
- Chwilę. Nie pozwolę, żebyś przez Nicka Harte'a uciekała z miasta. - Mitchell wycelował w nią laskę. - Zostaniesz tu. A jeśli nadal będzie ci się naprzykrzał, daj mi znać. Już ja się tym zajmę.
- Jasne. Dzięki, Mitch.
- Obróciła się na pięcie i uciekła do samochodu.
- Cholera, Mitch miał rację, pomyślała w połowie drogi do swojego domku na klifie. Pozwoliła na to, żeby Nick Harte przepłoszył ją z miasta. Przyznanie się do tego było upokarzające, ale tak się sprawy miały.
- Zachowywała się jak tchórz. Madisonowie przed niczym nie uciekali. Harte'wie też nie. Ciocia Claudia z pewnością nie bała się ryzykować.
- Może już czas, żebym i ja przestała uciekać, myślała Octavia. Może już czas się zatrzymać. Przynajmniej na lato.

Rozdział 3

Wiekowy, jasnioletowy cadillac wśliznął się na małe miejsce parkingowe z całym majestatem wielkiego statku wycieczkowego wpływającego do portu. Nick właśnie wyłączył silnik swojego srebrnego bmw. Podziwiał długie skrzydła zdobiące tył połyskującego chromem cadillaca. - Już takich nie robią - powiedział do Carsona. Carson, przypięty pasem do tylnego siedzenia, wyciągnął szyję, żeby wyrzec przez okno.

- To samochód pani Seaton.
- Zgadza się.

Za kierownicą ledwo było widać ubitą w wyniku trwałej ondulacji kopułę siwych loków Edith Seaton. Nick zastanawiał się, czy kiedy prowadziła, patrzyła nad czy może przez kierownicę.

Potem przypomniał sobie, że przez całe życie mieszkała w Eclipse Bay. Zapewne mogłaby jeździć z zawiązanymi oczami.

Wysiadł z samochodu, uwolnił z tylnego siedzenia Carsona, a potem otworzył drzwi Edith.

- Dzień dobry, Nick. Wcześniej dzisiaj wstaliśmy, co? - Edith wynurzyła się z przepastnego wnętrza samochodu i uśmiechnęła do niego. - Jak tam wakacje? Dobrze ci się mieszka w domku rodziców?

- Wszystko w porządku, dziękuję - odparł Nick. - Co tam w świecie antyków?

- Powoli, jak zawsze. - Edith sięgnęła do samochodu po białą wiklinową torbę. - Może to i dobrze, bo ostatnio dużo czasu pochłania mi praca w Komitecie Letniego Festiwalu. - Wyłoniła się znowu, z torbą w ręce. - Wiesz, jak to jest, kłótnia za kłótnią. Teraz mamy kolejny problem: czy wywiesić transparent na skrzyżowaniu, przy którym znajduje się Total Eclipse.

- Domyślam się, że nie wszystkim to odpowiada?

- Nie przeczę. Niektórzy uważają, że wywieszenie transparentu w tak bliskim sąsiedztwie baru może wywołać wrażenie, że Total Eclipse jest oficjalnym partnerem obchodów. — Edith prychnęła z dezaprobatą. - I ja się z tym całkowicie zgadzam. Nie chcemy, żeby letnicy i turyści myśleli, że ta spelunka to miejsce, które się jakoś liczy w naszym mieście.

Nick się uśmiechnął.

- Daj spokój, Edith. Total Eclipse istniało już wtedy, gdy dziadek był młody. Trudno udawać, że nie ma tego lokalu. Fred płaci podatki tak samo jak wszyscy.

- Letni Festiwal nigdy nie miał na celu promocji tego rodzaju przybytków i dopilnuję, żeby obok baru nie wieszano transparentu. - Zwróciła się do Carsona: - Co tam masz, skarbie?

- Przywiozłem rysunki, żeby pokazać pani Brightwell - wyjaśnił dumnie Carson, wymachując trzema zrolowanymi arkuszami. - Wybierze jeden na wystawę.

- A tak, Dziecięca Wystawa. Komitet jest zachwycony, że może włączyć taką prozdrową, prorodzinną imprezę do programu tegorocznego festiwalu. To wspaniały pomysł. Wszyscy jesteśmy wdzięczni Octavii, że zechciała zostać sponsorem.

- Narysowałem Winstona - poinformował ją Carson.

- To cudownie, skarbie. - Puściła oczko do Nicka, kiedy szli w kierunku rzędu sklepów naprzeciwko molo. - Czyżby w rodzinie kiełkował nowy talent artystyczny?

- Nigdy nic nie wiadomo - stwierdził Nick.

- Sztuka to bardzo przyjemne hobby - powiedziała Edith, kładąc szczególny nacisk na słowo hobby. - Każdy powinien mieć jakieś interesujące zajęcie dla rozrywki. Jeremy na przykład bardzo lubi malować.

- Zawsze lubił - powiedział Nick, zachowując obojętny ton.

- Racja. Ale teraz, kiedy zaczął tę nową pracę w instytucie, nie ma na to zbyt wiele czasu. - Twarz Edith promieniała dumą. - Dziwię się, że jeszcze się nie spotkaliście. Kiedyś byliście dobrymi przyjaciółmi.

Nick uśmiechnął się swobodnie.

- Jak sama zauważyłaś, na pewno pochłania go nowa praca. - I randki z Octavią.

- Zdaje się, że twoja pisarska kariera się rozwija. Wczoraj widziałam w Fultonie twoją ostatnią książkę. Nick zastanawiał się, czy nie była to przypadkiem subtelna aluzja.

- Chętnie podpiszę egzemplarz.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne - powiedziała niedbale. - Nie czytam tego typu rzeczy.

Tak. Doskonale umiał rozpoznać aluzję.

- Aha.

- Kto by przypuszczał, że wyjdzie ci z tym pisaniem? - powiedziała Edith, kręcąc głową.

- Niewielu wierzyło, że mi się uda - przyznał. Amelia, na przykład nie wierzyła.

- A to odejście z Harte Investments, mimo że twój dziadek i ojciec oddali firmie swoje serce i duszę. - Edith znowu prychnęła.

- To był dla wszystkich prawdziwy szok. Jak pomyśle o tym, co przeżył Sullivan, kiedy ta straszna kobieta zniszczyła Harte-Madison... To znaczy, spodziewaliśmy się, że będziesz uważał za swój obowiązek, by zająć się rodzinną firmą.

Nick uświadomił sobie, że trochę za mocno zaciska szczęki i spróbował się rozluźnić. To Sullivan oddał swoje serce i duszę firmie. Ojciec Niecka przejął Harte Investments z poczucia synowskiego obowiązku. Hampton widział na własne oczy, ile wysiłku włożył jego ojciec, żeby zbudować tę firmę. Bardzo wcześniej pogodził się z faktem, że będzie musiał kontynuować dzieło ojca, żeby nie wyszło na to, że wypina się na Sullivana i na wszystko, co ten osiągnął.

Ale w przypadku własnego potomstwa Hampton był nieugięty. Nie chciał, by któreś z trójki jego dzieci doświadczyło takiej samej presji, której kiedyś on był poddany. Nie chciał, żeby któreś z nich czuło na sobie przytłaczający obowiązek pójsicia w ślady ojca i

dziadka. „Zycie jest za krótkie, żeby poświęcić je czemuś, czego się nienawidzi - powiedział swojej żonie Elanie — pozwólmy im odnaleźć swoje powołanie”.

Niewątpliwą zaletą fuzji Harte Investments i Madison Commercial było to, myślał Nick, że jego ojciec będzie w końcu wolny, i razem z matką zaczną wreszcie realizować własne plany. Hampton i Elaine zamierzali założyć fundację charytatywną i nie mogli się już doczekać, kiedy pozbędą się odpowiedzialności za Harte Investments. Szczęśliwie dla wszystkich zainteresowanych Gabe Madison nie wzdragał się, aby przejąć ster. Miał wrodzony talent do rządzenia.

Nick szukał szybko jakiegoś tematu zastępczego. Zdecydował się ostatecznie na coś, o czym wcale nie miał ochoty rozmawiać, ale wiedział, że na bank przykuje uwagę Edith.

- Jak Jeremy sobie radzi w instytucie?

Edith natychmiast połknęła przynętę, bardzo zadowolona, że może porozmawiać o wnuku. - Doskonale. Mówi, że po tych wszystkich latach spędzonych w Portland bardzo się cieszy, że znowu mieszka w Eclipse Bay. Rozwód nie był dla niego łatwy.

- Wiem.

- Ale znowu zaczął się umawiać na randki. Bardzo mnie to cieszy. - Zniżyła głos do poufnego szeptu i puściła do niego oczko.

- Spotyka się z Octavią Brightwell.

- Słyszałem.

Wiedział, że ten temat nie będzie dla niego najprzyjemniejszy.

- To bardzo miła młoda kobieta. Tworzą taką ładną parę, nie uważasz?

Pomyślał, że nie mógł sobie wyobrazić gorszej pary. Jeremy i Octavia w ogóle do siebie nie pasowali. Każdy głupi to widział. Ale nie sądził, żeby Edith Seaton ucieszyła się z nazwania jej głupią, zaczął więc gorączkowo szukać jakiegoś rozsądnego argumentu. Przypomniał sobie ogólnikowo artykuł, na jaki trafił, zbierając materiały do swojej ostatniej książki *Fałszywy trop*. Jej bohater, John True, podążał śladem zabójcy, który zamordował swoją byłą żonę.

- Podobno potrzeba dwóch lat, żeby dojść do siebie po rozwodzie. - Starał się, by brzmiało to jak najbardziej wiarygodnie.

- Chodzi o tę traumę. Mija trochę czasu, zanim człowiek się z tym upora i specjaliści zalecają, by w tym czasie nie angażować się w nic poważnego.

- Bzdura - prychnęła Edith. - Co ci tak zwani specjaliści mogą wiedzieć na temat miłości i małżeństwa? Poza tym od rozwodu

minęło półtora roku i jestem pewna, że Jeremy nie potrzebuje kolejnych sześciu miesięcy, żeby się z tym uporać. Potrzebuje za to odpowiedniej kobiety, która pomoże mu o wszystkim zapomnieć. Myślę, że znajomość z Octavią dobrze mu zrobi. Ona wyciągnie go z tej skorupy. Wiesz, po rozwodzie był trochę załamany. Martwiłam się o niego.

W innych okolicznościach unikałby tematu rozwodu Jeremy'ego, tak samo jak ominąłby kobrę, która pojawiłaby się na jego drodze. Ale nie mógł ignorować faktu, że Edith uważała Octavię za idealną kandydatkę na miejsce byłej żony Jeremy'ego. Niezwykle go to zirykowało.

- Jestem bardzo zaskoczony tym, co mówisz - zaczął spokojnie.- Uważam, że nie mają ze sobą dużo...

Przerwał mu ryk klaksonu. Zerknął na ulicę i zobaczył znajomą zniszczoną furgonetkę. Nie można było się pomylić co do tożsamości kierowcy. Arizona Snow miała na sobie swój zwykły mundur moro. Na siwych włosach tkwił zawadiacko przekrzywiony beret.

Pozdrowił ją ruchem ręki. Carson machał do niej jak opętany Arizona pomachała im także, ale się nie zatrzymała. Miała swoją misję.

I właśnie to jest najlepsze, gdy się pełni rolę profesjonalnego tropiciela spisków, pomyślał. Zawsze ma się misję.

Furgonetka pojechała w dół ulicy i zatrzymała się na parkingu przed piekarnią Incandescent Body.

Edith westchnęła.

- Pewnie słyszałeś już o testamencie starego Toma Thurgartona?

- Rafe mówił, że Thurgarton zostawił cały swój majątek Virgilowi Nashowi, Arizonie i ekipie z piekarni.

- Tak. - Edith pokiwała głową. - Co za pomysł. Ale można się było spodziewać czegoś takiego po Thurgartonie. Był strasznym dziwakiem. Nick przytaknął.

- Zgadza się, był dziwny. Prawdziwy odludek. Mieszkał tu przez cały czas, kiedy dorastałem, ale nie widywałem go częściej niż pięć razy do roku.

- Mówią, że z czasem jego obawa przed opuszczeniem domu jeszcze się pogłębiła. Wszyscy przyzwyczaili się, że rzadko pojawiał się wśród ludzi. Nikt też nie wiedział o jego śmierci, dopóki Jake z poczty nie zauważył, że Thurgarton od ponad dwóch miesięcy nie odbierał swojej korespondencji. Kiedy Sean Valentine pojechał do niego zobaczyć, co się dzieje, znalazł jego ciało w kuchni. Podobno

miał atak serca.

- Ciekawe, czy zostawił coś cennego Virgilowi, A.Z. i Heroldom zastanawiał się Nick.

- Wątpię. - Edith pociągnęła nosem, kiedy stanęli przed drzwiami jej sklepu z antykami. - Szeryf Valentine mówił, że chałupa Thurgartona była wypełniona po brzegi zbieranymi przez ponad czterdzieści lat rupieciami. Stwierdził, że wystarczyłaby iskra, żeby to wszystko spłonęło. Sterty starych gazet i magazynów wysokie pod sam sufit. Kartony pełne korespondencji, której nigdy nie przeczytał. Przesyłki z katalogów wysyłkowych, których nigdy nie otworzył.

- Jestem ciekawy, jaką teorię spiskową A. Z. stworzy na ten temat - powiedział z uśmiechem Nick. - Trzeba jej przyznać, że jest bardzo pomysłowa.

- Obawiam się, że A.Z. brakuje piątej klepki, a to, że zadała się z tymi z piekarni, tylko pogarsza sytuację. - Edith przekreśliła klucz w zamku i weszła do swojego sklepu. - Do widzenia, chłopaki. Powodzenia na wystawie, Carson.

- Do widzenia, pani Seaton. — Carson bardzo starał się pamiętać o kulturalnym zachowaniu, choć nogi niosły go już do sąsiednich drzwi.

- Do zobaczenia - powiedział Nick.

Razem podeszli do wejścia do Bright Visions. Ale zamiast wpaść do środka jak burza, Carson zatrzymał się na chwilę.

- Może zaczekasz tu, kiedy będę pokazywał rysunki pani Brightwell? - zaproponował z nadzieją.

- Nie ma mowy.

Zrezygnowany, Carson westchnął ciężko.

- No dobrze, ale obiecaj, że nie powiesz nic, co by ją zezłościło.

- Już ci obiecałem, że postaram się jej nie denerwować. - Nick zerknął przez szybę do galerii. W drzwiach była wywieszka: OTWARTE, ale nie widział w środku Octavii. Pomyślał, że pewnie siedzi na zagraconym zapleczu.

Kiedy położył rękę na gałce, ogarnęło go znane uczucie niecierpliwości.

Pchnął drzwi i ukazał im się świat intensywnych kolorów i światła. Na ścianach wisiały obrazy o najróżniejszej tematyce, od pejzaży po abstrakcje, ale były uporządkowane według jakiejś niezwyklej logiki; całość robiła o wiele większe wrażenie niż poszczególne elementy z osobna.

Panowała tu pełna harmonia, swoisty mikrokosmos. Oglądający przechodził od jednego obrazu do drugiego jak zahipnotyzowany,

stopniowo co raz bardziej zatapiając się w tym magicznym świecie. Prawdziwą sztuką, jest takie wyeksponowanie obrazów, żeby ukazać całe ich piękno, pomyślał Nick. Octavia była w tym dobra. Nic dziwnego, że jej się wiodło. Trudno było nic kupić obrazu, kiedy weszło się do jej galerii.

Canon popędził do środka, obiema rękami ściskając kurczowo swoje prace.

- Pani Brightwell?! - zawołał. - Gdzie pani jest? Przyniosłem rysunki.

Octavia stanęła w otwartej drzwiach za kontuarem. Wokół jej zgrabnych łydek zawirowała szeroka, długa spódnica w najbledszym z możliwych odcieni błękitu. Miała do niej dobraną pod kolor jedwabną bluzkę. Szczupła, talię podkreślał cienki, niebieski pasek wysadzany małymi kryształkami. Ogniste włosy przytrzymała przed wpadaniem na twarz bladoniebieska opaska.

Nick zawsze myślał, że ludzie związani ze światem sztuki noszą, się na czarno. Dopóki nie poznał Octavii, uważał to za niepisana regułę.

Czuł, jak coś go ściska w środku. Jak zawsze, kiedy ją widział. Powinien się już do tego przyzwyczać. Na jej widok przez pierwszych kilka sekund brakło mu tchu.

Napotkała jego spojrzenie i niemal widział, jak natychmiast chowa się za jakąś niewidzialną woalką. Ale kiedy patrzyła na Carsona, była rozpromieniona.

- Dzień dobry - powiedziała bardziej do syna niż do ojca.

- Dzień dobry. - Carson rozkwitł w cieple jej uśmiechu. - Przyniosłem rysunki.

- Pewnie zauważyłaś, że jesteśmy dzisiaj wyjątkowo wcześnie - dodał ironicznie Nick. - A do tego bez kawy i muffinów. Carsonowi bardzo się spieszyło.

- Za chwilę przyniesiemy. Jak tylko obejrzy pani moje rysunki - zapewnił Carson, trochę zmartwiony tym niedopatrzaniem.

- Nie mogę się już doczekać, żeby je zobaczyć - powiedziała łagodnie Octavia.

- Mam trzy. - Carson Ściągnął gumkę ze zrolowanych arkuszy - Tata powiedział, że może pani sama powinna wybrać. Ale ja myślę, że najbardziej się pani spodoba portret Winstona. Dorysowałem mu więcej sierści.

- Chodź, rozłożymy je i zobaczymy.

Octavia zaprowadziła go do długiej, białej ławy po drugiej stronie sali wystawowej. Wspólnie rozwinęli rysunki i ułożyli jeden

obok drugiego.

Octavia przyglądała się każdemu z wielkim zainteresowaniem; miała skupioną, zaabsorbowaną minę, zupełnie jakby wybierała prace na prawdziwą, poważną wystawę, od której zależy czyjaś kariera, tak jak wtedy, gdy zorganizowała jakiś czas temu pokaz płócien Lillian.

- Ten dom jest całkiem niezły - powiedziała po chwili.

- W środku jestem ja i tata - wyjaśnił Carson. - Tata to ten duży.

Octavia spojrzała przelotnie na Nicka. Mógłby przysiąc, że lekko się zarumieniła, zanim wróciła do oglądania rysunku.

Odchrząknęła.

- Tak, widzę.

- A to Dead Hand Cove - powiedział Carson, wskazując kolejny rysunek. - Ciocia Lillian poradziła mi, żebym to narysował, ale krajobrazy są nudne. Same skały i woda. Niech pani zobaczy Winstona.

Octavia posłusznie przesunęła się, żeby spojrzeć na szarego, włochatego kleksa ze spiczastymi uszami.

- Doskonale udało ci się oddać jego osobowość — stwierdziła.

Carson był uradowany.

- Mówiłem tacie, że Winston będzie się pani podobać. Mam ze sobą kredkę. Mogę dorysować więcej sierści.

- Nie, nie. Uważam, że ma już dość sierści - powiedziała Octavia zdecydowanym tonem. - Wezmę Winstona na wystawę.

Carson był tak podekscytowany, że aż podskoczył.

- A oprawi go pani w ramkę?

- Oczywiście. Wszystkie rysunki, które biorą udział w wystawie, będą oprawione. - Spojrzała na niego. - Zapomniałeś podpisać pracę.

- Teraz podpiszę.— Carson wyciągnął kredkę i zabrał się do stawiania wielkich, drukowanych liter w prawym rogu rysunku. - Prawie zapomniałem - rzekł, nie odrywając się od pracy. - Obiecałem tacie, że jeśli spodoba się pani mój rysunek, to powiem, że może się pani z nim umówić.

Na chwilę zapadła głucha cisza. Nick spojrzał na Octavię. Jej skryta za niewidzialną woalką twarz nawet nie drgnęła, ale w jej oczach zobaczył co mu dało do myślenia. A może mu się tylko wydawało?

Carson, nieświadomy napięcia, jakie właśnie stworzył, w skupieni pisał kolejne litery swojego imienia.

- Przepraszam cię za to - wymamrotał Nick.

- Nic się nie stało - odparła Octavia. I znowu zapadła niezręczna cisza.

- To jak? - zapytała Octavia. Zmarszczył brwi.

- Co jak?

- Zaproponujesz mi jeszcze raz spotkanie?

- Hm... - Ostatni raz dał się tak zaskoczyć w szkole średniej. Czuł się jak idiota. Miał tylko nadzieję, że nie zrobił się czerwony. Coś się nade zmieniło, a on nie miał pojęcia co. I był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. - To może zjemy dziś razem kolację?

Wahała się; na jej twarzy odmalował się żal. Widział już wcześniej tę minę.

- Pewnie jesteś zajęta, co? - powiedział jak gdyby nigdy nic. W środku czuł zimno. Nie mógł uwierzyć, że tak go załatwiła.

- Widzisz, obiecałam Virgilowi Nashowi, że po pracy pojedę do domu Thurgartona. Virgil i Arizona chcą, żebym zobaczyła jakieś obrazy, które znaleźli u Thurgartona w szafie. Chodzi o to, że nie wiem, ile mi to zajmie czasu.

Rozluźnił się. Może wcale go nie załatwiła.

- Całe wieki - mruknął.

- Co?

- Miną całe wieki, zanim w ogóle znajdziesz dom starego Thurgartona jeśli Virgil nie wyjaśnił ci szczegółowo, jak tam dojechać. Thurgarton bardzo cenił sobie prywatność. Nie ma żadnego oznaczenia, gdzie skręcić, a droga ukryta jest pośród drzew.

- Och. - Jej piękne, brązowe brwi ściągnęły się delikatnie. - Virgil przygotował mi małą mapkę.

- Daj sobie z tym spokój - powiedział swobodnie. - Wpadnę po ciebie do galerii i cię tam zabiorę. Potem możemy zjeść kolację.

- Zgoda - rzuciła.

Mówiła tak cholernie beztroskim tonem, pomyślał, jakby decyzja, którą właśnie podjęła, nie niosła za sobą żadnych następstw. Jakby nie mogła wpłynąć na zmianę przeznaczenia czy losy narodów.

No dobrze, jakoś sobie poradzi z tym, że świat wypadł z dawnej orbity. Tak naprawdę nie dawało mu spokoju to, dlaczego tak się stało. Dlaczego Królowa Wrózek, która sześć razy z rzędu dała mu kosza, nagle zgodziła się z nim umówić.

Szczęśliwa siódemka.

Ale uważaj, jakie życzenie wypowiedasz.

Rozdział 4

Znowu przyszła mała dziewczynka z lśniąco brązowymi włosami i dużymi, ciemnymi oczami.

Octavia dyskutowała właśnie z parą turystów w średnim wieku na temat walorów czarującego pejzażu marynistycznego, kiedy zobaczyła małą za szybą. Widziała ją drugi raz w tym tygodniu. Za pierwszym razem była tu ze swoją matką, ładną, stanowczą kobietą, która wyraźnie borykała się z problemem samotnego macierzyństwa. Weszły do jej galerii i przez długi czas podziwiałały obrazy. Dziewczynka przypatrywała się im z równym zainteresowaniem jak jej matka - niecodzienne zjawisko. Większość dzieci uważała, że oglądanie obrazów jest przeraźliwie nudne.

Kobieta przywitała się uprzejmie z Octavią i dała jasno do zrozumienia, że nie przyszły kupować, tylko chciały pooglądać. Wyraźnie spodziewała się chłodnego przyjęcia, ale Octavia zapewniła ją, że są mile widziane.

Matka i córka oglądały obraz po obrazie, o niektórych toczyły szeptem poważne rozmowy, innym okazywały umiarkowane zainteresowanie. Stały właśnie przed genialną abstrakcją, kiedy kobieta spojrzała na zegarek, zmarszczyła brwi i wyszła szybko z galerii, ciągnąc za sobą małą.

A teraz dziewczynka stała za szybą, wpatrując się w kolorowy plakat w oknie, informujący o Dziecięcej Wystawie.

Tym razem nie pozwoli, żeby tak po prostu zniknęła, pomyślała Octavia.

- Przepraszam państwa - powiedziała do turystów, zastanawiających się nad zakupem pejzażu. - Zaraz wracam.

Poszła szybko za kontuar, schyliła się i wyjęła duże pudełko kredek z kartonu, który był już prawie pusty. Do tego brystol z topniejących stopniowo zapasów.

Wyprostowała się szybko i spojrzała w okno. Mała ciągle tam była.

Octavia wyszła z galerii, a dziewczynka odwróciła się, trochę przestraszona.

- Cześć - powiedziała Octavia. - Może chcesz wziąć udział w wystawie?

Mała wpatrywała się w nią bez słowa.

- Każdy uczestnik dostaje kredki i papier - wyjaśniała Octavia. - Zasady są takie, że rysunek musi być na papierze takiego rozmiaru. - Pstryknęła palcami w czyste arkusze brystolu. - Kiedy

skończysz, przynieś rysunek.

Dziewczynka spojrzała niepewnie na Octavię, a potem na papier i kredki. Schowała ręce za plecy, wyraźnie bojąc się, że nad sobą nie zapanuje i sięgnie po przybory do rysowania.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Anne?

Jej matka wypadła ze sklepu z antykami. Rozglądała się nerwowo na wszystkie strony z przerażonym wyrazem twarzy, typowym dla matek, które nagle orientują się, że ich dziecko gdzieś zniknęło.

- Anne, gdzie jesteś?

- Tutaj, mamó - szepnęła Anne.

Kobieta odwróciła się gwałtownie. Na jej twarzy odmalowała się ulga, ale zaraz przybrała surową minę.

- Nie możesz tak znikać. - Ruszyła szybko do córki. - Ile razy ci mówiłam, że jak gdzieś idziesz, musisz mi o tym powiedzieć? Wprawdzie nie jesteśmy w Seattle, ale nadal obowiązują te same zasady.

- Ja tylko oglądałam wystawę — powiedziała Anne cienkim, ledwo słyszalnym głosem. Małe rączki w dalszym ciągu trzymała schowane za plecami. - Niczego nie dotykałam, naprawdę.

Octavia przyglądała się jej matce. Nie miała jeszcze trzydziestu lat, ale gdyby widziało się tylko jej oczy, można było dać jej dwadzieścia lat więcej.

- Dzień dobry - odezwała się Octavia. - Nazywam się Octavia Brightwell. Była pani niedawno w mojej galerii.

- Gail Gillingham. - Gail uśmiechnęła się z wahaniem. - Przepraszam, jeśli Anne zawracała pani głowę.

- Absolutnie nie - powiedziała wesoło Octavia. — Zauważyłam, że przygląda się plakatowi informującemu o Dziecięcej Wystawie. Pomyślałam, że mogłaby wziąć w niej udział. Im więcej rysunków, tym lepiej.

Gail spojrzała na Anne.

- Dziękujemy, ale Anne jest bardzo nieśmiała.

- Nic nie szkodzi. - Octavia spojrzała na Anne. - Jest bardzo wielu nieśmiałych artystów. Wiesz co, może weźmiesz kredki i papier do domu? Tam nikt nie będzie ci się przyglądał, jak rysujesz. A kiedy skończysz rysunek, poprosisz mamę, żeby podrzuciła go do galerii, dobrze?

Anne patrzyła na kredki i papier, jakby były z jakiejś magicznej, nierzeczywistej substancji, która może rozpląnąć się w powietrzu, kiedy ich dotknie.

Octavia nic więcej nie mówiła. Po prostu uśmiechnęła się zachęcająco, podając Anne papier i kredki.

Przez długą chwilę Anne stała w bezruchu. Potem bardzo powoli wyjęła ręce z za pleców i sięgnęła po przybory rysunkowe. Przycisnęła je mocno do piersi, zrobiła krok w tył i spojrzała na matkę.

Na twarzy Gail pojawiło się na moment zaskoczenie i radość. Potem ich miejsce zajęła niepewność. Zawahała się i zapytała:

- Ile jestem winna za przybory rysunkowe?

- Galeria sponsoruje wystawę - powiedziała Octavia. - Wszyscy uczestnicy otrzymują te same podstawowe przybory.

- Aha, rozumiem. - Gail wyraźnie się rozluźniła. - Anne, podziękuj pani Brightwell za kredki i papier.

- Dziękuję - wyszeptała Anne.

- Proszę bardzo - powiedziała Octavia. - Będę czekać na twój rysunek.

Anne nie powiedziała nic, tylko mocniej ścisnęła swoje przybory.

Ciągle miała minę, jakby się bała, że kredki i papier mogą nagle zniknąć.

W tym momencie na mały parking przy końcu rzędu sklepów wjechało znajome srebrne bmw. Żołądek Octavii zrobił salto. Spojrzał na zegarek. Było prawie wpół do szóstej. Nick zjawił się punktualnie.

Gail uśmiechnęła się do Octavii z wdzięcznością.

- Nie wiem, czy Anne odda rysunek na wystawę, ale te przybory pewno się nie zmarnują, bo uwielbia rysować i malować.

- Doskonale - oświadczyła Octavia. Spojrzała na Anne. - Mam nadzieję, że zdecydujesz się na udział w wystawie. Zastanów się, będziesz mogła wybrać kolor ramki.

- Rysunek będzie oprawiony? - zapytała zdumiona.

- Oczywiście.

- Będzie wyglądał jak prawdziwy obraz? - Anne wskazała na wiszące w galerii płótna. - Jak tamte?

-Tak - potwierdziła Octavia. - Będzie wyglądał jak prawdziwy obraz, bo będzie prawdziwym obrazem. Jak te na ścianach galerii. Anne wyraźnie oszołomiła ta perspektywa.

- Chodź, Anne - powiedziała Gail. - Musimy jeszcze wstąpić do sklepu, a potem pomóc babci z kolacją.

- Dobrze.

Anne i Gail odeszły w stronę małego parkingu. Nick wysiadł już z samochodu i ruszył w stronę galerii. Miał na sobie dopasowaną

bluzę, podkreślającą jego silne ramiona i płaski brzuch, oraz dżinsy.

Zatrzymał się, by zamienić parę słów z Gail i Anne. Potem Gail z córką poszły do starego chevroleta, a Nick skierował się do galerii.

Ze swojego sklepu wyszła Edith i stanęła obok Octavii.

- Co za smutna sytuacja. - Edith pokręciła głową i westchnęła, kiedy przejechały obok nich Gail i Anne.

Octavia pomachała Anne, która wpatrywała się w nią zza szyby samochodu. Nieśmiało uniosła małą rączkę i także jej pomachała.

- Domyślam się, że mówi pani o Gail i Anne? - powiedziała Octavia, przyglądając się Nickowi.

- Tak. Gail jest córką Elmore'a i Betty Johnsonów, tych którzy prowadzą szkółkę i sklep ogrodniczy. W szkole średniej była z niej taka ładna dziewczyna. I bystra. Potem wyjechała do college'u w Seattle. - Urwała i uśmiechnęła się do Nicka, który właśnie się przy niej zatrzymał.

- Dzień dobry, pani Seaton. Ładny mamy dzień, prawda?

- Rzeczywiście. Właśnie opowiadałam Octavii o tym, jak Gail poszła do college'u w Seattle i wyszła za jednego inwestora, a ten zostawił ją parę lat temu i uciekł z dekoratorką, która zmieniała wystrój jego biura.

- Obawiam się, że nie jestem na bieżąco ze wszystkimi plotkami z tamtego okresu - powiedział Nick tonem sugerującym zmianę tematu. - Miałem w Portland pełne ręce roboty.

- Mówią, że po rozwodzie Gail została praktycznie bez grosza - ciągnęła Edith. - Podobno jej mąż wyprowadził wszystkie środki z firmy na jedną z tych małych karaibskich wyseppek, ogłosił bankructwo i wyjechał z kraju. Oczywiście w ogóle nie widuje się z córką.

- Biedna Anne - stwierdziła Octavia.

- Gotowa do odjazdu? - zapytał Nick.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że para turystów nadal jest zainteresowana kupnem obrazu.

- Za chwilę.

- Parę miesięcy temu Gail straciła pracę w Seattle i wróciła do Eclipse Bay. Teraz mieszka z rodzicami i rozgląda się za jakimś zajęciem. Krucho u niej z pieniędzmi.

- Szuka pracy? - Octavia spojrzała w dół ulicy. Chevrolet Gail zniknął za rogiem. - To dlatego była u pani w sklepie?

- Tak. Niestety musiałam jej odmówić. Nie mam aż takiego ruchu, żebym potrzebowała asystentki. Zdaje się, że pytała w paru innych miejscach, ale bez powodzenia.

- Hm - mruknęła Octavia.

Rozdział 5

Niedługo później para turystów opuściła galerię, niosąc swój nowy nabytek owinięty w brązowy papier. Octavia włączyła alarm, zamknęła drzwi i wrzuciła klucze do pojemnej torby.

Nick uśmiechnął się do niej tajemniczo i założył przeciwsłoneczna okulary.

Pomyślała, że wiele dałaby w tej chwili, by czytać w jego myślach. Choć może lepiej tego nie wiedzieć. Tylko by się jeszcze bardziej spięła. Nadal zastanawiała się, czy ten przejaw lekkomyślności nie okaże się katastrofalny w skutkach.

Razem poszli na parking. Kiedy dotarli do samochodu, otworzył i przytrzymał jej drzwi pasażera. Szybko przyjrzała się jego twarzy, szukając jakichś oznak triumfu. Ale nie zobaczyła nic takiego. Jeśli już, to wydawał się równie nieufny jak ona.

Interesujący rozwój wydarzeń.

Zebrała fałdy spódnicy i wsunęła się na siedzenie.

- Co zrobiłeś z Carsonem?

- Zostawiłem go u Rafe'a i Hannah w Dreamscape - powiedział Nick.

- Aha. - Uświadomiła sobie, że przez ostatnie dwa tygodnie przyzwyczała się do widywania ich razem. - Zje z nami kolację?

Uśmiechnął się.

- To moja randka, nie Carsona.

Zamknął drzwi.

Patrzyła, jak obchodzi maskę samochodu. Poruszał się z gracją, jednocześnie swobodnym i zdecydowanym krokiem. Przywodził jej na myśl drapieżnika z samej góry łańcucha pokarmowego, który wyszedł, by pochwycić gazelę na kolację. Było to fascynujące i ekscytujące, ale też niebezpieczne.

Zaskoczyły ją te szacujące go myśli. Ciągle jeszcze do końca nie wierzyła, że zdecydowała się z nim umówić. Aż do dzisiaj podejmowała jedynie ryzyko związane z handlem obrazami. Kierowała się intuicją, czy dać szansę nieznanym malarzom. Ale jeśli chodziło o mężczyzn, zawsze była ostrożna.

Nick usiadł za kierownicą i zamknął drzwi. Wnętrze bmw zrobiło się nagle przytłaczająco intymne. Zorientowała się, że wstrzymuje oddech.

- Powinieneś o czymś wiedzieć - zaczęła ostrożnie, kiedy włożył kluczyk do stacyjki.- Po pierwsze, na wypadek, gdyby dziadek jeszcze ci nie powiedział, Claudia Banner była moją stryjeczną babką.

Zaległa martwa cisza.

Nick nie odpalił silnika. Obrócił się lekko na siedzeniu, kładąc prawą rękę na oparciu. Przyglądał się jej uważnie zza ciemnych okularów.

- Możesz to powtórzyć? - zapytał.

- Jestem spokrewniona z Claudią Banner. Kobieta, która... -
Wiem, kim jest Claudia Banner.

- Była. Zmarła półtora roku temu.

- Aha. - Nick milczał chwilę. - Mówisz poważnie? To nie jest jakiś dowcip, co?

- Nie, to nie dowcip. - Ścisnęła mocno torebkę na kolanach. -
Czy to coś zmienia? Może chcesz odwołać randkę?

- Mój dziadek wie, kim jesteś?

- Tak. Mitchell też. Domyślili się tego na wernisażu Lillian.- Odchrząknęła. - Zdaje się, że nikomu o tym nie mówili.

- Tak. Zdaje się. - Mechanicznie uderzał kluczykiem o czarne skórzane oparcie siedzenia. - A niech mnie.

- To dla ciebie jakiś problem?

- Zastanawiam się - powiedział. - Daj mi chwilę.

- Słuchaj, skoro tak to tobą wstrząsnęło, sama jakoś trafię do Thurgartona.

- Nie chodzi o to, że jestem wstrząśnięty. - Ściągnął okulary i patrzył na nią chłodnymi, lekko zmrużonymi oczami. - Po prostu się tego nie spodziewałem, to wszystko. Takie wyznanie rodzi pytania.

- Wiem. Na parę odpowiedziałam już Mitchellowi, na twoje też odpowiem. - Spojrzała wymownie na zegarek. - Ale nie teraz. Musimy jechać. Obiecałam Virgilowi, że będę o szóstej.

- Jasne. - Odwrócił się i przekreślił kluczyk w stacyjce. Potężny silnik zamruczał miękko. - Nadal czekam na kolejne wyznanie.

- Kolejne wyznanie?

- Powiedziałaś „po pierwsze”, czekam zatem na „po drugie”. - Sprawdzał sytuację w lusterkach i wycofał się z miejsca parkingowego.

- Zostanę tylko do końca lata.

Zerknął na nią i wiedziała, że ta wiadomość go zaskoczyła. -
Wyjeżdżasz z Eclipse Bay?

- Tak, i sprzedaję galerię.

Zdawał się lekko odprężyć. Skinął ze zrozumieniem głową.

- Nie dziwi mnie, że galeria tutaj nie przynosi wielkich zysków. O wiele sensowniej skoncentrować się na tej w Portland.

Przyglądała się drodze przez przednią szybę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to obie przynoszą mi niezłe zyski. I obie zamierzam sprzedać.

- Chcesz powiedzieć, że kończysz z tym biznesem?

- To nie takie łatwe. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - To dla mnie coś więcej niż biznes. To moje powołanie. Nie wyobrażam sobie, żebym w ogóle nie miała do czynienia ze sztuką. Parę miesięcy temu zaproponowano mi pracę w dużej galerii w San Diego. Mogę się zadeklarować w przyszłym miesiącu, ale bardzo kusi mnie ta oferta.

- San Diego, tak?

- Nie jest to jeszcze pewne na sto procent. Na oku mam także coś w Denver.

- Rozumiem.

Przez parę minut prowadził w milczeniu, jadąc ostrożnie przez małe centrum miasteczka, mijając pomost, jedyną w mieście stację benzynową i piekarnię Incandescent Body.

- Zdaje się, że jednym pociągnięciem zamkniesz cały rozdział - stwierdził w końcu Nick. - Czy to mądre?

- Nie mam tu żadnej rodziny. Dopiero parę miesięcy po śmierci Claudii przeprowadziłam się do Portland i otworzyłam galerię.

- Jesteś tu dopiero od roku?

- Tak. To za krótko, żeby zapuścić korzenie. Nic mnie w Eclipse Bay nie trzyma. - Czas pogodzić się z prawdą, pomyślała. Czas pójść naprzód.

Podziwiała krajobraz. Słońce było już nisko na niebie. Oświetlało zbierające się nad horyzontem chmury, nadając im niepokojące złoto-pomarańczowe odcienie.

Nick znowu się nie odzywał, koncentrując się na drodze, choć na peryferiach prawie nie było ruchu.

- Dlaczego przyjechałaś do Eclipse Bay? - zapytał wreszcie. - Po co w ogóle zawracałaś sobie głowę rozkręcaniem nowego biznesu w małym miasteczku, skoro miałaś już jeden w Portland?

- To skomplikowane. Ciocia Claudia dużo mówiła o tym, co stało się przed laty. Pod koniec życia wspomnienia te nie dawały jej spokoju. Miała wyrzuty sumienia, że doprowadziła do takiego konfliktu. Obiecałam jej, że przyjadę do Eclipse Bay i zobaczę, czy mogę coś zrobić, by naprawić tę sytuację.

- Bez urazy, ale jak zamierzałaś zażegnać trwający od trzech

pokoleń konflikt? - zapytał ironicznie Nick.

Skrzywiła się. Nie wiedzieć czemu, zabolął ją ten brak wiary w jej rozumienie umiejętności. Najgorsze było to, że miał rację. Była idiotką, myśląc, że uda się jej zrobić coś konstruktywnego.

- Nie wiem - powiedziała szczerze. - Pomyślałam po prostu, że zobaczę i tyle,

- Muszę ci powiedzieć, że to wszystko brzmi bardzo dziwnie.

- Pewnie tak. W każdym razie po śmierci Claudii nic mnie już nie trzymało w San Francisco.

- To tam mieszkałaś?

- Tak.

- A co z pracą? - Ścisnął mocniej kierownicę. - No i pewnie z kimś byłaś?

- Pracowałam w małej galerii, nic specjalnego. I nie byłam z nikim związana.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Spotykałam się z kimś, zanim Claudia się rozchorowała. Ale nie było to nic poważnego i rozjechało się, kiedy zaczęłam spędzać coraz więcej czasu z Claudią. On znalazł sobie kogoś innego, a ja popadłam w swego rodzaju hibernację. Kiedy po pogrzebie wróciłam do życia, zorientowałam się, że wypadłam z obiegu.

- A co z rodziną?

- W San Francisco nie miałam żadnej. Rodzice są rozwiedzeni. Tata mieszka w Houston, mama w Filadelfii. Oboje mają nowe rodziny, nowe życie. Nie jesteśmy ze sobą blisko.

- Zwinęłaś się więc tak po prostu i przeprowadziłaś do Oregonu.

- Tak. - Zmarszczyła nos. - Choć pewnie Harte'owi może się to wydawać lekkomyślne.

- Cholera, nawet Madison by tak uznał.

To ją rozdrażniło. Miał czelność zarzucać jej lekkomyślność, a sam to jak poczynał sobie z kobietami?

- Lubię o sobie myśleć jak o wolnym duchu - oświadczyła. A kiedy się nad tym zastanowiła, określenie to spodobało jej się jeszcze bardziej. Wolny duch brzmiało o wiele lepiej niż na przykład lekkomyślność. Bardziej tajemniczo, egzotycznie. Uniosła brwi. - Przeszkadza ci to?

- Nie wiem - powiedział. - Tak właściwie, nigdy wcześniej nie znałem żadnego wolnego ducha.

Dziesięć minut później, skręcając w wąską, gruntową drogę, ciągle rozmyślał o możliwych definicjach wolnego ducha.

- Miałaś rację. - Octavia nachyliła się nieco do przedniej szyby,

przyglądając się rosnącym po obu stronach zrytej koleinami drogi drzewom. - Mogłabym stracić nawet kilka godzin na szukanie tej drogi. Temu Thurgartonowi chyba niezbyt zależało, żeby łatwo było do niego trafić, co?

Wzruszył ramionami.

- Thurgarton był dziwakiem. Wszyscy to wiedzą.

Uśmiechnęła się przelotnie.

- Czasami wydaje mi się, że w tym mieście mieszkają sami dziwacy i ekscentrycy.

- A ludzie, z którymi zaraz się spotkamy, są ich najwybitniejszymi przedstawicielami.

Zatrzymał bmw na skraju małej leśnej polany.

Pod pobliskim drzewem stała furgonetka Arizony Snow, a obok niej klasyczny, sportowy wóz Virgila Nasha.

Pośrodku polany znajdował się szary, zniszczony domek. Miało się wrażenie, że w każdej chwili może się rozpaść. Ganek się zapadł, szyby pokrywała warstwa brudu. Stary dom wyglądał, jakby już przeżył swoje i miał ochotę pójść w ślady swojego właściciela.

- Zdaje się, że Thurgarton niezbyt dbał o swoją własność – stwierdziła Octavia.

Ta typowa dla kobiet dezaprobata, którą usłyszał w jej głosie, sprawiła, że prawie się uśmiechnął. Pomyślał o jej wychuchanej galerii z kryształowo czystymi oknami i starannie zaaranżowanym wnętrzem.

Jej mały domek na klifie zapewne był równie zadbany i uporządkowany.

- Chyba nie interesowało go podniesienie sobie standardu życia - powiedział.

Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Octavia nie czekała, żeby popisał się swoimi pierwszorandkowymi manierami. Sama otworzyła sobie drzwi i wysiadła.

Wolny duch.

Kiedy ruszyli na ganek, drzwi domku otworzyły się i wyszedł im na spotkanie Virgil Nash.

- Nie wygląda jak typowy właściciel sex shopu, prawda? - mruknęła cicho Octavia.

Nick uśmiechnął się szeroko.

- Virgil jest jedyny w swoim rodzaju i muszę przyznać, że jego sklep spełnia tu szczególną rolę. To jak biblioteka.

- Hm, pewnie tak. Ma w sobie coś z naukowca, nie sądzisz? Może to przez tę dzianą kamizelkę.

- Może.

Ma rację, pomyślał Nick. Ze swoją mizerną sylwetką, siwą, kozią bródką oraz upodobaniem do nieco znoszonych swetrów i kamizelek Virgil znakomicie by się wpasował w środowisko akademickie. Miał pewien staroświecki urok i nienaganne maniery. Nikt nie wiedział, skąd Virgil pochodził ani co robił, zanim zjawił się w Eclipse Bay. Jego przeszłość była owiana taką samą tajemnicą jak przeszłość Arizony Snow. Odkąd wszyscy sięgali pamięcią, Nash był właścicielem sex shopu.

Przybytek ten został dyskretnie ulokowany kilkaset metrów poza granicami miasta, a więc poza zasięgiem ambitnych stróżów moralności i cnotliwych członków rady miejskiej.

Virgil zgadzał się w pełni ze starym powiedzeniem, że najważniejsza jest dobra lokalizacja.

- Nick, co za niespodzianka. - Virgil ruszył w stronę nowo przybyłych. - Dobrze cię znowu widzieć. Słyszałem, że przyjechałeś na lato.

- Potrzebowałem jakiejś odmiany. - Nick wszedł na ganek i uścisnął dłoń Virgilowi. - Pomyślałem, że Carsonowi spodoba się plaża.

- Dobrze, że przywiozłeś Octavię. - Virgil uśmiechnął się do niej skruszony. - Jak się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że możesz mieć trudności ze znalezieniem tego miejsca. W końcu jesteś tu nowa.

- Masz rację - przytaknęła. - Gdyby nie Nick, pewnie nadal bym szukała drogi,

- Dzięki, że zgodziłaś się przyjechać i obejrzeć obraz. Jesteśmy ci zobowiązani.

- Cieszę się, że mogę pomóc - powiedziała Octavia. - Gdzie A.Z.?

-Tu jestem - zagrzmiała Arizona zza przeszkłonych drzwi. - Znasz

Photona, prawda?

- Tak, oczywiście. - Octavia skinęła głową wysokiemu mężczyźnie w długich szatach, który stał za Arizoną. - Dobry wieczór, Photonie.

- Niech światło przyszłych wieków rozjaśni pani wieczór, panno Brightwell. - Photon skłonił lśniąca, wygoloną głowę w stronę Nicka. - Światło i pokój z panem, panie Harte.

- Dzięki. I wzajemnie, Photonie - odparł Nick.

Kolejny ekscentryk, pomyślał Nick. Photon był liderem wyznawców New Age, prowadzących piekarnię Incandescent Body. Uważali się oni za heroldów przyszłych wieków. Ich filozofia

była w sumie dość niejasna, ale za to wypieki rewelacyjne. Pyszne muffiny, ciastka i chleb kukurydziany przewyciężyły obawy miejscowych, że Eclipse Bay stało się siedliskiem jakiegoś podejrzanego kultu.

- Wchodźcie. - Arizona otworzyła drzwi. - Obrazy są w salonie.

- Musieliśmy najpierw wywieźć dwie furgonetki śmieci, żeby mieć je gdzie postawić — stwierdził ironicznie Virgil.

Nick się uśmiechnął.

- Tak to już bywa ze spadkami.

- Ujmę to tak - rzekł Virgil. - To miło, że Thurgarton o nas pomyślał, ale zdaje się, że będzie z tym więcej zachodu niż ewentualnych korzyści. Meble są tak zniszczone, że nie ma nawet sensu robić wyprzedaży. Poza obrazami cała reszta to zwykłe śmieci. Ale jeśli mam być szczery, wcale się nie spodziewam, że te płótna będą wiele warte.

Nick przepuścił Octavię przed sobą do ciasnego, ciemnego saloniku. Stała jak wryta.

- O, rety - powiedziała. - Niesamowite.

- Można i tak to nazwać. - Nick zatrzymał się tuż za nią i zagwizdał cicho na widok imponującej graciarni. - Niezła pułapka ogniowa.

Pod sam sufit wznosiły się stosy wyblakłych magazynów, pożółkłych gazet i kartonowych pudeł. W kącie leżały na kupie stare walizki. Jedna była otwarta, ukazując stos starych ubrań. Na biurku pod oknem wały się papierowe teczki i segregatory.

Oprócz biurka z krzesłem jedynymi meblami w pokoju były rozkładany fotel i lampa do czytania.

Octavia uśmiechnęła się rozbawiona.

- I pomyśleć, że teraz to wszystko jest wasze. Virgil zaśmiał się także.

- Ktoś pierwszy raz uwzględnił mnie w swoim testamencie.

- Nieruchomość na pewno jest coś warta - powiedział Nick, próbując zachować optymizm.

- Coś na pewno - zgodził się Photon. - Ale nie za wiele. Nie jest bezpośrednio nad wodą. Dom się prawie sypie. Kanalizacja jest w opłakanym stanie, instalacja elektryczna powinna zostać wymieniona wieki temu.

Nick był nieco zaskoczony tą fachową wyceną wartości domu i ziemi. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, czym zajmował się Photon, zanim został liderem Heroldów Przyszłych Wieków. Każdy miał jakąś przeszłość.

- Chwila, moment - powiedziała Arizona. - Tu chodzi o coś

więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Jest tylko jeden powód, dla którego Thurgarton uwzględnił nas w testamencie. Wiedział, że tylko nam może zaufać. Pod koniec życia musiał pracować nad czymś naprawdę ważnym.

Nick wymienił porozumiewawcze spojrzenia z Octavią i Virgilem. Był prawie pewien, że oboje myśleli o tym samym co on. Kolejna niesamowita teoria spiskowa Arizony Snow.

Virgil odchrząknął.

- A.Z. doszła do wniosku, że Thurgarton wpadł na trop tajnej operacji w Instytucie Studiów Politycznych. - Wskazał ręką na otaczające ich stosy papierzysk. - Uważa, że gromadził to wszystko, żeby rozwikłać tę zagadkę.

- Większa część tych rzeczy to oczywiście kamuflaż - wyjaśniła Arizona. - Pewnie wymyślił sobie, że jeśli zrobi z domu składowisko makulatury, ludzie uznają go za nieszkodliwego wariata i nikomu nie przyjdzie do głowy, że zgromadził tu materiał dowodowy.

- Kamuflaż? - Octavia podniosła stary, wyświechtany egzemplarz „Playboya” i z wielkim zainteresowaniem przyglądała się uśmiechniętej dziewczynie na okładce. - To z pewnością wyjaśnia obecność tych magazynów. I bije na głowę odwieczne twierdzenie, że kupuje sieje ze względu na zamieszczone tam artykuły.

- Czuję się urażony - powiedział Nick. - W dawnych czasach ja i moi kumple wiele się z nich nauczyliśmy.

Spojrzała na niego figlarnie.

- Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, czego dokładnie się nauczyłeś.

- Niestety, przejrzenie wszystkich gazet i magazynów zabierze trochę czasu - ciągnęła Arizona, nie zwracając na nich uwagi. - A już i tak mamy masę roboty z Akcją Dziennik, prawda, Photon?

- Światło przyszłych wieków wskaże nam drogę, jak we właściwym czasie zrealizować wszystko, co jest konieczne - powiedział Photon.

Nick zauważył, że już porzucił rolę rzeczoznawcy od nieruchomości i znowu był jednym, wielkim, niezgłębionym spokojem. Spojrzał na Arizone.

- Co to za Akcja Dziennik?

- Razem z Photonem doszliśmy do wniosku, że aby mieć pewność, iż dane z moich dzienników nie zostaną bezpowrotnie zniszczone przez szpiegów z instytutu, musimy zamieścić wszystko w Internecie - powiedziała Arizona.

- Myślałem, że nie ufasz komputerom - zdziwił się Nick.
- Owszem, nie przepadam za nimi. Ale musimy iść z duchem czasu. Musimy korzystać ze zdobyczy techniki, jeśli nie chcemy zostać w tyle za tymi draniami. Heroldowie właśnie tworzą stronę internetową. Zamieszczą na niej zawartość moich dzienników. Oczywiście mówię wam to w zaufaniu, i wierzę, że zatrzymacie tę wiadomość dla siebie.
- Będę milczał jak grób - obiecał Virgil.
- Zbyt długi język pograżył już niejednego - powiedziała poważnie Octavia.
- Arizona skinęła głową.
- Święta racja.
- Prowadziłaś te dzienniki od lat, A.Z.? - zapytał Nick. - Musisz mieć ich całe setki.
- Heroldowie siedzą dniami i nocami przy komputerze w moim centrum dowodzenia. Nie jest łatwo, mówię wam. W piekarni wszystko musi być tak jak zwykle, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie chcemy, żeby ci z instytutu coś zwąchali, zanim strona nie będzie gotowa.
- Zakładamy, że uporamy się z tym do końca lata - powiedział Photon.
- Nie dość, że macie na głowie piekarnię i tworzenie strony internetowej, to teraz jeszcze doszedł wam ten śmietnik. - Nick pokręcił głową nad ogromem przedsięwzięcia. - Nie zazdroszczę wam.
- Damy sobie radę - zapewniła go Arizona; dla niej nie było rzeczy niemożliwych. - Nie mamy innego wyboru. Musimy dopilnować, by zainteresowani losem kraju obywatele mieli dostęp do dokumentacji z moich dzienników. Od tego zależy przyszłość tego narodu. Internet to jedyne wyjście.
- Hm, a gdzie te obrazy, które miałam obejrzeć? - zapytała uprzejmie Octavia.
- Za tymi pudłami - powiedział Virgil.
- Ruszył pierwszy na drugą stronę pokoju, wskazując drogę w labiryncie pudeł i papierów. Nick i Octavia poszli za nim.
- Pod ścianą stały cztery obrazy w starych, drewnianych ramach. Mimo mroku Nick dostrzegł, że trzy z nich to pejzaże. Czwarty wyglądał, jakby został cały zachlapany dużą ilością ciemnej farby.
- Virgil włączył stojącą przy fotelu lampę i skierował strumień światła na obrazy.
- Sądzę, że nie mają żadnej wartości, ale chciałem zasięgnąć opinii eksperta, zanim wystawimy je z innymi rupieciami na

wyprzedaży podwórkowej.

Nick przyglądał się twarzy Octavii, kiedy studiowała obrazy. Przybrała ten sam wyraz skupienia i zainteresowania, jak wtedy, gdy oglądała rysunki Carsona. Traktowała swoją profesję bardzo poważnie. Biorąc pod uwagę, że o opinię prosiła ją dwójka maniaków teorii spiskowych i właściciel sex shopu, podchodziła do sprawy naprawdę niezwykle fachowo.

Przeszła powoli obok obrazów i zatrzymała się przed tym, który wyglądał jak jakieś chaotyczne bohomy. Wpatrywała się w niego przez długi czas.

Potem przykucnęła, nie zważając na to, że jej długa, jasna spódnica legła na zakurzonej podłodze. Przyglądała się uważnie jakiemuś gryzmołowi w prawym rogu.

- Hm - mruknęła.

Wszyscy zamarli. Nick był rozbawiony. Wyraźnie czuł napięcie, które nagle zapanowało w pokoju.

- Ktoś wie, kiedy albo w jaki sposób Thurgarton stał się właścicielem tego obrazu? - zapytała Octavia, nie odrywając od niego wzroku.

Virgil pokręcił przecząco głową.

- Znaleźliśmy go razem z innymi w szafie. Nie mamy pojęcia, skąd go miał. Dlaczego pytasz?

- Na razie wolałabym nic nie mówić, bo nie chcę, żeby ktoś się niepotrzebnie napalił.

- Za późno - rzekł Nick. - Już się napaliliśmy. Czy to coś ma jakąś wartość?

Arizona zmarszczyła brwi.

- Wygląda, jakby malarz wycisnął na płótno kilka tubek farby i zwyczajnie rozmazał.

Virgil się uśmiechnął.

- To twoje zdanie na temat sztuki z połowy XX wieku.

Photon z namysłem przypatrywał się abstrakcji.

- Im dłużej się na to patrzy tym większą głębię się dostrzega. To wyraźna wariacja na temat światła.

Nick spojrzał na niego.

- Tak myślisz?

- Tak. - Photon przechylił błyszczącą głowę. - Jest to wyznanie człowieka, który pragnie światła, a jednocześnie obawia się jego mocy.

Octavia wstała powoli i obróciła się twarzą do zgromadzonych za sobą osób.

- Zgadzam się z tobą, Photon - powiedziała spokojnie. - I jeśli

mam racje, może to być dzieło Thomasa Upsalla. Podpis pasuje. Zawsze był bardzo charakterystyczny. Stosowana przez niego technika malarska też jest unikatowa, czasochłonna metoda, polegająca na nakładaniu kolejnych warstw farby.

- A to ci dopiero - zdziwił się Nick. - Oryginalny Thomas Upsall. Kto by pomyślał? Czekać, aż dowie się o tym środowisko artystyczne.

Octavia spojrzała na niego groźnie, marszcząc brwi.

- Bardzo śmieszne. Najwyraźniej nie wiesz, o kim mowa.

- Fakt, nic mi nie mówi to nazwisko.

- Mnie też nie. — Arizona popatrzyła z nadzieją. — Ten Thomas Upsall jest sławny, czy jak?

- Większość jego prac powstała w latach pięćdziesiątych XX wieku - powiedziała Octavia. - W tamtym czasie jego obrazy nie cieszyły się zbyt dużą popularnością, ale w ostatnich latach zrobiła się na nie moda. Nie zostawił po sobie wielu prac, bo w ostatnim roku życia zniszczył ich większą część. Zmarł w połowie lat osiemdziesiątych, samotny i zapomniany.

- Jak myślisz, ile to może być warte? - zapytała Arizona.

Octavia spojrzała na obraz przez ramię.

- Jeśli, podkreślam, jeśli to prawdziwy Upsall, z łatwością mógłby pójść na aukcji za kilkaset tysięcy. Powiedzmy, że za jakieś dwieście pięćdziesiąt.

Wpatrywali się w nią oniemiałi.

Virgil sapnął głośno.

- Kilkaset tysięcy dolarów?

- Tak. Obecnie na rynku jest bardzo duże zainteresowanie Upsallem, i ciągle rośnie. - Octavia spojrzała na nich ostrzegawczo i uniosła rękę. - Ale żeby uniknąć rozczarowania, najpierw chciałabym zasięgnąć opinii mojej koleżanki po fachu, specjalizującej się w sztuce abstrakcyjnej z połowy XX wieku. Pracuje w muzeum w Seattle. Niestety, do przyszłego tygodnia jest na urlopie.

- Myślisz, że gdy wróci, uda nam się ją ściągnąć, żeby zobaczyła obraz? - zapytała Arizona.

- Owszem, udzieli płatnej konsultacji - powiedziała Octavia. - Może nawet, jeśli to autentyk, będzie chciała kupić obraz do muzeum.

- Pozostaje ustalić, co z nim zrobimy, dopóki nie obejrzy go twoja znajoma - powiedział Virgil. - Teraz, skoro wiemy, że jest wart jakieś dwieście tysięcy, albo i więcej, nic możemy go tutaj zostawić.

- Teoretycznie mogłabym zabrać go do siebie - odparła Arizona.
- Mam znakomicie zabezpieczony dom. Ale szpiegdy z instytutu obserwują mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli zobaczą, że przewożę coś stąd do siebie, może wzbudzić to ich zainteresowanie. Wolałabym nie ściągać ich uwagi, póki nie zakończymy Akcji Dziennik.
- W galerii jest zainstalowany alarm - powiedziała powoli Octavia.
- Mogłabym przechować Upsalla przez tydzień na zapleczu.
- Świetny pomysł - zgodził się Virgil. - U ciebie w galerii powinien być bezpieczny. W końcu po Eclipse Bay nie kręci się wielu złodziei, koneserów sztuki.
- Photon uśmiechnął się łagodnie.
- Opromieniasz nas swoją życzliwością jak najcieplejszym światłem.

Rozdział 6

O tej porze sklepy wzdłuż ulicy naprzeciw molo były opustoszałe i ciemne. Ostatnie promienie letniego słońca skryły się za gęstniejącą powłoką chmur. Na szarych wodach zatoki tańczyła morską piana. Nick zatrzymał się na małym parkingu. Kiedy wysiadł z samochodu, podmuch wiatru wydał jego wiatrówkę. Będzie sztorm, pomyślał. Letnie szkwały nie były tu niczym niezwykłym.

Octavia też już wysiadła. Silny wiatr potargał jej włosy, podwiewał długą spódnicę. Roześmiała się, przytrzymując ją ręką, żeby nie wydymała się na udach. Jej oczy błyszczały. Miał wrażenie, że delektowała się pierwotną siłą nadciągającego sztormu. Może czerpała z niej swoją magiczną moc albo coś w tym stylu. Wydawało się to nawet logiczne.

- Lepiej się pośpieszmy - popędziła Nicka. - W każdej chwili może lunąć.

- Jasne.

Z wysiłkiem oderwał wzrok od jej rozwianych włosów oraz spódnicy i otworzył tylne drzwi bmw. Sięgnął do środka i wyciągnął obraz. Octavia owineła go starymi gazetami przed wyjściem z domu Thurgartona.

Z obrazem pod pachą poszedł z nią do drzwi galerii.

- Naprawdę myślisz, że jest wart ćwierć miliona? — zapytał.

- Między nami? Tak. Ale będziemy mieć większą pewność po zasięgnięciu opinii drugiej osoby.

Jedną ręką nadal walczyła ze swoją spódnicą, drugą wyciągnęła klucze z torby na ramię. Otworzyła drzwi i weszła szybko do ciemnego wnętrza sklepu, żeby wyłączyć alarm. Potem zapaliła światło.

- Kto by pomyślał, że stary Thurgarton może mieć tak cenny obraz? - Wszedł do środka. - Nie był kolekcjonerem. Widziałaś, jak żył. W ogóle, w jaki sposób ten obraz mógł do niego trafić?

- Nie mam pojęcia. - Szła pierwsza przez salę wystawową do długiej lady. - Jak już mówiłam, po Upsallu nie zostało zbyt wiele prac. To niesamowite, że jedno z jego dzieł przeleżało sobie spokojnie tyle lat akurat tutaj.

- I kto teraz powie, że w Eclipse Bay nie ma prawdziwych koneserów sztuki?

- Na pewno nie ja. - Otworzyła drzwi na zaplecze i zapaliła światło. - Możesz go postawić tam pod ścianą, razem z innymi obrazami.

Przyjrzał się zagraconemu pomieszczeniu. Wszystkie ściany były obstawione obrazami, opartymi jedne o drugie, po pięć, sześć w jednym rzędzie. W rogu stały puste ramy, różnych kształtów i wielkości. Stół roboczy był zasłany narzędziami i arkuszami passe-partout.

- Bez urazy - powiedział ironicznie, odstawiając obraz - ale tu jest prawie jak u Thurgartona.

- Zaplecza galerii zawsze wyglądają w ten sposób.

Wyprostował się.

- Odnalezienie nieznanego Upsalla to zapewne ciekawy temat dla magazynów poświęconych sztuce.

Uśmiechnęła się.

- Już widzę nagłówki: *Tropicielka spisków, lider wyznawców New Age i właściciel sex shopu spadkobiercami nieznanego Upsalla.*

- Ciekawe, co zrobią z pieniędzmi. - Wrócił do drzwi, gdzie stała Octavia. - No dobra, wystarczy na dziś tych malarskich sensacji. Gotowa na kolację? Zabrałbym cię do Dreamscape, ale jest tam Carson, i nie moglibyśmy spokojnie porozmawiać. Co powiesz na Crab Trap? Nie jest to tak dobra knajpa jak restauracja Rafe'a, ale nie jest też taka najgorsza.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zjemy razem kolację w którymś z

miejscowych lokali, jutro wszyscy będą o tym mówić, prawda?

- Co z tego? My, Harte'owie, jesteśmy przyzwyczajeni, że się o nas gada.

- Wiem.

Z opóźnieniem dotarło do niego, że ona nie jest przyzwyczajona do tego, aby być tematem lokalnych plotek.

- Słuchaj, jeśli to jakiś problem, możemy pojechać do mnie. Mam mnóstwo jedzenia. Tak to jest, jak się mieszka z synem, który cały czas rośnie. Nie są to jakieś frykasy, ale...

Odchrząknęła.

- Kupiłam dziś świeże szparagi i filety z łososia.

Jeśli chodzi o świeże szparagi i łososia, to przeważnie nie kupowało się ich ot, tak sobie. Zaczął się zastanawiać.

- Zamierzałaś zaprosić mnie do siebie? - zapytał w końcu.

- Jeśli mam być szczerą, przyszło mi do głowy, że przyjemniej będzie zjeść u mnie niż na oczach miłych, ale niezwykle ciekawskich, mieszkańców Eclipse Bay.

Uśmiechnął się powoli.

- Świeże szparagi i łosoś. Brzmi smakowicie.

Sytuacja budziła jego niepokój, ale za nic nie mógł dojść do tego, co było nie tak. Na pierwszy rzut oka wszystko składało się idealnie.

Z kolacją poszło gładko. Zajął się łososiem, Octavia zaś uporała się ze szparagami i pokroiła chleb. Pracując razem w jej miłej, przytulnej kuchni, popijali chardonnay i rozmawiali tak łatwo i swobodnie, jakby niezliczoną ilość razy przygotowywali wspólnie posiłek.

Prawie tak, jakbyśmy byli już kochankami, pomyślał. Zapanowała między nimi swego rodzaju bliskość, co zaczynało go martwić, z innymi kobietami było zupełnie inaczej. Nie czuł tylko przyjemnego, powierzchownego pobudzenia seksualnego, jakiego doświadczał dawniej w podobnych sytuacjach. Nie rozumiał tego wielkiego napięcia, które zaczynało szarpać jego wnętrze.

Może to nie był wcale taki dobry pomysł. Ale z drugiej strony, raczej nie miał wyboru. Jeśli ugania się za bajkowymi wróżkami, musisz ryzykować.

Stał przy zlewie w jej błyszczącej, wyłożonej białymi kafelkami kuchni i mył garnek po szparagach. Octavia z przewieszoną przez lewe ramię pasiastą ścierką wspinała się na palce, chowając naczynia do szafki. Kiedy unosiła w górę ręce, jej piersi przesuwwały się pod cienkim materiałem bluzki.

Cholera. Gapił się na nią. Zirytowany, skoncentrował się na płukaniu garnka. Zamknęła drzwi szafki i sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Pijesz czarną, prawda? Żadnego cukru ani śmietanki?

- Zgadza się.

Nalała kawy do kubków i skierowała się do salonu. Wytarł ręce, odwiesił mokrą ścierkę na wieszak i poszedł za nią, nie mogąc oderwać wzroku od jej kołyszących się bioder; działało to na niego hipnotyzująco.

Do diabła, co jest nie tak? - zastanawiał się. Jest dokładnie tak jak powinno, dokładnie tak, jak miał nadzieję, że będzie.

Usadowiła się w rogu sofy, z nogą podwiniętą pod siebie, w rękach trzymając z gracją kubek. W kominku, w którym wcześniej rozpałił, trzaskał ogień.

Uśmiechnęła się do niego, a on natychmiast poczuł, że wszystkie nerwy i mięśnie w jego ciele napięły się do granic możliwości. Poczuł nieodparte pragnienie, by porwać ją z sofy, zanieść do ciemnej sypialni na końcu korytarza i rzucić na łóżko. Zacisnął dłoń, żeby odzyskać nad sobą kontrolę.

I tak było przez cały wieczór; miał wrażenie, że idzie brzegiem urwiska podczas gwałtownego sztormu. Jeden fałszywy krok i wyląduje w głębokiej wodzie. Szalejące na zewnątrz od jakichś czterdziestu minut wiatr i deszcz tylko pogłębiały to uczucie.

Poszedł do kamiennego kominka, wziął pogrzebacz i przegarnał drewno w Palenisku. Nie było takiej potrzeby, bo ładnie się paliło, ale przynajmniej miał jakieś zajęcie.

- Podobały mi się twoje książki - powiedziała. - Kupiłam wszystkie cztery.

- Zauważyłem. - Odłożył pogrzebacz, wyprostował się i spojrzał na półkę, gdzie między dwiema ciężkimi podpórkami z zielonego szkła stały jego powieści. - My, pisarze, zwykle wyłapujemy tego typu szczegóły.

Podpórki do książek w kształcie delfinów baraszkujących w morskiej pianie były kosztowne. Unikatowe podpórki ze szkła artystycznego, żadna tam taniocza zakupiona na wyprzedaży rzeczy używanych.

W domku znajdowało się więcej takich gustownych akcentów. Większość drewnianej podłogi przed ciemnozieloną sofą pokrywał dywan w odcieniach przytłumionej zieleni i złota, układających się w egzotyczny wzór. Stolik do kawy był z ciężkiego, zielonego szkła, tak ukształtowanego, że przypominał zastygłą, pomarszczoną lawę. Na ścianach wisiało parę abstrakcji.

Pomyślał, że tego typu wyposażenie było raczej rzadkością w letnich czy weekendowych domach. Miał wrażenie, że świadomie urządziła tu sobie prawdziwy dom. A teraz zamierzała wyjechać. Na dobre.

- Powiedz - zaczęła - ciężko było podjąć decyzję o odejściu z Harte Investments, by poświęcić się pisaniu?

- Podjąć decyzję było łatwo. - Usiadł na sofie i sięgnął po kubek z kawą. - Gorzej z wyrwaniem się z rodzinnej firmy.

- Nie wątpię. W końcu jesteś pierworodnym i podobno miałeś do tego talent.

Wzruszył ramionami.

- Jak to Harte.

Uśmiechnęła się do niego.

- Pewnie czułeś dużą presję, żeby przejąć ster firmy, kiedy twój ojciec przejdzie na emeryturę.

- Rodzice byli bardzo wyrozumiali i mnie wspierali. - Upił łyk kawy i powoli opuścił kubek. - Ale Sullivan się wściekł. Wybuchł jak wulkan Świętej Heleny.

- Wyobrażam sobie. Zbudował Harte Investments od podstaw. Wszyscy wiedzą, ile wysiłku kosztowało go dojście do siebie i stworzenie nowej firmy po tym, jak ciocia Claudia... - Urwała. - Po upadku Harte-Madison.

Schował kubek w dłoniach.

- Tata starał się osłonić mnie przed siłą tego wybuchu, ale nikt nie był w stanie stłumić samej eksplozji. Zaliczyliśmy z Sullivanem parę rund na ringu, zanim ostatecznie dotarło do niego, że nie zamierzam zmienić zdania i się poddać.

- Zapewne było ciężko.

- Owszem. - Wypił łyk kawy. - Ale uporaliśmy się z tym.

- Siła waszych rodzinnych więzi jest godna podziwu.

- Uhm. - Nie chciał dłużej rozmawiać na temat tamtego okresu w swoim życiu. Zbyt mocno łączyło się to ze śmiercią Amelii. Rozejrzał się po pokoju. - Zdaje się, że zamierzałaś pomieszkać tu trochę.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Plany się zmieniają.

Nie wiedział, co powiedzieć, zaczął więc nowy temat.

- Słyszałem, że widzisz się z Jeremym Seatonem.

- Umówiliśmy się parę razy na kolację. - Piła małymi łydkami kawę. Spojrzał na nią.

- Mogę zapytać, czy między wami jest coś poważniejszego? Zacisnęła usta i delikatnie przechyliła głowę. Myślała.

- Określiłabym nasze relacje jako przyjacielskie.
- Przyjacielskie. Co to niby znaczy?
- Jeremy i ja mamy wspólne zainteresowania.

Skiął głową.

- Artystyczne. Jeremy maluje.
- Czy to jest jakiś problem? - zapytała zainteresowana.
- Ty mi powiedz. - Odstawił kubek. - Jeremy nie będzie zły, że jemy dziś razem kolację?

- Nie sędzę. - Zaskoczyło ją to pytanie. - Ale gdyby coś mówił, wyjaśnię mu sytuację.

- A w jaki sposób?

- Powiem mu, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Zrozumie. -Tylko przyjaciółmi - powtórzył.

- A niby kim? - Również odstawiła kubek i spojrzała znacząco na

zegar. - Boże, ale zrobiło się późno. Jutro muszę pojechać wcześniej i galerii, żeby poprawiać rysunki dzieci. A ty pewnie chciałbyś odebrać już Carsona?

- Wyrzucasz mnie?

- To był długi dzień - odparła i się podniosła.

- Jasne. - Też się podniósł, absolutnie się nie spiesząc.

Podala mu jego czarną wiatrówkę i otworzyła drzwi. Przez cały czas się uśmiechała. Przyjacielsko.

Wyszedł na ganek. Szkwał już przechodził, zostawiając rześkie, wilgotne powietrze.

- Jedź ostrożnie - powiedziała.

- Jasne.

Wciągnął kurtkę, ale jej nie zapiął. Włożył ręce do kieszeni i stał wpatrzony w ciemność nocy. Zza domku dolatywał odległy łoskot fal, rozbijających się o urwisty brzeg.

Odwrócił się powoli do Octavii.

W świetle ganku jej włosy błyszczały niczym płomienie z kominka. Udzieliła mu się magiczna atmosfera tej chwili.

Dłużej nie mógł wytrzymać. Wiedział już, co było nie tak z tym obrazkiem.

- Powinnaś coś zrozumieć - rzekł.

- Co takiego?

Zrobił dwa kroki, zmniejszając odległość między nimi. Nie wyjmował rąk z kieszeni. Nie ufał sobie na tyle, żeby trzymać je swobodnie,

- Cokolwiek z tego wyjdzie - powiedział spokojnie - nie jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Zamrugnęła oczami. Otworzyła usta, ale nie wymówiła ani jednego słowa.

Co było bez znaczenia, bo on i tak nie chciał rozmawiać.

Pocałował ją; z rękoma ciągle w kieszeniach nachylił się do niej i przywłaszczył sobie jej usta. Choć czuła, jak przechodzi a dreszcz, nie drgnęła ani się nie cofnęła.

Pogłębił pocałunek.

Usta Octavii zmiękły, pod jego wargami. Miał wrażenie, że go smakowała. A może sprawdzała? Chyba, że sprawdzała siebie.

Wydała z siebie cichutki, niewiarygodnie seksowny dźwięk, a jemu zagotowała się krew w żyłach. Zaczął ciężiej oddychać.

Powoli uniósł głowę. Przerwanie tego pocałunku wymagało od niego ogromu silnej woli.

- Zdecydowanie nie jesteśmy tylko przyjaciółmi - powtórzył. Odwrócił się, zszedł z ganku i wszedł do samochodu.

Nieco później wjechał na niedawno wybetonowany parking przy Dreamscape i postawił samochód obok porche Rafe'a. Zerknął na zegarek i wysiadł. Było po jedenastej. Restaurację zamknęli ponad godzinę temu. Samochody, które pozostały na parkingu, należały do gości hotelowych. Było ich kilka.

Dreamscape odniósł natychmiastowy sukces - od pierwszego dnia działalności. Oprócz turystów hotel przyciągał stałą klientelę z instytutu i Chamberlain College.

Wszedł po schodach na szeroką werandę otaczającą parter hotelu. Frontowe drzwi otworzyły się w momencie, kiedy wyciągnął rękę do małego dzwonka.

- Słyszałem samochód - powiedział Rafe. - Domyśliłem się, że to ty. - Odsunął się na bok, żeby wpuścić Nicka do holu. - Napijesz się kawy?

- Nie, dzięki. Właśnie piłem. - Skinął głową łysiejącemu mężczyźnie w średnim wieku, który pojawił się w recepcji. - Dobry wieczór, Eddie.

- Cześć, Nick. Przyjechałeś po syna?

-Tak.

- Jak się udała gorąca randka z czarującą panną Brightwell? — zapytał Rafe.

- Bez komentarza.

Rafe spojrział na niego ze współczuciem i zamknął drzwi.

- Aż tak źle? Wiesz, zastanawiałem się, czy ona rzeczywiście jest w twoim typie.

- Bez komentarza znaczy bez komentarza. Myślałem, że

Madisonowie są dyskretni w tych sprawach.

- Hej, jesteście teraz rodziną, pamiętasz? - Rafe uśmiechnął się radośnie. - Po prostu staram się okazać trochę braterskiego zainteresowania twoim życiem osobistym. To wszystko.

- Braterskiego zainteresowania, dobre sobie, jesteś zwyczajnie...
- Urwał, gdy w wyjściu z głównego korytarza, prowadzącego do restauracji, pojawiła się Hannah.

- No, w końcu jesteś - rzuciła.

- Nie jest wcale aż tak późno - odparł Nick, przyjmując dziwnie obronną postawę. - To, że wy, starzy małżonkowie, chodzicie wcześniej spać, nie znaczy, że reszta musi prowadzić równie nudne życie.

- No właśnie. - Rafe uniósł brew. - Nie minęła jeszcze północ, Kopciuszku. Co ty tu robisz tak wcześniej? Mówiłem ci, że Carson może tu przenocować, gdyby ci się poszczęściło.

Hannah spiorunowała męża wzrokiem.

- Tak mu powiedziałaś? Naprawdę powiedziałaś mu coś tak tandetnego?

- To Madison - przypomniał jej Nick. - Taki się już urodził. Możemy mieć tylko nadzieję, że twoje wysokiej klasy geny zdominują jego geny, kiedy postanowicie postarać się o dzieci.

Hannah spojrzała na niego dziwnie. Rafe uśmiechnął się, ale powstrzymał się od komentarza. Nick poczuł się, jakby nie zrozumiał dowcipu.

- No i? - Hannah powiedziała to tonem, z którego jasno wynikało, że celowo zmienia temat i lepiej, żeby wszyscy się do tego zastosowali. - Jak randka z Octavią? Dobrze się bawiliście? Gdzie jedliście kolację?

Przyglądał się siostrze. Ostatnio była jakaś inna. Nie dałby sobie ręki uciąć, ale sprawiała wrażenie, jakby skrywała jakiś wyjątkowy sekret. Pomyślał, że małżeństwo zdecydowanie jej służyło. Ale z drugiej strony, służyło wszystkim Harte'om, pomijając jego niechlubny przykład.

- U niej - powiedział neutralnie.

- A niech mnie - mruknął Rafe. - Pojechaliście do niej, a ona wyrzuciła cię już przed jedenastą. Niedobrze. - Pokręcił głową. - Chętnie udzielę ci braterskiej porady, jak zachować się na pierwszej randce z damą Harte. Przynajmniej tyle mogę zrobić, skoro jesteście rodziną i w ogóle.

- Możesz wsadzić sobie swoją braterską poradę tam, gdzie słońce nie dochodzi.

- Jesteśmy drażliwi, co? W porządku, twoja strata, stary.

Nick uznał, że ma dosyć. Spojrzał na siostrę.

- Gdzie mój syn?

- Śpi w bibliotece. - Jej twarz złagodniała. - Winston ma na niego oko.

- Zawahała się. - Zdaje się, że bardzo przeżywa twoje relacje z Octavią.

- Winston przeżywa moje życie osobiste?

- Nie mówię o Winstonie, tylko o twoim synu. Wspominał dziś parę razy, że boi się, że ją rozzłości.

Rafe westchnął.

- Najwyraźniej nawet mały Carson jest świadom twojego braku finezji w kontaktach z kobietami.

- Mój syn to przede wszystkim prawdziwy Harte - powiedział ironicznie Nick. - Jego głównym zmartwieniem jest dopilnowanie, żeby nic mu nie przeszkodziło w osiągnięciu celu.

- A co to za cel?

- Żeby portret Winstona, który namalował, znalazł się na wystawie.

- Szlachetna ambicja - mruknęła Hannah. - I jestem pewna, że jego portret jest zachwycający. W końcu Winston to znakomity model. Ale co twoje stosunki z Octavią mają wspólnego z wystawą?

Nick zrobił niepewną minę.

- Carson boi się, że jeśli zezłoszcze Octavię, ta może nie zechcieć pokazać jego rysunku na wystawie.

- Zważywszy okoliczności, jego obawa jest jak najbardziej uzasadniona - rzekł radośnie Rafe. Hannah była zaskoczona.

- Jakoś nie sądzę, żeby miała się odgrywać na małym chłopcu. Octavia nie jest taka. Jest bardzo miłą osobą.

- No dobra - powiedział beztrąsko Rafe - co dokładnie robisz, Harte, żeby zezłościć taką miłą kobietę?

- Wiesz - powiedział Nick, znowu spoglądając na zegarek - zrobiło się już naprawdę późno.

- Owszem - mruknął Hannah. Odwróciła się i ruszyła w głąb długiego głównego holu.

Nick i Rafe poszli za nią. Wszyscy zatrzymali się w wejściu do komfortowego, obstawionego regałami z książkami pokoju. Za oknami rozciągał się widok na ciemne wody zatoki. W bibliotece paliło się przyciemnione światło, grała łagodna muzyka. W wygodnych, wielkich fotelach siedzieli goście hotelowi, popijając po kolacji likiery i kawę oraz cicho rozmawiając

W rogu, na kopcu z poduszek leżały rozciągnięte dwie niewielkie

postaci. Na dywaniku obok nich leżało mnóstwo książeczek dla dzieci. Bohaterami większości historii były psy.

Nick przeszedł przez pokój i spojrzał na Carsona, który miał na sobie dżinsy, bluzę i adidas. Mały spał jak suseł, z jedną ręką zarzuconą na Winstona. Pies podniósł głowę z łap i spojrzał na Nicka inteligentnymi oczami.

- Dzięki, że się nim zaopiekowałaś, Winston. Jesteś już wolny. Nick podrapał Winstona za uszami, a potem podniósł syna. Zwolniony od wypełniania obowiązków niani, Winston wstał i się przeciągnął. Obwąchał buty Nicka, a potem pobiegł do Hannah.

Carson lekko drgnął, a potem przytulił się do Nicka. Nie otwierał oczu.

- Tato?

- Czas wracać do domu.

- Nie zdenerwowałaś jej, prawda?

- Bardzo się starałem, żeby jej nie zdenerwować.

- To dobrze. - Carson na nowo zapadł w sen.

Wszyscy wrócili holem do frontowych drzwi, a potem wyszli na werandę. Winston zniknął dyskretnie w krzakach. Hannah okryła śpiącego bratanka czarną wiatrówką - miniaturową wersją kurtki, jaką nosił Nick.

- Mamy ci coś do powiedzenia - powiedziała miękko.

- Co takiego? - zapytał Nick.

- Jesteśmy w ciąży.

- Hej, to wspaniale. - Uśmiechnął się szeroko i cmoknął ją w czoło. - Moje gratulacje.

- Dzięki.

Rafe objął żonę ramieniem i przyciągnął ją do siebie. Promieniował dumą i szczęściem. - Wiesz o tym pierwszy. Jutro zaczniemy obdzwaniać rodzinę.

Nick się uśmiechnął.

- Tego nie da się porównać z niczym innym.

- Tak, domyślam się - powiedział Rafe.

Nick spojrzał w dół na Carsona, leżącego bezpiecznie w jego ramionach.

- Modlisz się tylko, żeby zawsze było tak łatwo je chronić.

Przez chwilę stali w milczeniu.

Potem Nick przycisnął nieco mocniej syna do siebie i zszedł po schodach. Na dole zatrzymał się na moment i odwrócił.

- Prawie zapomniałem. Ja też mam nowiny.

Hannah uśmiechnęła się zachęcająco.

- A jakie?

- Octavia Brightwell jest spokrewniona z naszą lokalną legendą, Claudią Banner. Claudia była jej stryjeczną babką.

Hannah otworzyła usta.

- Chyba żartujesz.

- Nie.

- Do diabła, co ona robi w Eclipse Bay? — zapytał Rafe.

- Myślę, że sama tego do końca nie wie. Mówiła, że przyjechała, żeby sprawdzić, czy może jakoś naprawić szkody wyrządzone przez Claudię. Ale mam wrażenie, że sprawa jest bardziej skomplikowana.

- Co masz na myśli? — zapytała Hannah.

- Octavia tak sobie dryfuje przez życie od śmierci Claudii półtora roku temu. Nie ma bliskiej rodziny. Nigdzie nie zapuściła korzeni. Przyjechała tu, żeby naprawić szkody wyrządzone przez Claudię. Powiedziała, że zamierza wyjechać z końcem lata, skoro okazało się, że konflikt między Harte'ami i Madisonami to już historia.

- No tak, to, co dobre, szybko się kończy - zażartował Rafe. Potem spoważniał. - Mój dziadek wie, kim ona jest?

- Mówiła, że Sullivan i Mitchell wiedzą, kim jest od czasu wernisażu Lillian. Najwyraźniej postanowili zachować to dla siebie.

- Najwyraźniej - stwierdził Rafe.

Czekali na werandzie, kiedy Winston kończył załatwianie swoich spraw w wilgotnych krzakach. Hannah patrzyła, jak bmw brata znika w ciemności nocy.

- Jak myślisz, co się dzieje? - zapytała po chwili.

- Pojęcia nie mam. - Rafe położył dłonie na barierce. - Może jest tak, jak mówił Nick. Może Octavia przyjechała do Eclipse Bay, żeby spełnić ostatnią wolę Claudii, a potem zorientowała się, że nie ma tu czego naprawiać.

- Nick jest nią poważnie zainteresowany. Mówię ci. Octavia jest zupełnie inna niż kobiety, z którymi spotykał się w minionych latach. Tak, Nick dziwnie się zachowuje. Ciekawe, czy już jej palnął przemowę?

- Nie wiem. Ale jednego możemy być pewni. Klątwa nie została jeszcze przełamana. Nick nie został u niej na noc.

- Ta klątwa to jakaś bzdura. Nick nie zostaje nigdy na noc u swoich przyjaciółek z powodu Carsona. Nie chce zostawiać go na całą noc samego z opiekunką.

- Kiepska wymówka - odparł Rafe. - Owszem, nie zostawia

Carsona na noc z opiekunkami, ale przecież niektóre dzieciaki nocują czasami u rodziny. Wierz mi, Nick spokojnie mógłby zostać u jakiejś przyjaciółki do śniadania, gdyby tego chciał. A moim zdaniem on tego unika.

- Pewnie masz rację. To zupełnie inne uczucie obudzić się z kimś rano. Bardziej intymne. Zapewne boi się, że jeśli zostanie na noc, jego przyjaciółka może dojść do błędnych wniosków, nie zwracając uwagi na przemowę. Od śmierci Amelii robi wszystko, byle tylko nie wplątać się w jakiś związek.

- Racja, przespać się z kimś i wyjść, kiedy jest jeszcze ciemno, to jedno - przyznał Rafe. - A co innego zjeść wspólnie śniadanie. Relacja staje się bardziej zaawansowana.

Hannah uśmiechnęła się i poklepała po brzuchu.

- W naszym przypadku rzeczywiście zrobiła się zaawansowana. No, ale ty potrafisz gotować. To jest pewna różnica.

Winston wbiegł po schodach i skierował się do drzwi wejściowych. Rafe odwrócił głowę i patrzył, jak pies znika w holu.

- Pięknie - powiedział.

- Co się stało?

- Zostawiliśmy otwarte drzwi.

- No i?

- No i to, że Eddie nadal jest w recepcji. Musiał słyszeć wszystko, o czym rozmawialiśmy z Nickiem i wie już, kim jest Octavia Brightwell, pewnie nie może się doczekać, żeby jutro z samego rana opowiedzieć o tym na pocztce.

Hannah jęknęła.

- Masz rację. Niestety.

- A zresztą. Wcześniej czy później to i tak by się wydało. W Eclipse Bay przecież nie da się niczego utrzymać w tajemnicy.

- Racja. - Hannah przygryzła dolną wargę. - W każdym razie jutro rano zadzwonię do Octavii i ją uprzedzę. Nie jest stąd. Nie będzie przygotowana na to, co ją jutro spotka.

Rafe uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Hannah uniosła brwi.

- Co?

- Właśnie przyszło mi do głowy, że Octavia nie jest wcale taka obca.

- To znaczy?

- Jest spokrewniona z Claudią Banner, pamiętasz? - Objął mocniej żonę i poprowadził ją z powrotem do wejścia. - Jej rodzina jest w to wszystko zamieszana od samego początku. Tak samo jak Madisonowie i Harte'owie.

Rozdział 7

Następnego ranka, tuż przed dziewiątą, wszystkie oczy skierowały się na nią, kiedy otworzyła drzwi do Incandescent Body. Oczywiście trwało to tylko moment.

Octavia pomyślała, że nawet gdyby Hannah nie była tak miła, aby ją ostrzec, spędziła w Eclipse Bay na tyle dużo czasu, żeby wiedzieć, co oznaczało to szczególne zainteresowanie.

Po mieście krążyła nowa plotka, a ona była jej przyczyną.

Przypomniała sobie, że dobrze wiedziała, co się stanie, jeśli zgodzi

się na randkę z Nickiem Harte'em. A to, że wszyscy już wiedzieli o jej pokrewieństwie z niesławną Claudią Banner tylko dodawało całej spraw- wie jeszcze większej pikanterii.

Zatrzymała się na moment w wejściu i wzięła głęboki oddech. Dla Harte'ów i Madisonów tego typu sytuacje były rutyną. Claudii nawet by powieka nie drgnęła. Skoro oni mogli sobie z tym poradzić, to ona też.

Uśmiechnęła się uprzejmie do zgromadzonych i ruszyła naprzód, klucząc między stolikami. Droga do lady wydawała się bardzo długa, ale jakoś udało jej się pokonać tę odległość.

- Dzień dobry - powiedziała do kobiety w jasnych szatach, która stała za ladą. - Poproszę kawę ze śmietanką.

- Niech światło przyszłych wieków będzie z tobą. - Kiedy kobieta uniosła rękę w geście pozdrowienia, brzdęknęły metalicznie jej ozdoby z krzyżami ankh i wizerunkami skarabeuszy. - Kawa będzie za chwilę.

Drzwi otworzyły się znowu, kiedy Octavia zapłaciła za kawę. Nie musiała się oglądać, żeby wiedzieć, kto przyszedł. Wszystkich ogarnęła nowa fala podekscytowania.

- Dzień dobry! - krzyknął Carson od wejścia. - Tata mówił, że tu panią widział.

Odwróciła się z kubkiem w ręce. Na widok Nicka i jego syna wezbrała w niej dziwna tęsknota. W identycznej czarnej wiatrówce, dzinsach, koszulce i adidasach Carson był miniaturką swojego ojca. Ale podobieństwo między nimi sięgało o wiele głębiej. Już teraz dało się dostrzec u Carsona zaczątki silnej woli, wielkiej inteligencji i świadomego podejścia do życia, cechy, które były znakami firmowymi Nicka. I coś jeszcze. Carson wyrośnie na

faceta, który nie łamie danego słowa - prawość była głęboko zakorzeniona w rodzinie Harte'ów. Jaki ojciec, taki syn.

Zebrała się w sobie i stłumiła ten nagły przyływ emocji. Nick i Carson mieli rodzinę, niczego im nie brakowało. A ona i tak wyjeżdża z końcem lata.

- Dzień dobry - powiedziała do Carsona. Spojrzała na Nicka; jego gorące spojrzenie pobudzało jej zakończenia nerwowe, aż czuła mrowienie na skórze. - Cześć.

- Dzień dobry - rzekł niskim głosem.

Jego przywitanie było wyraźnie intymne, nasycone mrocznym, niepokojącym ciepłem, i była przekonana, że wszyscy w piekarni to zauważyli. Wiedziała też, mało tego, była pewna, tak bardzo, że zastanawiała się, czy wykształciła w sobie jakieś telepatyczne zdolności, że myślał o ich wczorajszym pocałunku na ganku. Ona też o tym myślała.

Właściwie myślała o tym prawie przez całą noc, przypominała sobie. Wszystkie szczegóły, rozważała swoje reakcje. Analizowała ten pocałunek tak samo, jak analizowałaby obraz, na tyle interesujący, żeby przykuć jej uwagę i zmusić ją do sprawdzenia, co kryje się pod powierzchnią.

Jej reakcja była przesadzona i wiedziała o tym. Całonocne, obsesyjne rozmyślanie o szczegółach ich bliskiego spotkania na ganku sprawiło, że była dziś bardzo niespokojna. Jakby to był jej pierwszy prawdziwy pocałunek. Bez sensu. Prawie przez dwa lata była sama i oto skutki. Popadała w przesadę, kiedy ta długa susza wreszcie się kończyła. Musiała nabrać trochę dystansu.

Nick i Carson podeszli do kontuaru. W oczach Nicka było coś więcej niż tylko rozbawienie. Patrzył na nią z sympatią. Rozejrzał się z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Nie przejmuj się tym. Rozeszło się, że jesteś spokrewniona z Claudią Banner i widziano nas wczoraj razem w moim samochodzie.

- Tak, wiem. Rano dzwoniła Hannah, żeby mnie uprzedzić.

- Za parę dni wszystko ucichnie.

Nie była tego taka pewna, ale uznała, że nie był to czas ani miejsce, żeby o tym dyskutować.

- Jasne.

- Zaczekaj chwilę, wezmę tylko kawę, a dla Carsona gorącą czekoladę - powiedział. - Odprowadzimy cię do galerii.

Zanim zdążyła zareagować, zgodzić się lub zaprotestować, zaczął składać zamówienie.

Czekając na jego realizację, Carson zadarł głowę.

- Oprawiła już pani mój rysunek?

- Zaraz to zrobię. - Uśmiechnęła się do niego. — Może chcesz mi pomóc?

- Tak. - Był zachwycony.

Nick zabrał kubki i papierową torbę, rozejrzał się po piekarni i skierował do wyjścia.

-Hej wy tam - powiedział kątem ust z zimnym akcentem szeryfa z Dzikiego Zachodu. - Zbieramy się stąd.

- Pani Brightwell oprawi dziś Winstona - oznajmił Carson. - A ja jej pomogę.

- Super - powiedział Nick.

Carson obrócił się i pognął naprzód, nic sobie nie robiąc z panującej w piekarni atmosfery ogólnego zaciekawienia.

- Prawdziwy Harte - mruknęła Octavia.

- O tak.

Na zewnątrz zaczęły rozpraszać się chmury, zapowiadał się ciepły słoneczny dzień.

Sklepy na nabrzeżu zaczynały kolejny dzień pracy. Octavia widziała zapalone światło w Bay Souvenirs, House of Candy i Seatons Antiques.

- Zdaje się, że dzisiaj jestem spóźniona. - Zatrzymała się przed drzwiami Bright Visions i włożyła klucz do zamka.

Carson i Nick weszli za nią do galerii; czekali chwilę, aż wyłączy alarm i zapali światło.

- Gdzie mój rysunek? - zapytał Carson.

- Na zapleczu, razem z innymi - odpowiedziała Octavia. - Ale zanim zabierzemy się do oprawiania, musimy najpierw dopić czekoladę i kawę. Nie możemy ryzykować, że zalejemy obrazki.

- Dobra. - Carson wziął się do picia swojej czekolady. Był zdecydowany opróżnić kubek w rekordowo szybkim czasie.

- Spokojnie - upomniał go Nick.

Octavia zauważyła, że w jego głosie nie kryła się żadna groźba. Nie było to też nudne pouczenie na temat dobrych manier, lecz prosta instrukcja wypowiedziana ze spokojem i męskim autorytetem.

Kiedy wszystkie trzy kubki znalazły się w koszu na śmieci, Octavia otworzyła drzwi na zaplecze.

- No dobrze - powiedziała. - Znajdźmy Winstonowi jakąś odpowiednią ramkę.

Nick zatrzymał się w drzwiach na zaplecze. Spojrzał na swój zegarek.

- Powinna być już otwarta poczta. Pójdę po nią, a wy zajmijcie

się oprawianiem. Wróć za kilka minut, dobrze?

- Zgoda. - Carson nawet na niego nie spojrział. Nie mógł oderwać wzroku od arkuszy passe-partout i ramek, które Octavia wykladała na stół roboczy. - Oprawi pani mój rysunek w złotą ramę? W złotej byłoby Winstonowi bardzo dobrze.

- Sprawdzimy złotą i czarną. Zobaczymy, która będzie lepiej pasować - zaproponowała.

- Najwyraźniej nie jestem tu potrzebny - powiedział Nick.- Na razie.

Parę sekund później zamknęły się za nim drzwi wejściowe. Octavia i Carson, pochłonięci swoim zadaniem, ledwie to zauważyli.

Na poczcie natknął się na Mitchella Madisona.

- Słyszałem, że miałeś wczoraj randkę z Octavią Brightwell - rzekł Mitchell, wyrastając na jego drodze.

- Wieści szybko się rozchodzą.

- Pojechaliście razem do Thurgartona, zabraliście jakiś stary obraz, a potem pojechaliście do niej. Zgadza się?

- Tak, sir. Jest pan dobrze poinformowany.

- Aha, no to słuchaj. - Mitchell zbliżył twarz do Nicka. - Myślałem, że wyraziłem się jasno, kiedy powiedziałem Sullivanowi, że nie będę stał beczynnym i patrzył, jak ty zabawiasz się z Octavią.

- Jakiegokolwiek ustalenia podjęliście z moim dziadkiem, to oczywiście wasza sprawa, ale chyba powinien pan wiedzieć, że zwykle nie konsultuję się z Sullivanem, zanim zaproszę kobietę na randkę. Nie powinien mieć pan do niego pretensji o to, że wczoraj zjadłem kolację z Octavią.

Mitchell patrzył na niego wrogo, mrużąc oczy.

- Czyżby?

- A poza tym, chciałbym coś sprostować. Wczorajszego spotkania z Octavią nie nazwałbym zabawianiem się.

- A niby jak?

- Randką. Dorośli, którzy nie są w żadnym związku, robią czasami takie rzeczy.

- Jak dla mnie, wygląda to na zabawianie się. - Mitchell zacisnął szczękę. - Powiedziała ci, że Claudia Banner była jej stryjeczną babką i że Claudia nie żyje?

- Zdaje się, że wie już o tym całe miasto.

- Nie obchodzi mnie miasto. Obchodzi mnie to, co dzieje się między tobą i Octavią.

Nick oparł się o staroświecki kontuar, skrzyżował ramiona i przyglądał się Mitchellowi z wielkim zaciekawieniem.

- Mogę wiedzieć, dlaczego tak bardzo interesuje się pan moim życiem osobistym?

- Bo znany jesteś z tego, że najpierw zawracasz im głowę, a potem rzucasz. No i jeszcze wygłaszasz swoim dziewczynom przemowę, żeby wiedziały od samego początku, że nie myślisz o nich poważnie. Nie pozwolę, żebyś w ten sam sposób traktował krewną Claudii Banner. Dziewczyna nie ma rodziny, która by ją wspierała, ja się więc nią zajmę. Albo będziesz wobec niej w porządku, albo porozmawiamy inaczej. Rozumiemy się?

- Tak, rozumiemy. Mogę teraz odebrać swoją pocztę?

Mitchell nastroszył brwi, ale, choć niechętnie, zszedł Nickowi z drogi.

- Wiesz co, Harte?

- Co?

- Gdybyś miał trochę rozsądku, to byś się ponownie ożenił, ustatkował i dał synowi matkę.

- Jeśli kiedyś zapragnę poradzić się Madisona co do mojego życia osobistego, z pewnością dam znać.

Ostatecznie zdecydowali się na złotą, metalową ramkę. Co prawda Octavia uważała, że czarna byłaby lepsza, podkreśliłaby szarość sierści Winstona, ale Carsonowi bardzo zależało na efektywności.

Kiedy skończyli, położyła pracę Carsona z innymi, które przygotowała na wystawę.

- Winston świetnie wygląda - powiedział zadowolony Carson. - Nie mogę się doczekać wystawy. Bałem się, że nie będzie pani chciała powiesić mojego rysunku z powodu taty.

- Chyba żartujesz. - Wyprowadziła Carsona z zaplecza do galerii i zamknęła za nimi drzwi. - Nigdy nie pozwolę na to, żeby moje osobiste odczucia powstrzymały mnie przed wystawieniem jakiegoś obrazu. Zwłaszcza tak pięknego jak twój. To nie byłby dobry interes.

- Pradziadek mówi, że w każdy interes człowiek angażuje się osobiście. Tylko nikt nie lubi się do tego przyznawać.

- Twój pradziadek jest ekspertem, jeśli chodzi o interesy. Wszyscy to wiedzą.

- Tak. - Carson miał dumną minę. - Mówi, że ja też będę ekspertem, i że za parę lat będę kierował własną firmą.

- To chcesz robić?

- No pewnie.

Skryła uśmiech. W jego słowach nie było nawet cienia wątpliwości.

- To fajnie, że już w tym wieku wiesz, co chcesz robić w życiu.

- Noo. - Carson zmarszczył lekko czoło. - Dzięki, że spotkała się pani wczoraj z tatą.

- Nie ma sprawy.

- Ostatnio dziwnie się zachowywał.

- Przykro mi z tego powodu.

- To nie pani wina. - Carson był teraz bardzo poważny i skupiony. - Po prostu wszyscy ciągle mu powtarzają, że powinien znaleźć sobie nową żonę, żebym miał nową mamę.

- Jest pod presją.

- Właśnie. Tak mówią wujek Rafe i wujek Gabe. Słyszałem, jak dziadek prosił babcię, żeby nie wywierała na tacie takiej presji, ale babcia, ciocia Lillian i ciocia Hannah mówią, że mu to nie zaszkodzi.

- Hm.

- Oni myślą, że tata nie chce się na nowo ożenić, bo ciągle jest smutny, że moja mama jest w niebie i w ogóle.

- Cóż, mogą mieć rację - powiedziała łagodnie.

- Może. - Carson miał wyraźne wątpliwości. - Nie pamiętam mamy, ale tata pamięta. Mówi, że była piękna i bardzo mnie kochała.

- Na pewno bardzo cię kochała, Carsonie.

- Tak, i wszyscy mówią, że tata ją kochał. Ale moim zdaniem to nie dlatego nie chce się na nowo ożenić. Powiedział mi kiedyś, że jeśli kogoś stracisz, nie znaczy to, że w przyszłości nie zakochasz się w kimś innym.

Octivia pomyślała, że wkraczają na niebezpieczny teren. Czas zmienić temat,

- Carsonie, a może byśmy porozmawiali o czymś innym? Zignorował ją, zdeterminowany doprowadzić sprawę do końca.

- Myślę, że po prostu tata nie znalazł jeszcze kobiety, którą by naprawdę polubił.

- Całkiem możliwe. - Weszła za blat i wyciągnęła arkusz papieru. - Słuchaj, zastanawiam się, jak powiesić rysunki dzieci. Zrobiłam mapkę galerii. Pomożesz mi wybrać dobre miejsce dla Winstona?

- Jasne. - Wdrapał się na stółek. - A pani?

Zaskoczył ją.

- Co ja?

- Znalazła już pani faceta, którego by pani bardzo lubiła i chciała wyjść za niego za mąż?

- Jeszcze nie. - Wzięła ołówek.

- Myśli pani, że go kiedyś znajdzie?

- Może. Mam nadzieję. Bardzo bym chciała mieć takiego syna jak ty.

- Tak? - Carson był wyraźnie zadowolony. - Mogłaby pani mieć dziecko, gdyby wyszła pani za mąż.

- Tak. - Musi jednak zmienić temat. Przyciągnęła bliżej plan galerii, żeby oboje mogli go dobrze widzieć. - No dobrze, przede wszystkim Pamiętajmy o tym, że rysunki muszą wisieć na takiej wysokości, żeby dzieci w twoim wieku nie miały problemu z ich oglądaniem.

Studiował plan.

- Nie za wysoko.

- Zgadza się. - Naszkicowała parę rysunków. - Myślałam o tym, żeby pogrupować je według wieku autorów, ale teraz zastanawiam się, czy nie lepiej ułożyć tematycznie.

- Czyli na przykład rysunki zwierząt razem?

- Tak. - Zanotowała coś na kartce. - Oprócz Winstona dostałam wiele rysunków koni i chyba ze dwie krowy.

- Ale nie było innych psów, prawda? - zapytał szybko.

- Na razie nie.

- Dobrze. To znaczy, że mój będzie najlepszy.

- Wyczuwam u ciebie dużego ducha rywalizacji.

- Co?

- Wszyscy wiedzą, że Harte'owie są nastawieni na osiągnięcie celu. Lubią wygrywać.

- Pradziadek mówi, że o wiele lepiej jest wygrywać, niż przegrywać.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Pewnie to wasze rodzinne motto. No i z pewnością jest w tym sporo racji. Ale w takim podejściu zapomina się o tym, że nie wszystkie sytuacje można rozważać w kategoriach zwycięstwo-przegrana.

- Co?

Uśmiechnęła się.

- Nieważne. Po prostu głośno myślałam. Chodzi o to, że Wystawa Dziecięca to nie zawody. Nie będzie nagrody za najlepszy rysunek.

- Aha. -Wzruszył ramionami i odpuścił temat. - Mogę panią o coś zapytać?

- Pytaj.

Carson uniósł wzrok znad planu galerii.

- Lubi pani mojego tatę?

Była zaskoczona, ale odpowiedziała od razu.

-Tak, lubię.

- Bardzo?

-Wystarczająco, żeby się z nim umówić - powiedziała ostrożnie.

- On panią też lubi. Bardzo. To dlatego tyle razy do pani dzwonił. Nie chciał pani denerwować ani nic takiego.

- Carson, naprawdę myślę, że...

- Jeszcze nigdy nie zależało mu tak, żeby umówić się z jakąś kobietą, po tym jak mu odmówiła.

Zmarszczyła nos, wbrew sobie rozbawiona.

- Być może nieświadomie obudziłam w nim tego ducha rywalizacji, o którym przed chwilą mówiliśmy. Tak, jakbym pociągnęła za cyngiel.

- Co?

- Pamiętasz, rozmawialiśmy przed chwilą o wygrywaniu. Może twój tata usunął, że namówienie mnie na randkę to swego rodzaju gra. Chciał wygrać, dzwonił więc do mnie tak długo, aż się zgodziłam.

- Aha. - Carson myślał o tym przez chwilę, a potem pokręcił głową

- Nie. Myślę, że tak nie było. Tata mówi, że nie lubi ludzi, którzy uprawiają gierki.

- Ja też nie. - Zdecydowanie powróciła do studiowania planu galerii. - Sądzę, że rysunki domów będą dobrze wyglądać na tych panelach po środku sali. A ty jak myślisz?

Otworzyły się drzwi galerii. Szybko spojrzała, spodziewając się, że to Nick wrócił z poczty. Ale przyszedł Jeremy Seaton.

Był atrakcyjnym facetem na swój kanciasty sposób. Miał krótko obcięte jasnobrazowe włosy - nosił konserwatywną fryzurę, jak przystało na członka kadry naukowej instytutu. Ubrania pamiętały jeszcze akademickie czasy: spodnie khaki, rozpięta pod szyją koszula, drogie mokasyny.

- Dzień dobry, Jeremy. Coś mi mówi, że słyszałeś o Upsallu.

- Owszem. Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem przyjść i sam zobaczyć. - Uśmiechnął się do niej, a potem spojrzął na Carsona. - Znam cię. Jesteś synem Nicka Harte'a, prawda? Coraz bardziej przypominasz ojca. Pewnie mnie nie pamiętasz. Nie widywaliśmy się zbyt często w ostatnim czasie. Nazywam się Jeremy Seaton.

Carson pokręcił głową.

- Nie pamiętam.
- Tak myślałem, ale to nieważne. Twój tata i ja spędzaliśmy kiedyś bardzo dużo czasu razem.
- Znał pan tatę, kiedy był dzieckiem? - zapytał z zaciekawionym Carsonem.
- Jasne. Graliśmy w bejsbol. A kiedy podrośliśmy chodziliśmy na bilard do Total Eclipse.
- Co jeszcze robiliście? - pytał przejęty Carson. Jeremy potarł z namysłem szczękę.
- Bardzo dużo czasu zabierało nam krążenie w te i z powrotem po Bayview Drive w piątkowe i sobotnie wieczory. Popisywaliśmy się naszymi samochodami, chcąc zwrócić na siebie uwagę dziewczyn. W tamtym czasie nie było za wiele do roboty w Eclipse Bay.
- Chyba ciągle nie ma - dodał od drzwi Nick. - Cześć Jeremy. Kopę lat.
- Octavia mogłaby przysiąc, że w jednej chwili temperatura w galerii obniżyła się o jakieś dwadzieścia, trzydzieści stopni. W powietrzu czuć było chłód. Jeremy opuścił rękę i obrócił się niespiesznie, z uprzejmie nijakim wyrazem twarzy.
- Harte. - Jego głos również pozostał uprzejmy, ale wyparowało z niego wszelkie ciepło. - Słyszałem, że przyjechałeś na lato.
- A ja słyszałem, że sprowadziłeś się tu na dobre i pracujesz w instytucie - powiedział Nick, równie beznamiętnym głosem. - Na dobre rozstałeś się z uniwersytetem?
- Galerię zalała toksyczna fala testosteronu. Nick i Jeremy mogli być dawniej dobrymi przyjaciółmi, pomyślała Octavia, ale gdzieś po drodze zaszło między nimi coś bardzo nieprzyjemnego.
- Pomyślałem, że spróbuję czegoś innego - odparł Jeremy. - Czasami każdy potrzebuje odmiany. Jak ci idzie pisanie?
- Świetnie.
- Słyszałem dziś na pocztce, że zamierzasz wykorzystać Octavię, żeby pomogła ci zebrać materiały do nowej książki - rzekł spokojnie Jeremy.
- Mieszkałeś na tyle długo w Eclipse Bay, żeby wiedzieć, że nie wszystko, co się słyszy na pocztce, musi być prawdą.
- Oczywiście wolę wierzyć, że te pogłoski nie są prawdziwe.
- Wiesz, jak się nad tym zastanowić, to w sumie bez znaczenia, czy są prawdziwe, czy nie - stwierdził Nick. - Bo tak czy siak, to nie twoja sprawa.

Na małej buzi Carsona pojawiło się zmieszanie i swego rodzaju

niepokój. Octavia dokładnie wiedziała, jak się czuł. Ta niezręczna sytuacja zaszła odrobinę za daleko.

- Upsall jest na zapleczu, Jeremy - powiedziała energicznie. - Chodź, pokażę ci. Nie jesteś laikiem, jeśli chodzi o sztukę. Chciałabym poznać twoją opinię.

Żaden z mężczyzn nawet na nią nie spojrział. Przypatrywali się sobie jak dwa lwy, szykujące się do walki o zebę.

Zdecydowanie nie wyglądałam dobrze w paskach, pomyślała Octavia.

- Panowie, jeśli macie ochotę kontynuować tę rozmowę, może zrobicie to na zewnątrz? Przypominam wam, że jest z nami dziecko. Proponuję żebyście znaleźli sobie jakieś odosobnione miejsce, gdzie będziecie mogli robić z siebie idiotów bez świadków.

To wreszcie do nich dotarło. Obaj odwrócili się do niej. Patrzyli takim wzrokiem, że mogliby zrobić z pizzy mrożonkę w dwie sekundy.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Upsalla — powiedział Jeremy.

- Chodź za mną. - Obróciła się i ruszyła na zaplecze.

Jeremy poszedł za nią. Nick stanął w drzwiach, ale nie wszedł do środka. Carson trzymał się blisko niego.

- Co to Upsall? - zapytał.

Octavia rozpakowała obraz z papierów.

- To jest Upsall - oświadczyła. - Tak myślę.

Carson przyglądał się kolorystycznemu chaosowi na płótnie,

- Super. Wygląda jakby malarz upuścił wiadro farby i wszystko się zachlapało.

Usta Nicka drgnęły.

- Sam bym lepiej tego nie ujął.

Jeremy milczał, skupiony na obrazie. Najpierw marszczył brwi, a potem przykucnął przed płótnem, analizując pociągnięcia pędzlem w rogu obrazu.

- No i? - zapytała Octavia. - Co myślisz?

- Tak, to jego styl. Upsall nakładał farbę na płótno w bardzo charakterystyczny sposób.

- Zgadza się. Dzięki temu uzyskiwał niezwykłą głębię koloru. Oczywiście to może być kopia, ale nagromadzony tu kurz i brud wydaje się mieć parę dziesięcioleci.

- Co znaczy, że jeśli to kopia, została zrobiona dawno temu.

- Upsall stał się popularny dopiero w ostatnim czasie - wyjaśniła Octavia. - Wcześniej nikomu nie opłacałoby się poświęcać czasu i sił, żeby go skopiować.

- Mogłoby to być dzieło jego wielbiciela lub ucznia - powiedział Jeremy z powątpiewaniem. - Bo jakie są szanse, że przez te wszystkie lata oryginalny Upsall tkwił w domu starego Thurgartona?

- Nie jestem ekspertem - rzekł od progu Nick. - Ale idąc za twoją logiką, Seaton, można zapytać, jakie są szanse, że Thurgarton posiadał doskonałą kopię obrazu nieznanego artysty?

Jeremy nie patrzył na niego.

- Jak sam mówileś, nie jesteś ekspertem.

- Zgadza się z Nickiem - powiedziała pewnie Octavia. - Posiadanie doskonałej kopii byłoby równie trudne do wyjaśnienia jak posiadanie oryginału. Zbierając wszystko do kupy, zamierzam pozostać przy swojej pierwotnej ocenie. Myślę, że to oryginalny Upsall. Niemniej jednak w przyszłym tygodniu zasięgnę jeszcze opinii drugiej osoby, żeby mieć całkowitą pewność.

Jeremy wstał i włożył ręce do kieszeni spodni. Jeszcze przez długą chwilę przypatrywał się obrazowi. Aż nagle skinął głową.

- Myślę, że masz rację - powiedział. - To jest Upsall. Co znaczy, że Arizonę, Nasha i Heroldów czeka niezły przyływ gotówki.

- Na to wygląda. Octavia zapakowała obraz.

- Kto by pomyślał? - Jeremy pokręcił głową. - Oryginalny Upsall ukryty w Eclipse Bay.

Nick uśmiechnął się rozbawiony.

- I kto teraz powie, że Eclipse Bay nie jest centrum świata artystycznego?

Rozdział 8

Kolejny letni sztorm zbliżał się do Eclipse Bay. Nie był to jednak delikatny sztormik, jak ten, który nawiedził miasto zeszłej nocy, pozostawiając po sobie wilgoć. Zapowiadało się, że tym razem na miasto spadnie prawdziwy potwór. Czaił się w oddali, chłonąc energię z morza i czekając, aż zapadnie zmrok. Octavia zatrzymała się na końcu krótkiego paska plaży i stała, patrząc na spienioną wodę. Był odpływ. A ona znowu pogrążała się w rozmyślaniach.

Parę dni temu przekonywała samą siebie, że opuszczenie Eclipse Bay z końcem lata to właściwa decyzja. Teraz już nie miała co do tego pewności. Znowu owładnęło ją dziwne uczucie, że nie może wyjechać, dopóki nie osiągnie tego, po co tu

przyjechała, cokolwiek by to było.

Czy ponosiła ją wyobraźnia? A może zaczynała wymyślać już wymówki, by odwlec moment, kiedy zniknie z Eclipse Bay oraz z życia Nicka i Carsona?

Przeszedł ją dreszcz. Niedobrze. Jej racjonalizacja była ryzykowna, a ona nie lubiła ryzyka. Claudia uważała taką postawę za poważny błąd. Nadal słyszała jej słowa.

„Wiesz, co masz robić, jak już umrę? Chcę, żebyś wyszła z domu i trochę namieszała. Żyj chwilą. Nie bój się ryzykować. Życie jest cholernie krótkie. Chcesz dobić mojego wieku i nie mieć nic interesującego do wspominania?”

W porządku, wczoraj postanowiła zaryzykować i co z tego wyszło? Zaprosiła Nicka Harte'a na kolację, a potem wyrzuciła go, zanim zdążyła się zorientować, czy był na tyle zainteresowany dzikim, namiętym seksem, żeby wygłosić tę swoją przemowę. Wspaniale, też mi wielkie ryzyko.

Po powrocie z galerii wyszła z domu, żeby rozchodzić niepokój, ale wysiłek fizyczny nie podziałał terapeutycznie. Miała ochotę obwinie za swój nastrój nadciągający sztorm, ale wiedziała, że chodziło nie tylko o to. Jednym z powodów była napięta sytuacja pomiędzy Nickiem i Jeremym, której stała się dzisiaj świadkiem.

Dlaczego w ogóle się tym przejmowała? Przecież to nie jej sprawa.

Miała własne problemy. Musiała sprzedać galerię. Wymagało to czasu i starannego zaplanowania. Potem czekała ją wyprowadzka z Eclipse Bay i zabranie wszystkiego, co tu przywiozła. Co ją podkusiło, żeby przytargać do Eclipse Bay aż tyle osobistych rzeczy? Powinna je zostawić w Portland.

Ale to mieszkanie w mieście zawsze miało tymczasowy charakter. Nie miała ochoty, żeby się tam osiedlić na stałe. To w Eclipse Bay próbowała sobie stworzyć dom.

Wiele problemów.

Nick Harte.

No właśnie. Nick Harte był jej największym problemem.

Co ją tak w nim pociągało? Nie był w jej typie. Jak się nad tym zastanowić, więcej wspólnego miała z Jeremym Seatonem.

Takie rozmyślanie prowadziło donikąd, było stratą czasu i energii i jeszcze nigdy nie przyniosło nic dobrego. Negatywne uczucia wzajemnie się nakręcały, coraz bardziej jej ciężąc i przygnębiając.

Pora wziąć się w garść. Odzyskać kontrolę. Zachować się odpowiedzialnie.

Odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła z powrotem plażą.

Była prawie u podnóża ścieżki na klify, kiedy nagle ogarnęła ją przytłaczająca, instynktowna świadomość, że nie jest sama.

Szybko uniosła głowę i wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła Nicka na szczycie urwiska. Złowieszczo wczesny zmierzch, spowodowany nadciągającym sztormem sprawiał, że otaczała go aura tajemniczości. Jego ciemne włosy były zmierzwione przed ryczący wiatr. Czarna, rozpięta wiatrówka odsłaniała czarny sweter. Szkoda, że w pobliżu nie ma fotografa, pomyślała. Zdjęcie byłoby idealne na tył okładki jednej z jego książek.

Przez trwającą wieczność chwilę stała jak sparaliżowana przez jakąś tajemniczą, potężną siłę, niezdolna się ruszyć, ledwo mogła oddychać. Jednocześnie uporczywa świadomość jego obecności przyprawiała ją o gęsią skórę. Powinnam zacząć się przyzwyczajać do tego uczucia, pomyślała. Nick Harte często tak na nią działał.

W końcu zmusiła się, by się ruszyć. Zaczęła się wspinać ścieżką; szła ostrożnie, a długa biała spódnica szarpana przez wiatr smagała jej nogi.

- Zdaje się, że sztorm zaskoczył speców od pogody - powiedział Nick, kiedy dotarła na górę. Patrzył na nadciągający od horyzontu chaos. - Będzie o wiele silniejszy, niż przewidywali.

-Tak. - Odgarnęła włosy z twarzy. - Co tu robisz, Nick?

- Przyniosłem kolację. - Powiedział to swobodnie, wręcz niedbale, ale w jego niebieskich oczach czaiło się zupełnie coś innego - iskrzyły niebezpieczną energią. - No chyba, że masz już jakieś inne plany?

Pomyślała, że owszem, miała. Ale nie były one nawet w połowie tak interesujące jak kolacja z Nickiem. Ani tak ryzykowne.

- Sam zrobiłeś? - zapytała, zyskując trochę czasu, żeby przemyśleć sytuację, zanim zrobi coś naprawdę lekkomyślnego i zaprosi go do siebie.

Uśmiechnął się łobuzersko, odsłaniając lekko zęby.

- No nie, czemu miałbym całe popołudnie pocić się nad rozgrzaną kuchenką, skoro dorobiłem się szwagra, który jest właścicielem restauracji?

Uśmiechnęła się bezwiednie.

- Dobre pytanie.

- Przyniosłem kosz piknikowy wyładowany najwyborniejszymi przysmakami Rafe'a. Jesteś zainteresowana?

„Żyj chwilą. Nie bój się ryzykować. Życie jest cholernie

krótkie...", przypomniawszy sobie.

Oddychała głęboko, chłonąc odurzający zapach nadciągającego sztormu.

- Żartujesz? Skoro to dzieło Rafe'a, zainteresowana to mało powiedziane. Jestem zachwycona.

- Zawsze wiedziałem, że któregoś dnia facet okaże się użyteczny. Nawet jeśli to Madison.

- Gdzie Carson?

- W Dreamscape.

- Fajny masz z nimi układ, że możesz go podrzucać.

- Doszedłem do wniosku, że oddaję im przysługę - dzięki Carsonowi Rafe i Hannah nabiorą praktyki.

Przechyliła lekko głowę.

- A potrzebują?

- Tak. Będą mieli dziecko. Ale nie mów tego nikomu, dobrze? Nie powiadomili jeszcze wszystkich z rodziny.

- Dziecko. - Przepełniła ją radość. - To wspaniale. Kiedy się urodzi?

- Hm, będziesz musiała zapytać Hannah. Ja zapomniałem.

- Jak mogłeś zapomnieć zapytać, kiedy dziecko przyjdzie na świat?

- Zwyczajnie, zapomniałem. Pozwij mnie.

- Faceci.

- Hej, przyniosłem kolację. Moim zdaniem poprawia to moje notowania.

- Jakie notowania?

- Jako wrażliwego faceta.

Wyłożyła zawartość kosza na szklany blat stołu w jadalni, a Nick rozpałił w kominku. Pomyślała, że Rafe przeszedł samego siebie. Mieli mnóstwo smakowitych potraw, w tym warzywny pasztet, sałatkę ziemniaczaną ze świeżym groszkiem i curry, szparagi na zimno z sosem hollandaise, krewetki w cieście, makaron z sosem imbirowym. Były także pikle domowej roboty, greckie oliwki i chrupiący chleb z Incandescent Body. Na butelce pinot noir widniała etykieta znanego w Oregonie winiarza. Na deser były ciasteczka z malinami.

- O - zamruczała z uznaniem. - Coś wspaniałego. Absolutnie fantastycznego. I pomyśleć, że zamierzałam zrobić na kolację zwykłą sałatkę. Rafe jest niesamowity.

-Wystarczy już zachwyków na temat Rafe'a - powiedział Nick.

Zapalił zapałkę i przyłożył ją do drewna. - Porozmawiajmy o mnie.

- Konkretnie o czym?

- To ja wybierałem wino.

- Hm, zdaje się, że zasłużyłeś na uznanie. - Zerknęła na etykietkę. - To bardzo dobre wino.

- Dzięki. - Podniósł się, przeszedł przez pokój i wziął od niej butelkę. - Musisz wiedzieć, że przejrzałem prawie całą piwnicę Rafe'a, butelka po butelce, zanim je znalazłem.

- Brudna robota, ale ktoś musiał to zrobić, co?

- Właśnie.

Zabrał wino do kuchni, znalazł korkociąg i otworzył butelkę paroma zgrabnymi, oszczędnymi ruchami.

Chwilę później napełnił kieliszki. Podał jeden jej, a swój uniósł w toaście.

- Za Hannah, Rafe'a i dziecko - powiedział. Uśmiechnęła się i stuknęła swoim kieliszkiem w jego.

- I za koniec konfliktu między Harte'ami i Madisonami. Życie długo i szczęśliwie.

Ręka z kieliszkiem zatrzymała się w połowie drogi do jego ust, a potem powoli ją opuścił.

- Zabrzmiało to, jakbyś się żegnała.

- Tak, w pewnym sensie. - Upiła łyk wina. - Przez parę ostatnich miesięcy moje życie wyglądało dosyć dziwnie...

- Tak, Eclipse Bay to dziwaczne miejsce.

- ...ale myślę, że dość już stania w miejscu.

- Wiesz, człowiek ma do tego prawo po stracie kogoś bardzo bliskiego.

- Wiem. Ale ciocia Claudia pierwsza kazałaby mi się ruszyć. - Pomyślała, że nie ma ochoty zgłębiać tego tematu. Odwróciła się, otworzyła kredens, żeby wyjąć naczynia z zielonego szkła. - Mogę zapytać, o co chodziło z tą dzisiejszą sceną w galerii?

- Jeśli udam, że nic się nie stało, to odpuścisz?

- Nie. - Zerknęła na niego przez ramię, wyciągając talerze. - Ale zawsze możesz powiedzieć, że to nie moja sprawa.

Oparł się o blat i przez chwilę wpatrywał się w krwiste czerwone wino w swoim kieliszku. Wiedziała, że cokolwiek zamierzał jej powiedzieć, nie będzie to cała prawda.

- Jeremy i ja wiele razem przeszliśmy. W dawnych czasach, jeszcze w Eclipse Bay, byliśmy kumplami, czasem rywalami. Ścigaliśmy się trochę samochodami i...

- Umawialiście się z szybkimi kobietami? - dokończyła beztrąsko.

- Z przykrością to przyznam, ale w Eclipse Bay zawsze był niedobór szybkich kobiet.

- Co za szkoda. Ale mów, co działo się dalej z wami?

- Mieliśmy trochę przygód. I trochę kłopotów. Zdarzyło się też trochę namieszać. W college'u nadal utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, a potem obaj zaczęliśmy pracować w Portland. On został na uczelni, a ja posłusznie starałem się wywiązać ze swoich rodzinnych zobowiązań wobec Harte Investments. Później...

- Co później?

Wzruszył ramionami i napił się wina.

- Potem się ożenił. Ja też się ożeniłem. Wszystko się zmieniło

- Straciliście ze sobą kontakt?

- Zdarza się.

- Coś mi się zdaje, że wasze drogi nie rozeszły się tak same. - Przeszła obok niego z talerzami, niosąc je do salonu. - Odniosłam dziś wrażenie, że między wami jest jakieś poważne napięcie. Spowodowało je coś konkretnego?

- Stare dzieje. - Poszedł za nią i usiadł na krześle przy oknie. Jego mina wyraźnie mówiła, że zamierza zmienić temat. - Jak idą przygotowania do Wystawy Dziecięcej?

No cóż, nie miała żadnego prawa, żeby na niego naciskać, żądając odpowiedzi w sprawach, które jej nie dotyczyły.

Uśmiechnęła się promiennie i przysiadła na oparciu sofy. Haftowany brzeg długiej białej spódnicy ułożył się miękko wokół jej kostek. Delikatnie kołysząc jedną stopą, pociągnęła wzmacniający łyk wina.

- Bardzo dobrze - powiedziała, opuszczając kieliszek. - Jestem zadowolona. Zdaje się, że będę miała jakąś setkę zgłoszeń. Nieźle jak na takie małe miasteczko.

- Nieźle, nieźle - przyznał, rzucając przelotne spojrzenie na jej rozbujaną kostkę.

Panowała niezobowiązująca atmosfera i wszystko było dobrze, dopóki sztorm nie zaatakował z pełną mocą. Kończyła zmywać, kiedy światło najpierw zamigotało dwa razy, a potem zgasło.

Nagła ciemność sparaliżowała ją na chwilę. Jej ręce znieruchomiały w wodzie z pianą. - Cholera.

- Spokojnie - powiedział Nick; był gdzieś niedaleko. - To normalne tutaj, że w czasie silnych sztormów nie ma prądu. Pewnie nie masz awaryjnego generatora?

- Nie.

- A latarkę?

- Hm. Owszem, mam latarkę. Ładną, dużą, czerwoną latarkę ze specjalną żarówką i poręcznym uchwytem, którą kupiłam zeszłej zimy po silnym sztormie. Bardzo nowoczesna zabawka. Ma taką moc, że można by nią wzywać pomoc, gdyby człowiek zgubił się na morzu lub w górach.

- Czuję, że zaraz będzie jakieś ale.

- Ale zapomniałam kupić do mej baterie. Roześmiał się w ciemności i stanął tuż za nią.

- Prawdziwa dziewczynka z miasta. Nie martw się, mam latarkę w samochodzie.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

Wyciągnął ręce i położył dłonie na brzegach blatu, zamykając ją w swoich ramionach. Czują ciepło jego ciała, tak blisko. Na zewnątrz i wewnątrz domku wytworzyło się nagle tyle energii elektrycznej, że aż dziwne, że nadal nie było światła. Pomyślała, że pewnie powinna wyjąć ręce ze i wu. W tych okolicznościach łatwo było o kuchenny wypadek.

Nick przyłożył usta do jej ucha i szepnął:

- Byłem skautem. Wiesz co to znaczy?

- Chodzi o zapobiegliwość i zamiłowanie do porządku?

- Nie. - Musnął zębami płatek ucha.

- To może o to, że chodziłeś w ślicznym mundurku?

- Próbuj dalej. - Dotknął ustami jej szyi.

- No to zawsze masz zapasowe baterie pod ręką?

- Jesteś już bliżej. O wiele bliżej. - Pocałował ją w szyję. - Chodzi o to że zawsze trzeba być przygotowanym.

- A, tak. - Wyciągnęła ręce ze śliskiej od płynu wody i chwyciła ścierkę do naczyń. - Obiło mi się o uszy.

Zacieśnił swój uchwyt wokół niej i jej pośladki wtuliły się w jego uda. Od razu poczuła, że był podniecony. Jej zmysły zarejestrowały tę informację i skoczyła jej adrenalina. Serce zaczęło szybciej bić. Lekko drżały jej palce. Ale nie ze strachu. Z podniecenia.

- Ja podchodzę do tego bardzo poważnie. - Ocierał się ustami o jej szyję, tuż poniżej ucha. - I to nie tylko w takich sprawach, jak zapasowe baterie do latarki.

Teraz ucieszyła się, że w kuchni panuje atramentowa ciemność. Przynajmniej nie widział, że zalała ją fala gorąca, która z pewnością rozpaliła jej policzki.

- Cudownie smakujesz - szepnął. - O wiele lepiej niż te malinowe ciasteczka, które jedliśmy na deser.

Mówił ochryplym szeptem, a przyczyną tego stała się ona. Jej

kobiecość była tym zachwycona. Na zewnątrz zawodził wiatr. W kuchennych ciemnościach iskrzyło.

Ponownie pocałował jej szyję, a potem sunął ustami wzdłuż szczęki. Rozkoszowała się intensywnością doznań, czuła jak ogarniają podniecenie. To dlatego starała się zachować dystans. To z tego powodu była taka ostrożna w ostatnich tygodniach i niestrudzenie wynajdywała coraz to nowe wymówki, żeby odrzucać jego zaproszenia. Widziała, że tak będzie: niebezpiecznie, nieprzewidywalnie, bardzo ryzykownie.

A jednocześnie niewiarygodnie radośnie i upojnie.

Musiał poczuć, że jej ciało na niego reaguje, bo znowu przysunął się tak blisko, że poczuła go całego, jego silną, muskularną sylwetkę, przyciśniętą do jej kobiecych krągłości. Ten kontrast podziałał na jej zmysły. Jin i Jang w akcji.

Uwięziona między jego ramionami nie miała pola manewru. Ale wcale nie chciała uciekać z tej uwodzicielskiej pułapki.

Wezbrała w niej fala pragnienia, rozlewając się po podbrzuszu. Zmiękły jej kolana. Porzuciła ścierkę i złapała się blatu, żeby utrzymać równowagę. Głowa opadła jej do tyłu, opierając się o jego ramię. Delektowała się jego siłą i powtarzała sobie, że nie ulegnie niemal obezwładniającemu pragnieniu, żeby zacząć mruzczyć.

- Zdaje się, że na razie obejdziemy się bez latarki - szepnął. - Nie potrzebujemy do tego światła.

W końcu chwycił ją za ramiona, odwrócił do siebie i szybko przyciągnął. Jego usta gwałtownie opadły na jej wargi.

Szalejący na zewnątrz sztorm nagle wdarł się do jej małej kuchni. Każdy kolejny przyływ podniecenia zostawiał Octavię rozedrganą z pożądania i niecierpliwości. Pragnęła go. Potrzebowała tej nocy z Nickiem. Była to sobie winna.

Prawie roześmiała się na głos. Była naprawdę świetna w racjonalizacji, może nie?

- Powiesz mi, co cię tak rozbawiło? - zapytał z ustami w jej włosach.

- Wierz mi, to nic zabawnego.

Objęła rękami jego szyję i całowała go łapczywie, z całym rosnącym przez ostatnie tygodnie głodem, który nie dawał jej spokoju.

Podniósł ją i zaniósł do salonu. Od kominka padała magiczna, złocista poświata. Zakręciło jej się lekko w głowie, kiedy jej stopy poszybowały w górę. W następnej chwili leżała już na plecach na dywaniku przed kominkiem.

Opadł za nią na podłogę, rozciągając się na niej, przygważdżając ją do podłogi nogą przerzuconą przez jej uda, wciskając swoim ciężarem w gęsty, wełniany dywan. Wsunęła ręce pod jego sweter, szukając nagiej skóry.

Rozpiął długi rząd guzików jej białej płóciennej bluzki, a potem zabrał się do rozpinania kolejnych, na długiej białej spódnicy.

- To jak rozpakowywanie prezentu urodzinowego - powiedział dotykając jej talii. - Muszę się powstrzymać, żeby po prostu wszystkiego nie podrzeć na tobie.

- Wiem, jakie to uczucie - odparła, walcząc z jego swetrem.

Zaśmiał się i usiadł obok niej. Krzyżując ręce, ściągnął szybko sweter przez głowę.

- O wiele lepiej. - Uśmiechnęła się z uznaniem na widok jego oświetlonych przez ogień z kominka ramion. - O wiele.

Wyciągnęła rękę i zanurzyła palce w gęstych włosach na jego piersi.. Jęknął, ale nie przerwał rozpinania guzików, jednego po drugim, aż dotarł do brzegu spódnicy.

- Najlepszy prezent, jaki dostałem od bardzo długiego czasu. - Położył dłoń na jej nagim brzuchu, tuż nad białymi koronkowymi majtkami. Lekko naprężył palce. - Zdecydowanie warto było czekać.

Dotyk jego dużej, ciepłej dłoni sprawił, że przeszły ją dreszcze. Poruszyła się; czuła się niewiarygodnie seksownie i miała ochotę się wić.

Nachylił się, żeby ją pocałować w usta. Jego palce sunęły po brzuchu w górę, aż zatrzymały się pod biustem. Kiedy skończył ją całować, nie miała już na sobie stanika.

Objął ustami sutek i ssął. Z trudem chwytiała powietrze i wbiła paznokcie w jego plecy.

Czas przestał istnieć. Płynęli z dzikim nurtem nocy, odcięci od świata zewnętrznego. Jak przez mgłę docierało do niej wycie wściekającego się na dworze wiatru. Oni byli w innej rzeczywistości, w intymnym, magicznym miejscu, w świetle, gdzie każdy najmniejszy ruch przynosił nowe doznania i odkrycia.

Kiedy Nick znalazł nabrzmiałe, pulsujące epicentrum małego sztormu szalejącego w jej ciele, zaczął pieścić je delikatnie mokrymi już palcami, jednocześnie wsuwając dwa palce do środka.

Znienacka cała nagromadzona energia, która stworzyła tak cudowne napięcie, eksplodowała. Ledwie zdążyła krzyknąć zaskoczona, zanim zanurzyła się w bezdennej głębinie.

Kiedy wreszcie wynurzyła się na powierzchnię, była zadyszana i

szczęśliwa; rozkoszowała się czystą przyjemnością. Nick wydawał się zdezorientowany jej reakcją.

- Dobrze się czujesz?

- O tak. Czuję się dobrze, bardzo dobrze. - Powoli przejechała palcami wzdłuż jego klatki piersiowej, a potem w dół brzucha, aż dotarła do jego dużego, stojącego na baczność penisa.- Dawno nie czułam się lepiej. A ty?

Uśmiechnął się; jego seksowny, niecierpliwy uśmiech sprawił, że poczuła lekkie mrowienie podniecenia.

- Za chwilę mnie też będzie dobrze - powiedział.

W świetle płomieni widziała, że jego twarz była napięta - bardzo starał się zachować nad sobą kontrolę. Pomógł sobie ręką, wchodząc w nią ostrożnie.

Był większy, niż się spodziewała. Choć była podniecona i gotowa, zaskoczyło ją to uczucie całkowitego wypełnienia.

- Nick.

Zatrzymał się w połowie drogi.

- Nie waż się teraz przerywać. - Chwyliła jego głowę obiema dłońmi, zatopiła palce we włosach i podciągnęła się do niego.

Wszedł w nią głębiej, wypełniając ją całkowicie. Potem uniósł się na łokciach i spojrzał na nią. Na jego twarzy malowała się namiętność i pożądanie, a także inne emocje, zbyt silne i zachwycające, by mogła je określić słowami. Ale знаła siłę tych pierwotnych, elementarnych pragnień. Znała ją bardzo dobrze, bo te same pragnienia targały jej ciałem.

Nick zaczął się poruszać. Z początku ostrożnie, ale kiedy oplotła go nogami w pasie, wydał z siebie zwierzęcy, ochryply dźwięk i jego pchnięcia stały się szybkie i gwałtowne, jakby stracił nad sobą panowanie.

Czuła intensywność jego orgazmu w napiętych mięśniach, słyszała w gardłowym jęku satysfakcji.

Kiedy opadł na nią, ledwie mogła oddychać. Gładziła go po plecach, od ramienia do biodra. Był mokry od potu i tak gorący, jakby zmagał się z wysoką temperaturą.

Pomyślała, że było wspaniale.

Jakiś czas później obudził ją zimny podmuch. Uświadomiła sobie, że dochodził od frontowych drzwi. Nick wychodził.

Szok sprawił, że całkowicie oprzytomniała. Zerwała się, otulając się ko-ceni.

- Nick?

-Tutaj. - Zamknął drzwi. - Przyniosłem latarkę z samochodu. Położę ją na stoliku w przedpokoju.

- Och. Dzięki. - Może trochę pośpieszyła się zakładając, że już od niej ucieka.

- Nie ma sprawy. - Zerknął na zegarek. - Już po północy. Będę się zbierać.

A jednak. Nie mógł się doczekać, żeby sobie pójść. Poczowała ukłucie gniewu i bólu. O co jej chodziło? Czego się spodziewała? W końcu to był Nick Harte. Wszyscy wiedzieli, że nie zostaje na śniadanie. Miała tego świadomość, kiedy szła z nim do łóżka.

Ale mimo to bolało o wiele bardziej, niż powinno. Pomyślała, że właśnie dlatego wołała unikać ryzyka. Lepiej było nie narażać się na tego urodzaju ból - istniały ku temu konkretne powody.

Nick podszedł do niej i delikatnie pocałował.

- Wpadniemy z Carsonem do galerii, kiedy przyjedziemy do miasta po pocztę.

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź, przerzucił kurtkę przez ramię i skierował się do wyjścia.

- Byłoby miło - wymamrotała. Zatrzymał się z ręką na gałce.

- Mamy jakiś problem?

- Nie zapomniałeś o czymś? — zapytała spokojnie.

- O czym?

- O przemowie.

Znieruchomiał.

- To ty o tym wiesz? - zapytał ostrożnie.

Zaczynała żałować, że w ogóle się odzywała. Może by się powstrzymała, gdyby nie została wyrwana z przyjemnego snu i nie zobaczyła go już ubranego, jak idzie do wyjścia.

- Wszyscy wiedzą o przemowie - powiedziała zadziornie.

- Tak? - Był zirytowany. - Nie powinnaś wierzyć we wszystkie plotki, jakie o mnie krążą.

- Czyli z tą przemową to nieprawda?

Otworzył drzwi, wpuszczając kolejny podmuch wilgotnego powietrza.

- Nie zamierzam w tej chwili dyskutować o szczegółach mojego prywatnego życia.

- Dlaczego? - Wysunęła podbródek. - To nie moja sprawa?

- Nie - powiedział ponuro. - Nie twoja. Ale żebyśmy mieli całkowitą jasność, chciałbym zauważyć, że przemowa już była.

- Czyżby? - zapytała chłodno. - Jakoś sobie nie przypominam.

- W takim razie masz problem z pamięcią.

- Nie myśl, że tak łatwo się wykręcisz. - Ruszyła do niego, przyciskając do siebie koc naciągnięty pod samą szyję. Zatrzymała się tuż przed nim. Szturchnęła go palcem wskazującym w klatkę

piersiową. - Nie wygłosiłeś swojej przemowy. Nie zapomnielibym czegoś takiego.

- Owszem - przyznał spokojnie. - Nie wygłosiłem. Ale ty tak. Zatkalo ją.

Wpatrywała się w niego.

- Słucham?

- Nie pamiętasz? - Wszedł na ciemny ganek. - Dałaś mi jasno do zrozumienia, że jesteś wolnym duchem i wyjeżdżasz z końcem lata. Zabrzmiało to tak, jakby interesował cię tylko przelotny romans.

- Chwilę, nigdy nie mówiłam czegoś takiego. Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałam.

- Wierz mi. - Włączył małą latarkę i zszedł ze schodów. - Umiem rozpoznać przemowę.

Była tak oszołomiona, że przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Zanim doszła do siebie, jego samochód już zniknął w ciemności.

Nagle uświadomiła sobie, że bardzo zmarzły jej stopy.

Rozdział 9

Jak myślisz, co jest między nimi? — zapytała Lillian z drugiej strony słuchawki.

- Chyba mają romans. - Hannah rzuciła okiem na hol, by się upewnić, że nikt nie podsłuchuje jej rozmowy z siostrą.

Zadowolona, że mają z Winstonem gabinet tylko dla siebie, zamknęła drzwi i wróciła za biurko. Winston, który leżał rozciągnięty na dywanie, przyglądał się jej czujnie.

Było oczywiste, że wyczuwał jej napięcie.

- Jesteś pewna? - zapytała Lillian.

- Tak. Szkoda, że nie widziałas go wczoraj, kiedy przyjechał po Carsona. Cokolwiek się między nimi dzieje, to coś poważnego.

- Wygłosił tę swoją przemowę?

- Nie sądzę. Zapytałam go o to wprost, ale zamiast wykręcić się jakimś żartem, jak zawsze, tylko się zirytował.

- Był wkurzony?

- Tak. Kazał mi się zająć swoimi sprawami. Wierz mi, nie był wczoraj w dobrym nastroju.

- Hm.

- Wiem - rzekła Hannah. - Też tak zareagowałam.

Zamilkły na chwilę. Zastanawiały się. Hannah spojrzała za okno. Po sztormie niebo było czyste, a powietrze rześkie. Zatoka wydawała się nienaturalnie spokojna. Ze swojego miejsca widziała Rafe'a, jak komenderował dwoma ogrodnikami, którzy usuwali gałęzie obłamane przez wiatr.

- Od śmierci Amelii nie pozwolił, żeby zbliżyła się do niego jakakolwiek kobieta - powiedziała w końcu Lillian.

- Wiem. Chętnie poznam twoją profesjonalną opinię na ten temat.

- Hej, nie prowadzę już biura matrymonialnego, pamiętasz? Teraz jestem artystką.

- Ale twój dar chyba nie minął. Zawsze miałaś niesamowitą intuicję jeśli chodzi o kojarzenie par.

- Intuicja mnie zawiodła w przypadku tych dwojga — przyznała szczerze Lillian. - Próbowałam zorientować się, co jest grane, kiedy zobaczyłam ich razem na moim wernisażu w Eclipse Bay. Ale nic z tego nie wyszło. Do niczego nie doszłam.

- Czy to znaczy, że nie pasują do siebie?

- Nie, to znaczy, że po prostu nie umiałam określić tej sytuacji. Trudno to wyjaśnić, ale zupełnie jakby moją intuicję oddzielała od nich jakaś niewidzialna, szklana zaporą. Nie mogłam się przez nią przedostać. Cokolwiek się między nimi dzieje, jest dla mnie taką samą zagadką jak dla ciebie.

- Mam nadzieję, że ona jest właściwą kobietą dla Nicka. Bardzo lubię Octavię, a Carson ją uwielbia.

To zainteresowało Lillian.

- Carson ją lubi?

- Tak. Jeszcze nigdy nie zachowywał się w taki sposób wobec żadnej z przyjaciółek Nicka. Można odnieść wrażenie, że próbuje ich wyswatać.

- Ciekawe. - Lillian myślała o tym przez chwilę. - Ale z drugiej strony, Carson raczej nie miał zbyt wielu okazji, żeby poznać inne dziewczyny Nicka.

- To dlatego, że Nick zawsze starał się oddzielić tę część swojego życia od codziennego życia z Carsonem. Tym razem jest inaczej. I właśnie o tym mówię. Sam fakt, że Nick pozwolił Carsonowi zaprzyjaźnić się z Octavią świadczy o tym, że ta sytuacja różni się od poprzednich. Nie sądzisz?

- Może. To zależy.

- Od czego?

- Może Nick wcale nie chciał, żeby Carson poznał Octavię. Może wpłynęły na to okoliczności. Eclipse Bay to nieduże miasto. Nie

było takiej możliwości, żeby Nick mógł nawiązać tutaj potajemny romans. W tym mieście nie da się zachować prywatności.

- I Nick dobrze o tym wie. Mimo to postanowił spędzić tutaj lato i jak na moje oko sam zachęca Carsona do kontaktów z Octavią. Mówię ci, wynajdują sobie powody, żeby wstępować do jej galerii za każdym razem, kiedy przyjadą do miasta na pocztę lub po zakupy, czyli codziennie.

- Zgoda, przyznaję, że nie jest to zwykła taktyka Nicka, jeśli chodzi o kobiety i życie osobiste - powiedziała Lillian w zamyśleniu. - Może to naprawdę coś znaczy. Jesteś pewna, że nie wygłosił tej swojej przemowy?

- Prawie. Mogłoby to oznaczać, że w końcu pogodził się ze stratą Amelii,

- Najwyższa pora - rzekła Lillian.

- Ale to przecież Harte. Kiedy Harte się zakocha, to na dobre.

- Mhm.

- Ej, no co ty? - Reakcja Lillian trochę zaniepokoiła Hannah. Zmartwiona, popatrzyła na Winstona. Pies natychmiast się podniósł, podszedł do niej i położył jej głowę na kolanie. - Chyba nie myślisz, że Nick naprawdę stał się takim lowelasem, jak mówią?

- Myślę - powiedziała ostrożnie Lillian - że w jego związku z Amelią mogły być jakieś problemy, o których nie mówił.

-Wiem, że nigdy nie uważałaś ich za wyjątkowo dobraną parę. Ale nie ma czegoś takiego jak idealna para. I to wcale nie znaczy, że Nick nie kochał Amelii z całego serca.

- Masz rację. Nie znaczy - zgodziła się Lillian. - Ale zawsze zastanawiałam się, czyjego decyzja o odejściu z Harte Investments nie obnażyła słabości ich małżeństwa. Gdyby Amelia żyła, mogliby wszystko naprostować. Chociażby ze względu na Carsona. Amelia kochała go równie mocno jak Nick.

- Tak, Amelia była dobrą matką. - Hannah dotknęła swojego ciągle płaskiego brzucha. Nie przywykła jeszcze do myśli o rozwijającym się w niej małym cudzie. - Nikt nie śmiałyby powiedzieć inaczej. Zwłaszcza przy Nicku.

- Zgadza się. Ale jeśli mam rację i mieli poważne problemy małżeńskie, mogłoby to wyjaśniać, dlaczego Nick po śmierci Amelii wcale się nie palił do nawiązania jakiegoś poważnego związku.

- Myślisz, że boi się popełnić kolejną pomyłkę?

- To Harte. Harte'owie zawsze odnajdują się w miłości i małżeństwie. Nie powinno być problemów.

- Skoro raz mu nie wyszło, to teraz może być podwójnie ostrożny.

- Tak, i ma uzasadniony powód. Musi myśleć nie tylko o sobie, ale i o Carsonie.

Hannah wahała się przez chwilę.

- Skoro już mowa o dzieciach...

No dobrze, zareagowała zbyt mocno.

„Proszę, możesz mnie pozwać”, pomyślała Octavia.

Zatrzymała się na parkingu przy końcu rzędu sklepów i wyłączyła silnik. Kobieta ma prawo się zdenerwować, odkrywając, że mężczyzna, z którym właśnie przeżyła oszałamiający, upojny seks, zmierza do drzwi.

Przyłapaną, mógł przynajmniej zrobić przedstawienie, że żałuje pomysłu z niestosownie pośpiesznym wyjściem. I jak śmiał jej wmawiać, że to ona wygłosiła przemowę? Owszem, wspomniała ze dwa razy, że zamierza wyjechać z miasta z końcem lata. Ale to co innego.

Wysiadła z samochodu, wrzuciła kluczyki do torebki i zatrzasnęła drzwi. Nie miała dziś cierpliwości ani humoru i chętnie zrzuciłaby całą winę na Nicka. Jej emocje były tak poplątane i chwiejne. Wiedziała, że z trudem je uporządkuje.

Jedno nie podlegało dyskusji. Miała pełną świadomość tego, że jest odpowiedzialna za tę podbramkową sytuację, przez co cały chaos, jaki powstał, jeszcze bardziej ją irytował. Dobrze wiedziała, co ryzykuje, kiedy postanowiła zadać się z Lowelasem Harte'em.

Nagle dotarło do niej, że choć była wkurzona, jednocześnie czuła się silnie i pewnie. Miała dużo energii. Odwagi. Animuszu.

Świadomość ta tak ją oszołomiła, że zatrzymała się w połowie chodnika.

Dzisiaj wszystko wydawało się wyraźniejsze, rzeczy miały ostrzejsze kontury. Świeciło jasne słońce, a jego promienie odbijały się oślepiającym blaskiem od powierzchni zatoki. Nie mogła się już doczekać, żeby otworzyć galerię i oprawić w ramki resztę rysunków dzieci.

Owszem, była okropnie wściekła na Nicka, ale nawet to uczucie wydawało jej się dobre - w pewnym sensie oczyszczające, choć nie umiała tego wyjaśnić.

Doszła już prawie do drzwi galerii, kiedy przypomniała sobie o latarce Nicka. Zostawiła ją na tylnym siedzeniu.

Jęknęła i wróciła po nią na parking. Tym razem zamknęła drzwi samochodu odpowiednio delikatnie.

W końcu jest dorosła.

Zauważyła, że w samym centrum Eclipse Bay nie było przerwy w dostawie prądu. Kiedy pstryknęła włącznik, zapaliły się światła w galerii, alarm także działał. Wprowadziła kod, żeby go wyłączyć, a potem otworzyła drzwi na zaplecze.

Od razu, kiedy tam weszła, wiedziała, że coś jest nie tak.

Dopiero po chwili zorientowała się, o co dokładnie chodziło.

Szok. Upsall zniknął.

Nie mógł dojść, jak to się stało, że zeszłej nocy wszystko się tak zamotało.

Ciągle jeszcze rozmyślał o fatalnym zakończeniu wspaniałego wieczoru, kiedy postawił samochód obok małego białego autka Octavii i wyłączył silnik.

- Patrz! - zawołał z tyłu podekscytowany Carson. - Wóz policyjny. Nick odwrócił głowę i zmarszczył brwi na widok znajomego logo

miejscowego departamentu policji na drzwiach zaparkowanego przy krawężniku SUV-a.

- To wóz szeryfa Valentine'a. Pewnie przez sztorm są jakieś problemy z alarmami w sklepach.

- O, A.Z. —powiedział Carson.

Nick wysiadł ze swojego bmw i patrzył, jak Arizona parkuje swoją furgonetkę. Carson też wygramolił się na zewnątrz. Arizona wysiadła i ruszyła w ich stronę.

- Dzień dobry, A.Z. — przywitał się Nick.

Carson pomachał do niej.

- Cześć, A.Z.

- Cześć, chłopaki. - Pod zawadiacko przekrzywionym wojskowym beretem, kryła się twarz generała szykującego się do bitwy. Cała Arizona. - Zakładam, że wiecie już, co się stało.

- Jakież problemy z powodu ostatniego sztormu? - zapytał Nick.

- Można i tak powiedzieć. Przed chwilą dzwoniła do mnie Octavia. Zdaje się, że zbiry z instytutu wykorzystały sztorm, żeby w nas uderzyć.

- Nie rozumiem.

Arizona wskazała głową samochód Seana.

- Widzę, że Valentine się tym zajął, ale wątpię, żeby coś wskórał. Ci z instytutu kompletnie zamydlili mu oczy, jak i reszcie miejskich urzędników.

Kolejny samochód wjechał na parking. Virgil Nash wysiadł i podszedł do nich.

- Dzień dobry, Nick. Cześć, Carson. - Virgil spojrzał na Arizonę.

- Jest już Photon?

- Kazałam mu, żeby został w piekarni i miał na wszystko oko. To, co stało się zeszłej nocy, zapewne było po to, aby odciągnąć naszą uwagę od Akcji Dziennik, żeby mogli się dostać do komputera.

Nick, który znał Arizonę nie od dziś, automatycznie zignorował jej fantastyczne teorie spiskowe, skupiając się na wyłowieniu z tego wszystkiego ziarna prawdy.

- Co takiego stało się w nocy? - zapytał szybko. Arizona wysunęła podbródek.

- Bandziory z instytutu włamały się do galerii i ukradły naszego Upsalla.

Nick spojrzał na Virgila, oczekując sprostowania. Ale nic z tego.

- Ja też otrzymałem wiadomość. Dlatego tu jestem. Zdaje się, że Upsall naprawdę zniknął.

- Octavia. - Nick złapał Carsona za rękę i ruszył do galerii.

- Co się stało, tato?

- Nie martw się! - zawołał za nimi Virgil. — Octavii nic nie jest. Kiedy przyjechała rano, obrazu już nie było.

Nick nie zwracał na niego uwagi. Szedł tak szybko, że Carson musiał biec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Octavii nic się nie stało, tato? - zapytał niespokojnie Carson.

W tym momencie dotarli do otwartych drzwi Bright Visions. Nick zatrzymał się dopiero na widok Octavii. Najpierw zauważył, że nie ma dziś na sobie jednego ze swoich zwykłych pastelowych strójów Królowej Wrózek. Była ubrana w krótką, dzianą fioletową sukienkę bez rękawów pod którą miała złocistożółtą bluzkę z rękawami do łokci. Jej nadgarstek ozdabiała szeroka bursztynowa bransoleta. Na drugiej ręce oraz szyi również miała ozdoby z bursztynu.

Kiedy uniosła lekko rękę, zauważył, że pomalowała paznokcie na intensywny karmazynowy kolor, który mienił się w porannym świetle. Spojrzał w dół i zobaczył, że jej czerwone, skórzane i bardzo seksowne klapki nie mają zakrytych nosków, odsłaniając nagie palce. Paznokcie u stóp również pomalowała. Pomyślał, że musiała wstać naprawdę wcześniej. Ale on też zerwał się z łóżka o świcie. Spędził prawie bezsenność noc.

Octavia spojrzała na niego. Jej oczy płonęły.

- Tak - powiedział Nick do Carsona. - Octavii nic nie jest.

Sean Valentine uniósł wzrok znad swoich notatek. Pozdrowił Nicka szybkim, przyjaznym skinieniem głowy.

- Dzień dobry, Harte. - Jego ponura twarz rozjaśniła się na

widok Carsona. - Cześć, Carson. Jak się masz?

- Dzień dobry, szeryfie. Wszystko w porządku - odparł wyraźnie zadowolony Carson.

Nick pomyślał, że dzieciaki zawsze lubiły Seana. Nie wiedział dlaczego. Valentine nie był Przyjaznym Panem Policjantem. Miał znużoną, zniszczoną twarz. Owszem, bił od niego spokój i profesjonalizm, ale zawsze robił taką minę, jakby oczekiwał złych wieści. Jednak dzieciaki zdawały się nie zwracać uwagi na jego posępną twarz, widząc w nim kogoś, kogo lubiły i komu ufały.

Nick zauważył, że Octavia również przyglądała się przywitaniu Seana z Carsonem. Zamyśliła się, jakby i ona odkryła w nim cechy, dzięki którym można mu ufać i go lubić.

Jednak kiedy przeniosła wzrok na Nicka, wyraz jej twarzy zmienił się diametralnie.

Patrzyła na niego chłodnym, szacującym wzrokiem, jakby przyglądała się obrazowi, który nie całkiem przypadł jej do gustu.

Cudownie. Chyba nie mogłoby być już gorzej.

- Cześć, Nick - powiedziała sucho. Ale kiedy zwróciła się do Carsona, jej głos znowu był ciepły. - Witaj, Carson. Fajna bluza.

Carson się rozpromienił. Spojrzał na ciemnozielonego dinozaura na przedzie bluzy.

- Dzięki. To welociraptor. Tata mi kupił.

- Aha.

- Welociraptor może rozszarpać cię na strzępy w parę sekund - powiedział radośnie Carson.

Octavia skinęła głową.

- Będę pamiętać.

Nick spojrzał na Seana.

- Co się dzieje?

- Octavia mówi, że zniknął obraz, który Thurgarton zostawił A.Z., Nashowi i Heroldom. - Sean podrapał się po karku. - Ciekawe, skoro Octavia zamknęła go na zapleczu, a alarm był włączony, jak zawsze.

W drzwiach pojawiła się Arizona.

- Dla tych z instytutu wyłączenie zwykłego alarmu to dziecinnie prosta sprawa. Bez urazy, Carson.

- Jasne - odparł Carson.

Sean ciężko westchnął.

- Raczej nie możemy niczego zarzucić ludziom z instytutu, A.Z. Wiem, że według ciebie to wywrotowcy, którzy chcą obalić rząd i kierować światem ze swojej tajnej centrali w Eclipse Bay, ale jaki mieliby motyw, żeby ukraść obraz?

- Chcesz motywu? - Arizona podeszła do blatu. - Proszę bardzo. Wiedzą, że ja i Heroldowie zamierzamy wykorzystać udziały ze sprzedaży obrazu na dofinansowanie naszego dochodzenia. Nie będzie im na rękę, jeśli uda nam się rozszerzyć zakres naszych działań. A jeśli dla ciebie to nie jest motywem, to nie wiem, co może nim być.

Do galerii wszedł Virgil Nash. Pozdrowił uprzejmie wszystkich zebranych, potem zwrócił się do Octavii.

- Ukradli tylko Upsalla?

- Tak - powiedziała Octavia. - To był jedyny tak cenny obraz, jaki tu się znajdował. Złodziej musiał dobrze wiedzieć, co robi.

Nick przyglądał się wiszącym na ścianie obrazom, a potem pokręcił głową.

- Niekoniecznie.

Wszyscy spojrzeli na niego.

- Co masz na myśli? - zapytała Octavia. - Przeciętnego człowieka z pewnością bardziej by zainteresowały jakieś widoczki z zatoką. Albo coś takiego. - Wskazała ręką wiszący za nią obraz. - Akwarela z mewami. Laikowi Upsall może się wydawać ponury i przygnębiający.

- Może dlatego, że jest ponury i przygnębiający - stwierdził Nick. Uśmiechnęła się do niego wyniośle.

- Ta opinia tylko dowodzi twojej znajomości sztuki, ale to akurat nie jest istotne.

Jej uwaga sprawiła, że Sean uniósł lekko brwi, ale nic nie powiedział. Zaciekawiony, spojrzął za to na Nicka.

- Dlaczego uważasz, że złodziej wcale nie musiał znać się na sztuce?

- Wczoraj po południu całe miasto już wiedziało, że Thurgarton zostawił cenny obraz i że Octavia zamierza zasięgnąć opinii jeszcze jednej osoby - powiedział Nick. - Każdy mógł się domyślić, że schowała go na zapleczu i że łatwo będzie go rozpoznać. Wszyscy mówili o tym, jaki jest brzydki.

Octavia miała sceptyczną minę.

- A jak wyjaśnisz fakt, że złodziej miał klucz i znał kod alarmu?

Nick spojrzął na drzwi.

- Mogły być zapasowe klucze. A kiedy ostatnio był zmieniany kod?

Zabębniła swoimi karmazynowymi paznokciami w ladę.

- Jest taki sam, od czasu gdy Willisowie założyli alarm, kiedy otworzyłam tu galerię. Virgil zmarszczył brwi.

- Przez parę miesięcy miałaś asystentkę. Miała klucz i znała

kod.

- Zgadza się - powiedziała Octavia. - Ale nie sędzę, żeby to Noreen ukradła obraz. W zeszłym miesiącu wyjechała z miasta z tym artystą, swoim chłopakiem, pamiętacie?

Sean zastanawiał się chwilę.

- Czy ktoś wie, gdzie oni teraz są? Octavia pokręciła przecząco głową.

- Po prostu zadzwoniła, że rezygnuje i się zwinęła. Ale skoro poruszyliśmy już ten temat, powinnam wam o czymś powiedzieć.

Spojrzeli na nią.

- Parę dni temu odkryłam, że w jednej z szuflad pod ladą jest przyklejona karteczka z zapisanym kodem. Noreen nie mogła go zapamiętać.

- Co znaczy, że wiele osób mogło mieć do niego dostęp - powiedział Sean. - Także chłopak Noreen.

Arizona prychnęła.

- Tracisz czas Valentine. Założę się, że będzie tu pełno odcisków palców tych drani z instytutu.

- Jedno jest pewne. W Eclipse Bay bynajmniej nie roi się od złodziei - koneserów sztuki, nie mamy tu też rozwiniętego rynku, na którym handluje się kradzionymi dziełami sztuki. Złodziej pewnie wywiózł już obraz do Portland lub Seattle, żeby go opylić - powiedział Sean, zamykając swój notatnik.

- Masz rację. - Octavia oparła się ciężko o blat, z nieszczęśliwą miną. - To byłoby najbardziej logiczne.

- Zawsze pozostaje nadzieja, że gościowi powinie się noga podczas próby sprzedaży - ciągnął Sean. - Zadzwonię do paru znajomych gliniarzy z Seattle i Portland i poproszę ich, żeby rozejrzeli się za naszym zaginionym obrazem.

- Świetny pomysł. - Octavia się rozpogodziła. - Też się skontaktuję ze znajomymi ze świata sztuki i uczulę ich, żeby zwrócili uwagę, gdyby pojawił się nieznany do tej pory Upsall.

- Doskonale - podsumował Sean. Skierował się do wyjścia. - Myślę, że to na razie wszystko. Będziemy się kontaktować.

- Dobrze - powiedziała Octavia. - Dzięki, Sean.

- Nie ma sprawy. Na razie.

Odprowadziło go chóralne pożegnanie. Nick wyszedł z Seanem do samochodu.

- Mogę ci w czymś pomóc, Harte? - zapytał uprzejmie Sean.

- Jak myślisz, co tak naprawdę stało się z tym obrazem?

Sean otworzył drzwi od strony kierowcy i przystanął.

- Chcesz wiedzieć, co sędzę na ten temat?

- Tak, w tych okolicznościach będzie to zapewne najbardziej pomocna informacja.

- Doświadczenie podpowiada mi, że ten, kto ukradł obraz, najprawdopodobniej wiedział, że ma on dużą wartość, wiedział, gdzie jest przechowywany i wiedział, jak rozbroić alarm.

- Co znaczy, że musiał mieć dostęp do kodu i klucza.

- Sam mówiłeś, że wcale nie musiało to być takie trudne. A zresztą, może w ogóle ich nie potrzebował. Alarm, który Willisowie założyli Octavii może i jest dobry jak na warunki Eclipse Bay, ale w sumie dość prosty. - Sean spojrział w okno Bright Visions. - Nie trzeba geniusza, żeby go rozbroić, zwłaszcza w środku nocy, kiedy szaleje sztorm i wokół nie ma żywego ducha.

Nick podążył za jego wzrokiem i pokręcił głową.

- Ale chyba nie podejrzewasz A. Z. ani Virgila.

- Nie. Choć muszę ci powiedzieć, że w tej sytuacji każdy gliniarz spoza miasta uważnie by się im przyjrzał. Oboje mają motyw. Po co dzielić zyski na troje, skoro można zgarnąć wszystko?

Nick wzruszył ramionami.

- Przyznaję, dla człowieka z zewnątrz oboje są nieco podejrzani.

- Nieco? Cholernie podejrzani. Nikt nie wie, czym się zajmowali, zanim osiedlili się w Eclipse Bay. Parę lat temu wzięła mnie ciekawość i zrobiłem małe dochodzenie.

Nick spojrział na niego.

- No i czego się dowiedziałeś?

- Niczego. Zupełnie jakby nie istnieli przed przybyciem do miasta.

- Nie wiem, czy to coś warte, ale krążyły o nich różne plotki - rzekł Nick. - Dziadek mówił mi kiedyś, że podejrzewa, że Nash mógł pracować w wywiadzie, dlatego jego przeszłość została utajniona. Jeśli chodzi o A.Z., większość ludzi przypuszcza, że do tego stopnia żyje swoimi teoriami spiskowymi, aż w końcu wcieliła się w nową tożsamość. Ale nie są złodziejami. Na swój dziwaczny sposób są porządnymi obywatelami.

- Zgadzam się.

- Czyli zostaje Photon i jego wesoła gromadka z piekarni.

- Tak. I między nami mówiąc, są oni na samym szczycie mojej bardzo krótkiej listy. - Sean wsiadł za kierownicę i zamknął drzwi. Zmrużył lekko oczy, oślepiony porannym słońcem. - Pogrzebie trochę w przeszłości tych Heroldów. Ale zachowaj to dla siebie. Zależy mi na dyskrecji. Jeśli się rozejdzie, że są wobec nich jakieś podejrzenia, niektórzy ludzie mogą zareagować zbyt gwałtownie.

- Wiem. Niektórzy ciągle jeszcze myślą, że oni praktykują w tej

piekarni jakiś niebezpieczny kult.

- Odszukam też Noreen Perkins oraz jej chłopaka i zadam im kilka pytań.

- Po co? Przecież się stąd wynieśli.

- Żeby mieć pewność.

- Racja. Na razie.

Sean uruchomił samochód i odjechał w dół ulicy. Nick wrócił do galerii. Octavia, Arizona, Virgil i Carson wpatrywali się w niego wyczekująco. Popatrzył na wianuszki przejętych twarzy.

- Coś mnie ominęło?

Carson nie mógł już wytrzymać.

- A.Z. ma naprawdę świetny pomysł, tato.

Nick z trudem się opanował, żeby głośno nie jęknąć. Spojrzał na Octavię, oczekując od niej odrobiny zrozumienia, może nawet wsparcia, pomimo panującego między nimi napięcia. W końcu wszyscy wiedzieli, że każdy naprawdę świetny pomysł Arizony Snow zwykle niesie ze sobą nieprzewidziane następstwa.

Ale Octavia nie okazała Nickowi współczucia. Co więcej, poważnie zastanawiała się pomysłem Arizony, cokolwiek to było.

Zdesperowany, Nick zwrócił się do Virgila.

- Nie mamy nic do stracenia - powiedział Virgil, gładząc swoją kozia bródkę.

- Właściwie to nasza jedyna szansa - oznajmiła Arizona z satysfakcją.

Nick przyglądał się im wszystkim po kolei.

- Dlaczego mam złe przeczucia?

-Virgil ma rację - odparła Octavia. - Pewnie nic z tego nie będzie, ale rzeczywiście nie mamy nic do stracenia. Możemy spróbować.

- Fantastycznie! — krzyknął Carson.

- Czy dowiem się w końcu, o co chodzi? - zapytał podejrzliwie Nick.

- Potrzebny jest nam prywatny detektyw - powiedziała Arizona. Musi to być ktoś, komu możemy ufać. Od tego może zależeć przyszłość Akcji Dziennik.

- Chcecie zatrudnić prywatnego detektywa? - Nick się zaśmiał. - Powodzenia. Zdaje się, że w Eclipse Bay nie ma ani jednego.

Arizona zrobiła przebiegłą minę.

- Mamy kogoś na oku.

- Tak? - Nick uniósł brwi. - Kogo?

- Daj spokój, tato. - Carson zaczął podskakiwać. - A.Z. mówi o tobie.

- Właśnie.- Arizona kołysała się w swoich ciężkich butach. - Nie znajdziemy w Eclipse Bay nikogo lepszego od ciebie.

Rozdział 10

Oszaleliście? - Nick nachylił się, kładąc ręce na blacie. Mówił cicho, a jego szczeka sprawiała wrażenie wyrzeźbionej z granitu. - Piszę książki o prywatnym detektywie. Jest to tak zwana fikcja literacka. Wiecie, co znaczy słowo fikcja? To nie jest naprawdę.

- Uspokój się, Nick - powiedziała łagodnie Octavia. Chodziło jej o Carsona; mały stał przed galerią i rozmawiał z facetem, który miał psa na pace furgonetki. Nie chciała, żeby chłopiec usłyszał ich kłótnię.

Kiedy parę minut wcześniej Arizona i Virgil opuścili galerię, wśliznęła się za kontuar. Uznała, że trochę dystansu nie zaszkodzi, wręcz przeciwnie. Biorąc pod uwagę, że Nick aż się zagotował, było jasne, że pomysł mu się nie spodobał. Okazało się jednak, że kontuar nie jest dość szeroki.

- Skup się. Nie jestem Prawdziwym Prywatnym. Detektywem. - Mówił bardzo powoli i wyraźnie, jakby rozmawiał z kimś z innej planety. kto jeszcze nie chwyta dobrze języka. - Nie mam licencji. Nie zarabiam tak na życie. Żyję z pisania. I wiesz to równie dobrze jak ja. Dlaczego ty i Virgil przystaliście na ten absurdalny plan Arizony?

- Bo naprawdę nie mamy zbyt dużego wyboru - stwierdziła. - Jak sam zauważyłeś, w Eclipse Bay nie mieszka żaden prawdziwy prywatny detektyw i zgadzam się z A.Z. co do Seana Valentine'a. To dobry człowiek i bez wątpienia poważnie podchodzi do swojej pracy. Ale mogę się założyć, że straci dużo czasu, szukając w złych miejscach.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że zgadzasz się ze spiskowymi teoriami Arizony? Naprawdę myślisz, że Valentine powinien szukać złodzieja w instytucie? - Nick rozłożył ręce. - Błagam. To szaleństwo i wiesz o tym.

- Nie sędzę, żeby obraz został skradziony przez kogoś z instytutu - powiedziała spokojnie. - Ale jest cała masa innych możliwości, i wędpię, żeby Sean wziął je wszystkie pod uwagę. Mam przecucie, że skoncentruje się na Heroldach.

Nick milczał.

- Wiedziałam - mruknęła. - Uważa, że złodziejem jest ktoś od nich, prawda?

- Owszem, zamierza ich sprawdzić - przyznał Nick. - To jak najbardziej logiczne. Heroldowie są tu nowi, można powiedzieć obcy, poza tym wiedzieli o obrazie i gdzie był przechowywany.

- Logiczne, tak? W mieście jest przecież więcej obcych, chociażby w instytucie i college'u.

- Niby tak. Ale jest mało prawdopodobne, żeby tak szybko dowiedzieli się o obrazie. Poza nielicznymi wyjątkami nie są tu traktowani jak swoi. Nie są pełnoprawnymi mieszkańcami miasta, którzy mają dostęp do wszystkich plotek. Za to Heroldowie wiedzieli wszystko o Upsallu od samego początku, od Photona i A.Z.

- Inni też mogli wiedzieć - upierała się. - Wiesz, jak szybko rozchodzą się tu wieści.

- Powiedzmy, że masz rację - rzekł szorstko. - Czyli istnieje cała rzesza podejrzanych, co?

Nie podobał się jej ton jego głosu.

- Od razu rzesza. Trochę.

- Weźmy na przykład takiego Jeremy'ego Seatona. Pokazałaś mu, gdzie stoi obraz. Do licha, nawet pozwoliłaś, żeby dokładnie mu się przyjrzał. A on ma znajomości w świecie sztuki, pewnie zna więc także handlarzy z Portland lub Seattle, którzy chętnie by wzięli od niego kradzionego Upsalla i nie zadawali zbędnych pytań.

Jego słowa wstrząsnęły Octavią. Minęło trochę czasu, zanim doszła do siebie. Położyła ręce na blacie, tuż obok jego dużych dłoni i też się nachyliła, tak że dzieliły ich tylko centymetry.

- Jak możesz sugerować, że Jeremy ukradł obraz? - zapytała. - To godne politowania.

- Chcesz zatrudnić prywatnego detektywa? To lepiej się przygotuj, że nie wszystkie spekulacje będą ci się podobać.

- Czepnałeś się Jeremy'ego tylko dlatego, że go nie lubisz - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Po prostu staram się logicznie myśleć. Nam, detektywom, właśnie za to płacą.

- Powiedzieć ci coś? Kiedy A.Z. wymyśliła, żeby wynająć cię jako detektywa, doszliśmy z Virgilem do wniosku, że może wcale nie jest to taki zły pomysł. W końcu, kto zna Eclipse Bay lepiej niż Harte? Z twoim nazwiskiem i rodzinną historią dotrzesz wszędzie. Ludzie będą traktować cię poważnie, nikt cię nie odeśle z kwitkiem.

Zabrał rękę z blatu.

- Bo uważają mnie za swojego?

- Tak. W związku z czym masz większe możliwości niż Sean. - Przesunęła trochę rękę. - To dlatego przystałam na plan Arizony. Ale teraz zaczynam się wahać.

- I dobrze.

- Owszem - przyznała gładko. - Z twoim podejściem, bardzo wątplię, czy przydałbyś się nam na coś.

- Przyda się wam - powiedział z przekonaniem Carson od drzwi.

- Ja mu pomogę.

- To bardzo miło z twojej strony, Carson, ale twój tata nie jest zainteresowany pracą dla mnie, sama więc będę musiała przeprowadzić śledztwo.

- A wiesz, jak to się robi? - zapytał zaintrygowany Carson.

- Przeczytałam wszystkie książki twojego taty o Johnie True. To nie może być aż takie trudne.

Nick zmrużył oczy.

- Co ty mówisz? Zamierzasz zostać prywatnym detektywem? Wzruszyła niebdale ramionami.

- Zdaje się, że nie mam innego wyboru.

Zacisnął usta.

- Nie mówisz poważnie, prawda?

- Owszem, mówię.

- Co za absurd. Nie angażuj się w to, Octavio. To należy do obowiązków Seana Valentine'a.

Przypatrywała mu się uważnie, tak jak on jej. Prędzej szlag ją trafi, niż pozwoli mu się zastraszyć. W końcu jest krewną Claudii Banner. Poradzi sobie z Harte'em.

- Upsall był pod moją opieką - powiedziała. - Poczuję się do odpowiedzialności i zamierzam zrobić co w mojej mocy, żeby go odzyskać.

- Próbujesz mnie zmusić, żebym zrobił coś wbrew mojej woli i wcale mi się to nie podoba.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jasne. Nie poradzisz sobie sama i wiesz o tym, starasz się więc tak mnie zmanipulować, że w końcu nie będę miał wyboru i zgodzę się zabawić w prywatnego detektywa.

- Zmanipulować ciebie? Nie śmiałybym o tym marzyć - rzekła ironicznie. - Czy to w ogóle możliwe?

Skrzyżował ręce na piersi. Nie krył swojej irytacji.

- Dobra - powiedział w końcu. - Wygrałaś. Popytam ludzi.

- Dzięki, ale naprawdę wolę nie mieć wobec ciebie żadnego

długu wdzięczności.

- Daj spokój - odparł. - Nie robię tego dla ciebie, tylko dla A.Z. i Virgila. - Spojrzał na Carsona. - Chodź, synu, idziemy. Mamy parę spraw do załatwienia.

- Będziemy prywatnymi detektywami? - zapytał podekscytowany Carson.

- Tak. Możesz być moim asystentem, dopóki się nie znudzisz, na co pewnie nie trzeba będzie długo czekać.

- Nie znudzę się.

- Znudzisz, znudzisz - powiedział Nick. - Ja na przykład już teraz wiem, że się znudzę.

- Słuchaj, jeśli czujesz, że możesz mieć kłopoty ze skoncentrowaniem się na problemie... - zaczęła Octavia.

- Rozmawiasz z Harte'em. Potrafię się skoncentrować. Nawet kiedy jestem znudzony. - Nick odwrócił się i ruszył do drzwi. - Chodź, mały. Zaczniemy od Centrum Plotek.

- A co to takiego?! - zawołała za nim Octavia. Nick obejrzał się przez ramię.

- Poczta, oczywiście.

- Słyszałem, że ukradli w nocy Upsalla. - Jeremy rozparł się w swoim krześle za biurkiem, położył na kolanie obutą we frędzlasty mokasyn stopę, a długopisem bębnił w podłokietnik. - To prawda?

- Niestety - powiedziała Octavia.

Opadła na drugie i ostatnie krzesło w jego małym gabinecie i podziwiała widok za oknem. Przed jej oczami rozciągało się miasteczko z przystanią i molo, tworząc malowniczy obraz, który z powodzeniem mógłby zawisnąć w galerii.

Znowu zaczął się odpływ. Widać było w całej okazałości Eclipse Arch, olbrzymi monolit, górujący nad długim łukiem plaży, wzdłuż której ciągnęła się droga - Bayview Drive. Woda skrzyła się w promieniach słońca. Po nocnym sztormie powietrze było tak czyste, że widziała idealnie Hidden Cove i Sundown Point, dwie skały wyznaczające południową i północną granicę plaży. Widziała nawet elegancką, starą rezydencję, którą Rafe i Hannah przekształcili w hotel.

Zwykle zabierała do pracy kanapkę, ale dzisiaj zapomniała. Czując, że bardzo potrzebna jej krótka przerwa, zrobiła coś, co się jej raczej nie zdarzało: w południe zamknęła galerię. Pojechała za miasto, w górę stoku, kierując się do Snows Cafe. Ale zamiast zatrzymać się i kupić sałatkę, pojechała dalej, do instytutu. Na szczęście, Jeremy był w swoim gabinecie i zaprosił ją do stołówki.

Teraz pili u niego kawę.

- Zakładam, że sprawą zajął się nasz szacowny szeryf? - rzeki Jeremy.

- Zgadza się. Sean rozpoczął dochodzenie. - Postanowiła nie wspominać, że także Nick prowadzi śledztwo.

Sądziła, że Nick nie mówił poważnie, kiedy wymienił Jeremy'ego jako prawdopodobnego podejrzanego, ale sytuacja między nimi była tak napięta, że wolała nie dolewać oliwy do ognia.

- Ma jakieś podejrzenia? - zapytał Jeremy. Octavia zmarszczyła brwi.

- Zdaje się uważa, że złodziejem może być ktoś od Heroldów.

- Czemu nie. Właściwie niewiele wiadomo na ich temat. Moja babcia nadal posądza ich o praktykowanie jakiegoś niecnego kultu. Oczywiście to nie powstrzymuje jej od kupowania od nich jej ulubionych cytrynowych ciastek.

- Jeśli chodzi o cytrynowe ciastka, człowiek musi robić to, co musi.

- A propos... Chyba w końcu do czegoś dojrzałem. Może wpadłabyś któregoś dnia wieczorem i rzuciła okiem na moje obrazy?

- Jasne.

- Może dzisiaj? Jesteś wolna?

Pomyślała o tym, jak liczyła na to, że będzie miała zajęty wieczór. Ale wszystko się zmieniło.

- Pewnie, nie mam na dzisiaj żadnych planów - stwierdziła.

Późnym popołudniem Nick stał na kołyszącej się w doku łodzi; z rozstawionymi lekko nogami, by utrzymać równowagę, przyglądał się niskiemu, krzepkiemu mężczyźnie. Młody Boone był ubrany w poplamiony, wyblakły kombinezon, który wyglądał, jakby miał co najmniej ze trzydzieści lat. Na głowie miał niebieską czapkę z daszkiem, z logo jakiejś firmy.

Nawet w swoich najlepszych latach, Młody Boone nie był wyjątkowo rozmowny. Kilkadziesiąt lat temu odziedziczył przystań po swoim ojcu, Starym Boonie. Młody Boone miał jakieś siedemdziesiąt lat, a jego ojciec zmarł dwadzieścia lat temu, ale prawdopodobnie aż do śmierci wszyscy będą nazywali go Młodym Boone'em. Nawet jeśli Boone'owie mieli jakieś imiona, to dawno temu zostały zapomniane i wchłonięte przez mglistą historię Eclipse Bay.

Od dwóch pokoleń Boone'owie byli właścicielami zniszczonego piętrowego budynku na brzegu przystani. Na parterze znajdował

się sklep ze sprzętem wędkarskim i pływackim, na piętrze ich mieszkanie.

- Słyszałem, że miałeś tu wczoraj trochę zamieszania. - Nick przyglądał się przystani zza ciemnych okularów.

- Trochę. - Młody Boone nawet nie spojrzął znad liny, którą zwijał. - Wszystko da się naprawić.

- To dobrze. Sztorm cię pewnie obudził, co?

- Nie mogłem spać w tym hałasie. Wyszedłem na dwór, żeby sprawdzić, co z łodziami.

- Tak myślałem. - Nick patrzył na sklepy po drugiej stronie ulicy. Widać stąd było wyraźnie front Bright Visions. - Nie widziałeś może, żeby podczas sztormu ktoś się kręcił przy galerii? Może na parkingu stał jakiś samochód? O tej porze parking powinien być pusty.

- Nie. - Młody Boone wyprostował się i zerknął na Nicka spod daszka czapki. - Jedyńm samochodem, jaki widziałem, był twój. Pomyślałem, że wracasz do siebie po spotkaniu z panią Brightwell.

Nick zachował kamienny wyraz twarzy. Nie pierwszy raz dzisiaj spotkała go uwaga na temat jego wczorajszego późnego powrotu do domu.

- Uhm - mruknął tylko.

Młody Boone ściągnął swoją wymizerowaną twarz, marszcząc czoło, co jak mogło, choć nie musiało, być wyrazem szczerej ciekawości.

- To ma coś wspólnego z tym obrazem, który zniknął w nocy z galerii?

- Tak. Chciałbym go odzyskać dla A.Z. i Virgila.

Młody Boone skinął głową.

- Szkoda, że nie mogę pomóc, ale niczego wczoraj nie widziałem. Oczywiście mogłem coś przeoczyć, ale miałem kupę roboty z zabezpieczaniem łodzi.

- Mój samochód widziałeś, kiedy przejeżdżałem obok przystani - przypomniał mu ironicznie Nick.

- Owszem, widziałem. Ale zaraz potem skończyłem robotę i poszedłem spać.

Czyli zostawały długie nocne godziny, podczas których na parkingu po drugiej stronie ulicy mógł stać przez nikogo niezauważony samochód, pomyślał Nick.

Młody Boone mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Fajna kobieta z tej Brightwell, prawda?

- Tak.

- Byłaby dobra dla faceta takiego jak ty.
- Faceta takiego jak ja?
- Który samotnie wychowuje dzieciaka. Bez pomocy żony i matki. Może już czas, żebyś się ustatkował i znowu ożenił?
- Nie zastanawiam się nad tym - powiedział Nick.
- A powinienes, jeśli chcesz znać moje zdanie.
- Co prawda nie prosiłem o twoją opinię, ale wezmę ją pod rozwagę.
- Wezmę pod rozwagę. - Boone wytarł ręce w brudną szmatę. - Czy w ten wymyślny sposób chcesz powiedzieć, że moja opinia cię nie interesuje?
- Nie. Chciałem tylko powiedzieć, że to przemyśle. - Patrzył, jak na parking obok przystani wjechał nagle dobrze mu znany olbrzymi SUV. Mitchell Madison. Za kierownicą siedział Bryce.
- Cholera, pomyślał Nick. Nie była mu potrzebna kolejna scena z samozwańczym obrońcą Octavii. Trzeba się zbierać.
- Przemyśl to sobie dobrze - powiedział Młody Boone. - Czas, żebyś znalazł sobie żonę. Dla Harte'a naturalnym stanem jest małżeństwo.
- Słuchaj, Boone, muszę lecieć. Daj mi znać, gdybyś dowiedział się czegoś o obrazie, okej?
- Jasne. Ale pewnie przepadł na dobre.
- To przykuło uwagę Nicka. Odwrócił się.
- Dlaczego tak powiedziałaś?
- Nie sądzę, żeby złodziej trzymał skradziony obraz u siebie w domu. Prędzej czy później, ktoś by coś zauważył.
- Masz rację. A poza tym muszę przyznać, że wątpię, żeby wśród nas, miejscowych, byli aż tacy koneserzy sztuki, którym mógłby się spodobać Upsall.
- Słyszałem, że wygląda, jakby namalował go przedszkolak - mruknął Młody Boone.
- Hej, mój przedszkolak maluje lepiej. Tak, dość paskudny ten Upsall. Raczej trudno sobie wyobrazić, żeby na przykład taki Sandy ze stacji benzynowej postanowił zaryzykować kradzież, by powiesić go sobie w toalecie. Poza tym niezbyt by pasował do Total Eclipse. Boone zastanawiał się przez chwilę.
- Ale pozostają jeszcze ci wszyscy inteligenci z instytutu i college'u. Im mogą się podobać takie rzeczy.
- Może. To już by musiał zbadać Valentine. Ja tylko próbuję się zorientować, czy przypadkiem obrazu nie zwiął ktoś z miejscowych, tak dla żartu, albo żeby wygrać jakiś zakład. Jak człowiek za mocno zabaluje w Total Eclipse, przychodzą mu do

głowy różne rzeczy.

- Hm. Nie pomyślałem o tym.

- W takim przypadku - powiedział Nick tym samym swobodnym tonem, którym przemawiał przez cały dzień - jeśli obraz się odnajdzie, nikt nie będzie zadawać żadnych pytań.

Młody Boone zmrużył porozumiewawczo oczy i strzepnął swoją zatłuszczoną szmatę.

- Rozumiem. Rozpowiem to po mieście.

- Dzięki.

Mitchell wysiadł już z samochodu. Podpierając się laską, szedł w stronę Nicka.

- Lecę - powiedział Nick. - Mam sporo spraw na głowie.

Boone rzucił okiem na szybko zbliżającego się Mitchella.

- Powodzenia. Będziesz musiał jakoś sobie poradzić z Madisonem. On ma obsesję na twoim punkcie i tej Brightwell.

- Wiem. - Nick oceniał swoje szanse ucieczki. Miał nad Mitchellem przewagę: był od niego kilkadziesiąt lat młodszy i nie dorobił się jeszcze artretyzmu. Jeśli się pośpieszy, dotrze do samochodu, zanim Madison go zatrzyma. - Na razie, Boone.

- Cześć.

Doszedł szybko do bramy przystani i był w połowie parkingu, kiedy uświadomił sobie, że jednak nie uda mu się uniknąć tego spotkania. Jasne, gdyby się postarał, mógłby nawiać, ale tak robią tchórze. Harte'owie nie uciekali przed Madisonami.

- Zatrzymaj się, Harte. - Mitchell walnął laską w ziemię, skręcając gwałtownie w prawo, żeby zablokować Nickowi drogę. Jego krzaczaste brwi zjeżyły się agresywnie. - Chcę z tobą pogadać.

Nick się zatrzymał. I tak nie miał wyboru.

- Dzień dobry, sir - powiedział uprzejmie. - Jak tam, dał się panu we znaki wczorajszy sztorm?

- Sztorm to małe piwo. - Mitchell stanął przed Nickiem i patrzył na niego złowrogo. - We znaki dają mi się Harte'owie. W co ty sobie pogrywasz z Octavią Brightwell?

- Nie chciałbym być niegrzeczny, sir, ale trochę się spieszę. Może porozmawiamy o tym później?

- Porozmawiamy o tym teraz. - Mitchell ponownie grzmotnął laską, dla zwiększenia efektu. - Słyszałem, że zostałeś na noc u Octavii.

- To nieprawda.

Tak to zaskoczyło Mitchella, że na chwilę zaniemówił.

- Chcesz mi powiedzieć, że to był ktoś inny? Nie byłeś u niej

wczoraj?

- Zjedliśmy razem kolację - przyznał Nick. - Ale potem wróciłem do domu. Nie zostałem na noc.

- Ale byłeś u niej aż do pierwszej.

- Opłaca pan szpiegów czy co?

- Nie potrzebuję szpiegów. Młody Boone widział jak przejeżdżałeś w nocy obok przystani. Z samego rana rozpowiedział to na poczcie.

- Żałuję, że akurat ja muszę pana uświadomić, ale w dzisiejszych czasach nie jest to nic niezwykłego, jeśli dwoje dorosłych ludzi spędza razem wieczór, który niekoniecznie kończy się rano.

- Nie w Eclipse Bay. Tu wszystko wygląda inaczej. A wy dwoje nie jesteście żadnymi dorosłymi.

- Nie?

- Nie.

- W takim razie, kim jesteśmy?

- Ty jesteś Harte, a Octavia jest krewną Claudii.

- Co z tego?

- Do cholery, synu. - Mitchell uniósł laskę i zaczął nią wymachiwać. - Ostrzegłem cię. Jeśli sądzisz, że będę stał z boku i spokojnie się przyglądał, jak wykorzystujesz tę dziewczynę, to...

- Mitch, spokojnie. - Wyraźny głos Octavii rozniósł się echem po parkingu. - Wszystko ci wyjaśnię.

Nick odwrócił głowę i zobaczył Octavię, która zmierzała w ich stronę. Zbiegła z chodnika przed galerią i przecinała Bay Street w takim tempie, że aż się jej włosy rozwiały.

Był zdumiony, że mogła biegać w tych seksownych kłapeczkach obcasach. W ogóle nie wyglądały jak obuwie, które by się nadawało do tego typu aktywności. Ale co on tam wiedział o damskich butach?

Ryknął klakson. Zapiszczały hamulce. Octavia nie zwróciła na to uwagi. Dotarła na drugą stronę ulicy, zbliżając się do nich w zawrotną szybkością.

- Nie rozumiesz, Mitch! - zawołała. - Wszystko jest w porządku na prawdę.

Mitchell patrzył na nią zatroskany, kiedy zatrzymała się przed nim z poślizgiem, zadyszana i zaczerwieniona.

- Coś nie tak? Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie, nie, właśnie staram ci się to wytłumaczyć. - Nadal ciężko oddychając, posłała Nickowi przelotne, porozumiewawcze spojrzenie, a potem zwróciła się z powrotem do Mitchella. - Chcę,

żebyś zrozumiał, że nie musisz mnie chronić przed Nickiem.

- Już wcześniej go ostrzegałem, że nie pozwolę, żeby się z tobą zabawiał.

- No właśnie chodzi o to, że my się wcale nie zabawiamy.

- To w takim razie, jak to nazwiesz? - zapytał Mitchell. Nick czekał z wielkim zaciekawieniem na jej odpowiedź. Octavia wykazała się zdumiewającym opanowaniem.

- Nick dla mnie pracuje.

Mitchell otworzył usta ze zdumienia.

- Co takiego?

Octavia obdarzyła Nicka chłodnym, przelotnym uśmiechem, a potem spojrzała pewnie na Mitchella.

- Uprzejmie zgodził się zbadać sprawę skradzionego Upsalla. A.Z., Virgil i ja mamy wątpliwości, czy szeryf Valentine sam sobie z tym poradzi.

- A niech mnie. - Mitchell wydawał się przez chwilę skonsternowany, ale szybko doszedł do siebie, jak to Madison. - To wcale nie wyjaśnia, dlaczego siedział u ciebie po nocy.

- Spokojnie - powiedziała Octavia. - Nie działo się nic takiego. Nick poczuł, jak go coś ściska w środku. Nic takiego?

- Owszem, zjedliśmy razem kolację, ale co z tego? - ciągnęła swobodnie Octavia. - A wyszedł tak późno z powodu sztormu. Właściwie, to całkowicie moja wina. Nie chciałam, żeby jechał, dopóki wiatr trochę nie osłabnie - Bałam się, że na drogę mogą spaść pozrywane linie energetyczne albo konary drzew.

Nie musiała tego mówić aż tak swobodnie, pomyślał Nick. Ale jej taktyka działała. Mitchell zaczął się trochę odprężyć,

- A niech mnie - powiedział znowu. - Zatrzymałaś go z powodu wichury?

- Silne sztormy wpływają na mnie nieco stresująco.

- Fakt, ten ostatni dał nieźle popalić - przyznał Mitchell. - Dawno takiego nie było. To mówisz, że Harte będzie prywatnym detektywem? Jak ten facet z jego książek?

- Właśnie tak - potwierdziła pewnie Octavia. - Od teraz, jeśli zobaczysz nas razem, możesz spokojnie założyć, że omawiamy szczegóły dochodzenia. To wszystko.

- Hm. - Mitchell miał zamyśloną minę. - Skoro twierdzisz, że nie chodzi o nic więcej...

-Tak - powiedziała Octavia. - Jak już mówiłam, wczoraj nic takiego się nie działo. Po prostu dwoje przyjaciół spotkało się na kolacji, która trochę się przeciągnęła z powodu sztormu.

- Hm. - Mitchell spojrzał surowo na Nicka. - Myślisz, że uda ci

się znaleźć ten obraz?

- Pewnie nie. - Nick wzruszył ramionami. - Ale Virgil, A.Z. i Octavia chcą, żebym się trochę rozejrzał, więc się zgodziłem. Gdyby usłyszał pan coś ciekawego, proszę dać mi znać.

- Oczywiście.

Mitchell pożegnał się z nimi i odszedł do czekającego samochodu.

Patrzyli, jak gramoli się na siedzenie obok kierowcy i zatrzaskuje drzwi. Bryce uruchomił potwora i wyjechał z parkingu.

Przez chwilę milczeli. Nick skrzyżował ręce na piersi, oparł się o swoje bmw i patrzył na Octavię.

- Wyjaśnijmy coś sobie - zaczął. - Nie potrzebuję, żebyś chroniła mnie przed Mitchellem Madisonem.

Octavia sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne i wsunęła je na nos. Wyrównuje szanse, pomyślał Nick. Teraz i on nie widział wyrazu jej oczu, tak jak ona wcześniej jego.

-To teraz ty posłuchaj mnie - powiedziała rzeczowo. - Zależy mi, żebyś nie rozpraszał się z powodu Mitchella i jego zapędów, żeby mnie chronić. Chcę, żebyś skoncentrował się na szukaniu Upsalla. Rozumiemy się?

- Jasne. Doskonale. - Urwał na moment. - Wczoraj nic takiego się nic działo, tak?

Zacisnęła usta i delikatnie przechyliła głowę. W szklach jej okularów odbijało się światło.

- Może nie było to najlepsze określenie.

- Cieszę się, że to przyznajesz.

- Po namyśle doszłam do wniosku, że ostatnia noc podziałała na mnie terapeutycznie.

Jej spokojny, beznamiętny, analityczny ton sprawił, że przeszedł go zimny dreszcz.

- Terapeutycznie? - powtórzył ostrożnie.

- Nie śmieję się, ale dziś rano, kiedy się obudziłam, czułam się jak ta księżniczka, która spała przez sto lat. I w końcu się przebudziła. No dobrze, może przesadziłam, powiedzmy, że spałam przez dwa ostatnie lata, ale rozumiesz, o co chodzi.

Odprężył się, ale tylko trochę.

- Zaskoczyłaś mnie. Chcesz powiedzieć, że jestem Księciem z Bajki?

Zaśmiała się.

- Raczej nie.

Poczuł ucisk w żołądku.

- Tego się obawiałem.
- Próbuję ci powiedzieć, że przez prawie dwa lata żyłam w innym świecie. Kiedy ciocia Claudia była chora, odłożyłam na bok wiele spraw, a po jej śmierci nigdy do nich nie wróciłam. Po prostu dryfowałam przez życie i tyle.
- Jak wolny duch.
- Tak to określiłam, ale bardziej chodziło o to, że człowiek nie jest nigdzie zakotwiczony, przypisany, jeśli wiesz, co mam na myśli. Pomyślał, że zgadzało się to z tym, do czego sam wcześniej doszedł.
- Brzmi to trochę tak, jakbyś była w depresji.
- Możliwe. - Pstryknęła palcami. - Ale cokolwiek to było, zostało rozwiązane.
- Bo przeżyliśmy świetny seks?
- Przypuszczam, że to, co przeżyliśmy nie jest aż takie ważne, jak to, że w ogóle się zdecydowałam. - Uśmiechnęła się swobodnie. - Widzisz, od ostatniego razu minęło trochę czasu. Życie towarzyskie to jedna z tych rzeczy, jakie odłożyłam na bok, kiedy z Claudią było już bardzo źle. I tak to poszło.
- Cieszę się, że mogłem być użyteczny.
- I to jeszcze jak. - Poprawiła okulary. - A skoro już rozmawiamy na ten temat, chyba powinnam skorzystać z okazji i przeprosić cię za tę niefortunną scenę, którą wywołałam, kiedy uciekałeś. Zwalmy to na dwuletni celibat, sztorm i pozostałości po mojej dziwnej kondycji emocjonalnej.
- Bardzo zgrabne wytłumaczenie. - Przeczesał palcami włosy. - Chciałbym jednak coś sprostować. Wcale nie uciekałem. Było późno, musiałem odebrać Carsona i zabrać go do domu.
- Oczywiście. - Spojrzała na zegarek. - Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. A teraz wybacź, muszę wracać do galerii.
- I kto teraz ucieka?
- Zacisnęła usta.
- Muszę dogłądać firmy, a ty, zdaje się, miałeś szukać obrazu.
- Jasne. - Wkurzało go, że nie widzi jej oczu przez te cholerne okulary.
- Może masz ochotę zjeść dzisiaj kolację z Carsonem i ze mną? Zawahała się.
- Dzięki, ale niestety mam już inne plany.
- Kolejny zimny dreszcz.
- Umówiłaś się z Seatonem?
- Wyobraź sobie, że tak. Skąd wiedziałeś?
- Zgadłem - powiedział ponuro.

- Chce, żebym zobaczyła jego prace. - Odwróciła się, wracając do galerii. - Jeszcze nigdy ich nie wystawiał i chciałby poznać moją profesjonalną opinię, czy ewentualnie by się sprzedały.

- Bzdura. Chce cię zaciągnąć do łóżka.

Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

- Czy w tej sytuacji powiesz mi, o co chodzi między tobą i Jeremym?

- Właściwie co mi szkodzi. Nigdy nikomu o tym nic mówiłem. - Otworzył szarpnięciem drzwi samochodu i wsiadł za kierownicę. - To może podziałać na mnie terapeutycznie.

- Nick, czekaj..

Zatrzasnął drzwi i patrzył na nu przez opuszczone okno, uruchamiając silnik. - Seaton mnie nienawidzi, bo myśli, że miałem romans z jego byłą żoną, zanim się rozwiedli.

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Odczuł lekka, satysfakcję, że zaniemówiła. Niewielka.

- I jeszcze jedno - dodał, wrzucając bieg. - To, co stało się zeszłej nocy to nie była żadna terapia, tylko fantastyczny seks. Jest pewna różnica.

Wyjechał z parkingu, zostawiając ją tam w tej jaskrawej, fioletowej sukience i niewiarygodnie seksownych butach.

Rozdział 11

Czego ty ode mnie chcesz, niby co miałbym zrobić? - Sullivan burknął do słuchawki. - Mam tu fuzję na głowie.

- Żałuje, że muszę cię rozczarować - warknął z drugiego końca Mitchell - ale mój wnuk i twój syn nie potrzebują pomocy, żeby doprowadzić sprawę do końca. Obaj od lat kierują firmami, dobrze więc wiedzą, co robią. Siedząc w Portland, tylko zawracasz im głowę i wszystko spowalniasz. Zostaw ich w spokoju i zajmij się istotniejszymi sprawami.

- Istotniejszymi sprawami? Kto by się spodziewał takich słów z twoich ust, Mitch.

- Musiałem podłapać od kogoś ze złotoustych Harte'ów. Posłuchaj, mamy tu w Eclipse Bay problem.

Sullivan rozparł się w fotelu i podziwiał widok z okna swojego tymczasowego gabinetu, który przygotował dla niego nowy członek ich rodziny. Gabe Madison. Siedziba Madison Commercial, a wkrótce Madison-Harte znajdowała się na ostatnich piętrach

biurowca. Widać stąd było łodzie na rzece Willamette.

Letnie popołudnie było słoneczne i ciepłe. Prezenterzy pogody twierdzili, że na ulicach Portland panuje upał, ale on spędzał teraz większość czasu w Phoenix i wiedział, co znaczy upał. To nie był upał.

- Zdaje się, że to ty masz problem, Much - powiedział, zyskując na czasie by rozważyć, co miały znaczyć istotniejsze sprawy. - Ja nie mam. To ty postanowiłeś zaopiekować się krewną Claudii Banner.

- Ale to dotyczy też twojego wnuka - odparł Mitch. - Mówiłem ci, że nie pozwolę, żeby...

- Zamknij się. - Sullivan poderwał się z fotela. Z telefonem w ręce podszedł do okna.

- Nie mów tego więcej.

- Czego mam nie mówić? - zapytał niewinnie Mitchell. - Tego, że nie pozwolę Nickowi wciągnąć Octavii w romans, a potem porzucić, kiedy postanowi zastąpić ją nową przyjaciółką?

- Mówimy o moim wnuku. - Dłoń Sullivana zacisnęła się mocno na słuchawce, ale opanował się na tyle, żeby nie podnosić głosu. - On nie jest żadnym podrywaczem, do cholery.

- Czyżby? W takim razie, czemu przez te cztery lata nie znalazł sobie jakiejś porządnej kobiety i się na nowo nie ustatkował? Czy nie tak robią Harte'owie? Czy małżeństwo nie jest dla was naturalnym stanem?

- Zgadza się, Mitch. Ty oczywiście dałeś swoim wnukom fantastyczny przykład, żeniąc się trzy czy cztery razy i angażując się w Bóg jeden wie ile romansów, ale my, Harte'owie, bardzo cenimy sobie wartości rodzinne.

- Zostaw moich wnuków w spokoju.

- Będzie trudno, skoro pożenili się z moimi wnuczkami.

- Gabe i Rafe też sobie cenią wartości rodzinne i wiesz o tym. Lillian jest namiętnością Gabe'a, a Hannah Rafe'a. Nic nie może stanąć pomiędzy Madisonem i jego namiętnością. Ci chłopcy zawarli małżeństwa na całe życie.

- Nick też - powiedział cicho Sullivan.

Na chwilę zapadła cisza. Słysząc było tylko buczenie na linii. - I właśnie na tym polega problem - ciągnął Sullivan. - Nick też myślał, że będzie z Amelią do końca życia. Jeszcze nie pogodził się z jej stratą. Nie jest bez serca, po prostu chce się zabezpieczyć.

- Słuchaj, w Eclipse Bay mówią, że utrata Amelii złamała Nickowi serce. - W głosie Mitchella słysząc było szorstką nutkę współczucia. - Pewnie to prawda, w końcu to Harte. Ale to nie

usprawiedliwia jego niepoważnego traktowania takiej miłej dziewczyny jak Octavia. Ona też przeszła ciężkie chwile, do cholery. Ale myślę, że w odróżnieniu od twojego wnuka nie jest na tyle twarda, żeby się zabezpieczać.

- Więc postanowiłeś się tym zająć?

- Ktoś musi. Ona nie ma rodziny.

Sullivan się zawahał.

-W porządku, przyjąłem do wiadomości.

- Skoro już o tym mówię, to jest coś jeszcze - oświadczył surowo Mitchell. - Twój wnuk spędził u niej ostatnią noc.

To na chwilę zatkało Sullivana.

- Całą noc?

- No może niedokładnie całą...

Sullivan rozluźnił się nieco. - Tak myślałem.

- Ale to chyba oczywiste, że oni się ze sobą zabawiają.

- Może dla ciebie.

- Dobrze, niech będzie, że dla mnie. Szkoda, że nie widziałeś, jak Octavia rzuciła się bronić Nicka, kiedy dziś po południu przyparłem go do muru.

- Co to za przypieranie mojego wnuka do muru? Co ty sobie wyobrażasz?

- Chciałem się tylko upewnić, czy rozumie, że nie może w ten sposób traktować Octavii.

- Cholera, Mitch... - Sullivan urwał nagle, skupiając się na pierwszej części zdania z przypieraniem. - Co znaczy, że Octavia rzuciła się w jego obronie?

- Twierdzi, że on dla niej pracuje.

- Nick? Pracuje dla Octavii Brightwell? Niby jako kto?

- Jako prywatny detektyw. Jak ten facet z jego książek. Sullivan usiłował wyłowić z tego wszystkiego jakiś sens.

- A po co Octavii detektyw?

- Długa historia. Zeszłej nocy z jej galerii został skradziony obraz, który Thurgarton zostawił w spadku A.Z., Virgilowi i Heroldom.

- A co on robi! w galerii? Zresztą, nieważne. Zakładam, że zgłosiła to Valentine'owi?

- Tak. Ale Sean sprawdza Heroldów, a Octavia uważa, że on szuka w złym miejscu. Tak samo A.Z. i Virgil.

- Wynajęła więc Nicka. - Sullivan przysiadł na rogu biurka, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. - A on się zgodził przeprowadzić dochodzenie?

- Na to wygląda.

- Dziwne.

- Jak już mówiłem, mamy tu problem, Sullivan. Niechętnie to przyznaję, ale wydaje mi się, że będę potrzebował pomocy w rozwiązaniu tej sytuacji.

- Czekaj...

- Będę cię informować na bieżąco.

Mitchell się rozłączył.

Powoli Sullivan wyciągnął rękę przez biurko i wystukał inny numer. Potrzebował rady od osoby, której osądom ufał najbardziej od wielu już lat.

Jego żona Rachel odebrała po drugim sygnale.

- Coś się stało? - zapytała.

- Dlaczego tak myślisz? - mruknął.

- Bo jest środek dnia, powinny cię więc pochłaniać zawilości fuzji Harte Investments z Madison Commercial.

W tle słyszał ptaki. I plusk wody. Wiedział, że była razem z ich synową, Elaine przy basenie obok ich domu na pustyni. Obie kobiety zostały w Phoenix, dotrzymując sobie nawzajem towarzystwa, podczas gdy ich mężczyźni dogrywali szczegóły fuzji z Gabe'em Madisonem.

Sullivan wyobraził sobie Rachel w kostiumie kąpielowym; jej ciało było błyszczące i mokre.

Nadal pozostawała dla niego jedyną kobietą. I nigdy nie miał innej, od kiedy poznali się przed wielu laty tuż po upadku Harte-Madison. Wtedy pracował jak mały samochodzik, obsesyjnie pragnąc odbudować finansowe imperium.

Ale nauczył się, i była to ciężka lekcja, że wielka determinacja, którą Harte'owie mieli we krwi, mogła okazać się również niebezpieczna.

Nastawieni na osiągnięcie celu, Harte'owie tak bardzo się na tym skupiali, że czasami zapominali o innych ważnych rzeczach. O ile Madisonów popychała do działania namiętność, o tyle Harte'owie dążyli do realizacji swoich zamierzeń w sposób planowy, wytrwale i nieustępliwie.

Rachel spokojnie neutralizowała jego obsesję na punkcie Harte Investments. Była jak kotwica, życiowy punkt odniesienia. Podczas tych długich, trudnych lat, kiedy poświęcał się budowie firmy, Rachel była obok, czasami doprowadzając do konfrontacji, aby mu przypomnieć że w życiu liczą się także inne rzeczy. To Rachel nauczyła go, jak ważna jest rodzina. To ona ocaliła go przed zapuszczeniem się w niebezpieczne odmęty i wypaleniem.

- Gabe i Hampton nie potrzebują mojej pomocy - powiedział. -

Odesłali mnie do gabinetu piętro niżej i dali jasno do zrozumienia, że jak będę im potrzebny, to mnie zawołają.

- Domyślam się, że nie robią tego za często.

- Nie. Właściwie zaczynam się tu nudzić. Myślę o tym, żeby pojechać na parę dni na wybrzeże.

- Jakiś problem w Eclipse Bay? - zapytała od razu.

- Nie, dlaczego?

- Nick i Carson tam są.

- No i pomyślałem, że spędzę trochę czasu z moim prawnikiem. Carson jest do mnie bardzo podobny. Któregoś dnia będzie zarządzać imperium. Potrzebuje mojego przewodnictwa podczas tych pierwszych lat, kiedy kształtuje się osobowość.

- Ciągłe mi nie powiedziałeś, co jest nie tak.

Kłopot polegał na tym, że gdy się jest od kilkudziesięciu lat mężem takiej kobiety, potrafiła czytać w myślach.

- Przed chwilą dzwonił Mitch - powiedział ostrożnie. - Zdaje się, że coś jest między Nickiem i Octavią Brightwell.

- Proszę, proszę.

- Co to miało znaczyć?

- Już czas, żeby Nick na poważnie zainteresował się jakąś kobietą.

- Ale właśnie na tym według Mitcha polega problem - rzekł Sullivan.

- Uważa, że Nick nie traktuje Octavii poważnie.

- Czy to możliwe, żeby Nick miał z nią romans? - W głosie Rachel słyhać było troskę. - Nie w Eclipse Bay. Pomyśl o tych wszystkich plotkach.

- Mnie najbardziej przeraża myśl, że Mitch zamierza się tym zająć.

Rozdział 12

Tylko szczerze, Octavio. - Jeremy patrzył na pięć obrazów podpartych o ściany sypialni, gdzie urządził sobie pracownię. - Zniosę to. Naprawdę. Tak myślę.

Wpatrywała się w głębię obrazu, który znajdował się przed nią. Był to portret babki Jeremy'ego. Przedstawiał Edith Seaton siedzącą w jej sklepie z antykami, małą, stanowczą kobietę, otoczoną relikami przeszłości. Stare naczynia i bibeloty za szklanymi drzwiczkami szafek i wyłożone na stołach sprawiały

niemal surrealistyczne wrażenie.

Sklep z obrazu wypełniały wspomnienia z całego życia. Twarz Edith była pełna emocji i determinacji. Zgodnie z wyraźną, klarowną wizją autora została w pełni uzewnętrzniona osobowość starszej kobiety.

- Naprawdę świetne, Jeremy. - Nie odrywała wzroku od obrazu.
- Kiedy powiedziałeś, że chcesz, żebym rzuciła okiem na twoje obrazy, nie przypuszczałam, że będą aż takie dobre.

Jeremy wyraźnie się rozluźnił. Miał zadowoloną minę.

-Ten namalowałem, patrząc na zdjęcie, które zrobiłem babci w zeszłym roku. Wiesz, ona całe swoje życie spędziła w tym mieście. Rzadko się stąd ruszała, najwyżej do Portland. Eclipse Bay to cały jej świat.

- Od dawna jest sama?

- Czekaj, pomyślę. Dziadek zmarł jakieś osiem, może dziewięć lat temu. To on, na tym obrazie wiszącym za ladą. Razem dorastali. Pobrali się zaraz po skończeniu szkoły. Byli małżeństwem prawie przez sześćdziesiąt lat.

Przypatrywała się obrazowi na obrazie. Widziała na nim nieco przygarbionego wiekiem mężczyznę. Ale miał też zawadiacko przechyloną głowę, a na jego twarzy malowała się pewność siebie. Odnosiło się wrażenie, że w młodości senior Seaton był niezłym przystojniakiem, o czym dobrze wiedział.

- Sześćdziesiąt lat to imponujący wynik - powiedziała. - W mojej rodzinie nie zdarzają się tak długie małżeństwa.

- Mama mówiła mi kiedyś, że w młodości dziadek miał romanse. Ale babcia udawała, że nic o tym nie wie.

-Twój dziadek miał te romanse tutaj, w Eclipse Bay?

- Pewnie tak. Też spędził tu całe swoje życie i praktycznie nigdzie nie podróżował.

Wzdrygnęła się.

- To musiało być trudne dla twojej babci.

- Na pewno. Ona jest bardzo dumna.

- Małżeństwa, widziane z zewnątrz, zawsze stanowią zagadkę. - Odwróciła się od obrazu. - Chętnie zorganizowałabym ci wystawę, Jeremy. Ale, jak już mówiłam, dla twojej kariery byłoby lepiej, gdyby tę wystawę urządzić w Portland, nie w Eclipse Bay.

- Wiem. Eclipse Bay raczej nikomu nie kojarzy się ze sztuką.

- No właśnie. Ale obawiam się, że w Portland mam już zajęte wszystkie terminy aż do końca lata, a potem zamierzam sprzedać obie galerie.

- Rozumiem - rzekł.

- Ale mogę powiesić parę twoich obrazów tutaj i zobaczymy, czy się sprzedadzą. A mam przeczucie, że tak. Masz komercyjny talent. Co ty na to?

- Zdam się na twoją intuicję. Masz wyczucie, w każdym razie, jeśli chodzi o sztukę.

- Czy to znaczy, że w innych sprawach nie mam?

- Już dobrze, dobrze, przyznaję, że mam pewne obiekcje co do twojej znajomości z Nickiem Harte'em.

- Tam myślałam. - Skrzyżowała ramiona, opierając się biodrem o biurko. - Nick powiedział mi, że posądzasz go o romans z twoją byłą żoną.

Zamurowało go. Potem jego twarz ściągnęła się od tłumionego gniewu.

- Nie mogę uwierzyć, że rozmawiał o tym z tobą.

- Nie wdawał się w szczegóły. Powiedział tylko, że myślisz, że miał romans z twoją byłą żoną, zanim się rozwiedliście.

Dłoń Jeremy'ego zacisnęła się w pięść.

- A więc się przyznał - mruknął pod nosem.

- Nie, nie przyznał się. Powiedział tylko, że ty tak myślisz.

- Ja nie myślę, ja to wiem. - Jeremy wpatrywał się poważnym wzrokiem w portret swojej babki. - Laura mi powiedziała, że byli ze sobą.

- Co ona teraz robi?

- Słyszałem, że szykuje się do ponownego zamażpójścia. Za jakiegoś prawnika ze Seattle.

- Kiedy go poznała?

- Niby skąd mam to wiedzieć? Od jakiegoś czasu nie śledzę jej życia osobistego.

- Domyślam się, że ty i Laura mieliście problemy już jakiś czas przed rozstaniem? - powiedziała ostrożnie.

- Jasne. Pod koniec ciągle się kłóciliśmy. Ale chyba to nie takie niezwykle, kiedy ludzie się rozwodzą?

- Tak, w mojej rodzinie to typowe. - Przypatrywała mu się uważnie. - Bardzo się kłóciliście?

- Bardzo.

- Czy mówiliście sobie wtedy różne rzeczy, tylko po to, żeby się nawzajem zranić?

Jeremy spojrział na nią, marszcząc brwi.

- Czasami. Posłuchaj, naprawdę nie mam ochoty analizować teraz okoliczności towarzyszących mojemu rozwodowi. Nie jest to mój ulubiony temat rozmowy.

- Rozumiem. Ale zastanawiam się, czy Laura nie powiedziała ci,

że miała romans z Nickiem tylko dlatego, że wiedziała, że zaboli cię to bardziej, niż gdyby powiedziała, że zakochała się w jakimś zupełnie obcym facecie. Poza tym mogłaby w ten sposób chronić mężczyznę, z którym się wtedy naprawdę spotykała.

- Co jest? Postanowiłaś go bronić? Nie trać czasu.

- Koszmarna sytuacja. Człowiek nie wie, komu wierzyć: swojemu długoletniemu przyjacielowi czy żonie. Nie życzę takiej nawet najgorszemu wrogowi.

- Słuchaj, nie musisz mi współczuć - mruknął. - Mam to już za sobą.

Życie toczy się dalej.

- Powiedz mi. Zapytałeś go kiedyś wprost, czy spał z Laurą?

- Owszem, powiedziałem mu kiedyś, że wiem o nich - burknął Jeremy.

- Czyli go nie zapytałeś. Tylko oskarżyłeś.

- A co za różnica. I tak zaprzeczył.

- Czy w przeszłości Nick kiedykolwiek okłamał cię w jakiejś ważniejszej sprawie?

- A co ma przeszłość do tego?

- Okłamał? - powtórzyła z naciskiem.

- Nie. Ale może po prostu wcześniej nie miał powodu, żeby mnie okłamywać.

- Znacie się od dziecka. Czy kiedykolwiek byłeś świadkiem, żeby oszukał albo zdradził przyjaciela?

- Wszystko wygląda inaczej, kiedy chodzi o seks - powiedział Jeremy z przekomarzaniem.

- Tak myślisz? Bo ja nie. Kłamca to kłamca. Nie każdy umie wykręcić się sianem, kiedy sprawy przyjmą dla niego niekorzystny obrót. Większość znanych mi ludzi, którzy potrafili kłamać w twarz, mieli w tym pewną praktykę. Ciocia Claudia zawsze mówiła, że kantowanie ludzi to prawdziwa sztuka, wymagająca talentu i wprawy.

Jeremy patrzył posępnie.

- Kto mógłby wiedzieć to lepiej od twojej ciotki.

- Niestety. Na jej obronę mogę jedynie powiedzieć, że po czasie żałowała wielu wyrządzonych szkód. Ale nie o niej rozmawiamy. Powiedz mi coś o Laurze. Czy zdarzało się, że cię okłamywała?

Jeremy otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zamknął je, zanim wydobyło się z nich chociaż jedno słowo. Po prostu stał, wpatrując się w pejzaż, który namalował.

- Długo ją znałeś? - zapytała.

- Pobraliśmy się po trzech miesiącach znajomości. Myślała, że...

Urwał.

- Myślała, że jest w ciąży?

Jeremy skinął głową.

- Mnie to nie przeszkadzało, choć moja rodzina nie była zbyt zachwycona tym pośpiechem. Babcia czuła się wręcz zażenowana. Wiesz ona jest nieco staroświecka.

- Tak, wiem.

Jeremy się skrzywił.

- Ale to właśnie ona stała się moim największym sojusznikiem, kiedy dowiedziała się, że Laura pochodzi z liczącej się w Seattle rodziny. Ja zaś byłem bardzo podekscytowany perspektywą założenia rodziny. Cieszyłem się, wiesz? Nick miał małego Carsona i ja... W każdym razie, nic z tego nie wyszło. Okazało się, że Laura nie była jednak w ciąży.

- Okłamała cię?

Przeczesał palcami włosy; wyglądał na strapionego.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Czasami zastanawiałem się nad tym. Powiedziała, że był to fałszywy alarm. Pomyłka w teście czy coś w tym rodzaju.

- Długo byliście małżeństwem?

- Półtora roku Jak wspominałem, Laura pochodziła z bogatej, szanowanej rodziny. Jej rodzice nigdy za mną szczególnie nie przepadali. Uważali, że mógł się jej trafić ktoś lepszy. Ze dwa razy przyszło mi do głowy, że być może wyszła za mnie, żeby się im przeciwstawić, a potem...

- Pożałowała swojej decyzji.

- Problemy zaczęły się, kiedy powiedziałem jej, że myślę o przeprowadzce do Eclipse Bay. Wyjaśniłem, że to idealne miejsce, żeby wychowywać dzieci. W ogóle nie spodobał się jej ten pomysł, więc się wycofałem.

- Podoba ci się tu, prawda? - zapytała Octavia. Przez chwilę patrzył na portret swojej babki.

- To dziwne, ale tak, podoba mi się w Eclipse Bay. Czuję się tu jak w domu, wiesz?

Przeszyło ją tęskne uczucie.

- Tak, wiem.

Pomyślała, że czasami człowiek popełnia błąd, przywiązując się do jakiegoś miejsca, ale uznała, że nie ma potrzeby zagłębiać się w ten temat. Intuicja mówiła jej, że dla Jeremy'ego Eclipse Bay rzeczywiście było domem. Seatonowie, podobnie jak Harte'owie i Madisonowie, byli związani z tym miejscem od pokoleń.

Głupotą z jej strony było wierzyć, że to również jej spokojna

przystań. To tylko pobożne życzenie. Teraz wiedziała. Jej poszukiwanie własnego miejsca w świecie jeszcze się nie skończyło.

- Chcę zapytać z ciekawości - zaczęła. - Czy Laurze przeszkadzało, że poświęcasz czas malowaniu?

Jeremy drgnął lekko, wyraźnie zaskoczony pytaniem. Zaciśnął usta. - Mówiła, że zgrywam się na artystę.

- Ostatnie pytanie. Czy w czasie małżeństwa z Laurą widywałeś się często z Nickiem?

Jeremy znowu zamilkł. W końcu pokręcił przecząco głową. - Nie. Wszystko się zmienia, kiedy człowiek się ożeni, wiesz? Laura miała wielu przyjaciół. To z nimi przede wszystkim się spotykaliśmy.

- I oprócz tego miała jeszcze czas na romans z Nickiem? - Octavia rozłożyła ręce. - Zastanów się, Jeremy.

- O co ci tak właściwie chodzi? Czujesz się upoważniona do analizowania tej sytuacji, chociaż nie znasz wszystkich zainteresowanych?

- Ale znam już trochę Harte'ów. Zgadza się, mają swoje wady, ale naprawdę nie sędzę, żeby któryś z nich romansował z żoną innego faceta. - Odsunęła się od biurka. - A po obejrzeniu twoich obrazów, także i o tobie wiem trochę więcej. Potrafisz dostrzec osobowość i charakter człowieka na tyle wyraźnie, by przenieść je na płótno. Spróbuj spojrzeć na Nicka swoim artystycznym okiem. Pomyśl, jak byś go namalował.

- A niech mnie, naprawdę zawrócił ci w głowie, co?

- Moje uczucia do Nicka nie mają tu nic do rzeczy. - Wyciągnęła z torebki kluczyki od samochodu i skierowała się do wyjścia. - Ale powiem ci jedno, Jeremy. Nie pozwolę się wykorzystać, żebyś mógł go ukarać za to, co twoim zdaniem zrobił z Laurą.

Rozdział 13

Słyszałem, że szukasz tego skradzionego obrazu. - Sandy Hickson przeciągnął ściągaczkę po przedniej szybie bmw z pełnym profesjonalizmem a potem, szybkim ruchem nadgarstka strzepnął brudny płyn. - Jak ten detektyw z twoich książek.

Nick oparł się o bok auta, czekając aż Hickson skończy. Przyglądał się Sandy'emu zza szkieł swoich ciemnych okularów. Niektórzy twierdzili, że Sandy urodził się, żeby pracować na stacji

benzynowej. Krążyła też plotka, że jako nastolatek Sandy lubił kolekcjonować numery telefonów ze ścian w toalecie, te z dopiskiem: „jeśli chcesz się zabawić, zadzwoń...”

Czy kiedykolwiek Sandy umówił się na randkę dzięki numerowi z obskurnych, białych płytek łazienki stanowiło wielką zagadkę, ale jedno było pewne; stacja benzynowa w Eclipse Bay to prawdziwe centrum miejscowych plotek.

- Czytałeś moje książki, Sandy?

- Nie. Ale nie bierz tego do siebie. Po prostu nie czytam za wiele fikcji. Wolę czasopisma.

- Tak, już ja dobrze wiem, jakie czasopisma lubisz najbardziej. Takie z rozkładówkami, na których panienki mają biusty w rozmiarach istniejących jedynie w rzeczywistości wirtualnej. To się dopiero nazywa fikcja.

Sandy bynajmniej nie poczuł się urażony. Zanurzył ściągaczkę w wiadrze z wodą i znowu przeciągnął po szybie. - Wiesz, kupuje je głównie ze względu na artykuły.

- Jasne. A skoro już wiesz, czego szukam, może coś słyszałeś?

Sandy zrobił przebiegłą minę.

- Owszem, coś tam ludzie gadają.

- Coś, co mogłoby naprowadzić mnie na jakiś trop?

- Niektórzy gadają, że jesteś już blisko. - Sandy zachichotał, wyraźnie rozbawiony. - Bardzo blisko.

Chichot przeszedł w głośny rechot.

Nick nie reagował. Poczucie humoru Sandy'ego nie zmieniło się od szkolnych czasów.

- Co słyszałeś? - zapytał Nick.

- Podobno jesteś w dobrych stosunkach z główną podejrzaną. No, stary, nie mogło być już lepiej. Strzał w dziesiątkę.

Sandy nie mógł się dłużej hamować. Śmiał się tak bardzo, że stracił panowanie nad ściągaczką, która wpadła do wiadra, rozpryskując brudną wodę na jego buty. Nawet nie zwrócił na to uwagi.

Nick przyglądał mu się przez chwilę, rozważając różne możliwości. Miał ogromną ochotę skreślić Sandy'emu ten jego kościsty kark, ale z największym wysiłkiem oparł się pokusie.

- Z główną podejrzaną - powtórzył. - Czyżby chodziło o Octavię Brightwell?

- Właśnie. - Sandy'ego chwycił kolejny atak śmiechu. Nick zaczekał, aż mu trochę przejdzie.

- Kto ci powiedział, że Octavia jest główną podejrzaną?

- Słyszałem to od paru osób. - Nadal rozbawiony, Sandy

wyciągnął z wiadra ściągaczkę.

- Konkretnie od kogo?

- Na przykład od Eugene'a. Zdaje się, że od niego pierwszego to usłyszałem,

- Od Eugene'a Woodsa?

- Tak.

- Chodzi o tego samego Eugene'a, który zwykle jest bezrobotny i ciągle przesiaduje w Total Eclipse z piwem oraz swoim kompanem Kutafonem Dwayne'em, udając, że szuka pracy?

- Tak, o tego. - Sandy spojrział z zaciekawiony. - A co? Chcesz z nim porozmawiać?

- Tak. Chyba chcę z nim porozmawiać.

W oczach Sandy'ego pojawił się błysk niepokoju.

- Czekaj, Nick, ja nie wiem, czy to dobry pomysł. Eugene nie zmienił się wiele od czasu, kiedy był gówniarzem. Jego ksywa Zły Eugene nie wzięła się znikąd, pamiętaj.

- Ludzie się zmieniają Sandy. Dojrzewają.

- Ale nie Zły Eugene. Jest dokładnie taki sam jak w trzeciej klasie. Nadal by chętnie wyłudzał pieniądze na lunch, gdyby tylko wymyślił jakiś sposób. To samo z Dwayne'em. To, co Eugene powie jest dla niego święte.

- Będę o tym pamiętać, Sandy.

Nick oderwał się od samochodu i poszedł na drugą stronę ulicy do Total Eclipse Bar & Grill.

- Do czego ten klucz? - zapytała Gail.

Octavia zerknęła na klucz wiszący na haczyku w szafce na zapleczu. - Nie wiem, szczerze mówiąc. Ale nie pasuje do żadnego zamka w galerii. Sprawdziłam wszystkie. Musiał należeć do Noreen. Kiedyś go wyrzucę.

Na razie jeszcze się wstrzymam. Chcę mieć pewność, że nie jest to jakiś ważny klucz.

- Rozumiem. W kluczach jest coś takiego, że człowiek musi się dobrze zastanowić, zanim się jakiegoś pozbędzie. Nawet jeśli nie wie, od czego on jest.

- To prawda. - Octavia zamknęła szafkę i odwróciła się z uśmiechem. - No dobra, to chyba wszystko. Masz jeszcze jakieś pytania?

- Na razie nie.

Wróciły do galerii i stanęły przy oknie. Po chodniku błąkało się paru turystów. Dzień był słoneczny i przyjemnie ciepły.

Dziś Octavia znowu obudziła się w niezwykle dobrym nastroju,

choć zeszłej nocy nie było dzikiego, szalonego seksu, a problemy miała ciągle takie same jak przedtem, zanim jej życie w Eclipse Bay zrobiło się takie rozrywkowe.

Gail również wyglądała lepiej. Wydawała się wesoła, może nawet entuzjastycznie nastawiona.

Była ubrana w czarny, lekki kostium, a na szyi miała apaszkę. Miodowe włosy zaczesła gładko do tyłu i zebrała w schludny węzeł. Bardzo oficjalnie jak na Eclipse Bay, pomyślała Octavia. Ale w końcu przyszła ubiegać się o pracę.

- Niestety, posada jest tymczasowa - powiedziała Octavia. - Pod koniec lata zamierzam sprzedać galerię i trudno mi przewidzieć, czy nowy właściciel będzie potrzebował asystentki.

Po drugiej stronie ulicy widziała Nicka, jak stoi oparty o swój samochód i rozmawia z Sandym Hicksonem na jedynej w mieście stacji benzynowej. Już sam jego widok, nawet ze znacznej odległości, sprawiał, że przyspieszał jej puls. Pomyślała, że kiedy stoi w takiej niedbałej pozie, jest w nim coś wyjątkowo pociągającego: seksowna, subtelna męskość, wywołująca erotyczne fantazje.

Dyskusja z Sandym była bardzo ożywiona. Octavia zastanawiała się, czy Nick wypytuje go na użytek śledztwa, czy po prostu wypełnia sobie czas, czekając, aż Sandy zatankuje i umyje szybę. Trudno było stwierdzić z tej odległości.

- Rozumiem, że nie możesz niczego mi obiecać po wakacjach - powiedziała szybko Gail. - Ale i tak dzięki tobie będę miała chwilę na

złapanie oddechu i spróbuję załatwić sobie coś stałego w instytucie lub college'u. Jestem ci naprawdę wdzięczna, Octavio.

- Nie, to ja ci jestem wdzięczna, za to, że zgodziłaś się przyjąć tę posadę - powiedziała Octavia.

- Na pewno w praniu wyjdą jeszcze jakieś pytania, ale to, co najważniejsze chyba załatpałam. Jak ci mówiłam, mam pewne doświadczenie w handlu i zawsze interesowałam się sztuką. W pewnym sensie ta praca jest dla mnie idealna. Będzie mi się podobać.

- Możesz zacząć już dziś. To znaczy, jeśli jesteś wolna.

- Tak. Anne jest pod opieką mamy. Zadzwoń do niej i powiem, że dostałam pracę. Ulży jej.

- To dobrze. Będę miała dużo na głowie w najbliższych tygodniach. Przeprowadzka. Wystawa Dziecięca. No i muszę zacząć przymierzać się do sprzedaży obu galerii. - Lista spraw do załatwienia stała się jej mantrą, uświadomiła sobie. Odtwarzała ją

w myślach za każdym razem, kiedy czuła się zniechęcona lub przybita, gdy pomyślała o końcu lata. To ją trzymało w ryzach.

Gail się zawahała.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale dlaczego musisz sprzedać galerię i wyjechać?

- Od jakiegoś czasu dryfowałam bez celu - powiedziała Octavia.

- Próbowałam ustalić, co chcę zrobić ze swoją przyszłością. Nie odpowiedziałam sobie jeszcze na wszystkie pytania, ale doszłam do wniosku, że zdecydowanie czas ruszyć z miejsca.

Gail skinęła życzliwie głową.

- Wierz mi, dokładnie wiem, co masz na myśli. Przez jakiś czas po rozwodzie też miałam wrażenie, że dryfuję. Trudno mi było podjąć jakąś decyzję. Ale musiałam myśleć o Anne. To mi pomogło wziąć się w garść i zamknąć tamten rozdział.

- No oczywiście. - W dalszym ciągu przyglądała się Nickowi i pomyślała, że cokolwiek by o nim mówić, był świetnym ojcem. - Nic tak nie motywuje jak odpowiedzialność za dziecko.

- Zgadza się. Dzieci są najważniejsze.

Ciekawe, czy kiedyś będę miała własne, pomyślała Octavia. Przed oczyma stanęła jej roześmiana buzia Carsona. Odsunęła tę myśl od siebie.

- Chcę cię o coś zapytać - zwróciła się do Gail. - Dlaczego wróciłaś do Eclipse Bay?

- Anne jest już w tym wieku, kiedy zaczyna się zadawać pytania, dlaczego tatuś jej nie odwiedza - powiedziała Gail. - Pomyślałam, że dobrze jej zrobi, jeśli będzie spędzać więcej czasu z moim ojcem. No wiesz, kontakt z pozytywnym męskim wzorcem.

- Tak, wiem - przytaknęła Octavia.

Tymczasem Nick chyba zaczął zbierać się do odjazdu. Ogarnęła ją niecierpliwość. Może przyjedzie do galerii, żeby zapoznać ją z wynikami śledztwa. Mogłaby zaproponować, żeby porozmawiali o tym podczas lunchu. Tak, to dobry pomysł. Biznes lunch. Galeria mogłaby się wtedy zająć jej nowa asystentka.

Ale Nick nie wsiadł do samochodu. Ruszył na drugą stronę ulicy, zmierzając prosto do Total Eclipse.

- Co jest? - Wyszła na chodnik, żeby lepiej widzieć. - Boże, on idzie do tej speluny.

- Kto? - Gail wyszła za nią na dwór. Popatrzyła na drugą stronę ulicy ze zdezorientowaną miną. - Nick Harte?

- Tak. Już prawie pora lunchu. Może poszedł kupić sobie kanapkę.

- W To tal Eclipse? - Gail zmarszczyła nos. - Świetny sposób,

żeby nabawić się zatrucia pokarmowego, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Masz rację. - W końcu zrozumiała. - Założę się, że wpadł na jakiś trop. Gail wpatrywała się w nią z wyraźnym zaciekawieniem.

- A więc to prawda? Namówiliście Nicka Harte'a, żeby zabawił się w prywatnego detektywa?

- To nie jest zabawa, tylko jak najbardziej poważne dochodzenie,

- Hm. Nie wiem, czy w Total Eclipse znajdzie kogoś poważnego, zwłaszcza o tej porze.

- Masz rację. - Spędziła tu dość czasu, żeby wiedzieć co nieco na temat klienteli Total Eclipse. - Wiesz, niezbyt mi się to podoba. Z kim on zamierza tam rozmawiać?

- Może z Fredem, właścicielem - powiedziała Gail.

- No tak. - Odprężyła się nieco. - Fred pełni też rolę barmana, a barmani zawsze wiedzą dużo użytecznych rzeczy. Detektyw z książek Nicka często zasięga u nich języka.

- Jeśli mnie pamięć nie myli - ciągnęła ironicznie Gail - w Total Eclipse często można spotkać Złego Eugene'a i jego pomocnika Kutafona Dwayne'a.

- Wiem, o kim mówisz. Czasami widuję ich na ulicy albo w Fultonie Zawsze razem. Zły Eugene, to już mi się obilo u uszy, ale nie wiedziałam że tego chudego nazywają Kutafonem.

- Dwayne i Eugene byli kumplami praktycznie od zawsze. Świetnie się uzupełniają. Eugene jest mózgiem, Dwayne zgadza się na wszystkie jego pomysły. Panuje powszechna opinia, że ktoś, kto robiłby wszystko, co Eugene mu powie, musiałby być kutafonem. Stąd ksywka.

- Rozumiem.

- W dużym mieście ludzie pewnie by stwierdzili, że Eugene i Dwayne są produktami dysfunkcyjnych rodzin. Ale my tutaj nazywamy ich po prostu próżniakami.

Nick pchnął drzwi i znalazł się w wiecznym mroku Total Eclipse. Zdjął okulary. Oblepił go smród dymu papierosowego, rozlanego piwa i zjełczałego tłuszczu. Ta kombinacja zapachowa przywodziła na myśl wiele wspomnień.

Pewne rzeczy były w Eclipse Bay niezmiennie. Chłopak kupował pierwszego kondoma od Virgila Nasha, nie dlatego, że w aptece Grovera ich nie było, tylko kupowanie kondomów u Pete'a Grovera wydawało się cholernie krępujące. Farmaceuta znał medyczną historię wszystkich od dnia narodzin i nie omieszkał

wyrazić swojej opinii na temat twojego życia seksualnego. I zawsze próbował poznać twoje nazwisko. Nawet jeśli miałaś dość odwagi, żeby zaryzykować, że wpije w ciebie te swoje małe oczka i podda inwigilacji, istniała realna groźba, że poinformuje o tym zakupie twoich rodziców, a co gorsza, rodziców dziewczyny.

Wizyta w Total Eclipse w dniu, kiedy mogłeś w końcu kupić legalnie piwo, była kolejnym rytuałem do przejścia w życiu młodych mężczyzn z Eclipse Bay. Ale kiedy po przekroczeniu dwudziestego piątego roku życia nadal często tam bywałeś, rozumiało się samo przez się, że pewnie nigdy niczego nie osiągniesz i *spędzisz życie* na dole miejscowej drabiny społecznej.

Zły Eugene i Kutafon Dwayne byli żywymi przykładami trafności tej teorii. Tuż dawno skończyli trzydziestkę, a ciągle chodzili na piwo do Total Eclipse.

Nick dał oczom parę sekund na oswojenie się z mrokiem. Jedynymi źródłami światła były jarzeniówki nad stołami bilardowymi z tyłu baru, zielona, szklana lampa przy kasie i świece w małych, szklanych, czerwonych świecznikach porozstawiane na stołach. Świeczki miały według Freda stwarzać dobrą atmosferę.

O tej porze bar świecił pustkami. Idąc do Total Eclipse o dowolnej porze, człowiek narażał się na nieprzyjemne komentarze z ust bardziej zacnych mieszkańców miasta. Komentarze stawały się tym bardziej cięte, im o wcześniejszej porze dnia cię tu widziano.

Ale perspektywa społecznej dezaprobaty nie martwiła takich facetów jak Eugene i jego kumpel Dwayne.

Eugene Woods był urodzonym tyranem. W szkole średniej jego wzrost i waga zapewniły mu sławę lokalnej gwiazdy futbolu i największego opryszka z Eclipse Bay High. Po skończonej karierze futbolowej Eugene'owi niezbyt się wiodło. Znieczulica, która bardzo mu się przydawała na boisku, jeszcze przybrała na sile, a jego sposób bycia sprawił, że miał bardzo niewielu znajomych. Przez swoje nieodpowiedzialne podejście do pracy wcześniej czy później tracił wszystkie kolejne posady.

Dwayne był jego wiernym towarzyszem. Nickowi przypominał przerośniętego insekta. Był chudy, wąty, z pajakowa tymi nogami i rękami. Odnosiło się wrażenie, że można by go zmiażdżyć butem. Do tego się trząsał jak owad, który przeżył atak pestycydów.

Facetowi o gabarytach Eugene'a nie mogło być za wygodnie na stołku barowym. Nick szukał więc swojej zwierzyny po boksach.

I owszem, Eugene tkwił przy brudnym stoliku w towarzystwie

Dwayne'a. Olbrzym siedział twarzą do drzwi, z miną zabijaki z Dzikiego zachodu. Mała świeczka w czerwonym świeczniku rzucała dość światła, by dostrzec podłóż w jego oczach, a także rozdarcia na brudnej koszulce rozciągniętej na jego wielkim brzuchu.

Wywiad ze Złym Eugene'em nie będzie łatwy.

Nick skierował się do boksu. Przechodząc obok baru, skinął głową Fredowi.

- Fred.

- Jak się masz, Nick? - zapytał Fred, nie odrywając wzroku od małego telewizorka za barem. Oglądał jakiś tasiemiec. Fred był uzależniony od seriali.

- W porządku, dzięki - odparł Nick.

Po wymianie uprzejmości podszedł do boksu. Spojrzał na Eugene'a i Dwayne'a.

- Co powiecie na piwko, panowie? - zapytał.

Dwayne, który właśnie pochłaniał ociekającego tłuszczem cheeseburgera, przerwał jedzenie i spojrzał zaskoczony. Wyraźnie zmieszał go zwrot „panowie”. I słusznie, pomyślał Nick.

Ale Eugene, zawsze szybszy z nich dwóch, zaśmiał się.

- A więc teraz jesteśmy panami? No jasne, że możesz nam postawić piwko. Jak ktoś stawia, nigdy nie odmawiam. Poza tym nie co dzień wchodzi tu Harte i składa takie propozycje, nie? Siadaj.

- Dzięki. - Nick zastanawiał się chwilę i postanowił nie dosiadać się na zniszczoną pomarańczową kanapę z winylu ani do Eugene'a, ani do Dwayne'a. Kiedy masz do czynienia z takimi jak oni, lepiej nie ryzykować zaklinowania się w jakimś ciasnym miejscu.

Rozejrzał się i odsunął od pobliskiego stolika wysłużone, drewniane krzesło. Postawił je odwrotnie i usiadł okrakiem, kładąc założone jedna na drugą ręce na oparciu.

Eugene przekreślił głowę, co było swego rodzaju wyczynem, zważywszy na wyraźny brak szyi.

- Hej, Fred! - zawołał głośno. - Harte chce postawić mnie i Dwayne'owi piwo. Daj nam coś dobrego.

Fred nie odpowiedział, nie odwrócił się nawet od ekranu telewizora, gdzie ktoś umierał bohatercko na szpitalnym łóżku, ale sięgnął po dwa kufle.

Eugene zmrużył złowrogo oczy.

- Nie przyszedłeś, żeby sobie z nami pogadać. Tacy jak ty nie zadają się z takimi jak my. Czego chcesz, Harte?

- Właśnie - powiedział Dwayne z pełnymi ustami. - Czego chcesz?

Nick wziął na celownik Eugene'a.

- Mogę zadać ci parę pytań, Eugene?

- Pewnie. - Eugene wykończył resztę piwa, które pil, kiedy przyszedł Nick. Otarł usta rękawem koszuli. - A jeśli będę miał ochotę, odpowiem.

- Słyszałem, że zastanawialiście się, kto mógł zwinąć ten obraz z galerii - rzucił Nick.

-Wiedziałem. - Eugene prychnął z satysfakcją, rozkoszując się swoją błyskotliwością. - A więc to prawda, że bawisz się w detektywa? Jak ten facet z twoich książek? Jak mu tam? True?

Nick uniósł brwi.

- Czytasz moje książki, Eugene?

- Nie. Nie czytam dużo. Wolę oglądać kanały sportowe. *XXXtreme Fringe Wrestling* to mój ulubiony program.

- Mój też - włączył się Dwayne. - Walczą tam babki, prawie nago. Mają na sobie tylko skórzane stringi. Musisz zobaczyć, jak im cycki majtają po ringu.

- Trudno, żeby książka mogła konkurować z tak wyrafinowaną rozrywką - stwierdził Nick.

- Właśnie - zgodził się Eugene. - Ale widziałem twoje książki w Fultonie, jak wyszły w miękkich okładkach. Mają tam taki mały stojak przy kasie, wiesz?

- Niesamowite, że w ogóle mają moje książki, zwłaszcza że prawie nikt ich tutaj nie czyta.

- Ej, jesteś naszym jedynym miejscowym pisarzem, poza tym nazywasz się Harte. - Głos Eugene'a zrobił się ostrzejszy. - Wszyscy traktują cię tu jak nie wiadomo kogo.

Głośny, drażniący ucho dźwięk uratował Nicka od konieczności wdania się w dyskusję na ten niebezpieczny temat. Fred grzmotnął o bar dwoma kufłami z piwem.

- Pofatyguj się, Eugene - powiedział Fred, wracając do swojej telenoweli. - Do wpół do piątej, zanim przyjdzie Nellie, mamy tu samoobsługę. Dobrze o tym wiesz.

- Ja pójdę. - Nick poszedł do baru. Postawił piwa na stoliku i znowu usiadł.

- Ja cię kręcę. - Eugene przyciągnął kufel do siebie. - Nigdy nie sądziłem, że będzie mnie obsługiwać Harte. - Wypił parę łyków piwa. - A ty Dwayne? Jeden z największych w Eclipse Bay ważniaków właśnie postawił nam piwo i jeszcze obsłużył. Co o tym myślisz?

- Dziwne - stwierdził Dwayne. Zachichotał i upił okazały łyk piwa.

- Bardzo dziwne.

Nick przypomniał sobie, że z tymi dwoma nie da się racjonalnie porozmawiać. Zupełnie jakby chcieć dyskutować o powstaniu wszechświata z parą pustogłowych osiłków. Mogłeś jedynie spróbować opowiedzieć im o interesującym cię kierunku.

- Słyszałem, że i ty bawiłeś się w detektywa, Eugene - powiedział Nick. - Sandy mówił, że masz teorię, kto mógł zwinąć obraz.

Eugene zamrugał parę razy oczami, aż wreszcie dotarło do niego znaczenie słów Nicka.

- No jasne - powiedział zadowolony z siebie Eugene. - Detektyw Eugene Woods to ja. - Wyszczrzył zęby do Dwayne'a. - Mam się ten talent, co?

- Prawdziwy talent - parsknął Dwayne. Eugene spojrzał na Nicka.

- Wiem, kto zwinął ten obraz, ale nie będziesz zachwycony. - Odstawił głośno piwo i wytarł usta w koszulę. - Bo wyjdiesz na skończonego głupka, Harte.

- Już mi się to zdarzało - oświadczył Nick. - Jakoś przeżyję.

Eugene rechotał tak bardzo, że aż się zakrztusił. Minęła chwila, zanim doszedł do siebie. - Zawsze lubiłem, kiedy Harte'owi rzedła mina.

- Odnoszę wrażenie, że ta rozmowa zbacza trochę z toru - powiedział Nick. - Możemy wrócić do tematu?

Eugene przestał się uśmiechać. Na jego nalanej twarzy zagościła podejrzliwość. Może myślał, że został w jakiś sposób znieważony i nie był pewien jak zareagować.

Kto znał Eugene'a, wiedział, że jest on w pewnych sprawach wyjątkowo przewidywalny i rzeczywiście, zrobił to co zawsze w podobnych okolicznościach. Przeszedł do ofensywy.

- Wiesz, co myślę, Harte? Powiem ci. Jediną konkretną podejrzaną jest twoja dziewczyna, ta od galerii. A ty ją bzykasz. Zabawne, nie? Wielki detektyw bzyka się z główną podejrzaną. - Spojrzał na Dwayne'a. - Zabawne, co nie, Dwayne?

- No - przyznał posłusznie Dwayne. - Boki zrywać.

Eugene nachylił się przez stół do Nicka.

- No i jak ci się to podoba, Panie Ważniaku? Wygląda na to, że ta baba nieźle zakręciła ci w głowie. Jakie to uczucie, kiedy ktoś owinie cię sobie wokół palca?

- Może najpierw powiesz mi, gdzie usłyszałeś tę teorię?

- Dlaczego myślisz, że gdzieś ją usłyszałem? - Eugene natychmiast zmienił wyraz twarzy. Nie patrzył już ze złośliwym błyskiem radości w oku, ale przeszywał Nicka piorunującym spojrzeniem. - Może sam to wymyśliłem. Myślisz, że tylko ty jesteś mądry, a reszta to głupki?

Nick z wysiłkiem pohamował wściekłość. Przyszedł tu po informacje, nie żeby wszczynać bójkę. - Masz jakiś dowód, że Octavia Brightwell ukradła obraz?

- Dowód? Nie muszę pokazywać ci żadnych dowodów. To ty jesteś detektywem. Sam możesz znaleźć sobie dowód. - Eugene uśmiechnął się złośliwie. - Po prostu szukaj dalej. Kto wie, co możesz znaleźć?

- Dobrze, a więc nie masz dowodu - rzekł spokojnie Nick. - To może chociaż motyw?

- Motyw? - Eugene zerknął na Dwayne'a.

- Chodzi mu o powód, dlaczego Brightwell miałyby ukraść obraz - wyjaśnił Dwayne, zaskakując Nicka swoją przemyślnością i elokwencją.

- A, tak. - Eugene znowu popatrzył uważnie na Nicka. - Jasne, że mogę podać ci powód. Obraz wart jest kupę kasy i nie był ubezpieczony. Nie był nawet wymieniony w testamencie starego Thurgartona. Nie ma dowodu, że w ogóle istnieje, rozumiesz? Nic nie wiadomo o jego prominencji.

- Proweniencji - poprawił go Nick.

-Właśnie. Zdaje mi się, że ta Brightwell wykiwała was wszystkich. Ukryła obraz, udając, że został skradziony, a kiedy wszystko przycichnie, wyjedzie do Seattle albo do innego miasta i tam go sprzeda. I nieźle się obłowi. Kapujesz już, Harte?

- Interesująca teoria - powiedział Nick.

- Owszem. - Eugene napił się piwa. Był z siebie zadowolony.

- I mówisz, że sam to wymyśliłeś?

- Tak.

Dwayne otworzył usta, ale zamknął je bardzo szybko, kiedy Eugene posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- W takim razie - rzekł Nick - czy moglibyście powstrzymać się przed dalszym rozpowszechnianiem tej teorii, dopóki nie znajdziemy jakiegoś dowodu i nie będziemy mieć pewności, jak było naprawdę?

Eugene wyglądał na zaintrygowanego.

- Dlaczego mamy siedzieć cicho?

- Chociażby dlatego, że chodzi o reputację kobiety.

- Jaką reputację? Całe miasto wie, że cię omotała.

- Mówiłem o jej reputacji zawodowej.

- A kogo to obchodzi? - zapytał obojętnie Eugene.

- Mnie, na przykład - powiedział Nick. - I może ciebie i Dwayne'a, jako dżentelmenów, również powinno to obchodzić.

Obaj spojrzeli na niego takim wzrokiem, jakby właśnie powiedział, że powinna ich obchodzić fizyka kwantowa. Eugene pierwszy się otrząsnął.

- Do diabła z jej re-pu-ta-cją za-wo-do-wą - powiedział szyderczo, akcentując każdą sylabę. - Mam gdzieś jej reputację. A ty, Dwayne?

- Też - powiedział Dwayne. - To jak omotała Harte'a jest o wiele ciekawsze od jej reputacji zawodowej.

Nick podniósł się powoli. Obaj wpatrywali się w niego wyzywająco.

- Ujmę to tak, panowie - rzekł spokojnie Nick. - Jeśli nie możecie się powstrzymać przed dalszymi komentarzami o prywatnej czy zawodowej reputacji pani Brightwell, to mam wam do powiedzenia dwa słowa.

- Jakie dwa słowa? - zapytał Eugene z pewną miną zwycięzcy.

- Lawenda i Skórzaki.

Eugene wyglądał, jakby sparaliżowało mu twarz. Może doznał takiego szoku, że naprawdę go sparaliżowało, pomyślał Nick.

Dwayne rozdziawił usta. Był przerażony.

Nick usatysfakcjonowany, że coś do nich dotarło, odwrócił się i ruszył przez ciemny bar. Pchnął drzwi i wyszedł w pełne słońce, wpadając jednocześnie na Octavię, która właśnie kładła rękę na gałce drzwi.

- Przepraszam... - zaczęła, pośpiesznie schodząc mu z drogi. Potem zorientowała się, że to on. - A, to ty.

- Tak, ja.

Gwałtowne przejście znocy w dzień trochę go oślepiło. A może była to zasługa Octavii i jej sukienki w kolorze tequila sunrise w olbrzymie orchidee. Wyjął z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i wsunął je na nos.

Spojrzała za jego plecy, na drzwi baru.

- Co tam robiłeś?

- Potwierdziłem coś, co od dawna już podejrzewałem.

- Co takiego?

- Nikt w tym mieście nie czyta moich książek.

Rozdział 14

Ja czytam — powiedziała.

- Ty się nie liczysz. Za parę tygodni stąd wyjeżdżasz, pamiętasz? - Wziął ją pod rękę i odciągnął od wejścia do Total Eclipse. - Co ty tu robisz, do cholery? Mam nadzieję, że nie chciałaś zjeść tutaj lunchu. Nie wychowywałaś się w Eclipse Bay, zapewne więc nie masz wystarczającej odporności, by przeżyć kuchnię Freda.

- Nie, nie przyszłam na lunch. Widziałam, jak wchodzisz do baru i uznałam, że pewnie chcesz z kimś pogadać o obrazie.

- Co za dedukcja. - Sandy Hickson przyglądał im się z drugiej strony ulicy z wielkim zainteresowaniem, a z zapomnianej ściągaczki, którą trzymał w ręce, kapąła woda. - Nick znowu ujął Octavię pod rękę. - Chodź, idziemy stąd. Już dość o tobie gadają.

Z trudem dotrzymywała mu kroku.

- Dowiedziałeś się czegoś w Total Eclipse?

- W Total Eclipse zawsze można się czegoś dowiedzieć - powiedział głucho. - Każda wizyta tam to bardzo pouczające doświadczenie.

Zmarszczyła brwi.

- Co się tam stało?

- Długa historia.

- Jest pora lunchu. Może pójdziemy gdzieś i będziesz mógł mi opowiedzieć tę długą historię.

Spojrzał na nią.

- No wiesz - rzekła z wesołym uśmiechem - to będzie coś w rodzaju raportu.

Raportu, pomyślał. Najpierw była terapia, teraz łączyły ich interesy. Ich relacja nie nabierała żadnych konkretnych kształtów. Wręcz przeciwnie, rozplywała się na boki. Ale zaproszenie na lunch to już było coś.

- Dobra - zgodził się. - Ale ty jesteś klientką, ty zatem stawiasz. Lekko się zarumieniła i bynajmniej nie sprawiała wrażenia rozbawionej.

- Oczywiście. Gdzie zjemy?

- Domyślałam się, że zaraz musisz wracać do galerii, więc może weźmiemy coś z Incandescent Body.

- W zasadzie to nie muszę - rzuciła lekko. - Właśnie zatrudniłam asystentkę. Gail Gillingham. Powiedziała, że sobie poradzi.

- Gail? - Myślał przez chwilę. - Dobra decyzja.

- Też tak myślę. Niestety, nie mogłam zaoferować jej stałej posady, ale powiedziała, że dzięki tej pracy będzie mogła odetchnąć i spokojnie znaleźć coś lepszego. Wiesz, jak to mówią, najlepiej szukać pracy, kiedy nie masz noża na gardle.

- Tak, słyszałem. - Ciągłe ściskając jej ramię, przeprowadził ją przez Bay Street, kierując się na stację benzynową, gdzie przy dystrybutorze nadal stał jego samochód.

- Gail ma bardzo profesjonalne podejście do pracy i jest bystra - powiedziała Octavia, wyciągając nogi. - Myślę, że w końcu znajdzie coś sobie w instytucie albo college'u.

- Pewnie tak.

Octavia nagle zauważyła, że byli w połowie ulicy. Zmarszczyła brwi. - Dokąd idziemy?

- Po mój samochód.

- Aha.

Kiedy do niego dotarli, Nick otworzył drzwi pasażera i zapakował Octavię do środka. Zamknął drzwi i sięgnął po portfel.

- Ile płacę, Sandy?

- Dwadzieścia trzy dolce. — Sandy patrzył przez przednią szybę na Octavię. - Jak ci poszło w Total Eclipse? Wszystko w porządku?

- Jasne. - Nick dał mu pieniądze i podszedł do samochodu od strony kierowcy. - Przy okazji, okazało się, że Eugene i Dwayne mylili się. Rozpowiadali nieprawdę.

Sandy zamrugał oczami.

- Chodzi o te plotki o... - Urwał nagle pod wpływem ostrego spojrzenia Nicka. Przełknął z trudem. - Mylili się, tak?

- Tak. - Nick otworzył drzwi. - To była kompletna bzdura. Byłoby dobrze, gdybyś i ty tego nie rozpowiadał. Rozumiemy się?

- Jasne - powiedział szybko Sandy i skinął głową. - To jakaś pomyłka.

Nick wszedł za kierownicę.

- No właśnie - dodał przez otwarte okno. - Olbrzymia pomyłka. Odjechał ze stacji, świadomy tego, że Octavia uważnie mu się przygląda.

- O co chodziło? - zapytała.

- Nic ważnego.

-Akurat. Nie bez powodu zastraszyłeś Sandy'ego Hicksona. Chcę wiedzieć dlaczego.

Skrecił, wjeżdżając w ulicę prostopadłą do nabrzeża. - Absolutnie nic nie zrobiłem Sandy'emu.

- Nieprawda. Widziałam. Patrzyłeś na niego w taki sposób... Ja

to nazywam zastraszaniem. Dlaczego to zrobiłeś?

Przez chwilę myślał nad jej pytaniem. Potem wzruszył ramionami. - Zgoda, chyba masz prawo wiedzieć, co się dzieje, zwłaszcza że jesteś klientką.

- To oczywiste. - Też założyła ciemne okulary, usadowiła się wygodnie w fotelu i splotła ręce pod biustem. - Mów.

- Po mieście krąży plotka, że to ty zakosiłaś Upsalla. Znieruchomiła na chwilę, wpatrując się pustym wzrokiem w przednią szybę. Potem obróciła się na siedzeniu.

- Ktoś myśli, że go ukradłam?

- Dowiedziałem się tego od Sandy'ego, a on z kolei od dwóch typków, którzy przesiadują w Total Eclipse.

- Chodzi o Złego Eugene'a i Kutafona Dwayne'a?

Trochę go przytknęło. Trudno było sobie wyobrazić, żeby mogła nazwać kogoś kutafonem. Musiał sobie tłumaczyć, że Królowa Wróżek nie była samą słodyczą i dobrocią. Już nie.

- Tak - powiedział.

- Rozpowiadają, że to ja jestem złodziejką, tak?

- Uhm.

- Hm, z niechęcią muszę przyznać, że ich teoria jest całkiem logiczna. To znaczy, miałam motyw, okazję i znam się na malarstwie. Czy trudno byłoby mi wyrolować garstkę miejscowych, takich jak A.Z Virgila i Heroldów? Musiałabym tylko doprowadzić obraz, powiedzieć wszystkim, że został skradziony, a za parę miesięcy, kiedy będę już urządzona w wielkim mieście, obraz w tajemniczy sposób by się odnalazł. Hokus-pokus! I moje nazwisko staje się nagle legendą w świecie nowoczesnej sztuki.

- Nietrudno - przyznał.

- Nikt w Eclipse Bay nie miałby o niczym pojęcia.

- Nikt oprócz mnie - poprawił ją delikatnie.

- Ty też o niczym byś nie wiedział. No, chyba że postanowiłeś śledzić na bieżąco wydarzenia ze świata sztuki.

Nie odrywał oczu od drogi.

- Nie postanowiłem, ale byłbym.

- Tak?

- Powiedzmy, że chciałbym być na bieżąco z wydarzeniami dotyczącymi ciebie.

- Och. - Zastanawiała się przez chwilę nad tym, co powiedział, a potem, najwyraźniej nie wiedząc, co z tym zrobić, odpuściła. Mocniej objęła się rękami. - I tak nie ma sensu tego rozważać, bo nie ja ukradłam obraz.

- Wyjaśniłem to Eugene'owi i Dwayne'owi.

- Tak? - Trochę się rozpogodziła. - To bardzo miło z twojej strony.

- Taki już jestem.

- Mówię poważnie. Te plotki, że to ja ukradłam obraz, nie są pozbawione logiki. Nie dziwię się, że ludzie zaczęli się nad tym zastanawiać. W końcu jestem spokrewniona z Claudią Banner, a wszyscy wiedzą, jaki numer wycięła.

Nic nie powiedział.

- Doceniam twoje wsparcie.

- Daj spokój, jesteś klientką. Jak cię stracę, honorarium przejdzie mi koło nosa.

- Jakie honorarium? - zapytała ostrożnie.

- Dobre pytanie. Sam się nad tym zastanawiałem, jakie honorarium?

- No chyba nie spodziewasz się wynagrodzenia - powiedziała ostro.

- Tak? Czyli żadnej zapłaty?

Byli już w lesie, pnać się w górę zbocza nad miastem. Zielony baldachim drzew nie przepuszczał gorącego słońca. Nick wypatrywał znajomego znaku.

- Przestań stroić sobie żarty - rzekła stanowczo. - Oboje wiemy, dlaczego szukasz tego obrazu. Chcesz pomóc A.Z., Virgilowi i pozostałym.

- Nie całkiem - mruknał.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że nie całkiem.

W końcu dostrzegli wyblakłe litery Snow's Cafe. Na parkingu było tłoczno, począwszy od rowerów aż po volvo. Wiedział, że większość pojazdów należała do studentów i wykładowców z pobliskiego Chamberlain College. Arizona obsługiwała tę szczególną klientelę, od kiedy otworzyła knajpkę.

Zjechał z drogi i zatrzymał się obok lśniącego, małego żółtego volkswagena.

- Wiesz - powiedziała chłodno Octavia - te tajemnicze macho gadki prywatnego detektywa nawet nieźle się czyta w twoich książkach, ale na żywo nie jest już tak fajnie.

- Nie znoszę tego.

Odpiął pas i wysiadł, uniemożliwiając jej drażnienie tematu. Nie miał nastroju, by wyjaśniać, że zgodził się zabawić w prywatnego detektywa ze względu na nią. Przypomniały mu się słowa Eugene'a. Jakie to uczucie, kiedy ktoś owinie cię sobie wokół palca?

Eugene, specjalista od relacji międzyludzkich. Cóż za przenikliwość.

Zamknął drzwi i obszedł od tyłu samochód. Zanim dotarł do jej drzwi, była już na zewnątrz, zmierzając w jego stronę zdecydowanym krokiem.

Mocno ścisnęła przewieszoną przez ramię torebkę, w oczach miała niebezpieczny błysk.

Cholera. Podniecił się.

Otworzył drzwi knajpki i wprowadził ją w przyjemnie zapyziałą atmosferę swojsko wyświechtanego wnętrza. Ze starych plakatów na ścianach patrzyły na nich wilkiem dawne gwiazdy rocka, wychudzone, wściekle, w skórzanych mundurkach. Muzyka wydobywająca się z zabytkowych głośników pochodziła z tej samej muzycznej epoki co plakaty, ale na szczęście grała na tyle cicho, że nie trzeba było przekrzykiwać się podczas rozmowy.

Obecnie Arizona nie spędzała tu zbyt wiele czasu. Polegała na pracownikach rekrutujących się z college'u. Na początku każdego roku akademickiego szkoliła nową ekipę i dobrze jej płaciła. Dzięki temu miała lojalnych pracowników i mogła skoncentrować się na swojej życiowej misji: śledzeniu tego, co się dzieje w instytucie.

- Powiedziałeś, że wyjaśniłeś pewne sprawy Eugene'owi i Dwayne'owi. - Octavia rzuciła torebkę na siedzenie boksu i wsunęła się za nią. - Chciałabym wiedzieć, co dokładnie powiedziałeś.

- Trudno przytoczyć to dokładnie słowo w słowo. - Otworzył laminowane menu.

Pozycje w jadłospisie Arizony były od czasu do czasu uaktualniane, zgodnie z akurat panującą modą na produkty sojowe czy inne wegetariańskie wynalazki, ale głównie można tu było zamawiać trzy podstawowe studenckie dania: hamburgery, frytki i pizzę.

- Mów, Nick. To dla mnie bardzo ważne. Co powiedziałeś Eugene'owi i Dwayne'owi?

- Dlaczego to tak bardzo cię interesuje? - zapytał, nie odrywając wzroku od menu.

- Bo im dłużej o tym myślę, tym bardziej mnie to martwi. Nie znam tych dwóch ludzi, ale z tego, co o nich słyszałam, wątpię, żeby ochoczo skorzystali z dobrej rady.

- Postarałem się ich jakoś zachęcić.

Znieruchomiała po drugiej stronie stolika. - Właśnie tego się obawiałam.

- Przestań się tym przejmować, dobrze?

- Nie mogę. - Wyciągnęła rękę i wzięła od niego menu. - Jakich to magicznych słów użyłeś, żeby zniechęcić ich do rozsiewania plotek?

Pomyślał, że co mu szkodzi. Wcześniej czy później pewnie i tak by się dowiedziała. Rozparł się wygodnie i przyglądał się jej przez chwilę.

- Lawenda i Skórzaki - odparł w końcu.

- Słucham?

- Lawenda i Skórzaki to bar gejowski na Capitoll Hill w Seattle - wyjaśnił. - Jakiś rok temu Eugene i Dwayne wyrwali się do wielkiego miasta, wypili parę piw i uznali, że będzie zabawnie pokręcić się w jego sąsiedztwie. Chcieli podokuczać starym bywalcom.

To ją rozwścieczyło.

- A ja wychodziłam z siebie, żeby być dla nich miła, za każdym razem, kiedy ich spotkałam. Właściwie to nawet im współczułam.

- Najlepsze jest to, że choć takie z nich cwaniaki, Eugene i Dwayne pomylili się, wybierając swoje ofiary. Zaczepili facetów, którzy byli adeptami wschodnich sztuk walki. W skrócie, tamci skopali im tyłki. Dosłownie. I nie wyglądali potem najlepiej.

- Nieźle. - Octavia się rozpozogodziła. - Uwielbiam historie, które kończą się w taki sposób. To potwierdza teorie cioci Claudii o istnieniu karmy.

- Jeśli chodzi o Eugene'a i Dwayne'a, to tamtej nocy rzeczywiście dopadła ich karma. - Wziął menu, które mu zabrała i ponownie je otworzył. - Jak się domyślasz, woleliby, żeby nie rozniosło się o tym incydencie po Eclipse Bay.

- Teraz rozumiem. Nikt w Eclipse Bay nie wie, co im się przydarzyło w Seattle?

- Wierz mi, to prawdopodobnie najpilniej strzeżona tajemnica w Eclipse Bay. Gdyby wydało się, że dwóch gejów przetrzepało Eugene'owi i Dwayne'owi skórę, wątpię, czy ten rozrywkowy duet jeszcze kiedykolwiek mógłby się pojawić gdzieś publicznie.

Położyła łokieć na stole, na dłoni podpierając głowę.

- Innymi słowy, zaszantażowałaś ich.

- Mniej więcej. Z nimi nie da się subtelniej.

- Hm.

Spojrzał na nią.

- Co?

- Skoro nikt w Eclipse Bay nie wie o przygodzie jaka spotkała Eugene'a i Dwayne'a w Seattle, to skąd ty się dowiedziałaś?

- Od Virgila Nasha.
- Od Virgila? A co on ma wspólnego z tą dwójką?
- Tak mało, jak to tylko możliwe. Jak wszyscy. To kolejna długa historia opowiem ci więc skróconą wersję. Jakiś czas temu, kiedy byliśmy jeszcze młodzi i szaleni, spotykaliśmy się z chłopakami na drodze na klifach, żeby się ścigać samochodami.
- Myślałam, że takie wyścigi są zakazane.
- Hej, mieliśmy wtedy po dziewiętnaście lat. I mieliśmy samochody. Co innego mogliśmy robić?
- Racja. Faceci i ich samochody. Mów dalej.
- W tamtych czasach największą dumą i radością Eugene'a był jego ford. Przechwalał się, że może pokonać każdego. I owszem, regularnie wygrywał, ale któregoś razu go pokonałem. Nie przyjął tego dobrze, łagodnie mówiąc. Po wyścigu, pojechał za mną. Była pierwsza w nocy.
- Słucham cię.
- Oczywiście był z nim Dwayne. Pewnie wzajemnie się nakręcali. W każdym razie Eugene zaczął się ze mną zabawiać tam na tej drodze wzdłuż wybrzeża na południe od miasta.
- Wiem. Pełno tam ostrych zakrętów. Co znaczy, że zaczął się zabawiać?
- Podjeżdżał z nienacka od tyłu, siadał nam na ogonie, potem jechał obok i kiedy wchodziliśmy w zakręt, najeżdżał na nas.
- Nas?
- Wzruszył ramionami.
- Jeremy był wtedy ze mną.
- Rozumiem. - Wyglądała, jakby się zamyśliła.
- Nie wiedzieliśmy, czy Eugene chce nas tylko nastraszyć, czy naprawdę próbuje zepchnąć nas z drogi. Przegrana sprawiła, że był wściekły jak diabli.
- I co się stało?
- Doszedłem do wniosku, że mam dwa wyjścia: spróbować mu uciec, byłoby dość ryzykowne na tych zakrętach, albo go wykiwać. Zdecydowałem się na to drugie. Jeremy obserwował ich samochód, a ja skupiłem się na drodze. Kiedy Eugene wykonał manewr, żeby się z nami zrównać, Jeremy dał mi znać. Wtedy dałem po hamulcach, Eugene pojechał dalej i stracił panowanie nad kierownicą. Spadł z urwiska i wylądował na płyciźnie.
- A niech to. Ale obaj jakoś przeżyli.
- Uratowało ich to, że jeszcze był odpływ. Zatrzymałem się i razem z Jeremym zeszedłem na dół, żeby zobaczyć, jak się sprawy mają. Eugene leżał bezwładnie na kierownicy. Z początku

myśleliśmy, że nie żyje, ale okazało się, że był tylko ogłuszony. Dwayne siedział jak sparaliżowany, doznał szoku. Nie było czasu, żeby sprowadzić pomoc, bo wracała fala. Wyciągnęliśmy ich z samochodu, a potem z wody. Zapakowaliśmy ich w koce, które miałem w samochodzie.

- Czyli ty i Jeremy uratowaliście Eugene'owi i Dwayne'owi życie.
- A oni nigdy nie wybaczyli nam tego upokorzenia - zakończył ironicznie Nick.

- Ale co z tym wspólnego ma Virgil Nash?

- Virgil mieszka niedaleko miejsca, w którym doszło do wypadku. Kiedy wyciągnęliśmy Eugene'a i Dwayne'a na brzeg, poszliśmy do Virgila po pomoc. Był świadkiem tego, jak Eugene groził mnie i Jeremy'emu.

- Groził?

- Jak mówiłem, Eugene był potwornie wściekły. Obwinił nas o zniszczenie jego ukochanego samochodu. Ale przede wszystkim wkurzyło go to, że dał ciała i musieliśmy go uratować. W każdym razie, Virgil wziął nas później na bok i ostrzegł, że na razie powinniśmy mieć się na baczności. Uważaliśmy, ale Eugene nigdy nic nie zrobił, żeby się zemścić. Mijały lata i doszliśmy do wniosku, że wszyscy zainteresowani zapomnieli już o wydarzeniach tamtej nocy.

- Ale Virgil nie zapomniał?

- Nie. Od tamtej pory miał Eugene'a na oku, a przy okazji Dwayne'a, bo ci dwaj są przeważnie nierozłączni. Kiedy w zeszłym roku popadli w tarapaty w Seattle, Virgil dowiedział się o tym od swojego znajomego, który prowadzi tam sex shop. Wysłał e-maile do mnie i Jeremy'ego z opisem całej sytuacji. Przypomniał nam, że ludzie tacy jak Eugene się me zmieniają, że zawsze warto mieć pod ręką amunicję, tak na wszelki wypadek.

- I dzisiaj zrobiłeś z tej amunicji użytek.

- Można tak powiedzieć.

Przyglądała mu się z dziwnym, nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Z mojego powodu.

- No cóż, nie chciałem, żeby nadal rozpowiadali te głupoty.

- To bardzo w stylu bohatera twoich książek, Johna True.

Pomyślał, że powinno mu to schlebić. Ale z jakiegoś powodu czuł irytację, że porównuje go z książkową postacią. Nie był Johnem True. Nazywał się Nick Harte. Zamknął menu po raz drugi i popatrzył na nią uważnie.

- Tylko nie pomył mnie z Johnem True - powiedział ponuro. - To

całkowicie fikcyjna postać. Ja jestem prawdziwy.

Jej twarz natychmiast skryła się za maską chłodu.

- Wierz mi. Nigdy bym się tak nie pomyliła.

- To dobrze. - Był jeszcze bardziej rozdrażniony niż przed chwilą. Co się z nim dzisiaj działo?

Pojawienie się młodej kelnerki uratowało go przed popadnięciem w zbytnią introspekcję. Octavia zamówiła sałatkę. Uświadomił sobie, że był głodny. Konfrontacja w Total Eclipse zaostrzyła mu apetyt. Zdecydował się na ogromną kanapkę z tuńczykiem i frytki, wiedząc z doświadczenia, że to załatwi sprawę.

Kiedy kelnerka odeszła, Octavia spojrzała na niego.

- Nie zrozum mnie źle. Doceniam to, co dzisiaj zrobiłeś – powiedziała - Ale myślisz, że to mądre szantażować Eugene'a i Dwayne'a?

- Nimi bym się nie przejmował - odparł.

- To w takim razie czym się zajmujesz? Bo widzę, że coś ci chodzi po głowie.

- Widzisz, Eugene i Dwayne nie są znowu aż takimi bystrzaczami, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Też odniosłam takie wrażenie. Ale co to ma do rzeczy?

- Nawet jeśli są pierwsi do rozpowszechniania nieprawdziwych i złośliwych plotek, żaden z nich nie ma na tyle oleju w głowie, żeby mógł sam wymyślić tę o tobie.

Uniosła brwi.

- Chyba wiem, do czego zmierzasz.

- Jak się nad tym zastanowić, historia, którą rozpowiadają Eugene i Dwayne jest dość wyszukana. Powiedzieli, że miałaś motyw i sposobność, byli zorientowani w tym, jak działa rynek sztuki. Eugene nawet próbował użyć słowa proveniencja.

- Dziwne, żeby facet jego pokroju znał takie słowo.

- Właśnie.

- I to chyba raczej mało prawdopodobne, żeby mieli rozeznanie w funkcjonowaniu rynku sztuki.

- Właśnie - przytaknął.

- Co znaczy, że najprawdopodobniej nie oni wymyślili tę plotkę.

- Najprawdopodobniej.

Zamilkła na chwilę. Była zasepiona.

- Co dalej?

- Spróbuję dowiedzieć się, kto zaczął rozpowiadać te bzdury o tobie - powiedział. - Myślę, że ten kto to zrobił, mógł mieć konkretny powód, żeby obwinie cię o kradzież.

- Żeby odwrócić uwagę od siebie?

- Tak. - Zawahał się, a potem postanowił doprowadzić sprawę do końca. - Martwi mnie coś jeszcze.
- Co?
- O wiele łatwiej byłoby obwinie Heroldów. Większość ludzi i tak traktuje ich nieco podejrzliwie. Ale padło na ciebie.
- Myślisz, że to może być coś osobistego?
- Tak - oświadczył. - Tak myślę. Doszedłem o wniosku, że prawdziwy złodziej chce, żebyś to właśnie ty została uznana za winną.

Rozdział 15

Następnego ranka Gail przyprowadziła do galerii Anne. Mała ścisnęła obiema rękami starannie zwinięty rulon papieru do rysowania.

- Przyniosłam mój rysunek - powiedziała Anne swoim zwykłym szeptem. Wyciągnęła rękę z rulonem do Octavii.

- Dziękuję. - Zadowolona, Octavia wyszła zza blatu, żeby wziąć od niej rysunek. - Bardzo się cieszę, że zdecydowałaś się na udział w wystawie.

Zanim zdążyła rozwinąć papier, do galerii weszli Nick z Carsonem. Nick niósł papierową torbę z logo Incandescent Body, a Carson trzymał w ręce kubek gorącej czekolady.

- Dzień dobry, Gail - powiedział Nick. - Cześć, Anne.
- Witaj - odparła Gail. - Przywitaj się z panem Harte'em, Anne.
- Dzień dobry.
- To jest Carson - przedstawił syna Nick.
- Cześć - rzucił radośnie Carson. Spojrzał na Anne, a potem na rulon, który trzymała Octavia. - To twój rysunek?
- Tak - powiedziała Anne.
- Ja też zrobiłem. Pani Brightwell oprawiła go w złotą ramkę. - Spojrzał na Octavię. - Przynieśliśmy pani kawę i muffina.
- Dzięki - ucieszyła się Octavia. - Już mi ślinka cieknie.
- Mogę zobaczyć rysunek Anne? - zapytał Carson.
- Właśnie sama zamierzałam go obejrzeć. Potem Anne będzie mogła sobie wybrać ramkę.

Octavia ostrożnie rozwinęła papier i położyła na niskim stole. Spojrzała na rysunek i od razu miała ochotę go skomplementować. Spojrzała drugi raz, zachwycona niezwykłym talentem dziewczynki.

Forma, kolory, cienie i ekspresja były zdumiewające, zważywszy na młody wiek autorki. Pod pewnymi względami było widać, że rysunek zrobiło dziecko, pod innymi wyraźnie promieniował z niego talent uzdolnionego, choć jeszcze niewprawnego artysty.

- Anne - powiedziała miękko - piękny rysunek. Niesamowity.

Anne była podekscytowana.

- Naprawdę się pani podoba?

Octavia z pewną niechęcią oderwała wzrok od rysunku i spojrzała na dziewczynkę.

- Tak. - Gail też się zainteresowała. - Naprawdę niezwykły, szczerze.

- Mówiłam ci, że jest dobra - powiedziała z dumą Gail.

- Nie dobra, tylko świetna - poprawiła Octavia. To zaniepokoiło Carsona.

- Też chcę zobaczyć. - Podeszedł szybko i przyglądał się rysunkowi z coraz większym oburzeniem. - To pies.

- Nazywa się Zeb - tłumaczyła Anne. - To mój pies. Częściowo mój. Należy do dziadka, ale dziadek mówi, że może się ze mną podzielić.

Carson naskoczył na nią.

- Nie możesz dać psa na wystawę. Ja już dałem Winstona.

- Carson - rzekł spokojnie Nick. - Wystarczy.

Carson odwrócił się do niego.

- Ale, tato. Ona nie może dać psa. Ja dałem psa.

Anne zaczęła tracić pewność siebie. Spojrzała najpierw na matkę, potem na Octavię, szukając wsparcia. Wreszcie popatrzyła wilkiem na Carsona.

- Pani Brightwell powiedziała, że mogę narysować, co chcę.

- Zgadza się - potwierdziła Octavia. - Każdy rysunek psa jest inny i na wystawie może znaleźć się dowolna ich liczba, tak jak nie ma ograniczeń co do liczby rysunków domów i rysunków z kwiatami.

Do Carsona w ogóle to nie przemawiało, ale najwyraźniej wiedział, że nic nie wskóra.

- To niesprawiedliwe.

- Spokojnie, Carson - upomniał go Nick. - Słyszałeś, co powiedziała pani Brightwell. Każdy rysunek psa jest inny, nic się więc nie stanie, jeśli będzie ich dużo na wystawie.

- Każdy jest wyjątkowy - zapewniła go Octavia. - Jedyne w swoim rodzaju. Twój rysunek Winstona w ogóle nie jest podobny do Zeba Anne.

Twarz Carsona ściągnęła się, ale nic więcej nie powiedział.

Octavia uśmiechnęła się do Anne. - Chodź, wybierzemy ramkę do twojego rysunku. Masz do wyboru czarną, czerwoną i złotą.

Anne się rozpromieniła.

- Chciałabym złotą.

Carson zacisnął swoje małe dłonie w pięści.

Nick zabrał Carsona z galerii. Przeszli na drugą stronę ulicy i ruszyli na molo.

Nick zatrzymał się na końcu i oparł stopę o jedną z drewnianych poprzeczek bariery. Zdjął nakrywkę z kubka z kawą.

- Powiesz mi, o co chodzi? — zapytał.

- O nic - Carson zamierzył się prawą stopą w adidasie na słupek. - To po prostu niesprawiedliwe.

- Dlaczego niesprawiedliwe?

- Bo nie. Przedtem był tylko jeden rysunek z psem. Dlatego podobał się pani Brightwell.

A więc o to chodzi, pomyślał Nick i upił łyk kawy, zastanawiając się co począć z tym fantem. Rozumiał sytuację Carsona o wiele lepiej, niż jego syn mógł przypuszczać. Za każdym razem, kiedy pomyślał o Jeremym, jego malarskim talencie i o tym, jak dużo miał wspólnego z Octavią, jego też zalewała zupełnie irracjonalna złość.

- Pani Brightwell przecież powiedziała, że podobają się jej oba rysunki - tłumaczył.

- Rysunek Anne podoba jej się bardziej - mruknął Carson.

- Skąd wiesz?

- Bo jest lepszy - odparł Carson.

Było to zwykłe stwierdzenie faceta, który wiedział, że jego nadzieje zostały pogrzebane.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, co pani Brightwell myśli o portrecie Winstona? - zapytał Nick. - Co to? Zwykła manifestacja typowego dla Harte'ów ducha rywalizacji czy może chodzi o coś innego?

Carson zmarszczył brwi.

- Co?

Czasami musiał sobie przypominać, że Carson nie ma jeszcze sześciu lat. Był bystrym dzieciakiem, ale słowa takie jak manifestacja czy duch rywalizacji na razie mogły go zbić z tropu.

- Pamiętaj, ta wystawa to nie zawody. Pani Brightwell nie będzie wybierać zwycięskiego rysunku. Wszystkie rysunki zostaną pokazane. Nie będzie żadnych przegranych.

- Pani Brightwell i tak woli rysunek Anne - burknął Carson.

- A co ci tak zależy? Właściwie to nigdy nie interesowałeś się zbytnio sztuką, dopóki nie postanowiłeś wziąć udziału w tej wystawie.

- Chcę, żeby pani Brightwell najbardziej podobał się mój rysunek.

- Dlaczego?

Canon wzruszył ramionami.

- Bo ona lubi artystów. Jeśli pomyśli, że jestem dobrym artystą, może będzie lubić mnie bardziej.

- Bardziej niż kogo? Bardziej niż lubi Anne?

Carson znowu kopnął słupek. Ale tym razem z trochę mniejszą siłą. Bardziej w geście frustracji.

- Nie wiem.

- Ona bardzo cię lubi - powiedział Nick. - Wierz mi.

Kolejny kopniak w słupek. Zupełnie bez przekonania. Carson wyraźnie tracił parę. Mały chłopiec zmagający się z emocjami, których nie umie ogarnąć, pomyślał Nick.

Przez chwilę stali w milczeniu, ponuro przyglądając się promieniom słońca tańczącym na wodach zatoki. Nick dopił kawę.

Ja też chcę, żeby mnie lubiła. Nie chcę, żeby myślała o mnie jak o terapii ani spotykała się ze mną w interesach. Chcę, żeby mnie pragnęła, tak jak ja ją pragnę.

Nagle usłyszał jakiś trzask. Spojrzał w dół i nieco zdziwiony odkrył, że zmiażdżył w ręce kubek po kawie. Zirytowany, wrzucił jego szczątki do najbliższego kosza na śmieci.

Dorosły facet zmagający się z emocjami, których nie umie ogarnąć, pomyślał z ironią. Ale przynajmniej nie wyżywał się na słupkach. Był to jakiś dowód dojrzałości.

- Co powiesz na to, żebyśmy zaprosili dzisiaj panią Brightwell do nas na kolację?

- Myślisz, że przyjdzie? - zapytał Carson z nagłym przyływem entuzjazmu.

- Nie wiem - odpowiedział Nick; postanowił, że będzie z synem szczerzy. - Ale w końcu jesteśmy Harte'ami. A jak Harte'owie czegoś chcą, nic boją się zaryzykować, nawet jeśli ostatecznie mają przegrać.

- Wiem - powiedział Carson - ona lubi sałatki. Powiedz jej, że będziemy mieć mnóstwo sałatek.

- Świetny pomysł.

- Sałatka, hm? - rozważała Octavia parę minut później, kiedy przedstawili jej swoją propozycję.

- Będzie całe mnóstwo sałatki - zapewnił ją Carson. - Ile tylko będzie pani chciała.

Nick oparł się tyłem o kontuar i skrzyżował ramiona.

- Może i parę rzodkiewek - zachęcał.

Obdarzyła go tym tajemniczym uśmiechem, który zostawiał go w stanie zawieszenia.

- Nie mogę odrzucić takiej propozycji - powiedziała. - Jesteśmy umówieni.

Nick zwrócił się do Carsona.

- Jedziemy do Fultona, zanim wykupią nam najlepszą sałatę.

- Dobra. - Carson obrócił się na pięcie i rzucił się pędem do drzwi. Nick spojrzał na Octavię.

- Dzięki. Właśnie przechodzi pierwszy w życiu napad zazdrości. Rysunek Anne był dla niego jak uderzenie obuchem.

- Zauważyłam.

Na mały parking przed sklepem wjechał nissan Jeremy'ego. Nick patrzył, jak Jeremy wysiada z auta i zmierza ku rzędowi sklepów.

- Carson od razu zdał sobie sprawę, że rysunek Anne jest o wiele lepszy od jego - powiedział do Octavii.

- To nie zawody.

- Wiem, przypomniałem mu o tym. - Podeszedł do otwartych drzwi. - Ale to Harte. Zgłaszając swoją pracę na wystawę, miał ustalony cel, chciał, żebyś uznała jego rysunek za najlepszy. Teraz martwi się, że został zdeklasowany przez zdolniejszego artystę. Skinęła głową.

- Rozumiem.

Tymczasem Jeremy przystanął na chodniku, przed wejściem do Seaton's Antiques. Spojrzał obojętnie na Nicka, a potem otworzył drzwi i zniknął w sklepie babci.

- Bardzo się cieszę, że to rozumiesz - powiedział Nick. - Bo ja mam podobny problem.

Oparła się łokciami o blat.

- Martwisz się, że zostałeś zdeklasowany przez zdolniejszego artystę? - Z zazdrością trudno sobie poradzić w każdym wieku - stwierdził i wyszedł z galerii do Carsona.

Tego wieczoru, o osiemnastej, stała z Carsonem na górze urwiska i patrzyła w dół na pięć przypominających palce skał, wystających pionowo ze spienionej wody.

- To Dead Hand Cove — wyjaśnił podekscytowany Carson. - Tata wymyślił tę nazwę, kiedy był dzieckiem. Ze względu na te

wystające skały. Wyglądają jak ręka trupa, prawda?

- Widzę. - Dzień był przyjemnie ciepły, ale od wody wiał lekki wietrzyk. Octavia wpatrywała się w zatoczkę. - Te skały rzeczywiście wyglądają jak palce.

- Na dole są jeszcze jaskinie. Wczoraj byliśmy w nich z tatą. Znaleźliśmy znaki na ścianach. Tata powiedział, że zrobił je, kiedy był dzieckiem, żeby ciocia Lillian i ciocia Hannah nie zgubiły się w środku.

- Prawdziwy Harte - powiedziała. - Zawsze myśli z wyprzedzeniem. - Tak, tata mówi, że tacy są Harte'owie. - Carson zmarszczył brwi, wyraźnie czymś zatroskany. - Mówi też, że czasami planowanie nie wychodzi. I kiedy dzieje się coś niespodziewanego, wszystko się zmienia.

- Chodzi o takie sytuacje jak ta z Anne i jej rysunkiem? - zapytała łagodnie.

Spojrzał na nią, ale zaraz potem odwrócił wzrok.

- Tak. Jej rysunek był lepszy od mojego, prawda?

Usiadła na pobliskim głazie i teraz ich twarze były na jednym poziomie. - Anne ma wspaniały talent. Jeśli postanowi nad nim ciężko pracować i jeśli ma do tego zamiłowanie, to myślę, że może kiedyś zostać wielką artystką.

-Tak. - Kopnął kępkę trawy.

- Różni ludzie mają różne talenty - powiedziała. - Anne ma talent do rysowania. Fakt, że od razu zorientowałaś się że jej rysunek jest dobry, świadczy o tym, że też masz talent, tylko innego rodzaju.

Patrzył na nią, nadal nachmurzony, ale i zainteresowany.

- Jakiego rodzaju?

- Nie każdy może spojrzeć raz na rysunek i wiedzieć, że jest bardzo dobry.

- Wielka sprawa.

- Właśnie, że wielka - powiedziała poważnie. - Masz dobre oko i ten dar w przyszłości bardzo ci się przyda.

- Skąd pani wie? - burknął.

- Boja mam taki sam talent jak ty.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Sprawiał wrażenie zbulwersowanego.

- Taki sam?

- Tak.

- Ale ja nie chcę mieć galerii. Chcę kierować dużą firmą jak dziadek Hampton i pradziadek Sullivan. Tata mówi, że pewnie tak będzie, bo mam to w genach czy jakoś tak.

- Talent do rozpoznawania jakości i piękna przydaje się, niezależnie od tego, co się robi w życiu - stwierdziła.

- Na pewno?

- Oczywiście.

- Bo nie chcę prowadzić takiej małej galerii jak pani.

- Nie martw się. Wątpię, żebyś w ten sposób zarabiał na życie. Ale może kiedyś będziesz kupować obrazy do swojego domu lub biura i dzięki swojemu talentowi kupisz coś naprawdę godnego uwagi. Nie będziesz musiał płacić żadnemu doradcy, żeby ci podpowiedział, co jest dobre, a co nie. Sam zadecydujesz.

- Aha. - Wyraźnie udobruchała go perspektywa samodzielnego decydowania.

- Kto wie? - ciągnęła Octavia. - Może któregoś dnia będziesz mógł kupić jakiś obraz Anne.

- O nie. Na pewno nie kupię żadnego obrazu z jej głupim psem.

Kolacja wypadła bardzo dobrze, pomyślał później Nick. Czuł ulgę, a nawet pewne zadowolenie. W końcu było to dla niego nowe doświadczenie. Potrafił zrobić sałatkę czy ugotować przygotowane przez Rafe'a ravioli z gorgonzolą, szpinakiem i orzechami. W końcu od jakiegoś już czasu gotował sobie i Carsonowi.

Ale kiedy po jakimś roku od śmierci Amelii wrócił do życia towarzyskiego, świadomie lub nie, wybierał takie kobiety, co do których miał pewność, że nie będą czuły się dobrze, siedząc przy kuchennym stole z nad wiek rozwiniętym dzieckiem.

Pomyślał, że może jego matka i siostry miały rację. Może po prostu nie chciał widzieć żadnej z tych kobiet w domowej sytuacji. Nie patrzysz już tak samo na kobietę, która była w twojej kuchni, prowadząc z twoim synem zajmującą rozmowę o psach i dinozaurach.

Tak czy siak, jedno było pewne. Tego wieczoru, kiedy patrzył na stary, kuchenny stół, którego drewniany blat był porysowany i naznaczony siadami rodzinnych posiłków Harte'ów spożywanych przy nim od trzech pokoleń, uderzyło go, że Octavia idealnie tu pasowała. Do niego i Carsona.

Zegrali we wszystkie stare gry planszowe nagromadzone przez lata w szafie w przedpokoju, dopóki Carson wbrew własnej woli nie zasnął na sofie. Nick zaniósł go na górę i położył do łóżka. Kiedy wrócił do salonu, Octavia była już w płaszczu i wyciągała z kieszeni kluczyki.

- Robi się późno - powiedziała, uśmiechając się odrobinę za radośnie. - Zbieram się. Dzięki za kolację.

Tym razem ona uciekała, pomyślał.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Wyjął z szafy kurtkę i naciągnął na siebie, ale nie zapinał. Kiedy otworzył drzwi, poczuł zapach morza i zobaczył delikatne smugi mgły.

- Dobrze, że nie siedziałam dłużej - powiedziała Octavia. Wyszła na ganek i rozejrzała się. - Pewnie się zagęści.

- Pewnie tak. - Wyszedł za nią, zostawiając uchylone drzwi. - Dzięki za to, co powiedziałaś Carsonowi. Teraz, jak już wie, że nie będziesz go oceniać wyłącznie na podstawie jego umiejętności plastycznych, czuje się o wiele lepiej.

- Nie ma sprawy.

- Ten dzieciak to prawdziwy Harte. Chce, żebyś go lubiła i zrobi wszystko, żeby dopiąć swego.

- Nie ma powodów do obaw. Lubię go. Bardzo. To świetny dzieciak. Położył dłonie na barierce i patrzył na zbierającą się mgłę.

- A co ze mną?

- Tobą? :

- Ostrzegam cię, że masz do czynienia z przypadkiem: niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Zatrzymała się przed schodami i spojrzała na niego zagadkowo.

- Chcesz, żebym cię lubiła?

- Chcę, żebyś mnie bardzo lubiła.

Zabrzęczała kluczami.

- Jeśli chodzi o to, że znowu chcesz pójść ze mną do łóżka.,.

- Tak, chodzi o to, że znowu chcę pójść z tobą do łóżka - powiedział celowo. - Ale chcę ci też wyjaśnić, dlaczego wtedy wyszedłem w takim pośpiechu.

- Wiem dlaczego. Przestraszyłeś się.

Zabrał ręce z barierki i obrócił się szybko, żeby przytrzymać ją za ramiona.

- Nie przestraszyłem się.

- Owszem. Widocznie nie doszedłeś jeszcze w pełni do siebie po śmierci żony i kiedy zbliżysz się do jakiejś kobiety, wpadasz w panikę.

- Bzdura.

Poklepała go życzliwie po ręce.

- Wszystko w porządku, ja to rozumiem. Też byłam w żałobie, kiedy umarła ciocia Claudia. Nawet nie umiem sobie wyobrazić,

jak musi być ciężko stracić ukochaną żonę.

Zacisnął mocniej dłonie na jej ramionach.

- To prawda, było ciężko. Ale z innych powodów, niż myślisz. Powiem ci coś. Nikomu o tym nie mówiłem. Nawet nikt z rodziny o tym nie wie.

- Nie jestem pewna, czy chcę to usłyszeć - odparła niespokojnie.

- Za późna i tak ci powiem, czy chcesz tego, czy nie. Pewnie wiesz, że pilot tego małego samolotu, który rozbił się z Amelią na pokładzie, był przyjacielem rodziny.

- Tak. Wszyscy o tym wiedzą.

- Tak. Ale nikt, poza jego żoną i mną nie wie, jak dobrymi przyjaciółmi byli on i Amelia.

- Nick, proszę, przestań.

- O tym, że byli kochankami, dowiedziałem się po pogrzebie. Kiedyś pokłócili się i każde z nich poszło w swoją stronę. Parę miesięcy przed wypadkiem spotkali się znowu. Zdaje się, że oboje doszli do wstrząsającego odkrycia, że związali się z niewłaściwymi osobami.

Dotknęła jego policzka. Nic nie powiedział.

- Lecieli na weekend na narty. Jego żona myślała, że wyjechał w interesach. Ja myślałem, że Amelia pojechała odwiedzić swoją siostrę w Denver.

Octavia nie odzywała się, pokręciła tylko smutno głową.

- Po pogrzebie rozmawiałem z jego żoną. Oboje zgodziliśmy się, że ze względu na nasze dzieci będziemy trzymać się wersji, że jej mąż podrzucił moją żonę do Kolorado. Wszyscy w to uwierzyli.

- Rozumiem. - Zabrała rękę z jego twarzy. - Przykro mi, Nick.

- Nie chcę, żeby ci było przykro. - Zabrał rękę z jej ramion i ujął w dłonie jej twarz. - Chcę tylko, żebyś zrozumiała, dlaczego nie spieszy mi się do nowego stałego związku.

- Boisz się.

Zacisnął szczęki.

- Nie boję się.

- Boisz. Popełniłeś błąd, jakiego Harte nie powinien popełnić. Nie wyszło ci. Ożeniłeś się z niewłaściwą kobietą. Teraz boisz się, że znowu się pomylisz. Lepiej się więc me angażować.

- Przyznaję. Popełniłem błąd. I to prawda, że Harte'owie zwykle nie mylą się w tych sprawach. Ale nigdy nie będę tego żałować.

Zrozumiała od razu. - Ze względu na Carsona.

- Amelia dała mi syna. I zawsze jej będę za to wdzięczny.

- Wiem. I tak powinno być. Co nie znaczy, że w głębi duszy nie bok się znowu zaufać swoim uczuciom.

- Nie boję się - powiedział spokojnie - po prostu jestem ostrożny. Razem z Amelią śpieszyliśmy się jak głupi do małżeństwa, bo myśleliśmy, że sama namiętność wystarczy. Nie wystarczyła. Następnym razem nie będę się spieszyć i upewnię się, że wiem, co robię.

- Wiesz, co myślę? Myślę, że jesteś aż za bardzo ostrożny. I kiedy tylko pojawia się cień szansy, że może wyjść coś poważniejszego, zaczynasz się denerwować. - Przypatrywała się jego twarzy. - O to wtedy chodziło? Przeraziła cię myśl, że nasza jednorazowa przygoda może przerodzić się w coś poważnego?

- Powtarzam po raz ostatni, że się nie przestraszyłem. A tak poza tym, nigdy nie chciałem, żeby to było jednorazowe.

- Przepraszam, a zachowywałeś się tak dziwnie, jakbyś się bał, że nasz letni romans może zrobić się zbyt poważny i skomplikowany?

Postanowił sobie, że nie pozwoli, żeby wyprowadziła go z równowagi. Miał cel, do którego dążył. Harte'owie nigdy nie tracili z oczu obranego celu.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - rzekł - ale odniosłem wrażenie, że ty też nie byłaś zainteresowana niczym więcej poza przelotnym romansem. Wolny duch i tak dalej.

Zaczerwieniła się.

- To nie ja rzuciłam się do ucieczki tamtej nocy. Nie przerażała mnie perspektywa letniego romansu.

- Nie rzuciłem się do ucieczki. Owszem, śpieszyło mi się, ale nie uciekałem.

- Szczegóły.

- Istotne szczegóły. Chciałbym ci jeszcze przypomnieć, że następnego dnia rano przyszedłem do galerii - powiedział. - Nie możesz mi więc zarzucić, że nie zadzwoniłem. I jak myślisz, jak się czułem kiedy powiedziałaś, że seks podziałał na ciebie terapeutycznie? Zabrzmiało to tak, jakbyś mówiła o jakimś masażu albo toniku, do cholery.

Przygryzła wargę.

- Bo w pewnym sensie tak było.

- Świetnie. Wiesz co, zrób coś dla mnie. Następnym razem, kiedy będziesz potrzebować fizycznej terapii, zadzwoń do masażystki albo kręgarza. Albo kup sobie wibrator.

Otworzyła szeroko oczy. Zaczynała się irytować. Może to dziwne, ale poczuł zadowolenie.

- Nic pozwalaj sobie - ostrzegła.

- O czym ty mówisz? - Przyciągnął ją do siebie. - Teraz dopiero

sobie pozwolę.

Pocałował ją, robiąc wszystko co w jego mocy, żeby odpowiedziała na jego pocałunek. Nie wiedział dokładnie, czego się spodziewał, ale wiedział dokładnie, czego chciał. Chciał, żeby przyznała, że seks jest czymś więcej niż tylko terapią czy jakimś tonikiem.

Był trochę zaskoczony, ale jednocześnie ulżyło mu, kiedy nie zrobiła najmniejszego ruchu, żeby się uwolnić. Po chwili wahania jej usta poddały się jego wargom. Zarzuciła mu ręce na szyję, palce zanurzyła we włosach. Przeszyło go gorąco, rozpalając zmysły.

Pomyślał, że miał rację przynajmniej co do tego. Nadal go pragnęła. Na tym polu nic się nie zmieniło. Jej oddech zrobił się szybszy.

Kiedy zadrżała w jego ramionach, mocniej przyciskając się do niego, triumfował, ale ulga, jaką odczuwał, była nieporównywalnie większa.

Oderwał wargi od jej ust i skubnął płatek ucha.

- Było nam dobrze. Chyba możesz to przyznać.

- Nigdy nie mówiłam, że nie było. - Odchyliła głowę, a on całował jej szyję. - Było cudownie.

- Czemu więc mielibyśmy odmawiać sobie przyjemności? - Smak jej skóry i ziołowy zapach włosów odurzały go jak najlepsze perfumy. Wiedział, że do końca życia nie zapomni tego zapachu. - Mamy dla siebie całą resztę lata.

Zesztywniała. Jej palce przestały mierzwić jego włosy. Powoli oderwała się od niego i otworzyła oczy.

- Może masz rację.

Pocałował ją w czubek nosa. - Nie może, tylko na pewno.

- Zapewne przesadziłam tamtej nocy.

- Całkowicie zrozumiałe - zapewnił ją. - Masz za sobą ciężki rok. Teraz też dużo się dzieje. Musisz podjąć ważne decyzje dotyczące galerii i przyszłości. Żyjesz w dużym stresie.

- Tak.

- Chyba miałaś rację co do jednego. - przyznał wspaniałomyślnie. - Może nie jest najfajniej myśleć o sobie jak o kimś w rodzaju terapeuty, ale muszę przyznać, że dobry seks naprawdę ma terapeutyczne działanie,

- Pewnie dlatego, że wydziela się dużo endorfin, no i jeszcze ten wysiłek fizyczny.

- Właśnie. Wysiłek fizyczny. - Nie był pewien, czy chciał podążać akurat w tym kierunku, ale właściwie nie miał zbyt dużego

wyboru.

- Chyba działa podobnie jak energiczny spacer plażą - zastanawiała się.

Policzył do dziesięciu i zmusił się do uśmiechu.

- Nie ma potrzeby, żeby aż tak dogłębnie to analizować. Seks to jak najbardziej naturalna sprawa i dwoje zdrowych, odpowiedzialnych dorosłych ludzi, którzy są wolni, ma pełne prawo cieszyć się z tej przyjemności razem.

Octavia zrobiła krok w tył, wyswabadzając się z jego dłoni.

- Zastanowię się nad tym.

Stał nieruchomo.

- Zastanowisz się?

- Tak. - Odwróciła się i zeszła ze schodów. - Nie mogę dać ci dzisiaj odpowiedzi. W tej chwili nie myślę zbyt jasno, a nie chcę podjąć kolejnej pochopnej decyzji pod wpływem rozbuchanych emocji. Jestem pewna, że to rozumiesz.

- I kto teraz wpada w panikę? - zapytał miękko.

- Myślisz, że boję się mieć z tobą romans?

- Tak właśnie myślę.

- Może masz rację. - W jej głosie słychać było pewien żal, ale i akceptację takiej możliwości. - Jak sam zauważyłeś, ostatnio żyję w stresie. Trudno zachować równowagę między logiką i emocjami.

Zszedł za nią i odprowadził do samochodu. Kiedy się otrzymała przy aucie, też się zatrzymał, tuż obok niej. Wyciągając rękę, by otworzyć drzwi, przy okazji musnął palcami jej apetyczne biodro.

- Do zobaczenia rano - powiedział. - Tymczasem spróbuj się trochę przespać.

Wsunęła się za kierownicę.

- Myślę, że będę spała jak niemowlę.

- Szczęściara.

Kiedy wkładała kluczyk do stacyjki, coś jej się przypomniało.

- Czekaj, miałam ci coś powiedzieć.

- Co takiego? - zapytał, trzymając drzwi od góry.

- Myślę, że powinieneś zadzwonić do Jeremy'ego. Zaprosić go na piwo albo... No nie wiem, co wy faceci robicie, kiedy chcecie coś obgadać.

- Niby czemu miałbym to zrobić?

- Bo kiedyś byliście dobrymi przyjaciółmi i nie ma powodu, żebyście znowu nie mogli się przyjaźnić. Tak naprawdę to on wie, że nie miałeś romansu z jego żoną.

Przekręciła kluczyk, zamknęła drzwi i odjechała w ciemność.

Rozdział 16

Nick wiedział, że to będzie ciężki dzień, kiedy następnego ranka, zaraz po dziesiątej wjechał na parking przed Incandescent Body i zobaczył niedaleko wejścia czarną limuzynę. W samochodzie siedział kierowca, popijając kawę i czytając gazetę.

- Jeszcze tylko tego mi brakowało - mruknął Nick do siebie, kiedy Carson gramolił się z tylnego siedzenia. - Tylko tego.

Carson spojrzał na niego.

- Czego ci brakowało, tato?

- Zaraz sam zobaczysz. - Zamknął tylne drzwi i ruszył do drzwi piekarni.

- Dzisiaj wezmę gorącą czekoladę i pomarańczowego muffina - oznajmił z namaszczeniem Carson. - I dla pani Brightwell też weźmiemy prawda? Muffina i kawę.

- Będę się musiał nad tym zastanowić. - Nadal był trochę zirytowany tym, co powiedziała mu wczoraj na odchodnym. Ma tupet. Proponować mu, żeby pierwszy wyciągnął do Jeremy'ego rękę na zgodę.

- Jak to? Zawsze zanosimy jej kawę i muffina — zapytał zdziwiony Carson.

- Sytuacja trochę się skomplikowała.

- Ale musimy zanieść jej kawę i muffina. Zawsze to robimy. Ona się teraz tego spodziewa. Tato, przecież obiecałeś, że nie będziesz jej denerwować.

- Dobrze już, dobrze, zaniemiemy jej kawę i muffina.

Otworzył drzwi piekarni. Carson natychmiast zauważył dwóch mężczyzn siedzących przy małym stoliku. Szalenie podekscytowany, rzucił się do nich biegiem.

- Pradziadek. - krzyknął i obejrzał się przez ramię. - Tato, pradziadek przyjechał.

- Zauważyłem - powiedział Nick. Nad głową Carsona spojrzał na pierwszą na Sullivana, a potem na Mitchella, który wydawał mu się bardzo z siebie zadowolony. - Co za niespodzianka.

Nie spieszył się, idąc za Carsonem do stolika, przy którym pili kawę. O jedno z krzeseł stały oparte dwie łaski. Pomyślał, że patrząc na nie można się bardzo pomylić. Na pierwszy rzut oka można by nieopatrznie założyć, że są one oznakami słabości. Nic

bardziej błędnego.

Widział zdjęcia Mitcha i Sullivana z czasów, kiedy służyli razem w wojsku. Wtedy byli w swoich najlepszych latach, młodzi, silni, gotowi chwycić się za bary z przyszłością. Zdjęcie to zostało zrobione zaraz po tym, jak ocaleli z piekła walki w dalekiej dżungli i widać było, że przeżycia te odcisnęły na nich silne piętno. Nawet teraz, jeśliby ktoś uważnie im się przyjrzał, ciągle mógłby to dostrzec w ich oczach. Ci dwaj byli twardymi facetami, z gatunku tych, których warto mieć u swego boku, kiedy zapuszczasz się w ciemną uliczkę.

Obu cechował też cholerny upór i jak się na coś zawzięli, zawsze postawili na swoim. Ale jeśli miał oddać im sprawiedliwość, musiał przyznać, że to wspólna właściwość wszystkich pokoleń Madisonów i Harte'ów.

Sullivan uśmiechnął się szeroko do Carsona, kiedy chłopiec wyhamował przy jego krześle. Uściskał go i czule zmierzwił włosy.

- Cześć, kolego, co słychać?

- Cześć - odpowiedział Carson. - Przyjechałeś, żeby zobaczyć mój rysunek na wystawie? Bo jeśli tak, to będziesz musiał jeszcze poczekać parę dni. Wystawa jest dopiero w czasie weekendu. Narysowałem Winstona.

- Na pewno będę na wystawie - zapewnił go Sullivan. Delikatnie pchnął go w stronę lady. - Idź, kup sobie muffina, na mój koszt.

- Dobra. - Carson szybko się oddalił.

- To pańska robota, prawda? - powiedział Nick, patrząc na Mitchella.

- Po prostu pomyślałem, że twój dziadek powinien wiedzieć, co się dzieje w Eclipse Bay - odparł Mitchell z wrogim uśmiechem.

- Słyszałem, Nick, że ostatnio masz sporo zajęć. - Sullivan podniósł swoją kawę. - Szukasz obrazu po starym Thurgartonie i romansujesz sobie z Octavią Brightwell.

- No niekoniecznie w tej kolejności, ale owszem, na razie tak mniej więcej można podsumować moje wakacje. - Godząc się z nieuniknionym, Nick przyciągnął sobie krzesło i usiadł. - Mam nadzieję, że sytuacja jeszcze się rozwinie.

Po lunchu w Dreamscape i pobieżnej rozmowie z Rafe'em i Hannah, którzy nie mieli czasu z powodu tłumów w restauracji, Nick i Sullivan zabrali Carsona i Winstona na plażę rozciągającą się poniżej starej rezydencji.

Sullivan patrzył, jak jego prawnuk śmiga niestrudzenie za Winstonem, od jednej pozostałej po przyprawie sadzawki do

drugiej.

- Kiedyś będziesz musiał kupić chłopakowi psa - powiedział.

- Na szóste urodziny - zgodził się Nick.

- To w przyszłym miesiącu.

- Tak, wiem. Carson stale mi przypomina, że czas nie stoi w miejscu.

- Będzie miał już sześć lat. - Sullivan pokręcił ze zdumieniem głową. - Kiedy to zleciało? Pamiętam, jak jeszcze chodziłem tą samą plażą z tobą, Hamptonem i psem, który wabił się Joe.

- Jeśli ma to być kolejna pogadanka na temat tego, jak szybko płynie czas, że Carson potrzebuje matki i już pora, żeby ponownie się ożenił, to może to sobie darujemy, co? - oświadczył Nick. - Słyszałem to tyle razy, że znam już na pamięć.

- Spokojnie. Po prostu martwimy się wszyscy o ciebie i Carsona. Harte'owie są stworzeni do życia rodzinnego.

- Nie możemy narzekać z Carsonem na brak rodziny. Gdziekolwiek się ruszę, spotykam kogoś z rodziny. Na przykład, dziś rano. Wchodzę do miejscowej piekarni po kawę i kogo widzę? Ciebie.

- To zupełnie niepodobne do Harte'a, żeby w twoim wieku skakać tak z kwiatka na kwiatek.

- Wcale nie skaczę z kwiatka na kwiatek.

- Nie? A te wszystkie kobiety, to co?

- Ja to nazywam życiem towarzyskim. Poza tym nie spotykałem się z nimi wszystkimi równocześnie. Do diabła, w sumie, przez ostatnie trzy lata może spotykałem się z sześcioma. Wcale nie uważam, żeby to było dużo.

- Twoja matka, babcia i siostry uważają inaczej.

- One mają obsesję na punkcie mojego powtórnego ożenku.

- Sądzą, że masz jakąś blokadę psychiczną. Myślą, że nie chcesz zaangażować się w związek z żadną kobietą, bo boisz się, że stracisz ją tak samo jak Amelię.

Nick patrzył, jak Carson kopie dziurę w piasku, posługując się długim patykiem i zastanawiał się, co odpowiedzieć Sullivanowi.

- A ty co myślisz? - zapytał w końcu.

- Ja? - Sullivan wydawał się zaskoczony, że Nick chce poznać jego opinię. Zatrzymał się przy głazie. - Ja myślę, że po prostu nie spotkałeś odpowiedniej kobiety.

Nick uświadomił sobie, że był spięty, spodziewając się wykładu. Rozluźnił się nieco.

- Tak, ja też tak uważam.

- Ale Octavia jest inna, co?

A jednak.

- Mitchell po ciebie posłał, prawda? To dlatego przyjechałeś.

- Mitch czuje się odpowiedzialny za Octavię Brightwell.

- Octavia sama umie o sobie zadbać.

- A ty? - zapytał spokojnie Sullivan. Minęła chwila, zanim dotarło to do Nicka.

-Tylko mi nie mów, że obawiasz się, że to ja mogę mieć kłopoty. Sullivan obserwował Carsona i Winstona, którzy poszli zbadać wejście do małej jaskini. - Mam do ciebie jedno pytanie.

- Jakie?

- Wygłosiłeś Octavii swoją przemowę?

- Cholera. Zaczynam myśleć, że cały północny zachód orientuje się we wszystkich szczegółach mojego życia prywatnego. Człowiek może nabawić się paranoi.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy wygłosiłeś Octavii swój słynny wykład na temat tego, żeby nie spodziewała się za wiele?

- Wiesz co? Nie zamierzam odpowiedzieć na to pytanie.

Sullivan skinął głową.

- Mitch miał rację. Tym razem sprawy wymknęły się spod kontroli, prawda?

- Chyba lepiej będzie, jak zmienimy temat, dziadku.

- Pewnie masz rację. Poradnictwo w dziedzinie związków to nie moja specjalność. Nie wiem, na co to się zda, ale przyjechałem po prostu zobaczyć, co się dzieje. Nie, żeby wywierać na tobie presję. Nie uważam, żebym musiał wtrącać się w twoje życie osobiste, bo sam umiesz się z tym uporać.

Nick uniósł brwi.

- To zdumiewające. Czy kiedykolwiek ktoś z naszej rodziny w ogóle zawahał się, kiedy nadarzała się okazja do pouczania?

Sullivan westchnął głośno.

- Już wystarczy, że wywierałem na tobie presję, kiedy dorastałeś. Zawsze myślałem, że przejmiesz Harte Investments, wiesz o tym.

- Wiem.

- Nie popisałem się tamtego dnia, kiedy przyszedłeś do mnie i powiedziałeś, że odchodzisz z firmy. Straciłem nad sobą panowanie. Powiedziałem rzeczy, których nie powinienem mówić.

- Obaj zachowaliśmy się podobnie - powiedział cicho Nick.

- Jeszcze tego samego popołudnia Hampton przydybał mnie w moim gabinecie. Wściekły jak diabli. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. Kazał, żebym zostawił cię w spokoju.

Powiedział, że ty i twoje siostry macie prawo do własnych wyborów życiowych, tak jak i ja miałem, i że nie będzie patrzył spokojnie, jak wywieram na was presję, abyście realizowali moje wizje. Naprawdę, dał mi wtedy niezły wycisk.

- Tata to wszystko powiedział? - Nick był zaskoczony. Wiedział, że miał wsparcie ojca, kiedy postanowił odejść z firmy, ale nie zdawał sobie sprawy, że z tego powodu on i Sullivan mieli taką awanturę.

- Tak. Patrząc w przeszłość, rozumiem, dlaczego tak bardzo starał się uchronić ciebie i twoje siostry przed presją, jakiej sam doświadczył w młodości. To nie tak, że chciałem kogokolwiek do czegoś zmuszać. Zwyczajnie wymarzyłem sobie, że firma będzie w rękach rodziny przez wiele pokoleń. Nie mogłem uwierzyć, że mój wnuk nie chce czegoś, co tworzyłem przez wiele lat życia.

- Chodzi o to - zaczął Nick, szukając odpowiednich słów - że Harte Investments to twoje dzieło. Potrzebowałem czegoś, co byłoby tylko moje.

- I zrealizowałeś tę potrzebę przez pisanie. Teraz to rozumiem. - Sullivan zacisnął szczęki. - Ale jest coś, nad czym zastanawiam się od dawna.

Nick spojrzał na niego z rezerwą.

- Co takiego?

- Chodzi o twoje małżeństwo. Czy to przez twoje odejście z firmy, po tym jak opublikowałeś pierwszą książkę, między wami się popsuło?

Nick zaczerpnął głęboko powietrza.

- Skąd wiedziałeś?

- Ja nie wiedziałem. To babcia się domyśliła, że pod koniec nie układało się wam najlepiej. Przypuszczała, że problemy zaczęły się, kiedy odszedłeś z Harte Investments. Zawsze miała przeczucie, że dla Amelii firma była częścią umowy.

Nick nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nie zdawał sobie sprawy, że ktokolwiek wiedział, że jego małżeństwo nie było aż takie idealne.

- Babcia ma rację - odparł po chwili. - Amelia miała romans z tym facetem, który pilotował samolot. Myślę, że gdyby żyła, doszłoby do rozwodu. Chciała się uwolnić.

- A ty nie byłbyś w stanie przymykać oka na jej zdrady. W końcu jesteś Harte'em.

- Tak.

- Tak myślałem, że może chodzić o coś takiego. - Sullivan w dalszym ciągu przyglądał się Carsonowi i Winstonowi. - I to jest

prawdziwy powód, dlaczego nie spieszy ci się do poważnego związku. Raz się sparzyłeś i teraz wolisz być ostrożny, żeby znowu się nie poparzyć.

- A niech to. Zdaje się, że teraz wszyscy starają się poddać mnie psychoanalizie.

Sullivan zmarszczył brwi.

- Jacy wszyscy? Tylko Rachel się domyślała, że ty i Amelia mieliście problemy. I tak się składa, że nigdy nie mówiliśmy o tym nikomu.

- Powiedziałem Octavii, jak to było ze mną i Amelią. Doszła do tego samego wniosku co babcia.

- Ech te kobiety. Zawsze muszą analizować nas, facetów.

- Właśnie.

- Gdyby tylko wiedziały, jacy tak naprawdę jesteśmy prości.

- Lepiej niech nie wiedzą - powiedział Nick. - Dzięki temu wydajemy im się bardziej interesujący.

- Racja. - Podpierając się laską, Sullivan ruszył dalej po gruboziarnistym piasku. - Zdaje się, że wyczerpaliśmy temat. Opowiedz mi o tym skradzionym obrazie. Naprawdę bawisz się w prywatnego detektywa, tak jak ten John True z twoich książek?

- Zgodziłem się na to ze względu na Virgila i A.Z. No i jeszcze Octavia mnie prosiła, żebym się rozejrzał. - Nick szedł obok Sullivana. - Uznali, że Valentine nie będzie szukał tam, gdzie trzeba i może mieli rację. On podejrzewa, że Upsalla zwinął jeden z Heroldów i nagrał kupca w Seattle albo Portland. Sądzi, że obrazu już dawno tu nie ma.

- Tyle to wiem od Mitcha.

- Zaangażowałem się w to bardziej, kiedy zaczęły krążyć plotki, że główną podejrzaną jest Octavia.

- Octavia? - Sullivan się skrzywił. - A to ciekawe.

- No właśnie. - Sullivan ma swoje lata, ale w żaden sposób nie wpływa to na jego kondycję umysłową, pomyślał Nick. Od razu zorientował się w sytuacji. - Zwłaszcza że Octavia jest tu ogólnie bardzo lubiana. O wiele prościej byłoby rzucić podejrzenie na Heroldów, którzy uważani są za miejscowych dziwaków i outsiderów.

- Doszedłeś do wniosku, że chodzi tu o coś osobistego, prawda? Ktoś chce zrobić Octavię z konkretnego powodu.

- Tak mi się wydaje.

- Jesteś pewna, że nie wkurzyła nikogo z miejscowych? Może nie chciała wystawić w galerii prac jakiegoś artysty, który postanowił się odegrać?

- Nie sędzę. - Nick spojrział na niego badawczo. - Zaczynam się zastanawiać, czy nie ma to swojego źródła w przeszłości.

- Claudia Banner.

- Tak.

- Ale jedynymi, którzy ucierpieli przez lata w wyniku matactw Claudii, byliśmy Mitch i ja. I obaj jesteśmy trochę za starzy na zemstę, nawet gdyby coś takiego w ogóle przyszło nam do głowy.

- Wątpię, żeby można być za starym na zemstę, jeśli ma się wystarczająco dobrą motywację, ale oczywiście wiem, że to nie ty i Mitch za tym stoicie. Powiedz, czy to możliwe, żeby jeszcze ktoś z Eclipse Bay mógł mieć powód, żeby żywić do Claudii na tyle silną urazę, by chcieć się odegrać na Octavii?

Sullivan rozważał tę sugestię przez chwilę w milczeniu.

- Jeśli nauczyłem się czegoś o biznesie w ciągu sześćdziesięciu lat - powiedział w końcu - to tego, że zawsze chodzi o jakieś osobiste sprawy. A jeśli jeszcze w grze są takie pieniądze, jak wtedy, kiedy zabawiła się z nami Claudia, to zasięg szkód jest bardzo szeroki.

- Czy to znaczy, że mógł ucierpieć ktoś jeszcze poza tobą i Mitchellem?

- Możliwe. Nie podam ci nazwisk, ale pogadam o tym z Mitchem. Wiesz, tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy o szczegółach tamtych wydarzeń, kiedy Claudia doprowadziła nas do bankructwa. Woleliśmy obwiniać się nawzajem i podsycać konflikt. Ale może teraz uda nam się porozmawiać o tym spokojnie. Moglibyśmy połączyć siły i zrekonstruować wypadki.

- Dzięki. Daj mi znać, gdybyście wymyślili, kto mógłby być ciągle wściekły na Claudię.

- Oczywiście. Ale to będą tylko takie nasze domysły. Zdajesz sobie sprawę?

- Jasne. Ale co innego mi pozostaje?

- Rozumiem. - Sullivan zatrzymał się i dziobał laską piasek. Uśmiechnął się promiennie do Nicka. - To jedno mamy już ustalone. A co powiesz na to, gdybyś miał trochę czasu dla siebie? Jestem gotów wyświadczyć ci te przysługę.

- Chcesz się zabawić w niańkę?

- Pomyślałem, że mógłbym zabrać Carsona ze sobą na parę dni do Portland. Zajmiemy się nim z Lillian, kiedy Gabe i Hampton będą się wyklócać o szczegóły fuzji. Skupisz się na szukaniu tego obrazu.

- Nie ma sprawy. Jeśli tylko chce jechać, to go weź, ale nie udawaj, że chcesz mi wyświadczyć jakąś przysługę. Chodzi ci o

możliwość, żeby urabiać go na swoje podobieństwo. Myślisz, że możesz z niego zrobić kolejnego wielkiego przedsiębiorcę w rodzinie.

- Przyznasz chyba, że chłopak ma smykałkę do interesów. - Sullivan się zaśmiał. - Pamiętasz, ile zarobił na tym stoisku z lemoniadą, które ustawił przed domem, kiedy przyjechałeś z nim do Phoenix? On ma wrodzony talent.

Nick spojrzał na syna, który bawił się z Winstonem, i poczuł przyływ dumy.

- Przekonamy się.

- Owszem, przekonamy. A tak poza tym, to nie mów mi, że nie wyświadczam ci przysługi, zabierając na jakiś czas Carsona. Myślałem, że będziesz mi wdzięczny. Teraz bez skrępowania będziesz mógł się do niej zalecać.

- Zalecać. - Nick potknął się o kamień. Odzyskał równowagę i spojrzał wilkiem na Sullivana. - O czym ty w ogóle mówisz?

- Doszedłem do wniosku, że przynajmniej tyle jestem ci winien - ciągnął gładko Sullivan - po tym jak próbowałem cię przymusić do przejścia Harte Investments. I muszę powiedzieć, że dokonałeś dobrego wyboru. Podoba mi się ta Octavia.

- Cholera, a kto powiedział, że ja zalecam się do Octavii Brightwell?

- Bardzo się cieszę, że mogę ci pomóc. U schyłku życia robię się przeraźliwie sentymentalny.

- U schyłku, akurat. I wcale nie robisz się sentymentalny, nadal próbujesz wszystkim rządzić, jak zawsze.

- Co mogę powiedzieć? Mam to we krwi.

Dwie godziny później wyjechali do Portland. Kiedy minęli tablicę z napisem: *Eclipse Bay Żegna*, Sullivan wyciągnął komórkę i wystukał numer Mitchella.

- No i? - zapytał Mitchell. - Przemówiłeś Nickowi do rozsądku?

Sullivan spojrzał na siedzącego obok Carsona. Chłopiec był pochłonięty lekturą książki o psach.

- Jeśli chodzi o, hm, znajomość mojego wnuka z Octavią Brightwell to nie mamy się czym przejmować.

Mitchell prychnął głośno.

- To ty tak uważasz.

- Musisz uwierzyć mi na słowo, Mitch. Tymczasem jest pewna sprawa dotycząca tego skradzionego obrazu. Nick ma przecucie, że w grę mogą wchodzić jakieś osobiste motywy. Uważa, że złodziejem może być ktoś, kto ciągle żywi urazę z powodu wydarzeń związanych z upadkiem Harte-Madison.

- Ale chyba tylko my dwaj zostaliśmy oskubani i zbankrutowaliśmy. Kto jeszcze mógłby żywić urazę?

- Nie wiem. Ale proponuję, żebyśmy zrobili listę wszystkich ludzi, jakich znaliśmy w tamtym czasie i którzy mogli mieć coś wspólnego z Claudią i Harte-Madison.

- No to będzie trochę myślenia.

- Wiem. Może ty zrób swoją listę, a ja swoją. Potem je porównamy, może coś nam zaświta w głowie.

- Zobaczą, co da się zrobić. - Mitch urwał na moment. - Jesteś pewien, że Nick zachowa się porządnie wobec Octavii?

- Możesz na to liczyć.

Sullivan rozłączył się i spojrzał na Carsona.

- Wybrałeś już, jakiego chciałbyś psa?

- Takiego jak Winston.

- No jak to będzie kolejny Winston, to na pewno nie będziesz żałował. - Sullivan zmierzył chłopcu włosy i sięgnął do swojej aktówki. - To mi przypomniało, że zabrałem wydruk z wynikami twojego portfela inwestycyjnego. Chcesz zobaczyć, jak pomnożyłeś zyski z lemoniady?

Carson zamknął z trzaskiem książkę.

- Ile zarobiłem? — zapytał podekscytowany.

- Bardzo dobrze zrobiłeś, kupując te dziesięć akcji Fast Toy Inc.

- Mówiłem ci, że oni robią dobre zabawki.

- Owszem. - Sullivan położył zestawienie na siedzeniu między nimi. - Spójrz na dolny rząd. Zarobiłeś trzysta dolarów.

- Och! - Carson złapał wydruk i natychmiast zaczął wypytywać o rozmaite pozycje.

Sullivan rozparł się wygodnie na siedzeniu. Za chwilę miał się oddać jednemu ze swoich ulubionych zajęć: wykładaniu swojemu prawnukowi ważniejszych kwestii strategii inwestycyjnych.

Wszystko się układa, pomyślał. Miał Carsona, a dwie godziny temu Hannah powiedziała mu, że wkrótce po raz drugi zostanie pradziadkiem. Sądząc po tym, co widział, kiedy był z Gabe'em i Lillian, to, jak się kochają i jak im ze sobą dobrze, wkrótce można było się spodziewać kolejnych dobrych wieści.

Musiał tylko dopilnować, żeby Nick dogadał się z Octavią i życie stanie się bliskie ideału.

Rozdział 17

Z centrum dowodzenia Arizony sączyło się dziwne, zielone światło. Octavia z wielkim zainteresowaniem przyglądała się tej niesamowitej poświacie emanującej zza krawędzi ciężkich stalowych drzwi.

- Myślisz, że może rozmraża jakichś zahibernowanych kosmitów, których rzekomo próbowali ukryć parę miesięcy temu w instytucie? - zapytała.

- Jeśli chodzi o A.Z. i jej teorie spiskowe, chyba nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. - Nick pchnął drzwi i cofnął się, przepuszczając Octavię.

W każdym normalnym domu, pokój, do którego weszli, pewnie by można nazwać gabinetem. Ale Arizona nie mieszkała w normalnym domu. Jej dom przypominał fortecę. Na wszystkich oknach były metalowe rolety antywłamaniowe, drzwi zabezpieczały stalowe rygle. Chodziły plotki, że Arizona miała zgromadzone zapasy wody pitnej i jedzenia na pół roku.

Octavia mieszkała w Eclipse Bay na tyle długo, żeby wiedzieć, że powodem, dla którego nikt w mieście nie obawiał się Arizony, był jej zupełny brak zainteresowania wszelkiego typu bronią. W dziwnym, wyimaginowanym świecie, w którym żyła, jej misja polegała na zbieraniu i analizowaniu danych o rozmaitych spiskach, które zawiązywały się w miejscowym Instytucie Studiów Politycznych. Władze instytutu lekcewały ją jako nieszkodliwą ekscentryczkę, co było jej na rękę. Kiedyś wyjaśniła Octavii, że dzięki temu, że nie traktują jej poważnie, tym łatwiej ich obserwować.

Octavia weszła do centrum dowodzenia i zobaczyła, że tajemnicze zielone światło padało od monitora komputera. Nad stołem pochylało się troje ludzi w luźnych szatach i dużej ilości stylizowanej na egipską biżuterii. Dwoje z nich kartkowało ciężkie, oprawione w skórę dzienniki. Trzeci Herold walił niezmiernie w klawiaturę. Ledwie unieśli wzrok, kiedy weszła tam z Nickiem.

Pomieszczenie było urządzone w oszczędnym, wojskowym stylu, można powiedzieć, że spartańskim. Powierzchnię potężnego biurka pokrywała wielka, laminowana, topograficzna mapa Eclipse Bay. Na metalowych półkach stały rzędy dzienników.

Arizona, jak zwykle w mundurze moro, siedziała na starym, drewnianym krześle za biurkiem. Z kącika jej ust wystawało grube, niezapalone cygaro. Wąski promień światła padający z biurkowej lampy był skierowany na mapę. Większość twarzy Arizony znajdowała się w cieniu.

- No, wreszcie jesteście. - Arizona wskazała im krzesła po

drugiej stronie biurka. - Siadajcie. Kawy?

Octavia czuła wyraźny zapach przypalonej kawy. Spojrzała na szklany dzbanek w rogu. Musiał od bardzo dawna stać na palniku.

- Nie, dziękuję - powiedziała z uśmiechem. Usiadła na krześle. - Na dzisiaj mam już dosyć.

- Też sobie odpuszczę. - Nick zajął krzesło obok niej. Wskazał głową Heroldów. - Jak idzie?

- Wszystko zgodnie z planem i chcę, żeby tak zostało. - Arizona pozwoliła sobie na uśmiech satysfakcji. - Ci dranie z instytutu nie powstrzymają nas. Ale mamy problem.

- Co się dzieje? - zapytał Nick.

- Ci z instytutu rozpuścili plotkę. Słyszałam dzisiaj w Fultonie - zaczęła Arizona, wyraźnie poruszona.

Octavia westchnęła.

- Czy chodzi o to, że to ja ukradłam obraz i upozorowałam włamanie do galerii?

- Bingo. - Arizona prychnęła. - Więc też to słyszeliście.

- Tak - powiedział Nick. - Myślałem, że ta plotka wyszła od Eugene'a i Dwayne'a. Podjąłem stosowne kroki, żeby ich uciszyć, ale odniosłem wrażenie, że nie oni są jej źródłem.

- Ci z instytutu postanowili wykorzystać ich z oczywistych powodów - powiedziała Arizona. - Przecież żaden z tych zakutych łbów nie będzie dociekał, czy to prawda, czy nie. Mielią jęzorem i są zadowoleni. Ten, kto ich wykorzystał, znał ich naturę.

Nick zastanawiał się przez chwilę.

- Mówisz, że usłyszałaś to w Fultonie?

- Przy kasie - powiedziała Arizona. - Podśluchałam, jak Betty Stiles mówiła o tym Marjorie Dunne.

Octavia poczuła nieprzyjemne ukłucie niepokoju. Marjorie Dunne była matką małej Katy Dunne, która zgłosiła swój rysunek do udziału w wystawie. A jej mąż Gordon był członkiem rady miejskiej i nie ukrywał, że w następnych wyborach zamierza ubiegać się o fotel burmistrza. Dunne'owie bardzo poważnie podchodzili do swojej funkcji filarów społeczności Eclipse Bay

- Betty i Marjorie, tak? - Nick rozparł się na krześle i wyciągnął nogi. Palce dłoni złączył ze sobą. - Musimy dotrzeć do źródła tej plotki.

- Przecież wiemy, skąd się wzięła - burknęła Arizona. - Spreparowali ją ci z instytutu. Załóżę się, że nasz obraz też gdzieś tam jest. Słuchajcie, mam pewien plan...

- Nie. - Nick rozłączył palce i uniósł rękę, żeby ją uciszyć. -

Nawet o tym nie myśl. Nie pójdziemy z Octavią do instytutu, żeby szukać obrazu.

- Musicie - oznajmiła Arizona. - Nie widzę innego wyjścia, żeby go znaleźć.

- Daj mi jeszcze parę dni - powiedział Nick. - Pracuję nad czymś. Arizona miała sceptyczny wyraz twarzy.

- Nad czym?

- To trochę skomplikowane i na razie jest jeszcze za wcześnie, żeby formułować jakieś wnioski. Powiem jedno. Wydaje mi się, że cała sprawa może mieć swoje korzenie w przeszłości. Poprosiłem dziadka o pomoc. Pracuje nad tym razem z Mitchellem Madisonem. Kiedy będę już coś wiedział, skontaktuję się z tobą.

- Pracują nad tym, tak? - powtórzyła zamyślona Arizona, żując cygaro. - Kiedy spodziewasz się raportu od nich?

- Niedługo - zapewnił Nick. Podniósł się. - Właściwie w każdej chwili. Powstrzymaj się od wycieczki do instytutu, dopóki się do ciebie nie odezwę, dobrze? Jeśli teraz zrobisz jakiś ruch, możesz zaalarmować ludzi, którzy za tym stoją, a wtedy prawdopodobnie wywożą obraz. Może do Kalifornii. Nigdy go nie znajdziemy, jeśli zabiorą go z miasta.

Arizona jeszcze parę razy przygryzła cygaro, a potem skinęła zdecydowanie głową.

- W porządku. Dam ci parę dni. Ale jeśli nie dowiesz się niczego użytecznego od Mitcha i Sullivana, pozostanie nam wyprawić się do instytutu. Nie będzie innego wyjścia.

- Jasne. Zadzwoń do ciebie. - Nick wziął Octavię pod rękę i pociągnął ku górze. - Chodź, skarbie, mamy robotę.

To skarbie odrobinę ją zdezorientowało. Miała wrażenie, że nawet nie zdawał sobie sprawy z użycia tego pieszczotliwego określenia. Zastanawiała się nad tym, kiedy wyciągał ją z centrum dowodzenia.

Na zewnątrz padał delikatny letni deszcz. Drzewa otaczające fortecę Arizony były spowite w szarej mgle. Nick wepchnął ją do swojego samochodu, a potem obszedł maskę i również wsiadł.

Patrzyła na niego, kiedy szybko się wycofał i ruszył w drogę powrotną wąską, zrytą koleinami ścieżką.

- Pracują nad tym? - powiedziała ironicznie.

- Uznałem, że to dobrze zabrzmiało. Konkretnie i poważnie.

- Owszem, Arizona to kupiła. Ale zyskaliśmy dzięki temu tylko trochę czasu. Co spodziewasz się osiągnąć?

- Nie mam pojęcia. Ale nie miałem wielkiego wyboru. Musiałem szybko coś wymyślić. Na pewno nie chcę dać się wrobić w jakąś

tajną akcję w instytucie.

- Mitch mówił, że to już w pewnym sensie rodzinna tradycja. W tajnych misjach Arizony brali udział Hannah i Rafe oraz Gabe i Lillian.

- I mieli cholerne szczęście, że nie zostali zatrzymani za nielegalne wtargnięcie. - Nick skręcił i wjechał na główną drogę. - Nie mam zamiaru bawić się w bohatera i iść w ich znakomite ślady, wielkie dzięki. Zwłaszcza że nie ma najmniejszego powodu podejrzewać, że obraz jest w instytucie.

Jej wcześniejsze rozbawienie trochę osłabło.

- Ale chyba wierzysz, że jest jeszcze w mieście, prawda?

- Tak. - Nie odrywał wzroku od drogi. - Myślę, że ten, kto go zabrał, zrobił to z osobistych powodów; a nie dla zysku. To znaczy, że najprawdopodobniej obraz jest gdzieś w mieście. Musimy tylko znaleźć źródło tych plotek.

Kilka minut później Nick wjechał do miasta, skręcił w Bay Street i zatrzymał się na parkingu przy końcu rzędu sklepów. Wsiadł i odprowadził Octavię do galerii.

Powrócił niepokój, którego doświadczyła, kiedy Arizona opowiedziała o tym, co słyszała w Fultonie. W galerii stojąca za ladą Gail pochłonięta była dyskusją z Marjorie Dunne.

- To niedorzeczne plotki, Marjorie - powiedziała pewnie Gail. - Nie mam pojęcia, kto je rozpowiada, ale to zupełna bzdura.

Marjorie miała na ten temat inne zdanie i nie zamierzała dać się przekonać. Ubrana w szyte na miarę spodnie i modną, kremową jedwabną bluzkę oraz obwieszona złotą biżuterią, była, jak zwykle, przesadnie wystrojona. Blond włosy miała ścięte w krótkiego, eleganckiego boba i Octavia była pewna, że Marjorie nie strzygła się w Carlas Custom Cut & Curl. Miejscowy salon piękności specjalizował się w dwóch specyficznych fryzurach: wielka szopa i kask emerytki.

- Przykro mi - powiedziała Marjorie, choć jej stanowcza mina wyrażała coś innego - ale niezależnie od tego, czy są to plotki, czy nie, muszę poprosić o zwrot rysunku mojej córki. Nie mogę pozwolić Katy na udział w wystawie, dopóki nad Octavią Brightwell i jej galerią będą wisieć chmury. Mój mąż piastuje ważne stanowisko w tym mieście i muszę myśleć o jego dobrym imieniu.

Octavia czuła, że Nick się gotuje. Zaniepokojona buzującym w nim gniewem, ruszyła szybko naprzód, żeby rozładować sytuację.

- Domyślam się, że chodzi o plotki na mój temat - powiedziała

spokojnie.

Gail i Marjorie gwałtownie się odwróciły. Wyraz twarzy Gail był równie stanowczy jak Marjorie.

Marjorie była przez moment zaskoczona widokiem Nicka u boku Octavii. Zaczęła coś do niego mówić, ale Gail ją zagłuszyła.

- Katy będzie przykro, jeśli jej rysunek nie znajdzie się na wystawie - powiedziała do Octavii, a potem spojrzała znacząco na Marjorie. - Jestem pewna, że pani Dunne nie chciałaby, żeby jej córka poczuła się wykluczona z powodu jakiejś głupiej plotki. Wiesz, jakie wrażliwe są dzieci.

Marjorie oblała się rumieńcem, ale była nieugięta.

- Przykro mi, Octavio. Katy może nie rozumieć, dlaczego to robię, ale to dla jej dobra. Ale ty na pewno mnie rozumiesz. Od trzech pokoleń Dunne'owie są szanowanymi członkami tej społeczności.

- Zrobisz to, co uważasz za najlepsze dla córki - zgodziła się Octavia. - Szkoda, że wierzysz plotkom, że to ja ukradłam Upsalla, ale to już twój wybór. Zaraz przyniosę rysunek.

Marjorie zacisnęła usta.

- Nie powiedziałam, że w to wierzę. Jestem pewna, że to nieprawda. Ale po prostu nie wyglądałoby dobrze, gdyby rysunek Katy znalazł się na wystawie.

- To śmieszne - piekliła się Gail, - Pozwalając córce na udział w wystawie, pomogłabyś uciąć te plotki. Jeśli zabierzesz jej rysunek, tylko dolejesz oliwy do ognia i dobrze wiesz o tym.

Octavia była wzruszona, ale nie chciała wyręczać się Gail. Sama musiała to załatwić.

- Nic nie szkodzi, zaraz oddam obrazek.

Weszła za ladę i zniknęła na zapleczu.

- Przykro mi - powiedziała chłodno Marjorie - ale to naprawdę nie mój problem.

- Zależy jak na to spojrzeć, Marjorie - odezwał się Nick. Octavia się skrzywiła. Nick był w niebezpiecznym nastroju.

Ale Marjorie najwyraźniej nie zauważyła jego ostrego tonu, zachwycona, że Nick odezwał się do niej.

- Nick. - Nagle cała promieniowała ciepłem i serdecznością. - Słyszałam, że przyjechałeś na lato. Miło cię znowu widzieć.

- Dzięki - odparł.

- Widziałam w Fultonie twoją ostatnią książkę - ciągnęła Marjorie.

- Ma bardzo intrygującą okładkę.

- Tak myślisz?

- Owszem. Świetne kolory i projekt. Wierz mi, mam do tego oko. Sama historia też na pewno bardzo dobra. Wiem, że stałeś się dość popularny. Niestety, ostatnio nie mam zbyt wiele czasu na czytanie.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - mruknął Nick.

Octavia stłumiła jęk i szybko zabrała się do szukania rysunku Katy pośród wielu innych oprawionych w ramki obrazków. Jeśli szybko stąd nie wyjdzie, poleje się krew.

- Wiesz, Gordon zamierza startować w wyborach na burmistrza - ciągnęła dalej Marjorie, najwyraźniej nieświadoma, po jak cienkim stąpa lodzie. - Przez te przygotowania do kampanii i napięty plan zajęć Katy od miesiący nie miałam okazji przeczytać niczego poza gazetą.

- Rozumiem cię - powiedział Nick. - Ostatnio też jestem dosyć zajęty. Próbuję ustalić, kto puścił w obieg te plotki o Octavii.

- Ach, tak. - Marjorie wydawała się skonsternowana, jakby nie chciała, żeby rozmowa poszła w tym kierunku. - Tak, słyszałam, że rozpytujesz się o ten obraz. Masz już coś?

- Owszem. Jestem coraz bliżej.

- To świetnie - skwitowała kurtuazyjnie Marjorie.

- Pracuję nad pewną teorią. Doszedłem do wniosku, że kiedy znajdę tego, kto zaczął te plotki, będę miał złodzieja.

Marjorie odchrząknęła.

- Tak? Nie rozumiem, jaki może być związek...? - Nie dokończyła pytania.

- Związek jest i to dość oczywisty - zapewnił ją Nick z pełną powagą autorytetu w tej dziedzinie. - To jasne, że ten, kto rozpuszcza plotki chce odwrócić uwagę od siebie. - Urwał na moment, po czym dodał umyślnie.

- Ten albo ta. To stara taktyka.

- Tak? - zapytała z rezerwą Marjorie.

- Pewnie. Złodzieje i inni źli chłopcy zawsze tak robią. Dlatego gliniarze najpierw sprawdzają takie plotki odnoszące się do danego zdarzenia. Szukają poszlak.

- Aha. - Marjorie ponownie odchrząknęła. - Nie wiedziałam.

- Pewnie dlatego, że nigdy nie czytałaś żadnej z moich książek - powiedział słodko Nick.

Octavia zacisnęła zęby. Zaczynało się robić nieprzyjemnie. Zwiększyła tempo poszukiwań. Była prawie pewna, że Katy narysowała dom. Przypominała sobie także wielki, żółty kwiat.

- Robię listę wszystkich, którzy powtarzają te plotki - wyjaśnił Nick. - Sprawdzam ich źródła. Chcę się dowiedzieć, kto za tym

stoi.

- Ale czy to coś da? - W głosie Marjorie słyhać teraz było lekką desperację.

- Kiedy skończę, dam listę Seanowi Valentine'owi, żeby przyjrzał się bliżej figurującym na niej osobom. Myślę, że śmiało można założyć, że któraś z nich będzie winna.

- No nie wiem, czy można tak założyć. - W głosie Marjorie pojawił się niepokój. - To bez sensu. Całe miasto plotkuje.

- Nie całe - sprostował Nick. - Założę się, że Gail na przykład nie plotkuje.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ich Gail z radością. - Jak mogłabym powtarzać takie bzdury? Muszę dbać o swoją reputację. W końcu, moja rodzina mieszka tu od trzech pokoleń. Tak jak twoja, Marjorie.

- Cóż, powiedziała mi o tym Betty Siles, kiedy byłam w Fultonie - wyjaśniła Marjorie. Przeszła do obrony. - Nie mam pojęcia, od kogo ona się dowiedziała.

- Dzięki. Porozmawiam z Betty - oświadczył Nick.

- Po co tracisz na to czas? - zapytała Marjorie. - Szukanie skradzionego obrazu to chyba obowiązek Seana Valentine'a?

- Robię to w charakterze przysługi - powiedział Nick. - Można posiedzieć, że Octavia jest bliską przyjaciółką rodziny.

Kolejna krótka chwila ciszy.

- Rozumiem - rzekła ostrożnie Marjorie.

Octavia odnalazła rysunek Kary, wyszarpnęła go spośród całej sterty innych i ruszyła szybko do drzwi.

- Proszę, rysunek twojej córki. - Pchnęła go w poprzek blatu do Marjorie. - Bardzo ładny. Ma wycucie koloru. Powiedz jej, że może zatrzymać ramkę. Prezent od galerii.

- Dziękuję. I naprawdę bardzo żałuję. Ale muszę mieć na względzie stanowisko Gordona. - Marjorie zabrała rysunek, ale jakoś tak niepewnie, a potem zwróciła się do Nicka. - Powodzenia ze śledztwem.

- Jestem pewien, że znajdziemy złodzieja - powiedział ze zdumiewającym przekonaniem. - Moja lista jest już prawie gotowa.

- Mam nadzieję, że wkrótce wyjaśnisz sytuację - dodała Marjorie z wytwornym uśmiechem. - A przy okazji, skoro spędzacie tu lato, dopilnuję, żeby Carson dostał zaproszenie na urodzinowe przyjęcie Katy. W sierpniu Katy kończy sześć lat.

- Dziękuję i doceniam - rzekł Nick - ale lepiej nie rób sobie kłopotu. Jestem pewien, że mnie zrozumiesz. Nie mogę pozwolić,

żeby Carson uczestniczył w przyjęciu urodzinowym dziecka, którego matka jest na mojej liście podejrzanych. Muszę myśleć o jego pozycji społecznej.

Marjorie opadła szczęka. Była wstrząśnięta i przerażona.

Octavia zakryła usta dłońmi. Stojąca obok niej Gail nawet nie próbowała maskować szerokiego uśmiechu satysfakcji.

Marjorie pozbierała się w godnym podziwu tempie.

- Jak śmiesz sugerować, że... że jestem na twojej liście.

- Nie martw się, Marjorie - pocieszył ją Nick. - Jestem pewien, że kiedy będzie już po wszystkim, ludzie w końcu zapomną, kto był na liście, a kto nie.

- Na litość... - Marjorie aż wrzała z oburzenia. Ponieważ odebrało jej mowę, po prostu stała i patrzyła piorunującym wzrokiem.

- Gdybyś przypadkiem miała ochotę pomóc mi w śledztwie - Nick mówił dalej jak gdyby nigdy nic - byłbym bardzo wdzięczny. Właściwie cała moja rodzina doceniłaby tę przysługę. Biorąc pod uwagę twoją pozycję społeczną, mogłabyś bardzo się przysłużyć sprawie.

Marjorie ze dwa razy zamknęła i otworzyła usta, zanim odzyskała głos.

- Oczywiście, że bardzo chciałabym ci pomóc, ale naprawdę nie wiem, w jaki sposób mogłabym to zrobić. Już ci mówiłam, kto rozpowiadał tę historię. Betty Stiles.

- Naturalnie porozmawiam z Betty - zapewnił ją Nick. - A skoro zaproponowałaś pomoc, jest coś, co mogłabyś zrobić, a co skróciłoby moją listę.

- Co takiego?

Nick spojrzał na rysunek, który Marjorie ścisnęła kurczowo w dłoniach; na palcach miała pełno pierścionków.

- Zostaw rysunek Katy. Pokażesz w ten sposób wszystkim, że nie wierzysz w te plotki.

Marjorie wpadła w pułapkę i wszyscy o tym wiedzieli. Spojrzała wściekle na Octavię, położyła rysunek na blacie, a potem zwróciła się do Nicka z najszczerzym z uśmiechów.

- Jeśli uważasz, że to pomoże...

- Oczywiście - stwierdził Nick. - Nie ma co do tego wątpliwości. Jak już mówiłem, jestem ci naprawdę wdzięczny.

- Co do tej listy - zaczęła delikatnie Marjorie.

- To chyba zrozumiałe, że nie będę cię musiał na nią dopisać - powiedział Nick. Trochę to uspokoiło Marjorie. Skierowała się szybko do wyjścia.

- Mam nadzieję, że ty i Sean wkrótce doprowadzicie tę sprawę do szczęśliwego końca.

- Doprowadzimy - obiecał Nick.

Patrzyli w milczeniu, jak Marjorie wypadła na ulicę, a potem pognęła na parking.

Octavia oparła łokcie na blacie, brodę położyła na dłoniach, i patrzyła po kolei na Gail i Nicka.

- Nie zrozumcie mnie źle. Jestem głęboko wzruszona. Ale nie uważam żeby zmuszenie Marjorie do zostawienia rysunku Katy było mądrym pomysłem.

- A kogo obchodzi, czy był mądry, czy nie? - odezwała się Gail. - Było świetnie.

- Mówimy o Marjorie Dunne - przypomniała jej Octavia. - Żonie członka rady miejskiej. Prawdopodobnie żonie przyszłego burmistrza Eclipse Bay.

- Co z tego? - zapytała ze śmiechem Gail. - A to jest Nick Harte. Jego rodzina może kupić i sprzedać całą radę miejską razem z burmistrzem. Właściwie, jeśli wierzyć starym legendom, parę razy już coś takiego zrobili.

- Bądź sprawiedliwa - powiedział Nick. - To nie nasza wina, że w przeszłości rada i burmistrz chętnie wykazywali gotowość pójścia nam na rękę w zamian za dofinansowanie budowy biblioteki czy renowacji molo.

Octavia przypatrywała mu się krytycznie.

- Proszę, proszę. Zdaje się, że właśnie byłem świadkiem popisujący to ważni jesteście.

- Wyluzuj, Marjorie zasłużyła sobie na to - stwierdziła Gail. - Lubi zadzierać nosa. Taka sama była w szkole średniej. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie zaproponowała, że wyśle zaproszenie na przyjęcia dla mojej Anne.

- Zauważyłam - powiedziała Octavia.

- Jeśli to jakieś pocieszenie - wtrącił się Nick - Anne dostanie zaproszenie na urodziny Carsona. Są w przyszłym miesiącu.

Gail się uśmiechnęła.

- Dzięki. Ucieszy się. Nie miała jeszcze okazji, żeby zaprzyjaźnić się z miejscowymi dziećmi.

- No to z pewnością będzie ją miała na przyjęciu Carsona - powiedział Nick. - Zaprosimy wszystkie dzieciaki z miasta w ich wieku. Nawet Katy Dunne.

Rozdział 18

Później, tego samego popołudnia, Octavia była na zapleczu, oprawiając ostatnie prace zgłoszone na wystawę, kiedy usłyszała z galerii głos Jeremy'ego.

- Gail? - Jeremy był zaskoczony, jakby nie wierzył własnym oczom. - Gail Johnson?

- Teraz Gail Gillingham. Cześć, Jeremy. Kopę lat.

- Całe wieki. Ostatnio, kiedy cię widziałem, byłaś jeszcze dzieckiem.

- Nie całkiem. Byłam w college'u. Jestem zdziwiona, że w ogóle mnie pamiętasz. Wtedy właśnie skończyłeś studia i miałeś dostać posadę w college'u w Pordand.

- Zgadza się. Babcia mówiła mi, że jesteś w mieście. I że szukasz pracy.

- Znalazłam, jak widzisz. Jest tymczasowa, bo Octavia planuje sprzedać galerię z końcem lata, ale przynajmniej będę mogła w spokoju rozejrzeć się za czymś innym. Liczę, że uda mi się zacząć w instytucie albo college'u.

- Pracuję w instytucie - rzekł Jeremy. - Jeśli chcesz, będę miał oczy i uszy otwarte. Przed jesienią na pewno będą kogoś szukać.

- Dzięki. Byłabym ci wdzięczna. Zamilkli na chwilę.

- Pewnie słyszałaś, że rozwiodłem się w zeszłym roku - powiedział Jeremy.

- Tak, twoja babcia mi mówiła - wyjaśniła łagodnie Gail. - Współczuję. Wiem, jak to jest, bo też się rozwiodłam dwa lata temu. To główny powód mojego powrotu do Eclipse Bay. Chciałam, żeby moja córka miała wokół siebie więcej rodziny.

- Zdaje się, że dobrze zrobiłaś. Dzieci mają silną potrzebę poczucia przynależności. Może każdy ma.

- To dlatego wróciłeś? - zapytała Gail. Wydawała się szczerze zainteresowana.

- Może. W pewnym sensie Eclipse Bay zawsze będzie dla mnie domem. Kiedy zaproponowali mi pracę w instytucie, po prostu poczułem, że to będzie dobre posunięcie.

Octavia podeszła do drzwi. Jeremy i Gail stali po dwóch stronach lady. Nie odrywali od siebie wzroku. Żadne z nich jej nie zauważyło. Mogłaby przysiąc że w powietrzu czuła wibracje.

Dyskretnie odchrząknęła. Oboje lekko drgnęli i odwrócili się do niej. Na ich twarzach malowało się zaskoczenie. Prawie się roześmiała. Można by pomyśleć, że siedziała schowana w szafie i zniecka wyskoczyła.

- Cześć, Jeremy - przywitała się. - Przyniosłeś obrazy?
- Jeszcze pytasz? Jasne, że przyniosłem. - Wskazał na drewnianą skrzynkę opartą o ladę. - Tutaj mam dwa.

Gail przechyliła się nad ladą.

- Octavia mówiła, że malujesz. Zobaczmy, co tam masz.

Dzisiaj wziąłem tylko pejzaże. - Jeremy zabrał się do otwierania skrzynki. - Octavia uważa, że jeśli chodzi o Eclipse Bay, to one mogą się cieszyć największym powodzeniem.

Wyciągnął obraz i oparł go o najbliższą ścianę. Gail i Octavia wyszły z kontuaru, żeby mu się przyjrzeć.

Reakcja Gail była natychmiastowa, jej podekscytowany głos wyrażał wyraźną aprobatę. - Zatoka o zachodzie słońca. Podoba mi się. Mogę go sprzedać. Pójdzie przed końcem tygodnia.

Jeremy i Octavia spojrzeli na siebie rozbawieni.

- Wiesz co - Jeremy powiedział do Gail - jeśli sprzedasz ten bohomas w ciągu tygodnia, postawię ci kolację w Dreamscape.

Gail nie odrywała wzroku od obrazu.

- Umowa stoi.

Dopadł Betty Stiles przed Carla's Custom Cut & Curl. Betty wyszła z salonu piękności z przypominającą watę cukrową chmurą różowych włosów. Całość była usztywniona taką ilością lakieru, że fryzura przetrwałaby wybuch jądrowy. Betty była ubrana w dżinsową spódnicę i kamizelkę, pod którą miała czerwoną bluzkę.

Betty była wdową grubo po siedemdziesiątce. Od kiedy Nick sięgał pamięcią, miała jedno hobby - śledzenie wszystkich lokalnych plotek.

- Dzień dobry, pani Stiles. - Ruszył w jej stronę. - Jak się pani miewa?

- Proszę, proszę, Nick Harte. Miło cię widzieć. Słyszałam, że przyjechałeś na lato.

- Zgadza się.

- Widziałam ostatnio w Fultonie twoją nową książkę.

- Tak? - Obiecał sobie, że nie zapyta, czy ją czytała.

- Kupiłabym, bo czytam dużo kryminałów. Ale przeczytałam opis z okładki i nie było tam nic o seryjnym mordercy.

- Pewnie dlatego, że w tej książce nie występuje seryjny morderca.

- Czytam tylko takie o seryjnych mordercach.

- Domyślam się - powiedział Nick.

- Kto by pomyślał, że osiągniesz taki sukces jako pisarz? Wiesz,

kiedy się dowiedziałam, że odchodzisz z Harte Investments, powiedziałam do Edith Seaton, że popełniasz wielki błąd. Powiedziałam: Edith, ten chłopak zrujnuje sobie życie i złamie dziadkowi serce.

- Ale co ciekawe, wszyscy przeżyliśmy. Pani Stiles, chciałbym zadać pani parę pytań.

- Szukasz tego skradzionego obrazu, prawda? - Betty westchnęła. - Oczywiście, możesz pytać, ale jeśli to, co słyszałam jest prawdą, obawiam się, że tylko tracisz czas.

- Dlaczego? Zniżyła głos.

- Mój drogi, wszyscy wiedzą, że główną podejrzaną jest Octavia Brightwell.

- Ciekawe, że pani o tym mówi. Bo ja też słyszałem tę plotkę i próbuję się dowiedzieć, od kogo wyszła. Pomyślałem, że może pani mogłaby mi powiedzieć.

- Chcesz wiedzieć od kogo wyszła? - zapytała zdumiona Betty. - Właśnie.

- Ale jakie to ma znaczenie, mój drogi? To znaczy, jak się nad tym zastanowić, to zupełnie oczywiste, że najbardziej podejrzana jest Octavia Brightwell.

- Dla mnie nie jest to oczywiste - oświadczył Nick.

- Och. - Betty wydawała się lekko skonsternowana. Potem spojrzała na niego współczująco i poklepała po ramieniu. - No cóż, to chyba zrozumiałe, że, biorąc pod uwagę okoliczności, chcesz wierzyć w jej niewinność. Ale ja bym ci radziła poszukać sobie nowej dziewczyny.

Nick uśmiechnął się chłodno. Pomyślał, że najtrudniejsze w pracy prywatnego detektywa jest to, że czasami tak cholernie ciężko zachować spokój. Ale nic by nie osiągnął, wygarniając Betty Stiles, że jest wścibską plotkara.

- Nie zamierzam skorzystać z pani rady. A to znaczy, że nie pozostaje mi nic innego, jak znaleźć prawdziwego złodzieja.

- Ale to Octavia Brightwell ukradła obraz...

- Octavia go nie ukradła.

- Mówisz, jakbyś był tego pewny - prychnęła z dezaprobatą.

- Jestem, pani Stiles.

- Naprawdę, Nicholas, nigdy bym nie pomyślała, że jesteś facetem, którego kobieta tak łatwo może owinać sobie wokół palca.

- A ja myślałem, że jest pani za mądra, żeby dać się wykiwać złodziejowi.

- Słucham? - obruszyła się Betty.

- To chyba oczywiste. Złodziejem jest osoba, która rozpuściła te plotki.

- To niedorzeczne.

- Gdzie usłyszała je pani po raz pierwszy?

Betty wypreżyła się dumnie.

-Tutaj, w salonie piękności.

Nick spojrzał za jej plecy i przez szybę zobaczył dwie kobiety siedzące pod suszarkami do włosów. Obie miały czasopisma na kolanach, ale żadna nie czytała. Były całkowicie skoncentrowane na tym, co działo się przed salonem. Właścicielka salonu, Carla Millbank, obserwowała go w lustrze, zawijając włosy klientki w kawałki folii aluminiowej.

Do wieczora o jego rozmowie z Betty będzie wiedziało całe miasto.

A on miał problem. W Eclipse Bay ciągle był silnie zakorzeniony podział ze względu na płęć. Pewne miejsca pozostawały dla mężczyzn niedostępne. Do salonu Carli nie miał prawa wejść żaden facet.

Kwadrans później wrócił do Bright Visions, nadal dopieszczając szczegóły nowego planu.

Wyglądało na to, że w galerii jest tylko Octavia. Siedziała na wysokim stołku za ladą. Uniosła wzrok znad jakichś notatek, które właśnie robiła.

- No jesteś - powiedziała. - Zaczynałam się już martwić. Znalazłeś Betty?

- Owszem, znalazłem. - Przyglądał się dwóm opartym o ścianę obrazom. - Nie pamiętam ich. Nowe?

Jej twarz przybrała dziwny wyraz.

- Tak.

- Nie jestem ekspertem, ale podobają mi się.

- Mnie też.

- Ładny widok Eclipse Arch. To wieczorne molo też jest świetne. Bardzo nastrojowe, cała ta mgła, ciemna woda, światełko na łodzi. Kto je namalował?

W tym momencie z zaplecza wyszedł Jeremy. Spojrzał na Nicka z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

- Ja - powiedział. Obok Jeremy'ego stanęła Gail.

- Prawda, że świetne? - Roznosił ją entuzjazm. - Mam już klienta na oku.

Oczywiście, że Jeremy, pomyślał Nick. Co się z nim działo? Jak mógł zapomnieć o nim i jego „niezwykłym komercyjnym talencie”? Gdyby się trochę skupił, zamiast rozmyślać, jak przemycić kogoś

do salonu piękności, domyśliłby się tego od razu, jak tylko zobaczył obrazy. Teraz nie miał wyjścia. Musiał zachować się jak kulturalny, cywilizowany człowiek. Zwłaszcza przy Gail i Octavii.

- Gratuluje - powiedział do Jeremy'ego ze stoickim spokojem. - Fajne prace.

- Będą jeszcze fajniejsze, jeśli ktoś zechce za nie zapłacić - odparł Jeremy, równie spokojnie. - Ale nie zamierzam z dnia na dzień rezygnować z dotychczasowej pracy. Bo szansa, że uda mi się wyżyć z malowania, jest jedna na milion?

- Nick powinien dokładnie wiedzieć, co teraz czujesz - stwierdziła Octavia. - Pewnie miał te same wątpliwości, wysyłając pierwszy rękopis do wydawcy. Co, Nick?

Pomyślał, że w pięknym stylu przyparła go do muru.

- Jasne - powiedział. - Mam je za każdym razem, kiedy wysyłam coś nowego. Zawsze czuję się tak, jakbym skakał z urwiska.

Teraz widział, że popełnił błąd, mówiąc jej, o co chodziło w konflikcie pomiędzy nim i Jeremym. Co ona sobie myślała? Dlaczego musiała się wtrącać w ich małą, prywatną wojnę?

- To uczucie ze skakaniem nigdy nie przechodzi? - zapytał Jeremy z poważną miną.

Nick wzruszył ramionami.

- Nie zauważyłem. Radzę ci, żebyś się do tego przyzwyczaił. Będzie d łatwiej. - Spojrzał na Gail. - Nie miałabyś ochoty zabawić się w tajną agentkę?

- A będę musiała chodzić w trenczu? - zapytała Gail.

- Nie, no, chyba że chcesz zamoczyć kołnierz w szamponie. Octavia zeskoczyła ze stolka.

- Chcesz, żeby poszła do salonu Carli i spróbowała się czegoś dowiedzieć?

- Właśnie. Betty Stiles powiedziała, że to tam po raz pierwszy usłyszała te plotki.

- Naprawdę się wczułeś w rolę detektywa, co? - zapytał Jeremy.

- E tam, po prostu chciałem mieć o czym napisać w moim dzienniku na temat tego, co robiłem podczas wakacji - odparł Nick.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Jeremy. - Widzę, że podchodzisz do tego poważnie. - Spojrzał na Octavię. - Mógłbym jakoś pomóc?

- Zapytaj Nicka - powiedziała gładko. - To on prowadzi śledztwo. Jeremy nie wyglądał na zadowolonego, ale posłusznie zwrócił się do Nicka.

- Daj mi znać, jakby co. Moja rodzina jest tu równie silnie

zakorzeniona jak twoja. Może będę mógł ci pomóc zaoszczędzić trochę czasu.

-To bardzo miło z twojej strony, Jeremy - stwierdziła Octavia. - Co ty na to, Nick?

Ona nie odpuści, pomyślał Nick. Będzie zadowolona dopiero wtedy, kiedy pierwszy wyciągnie rękę do zgody i zaprosi Jeremy'ego na piwo. Może najprościej będzie się z tego wyplątać, proponując mu to przy niej. Jeremy odrzuci zaproszenie i będzie spokojny.

Spojrzał najpierw na swój zegarek, a potem na Jeremy'ego.

- Dochodzi piąta. Chciałbym porozmawiać z Gail o tym, co ma jutro robić w salonie Carli. Potem idziemy z Octavią na kolację. - Kątem oka widział, że zdziwiona Octavia uniosła brwi, ale nic nie powiedziała Tak jak się spodziewał. Wiedziała, do czego zmierzał i nie chciała mu przeszkadzać. - Pomyślałem, że później wpadnę do Total Eclipse i zorientuję się w najnowszych plotkach. Przyłączysz się? Stawiam piwo. Pogramy w bilard, posłuchamy, o czym ludzie gadają i może na coś wpadniemy.

Jeremy zacisnął szczęki. Ale ku zdumieniu Nicka jego głowa poruszyła się. Było to jedno, sztywne skinienie, ale zdecydowanie się zgodził.

- Czemu nie? - powiedział Jeremy.

Cholera. No to obaj się urządziliśmy, pomyślał Nick.

Za to Octavia była zadowolona. Uśmiechnęła się do niego ciepło.

Nagle coś sobie uświadomił i było to porażające uczucie. Miał wrażenie, jakby rozstała się pod nim podłoga galerii i spadał w głęboką przepaść.

Do diabła. Przez cały czas zadawał sobie złe pytanie. Zastanawiał się, dlaczego Octavia tak się uparła, żeby mieszać się w jego życie. Tak naprawdę powinien zapytać siebie, dlaczego jej na to pozwalał?

Jedli w Crab Trap, otoczeni turystami, letnikami i garstką miejscowych.

- Nie będziesz tego żałował - powiedziała z przekonaniem Octavia.

- Uhm. - Otworzył z trzaskiem szczypce kraba i zabrał się z zapalem do jedzenia delikatnego mięsa.

- Jeremy nigdy nie zgodziłby się pójść z tobą na piwo, gdyby nadal wierzył, że romansowałeś z jego żoną.

- Aha. - Sięgnął po kolejne szczypce i rozgniół je. Lubił dźwięk miażdżonej skorupy.

- To chyba oczywiste, że chce naprawić wasze relacje.
 - Uhm.
 - Brakowało mu tylko okazji, a ty mu ją właśnie zapewniłeś.
 - Aha. - Skończył już ostatnimi szczypcami i rozglądał się za następnymi.
 - Dobrze zrobiłeś, Nick.
 - Nie lubię, kiedy ktoś mną manipuluje.
 - Ja tobą nie manipulowałam.
 - Akurat.
 - To była tylko sugestia.
- Patrzył na nią w milczeniu. Przełknęła ślinę. - No dobrze, silna sugestia.
- Praktycznie wrobiłaś mnie w to dzisiejsze spotkanie. Zaczerwieniła się.
 - Przykro mi, jeśli tak się czujesz.
 - Tak, właśnie tak się czuję.
- Odchyliła się na oparcie i powoli składała serwetkę; teraz na jej twarzy malował się niepokój.
- Naprawdę jesteś zły, co?
 - Naprawdę. Ale przede wszystkim na siebie.
 - Bo pozwoliłeś, żebym wrobiła cię w to piwo z Jeremym?
 - Aha.
 - Rozumiem. - Mówiła spokojnie, ale kiedy odkładała serwetkę, jej palce lekko drżały. - No cóż, jeśli tak to odbierasz, dlaczego nie odwołasz spotkania?
- Uśmiechnął się ponuro, wpatrując w przepaść.
- Już za późno. - I to pod wieloma względami, o których nie masz pojęcia, dodał w myślach.
 - Nie rozumiem.
 - Właśnie widzę.

Istnienie takich instytucji jak Total Eclipse ma swoje uzasadnienie, pomyślał Nick. Było to jedyne miejsce w Eclipse Bay, gdzie dwóch poróżnionych facetów mogło spotkać się na neutralnym gruncie,

Bar zaczynał się zapełniać gośćmi, jak to wieczorem, ale z tyłu, za ciężkimi zasłonami, gdzie stały stoły bilardowe, było ciszej. W tej chwili grano tylko przy jednym stole i na szczęście nikt nie palił, powietrze ciągle pozostawało więc stosunkowo świeże. Mrok rozpraszały tylko wąskie jarzeniówki wiszące nad środkiem każdego stołu.

Nick pomyślał, że jeśli już mieli rozmawiać, to bar jest odpowiednim miejscem do tego, a bilard odpowiednią grą. Wszystko zależało od właściwej postawy.

Zmienił nieznacznie pozycję, z palców zrobił mostek, i nachylił się do strzału. Delikatnie uderzył kijem, lekko podkrecając. Pełna koncentracja tak jak go uczyli dziadek i ojciec, i jak on któregoś dnia nauczył Carsona. Nie ruszył się z miejsca, dopóki bila nie wpadła do kieszeni.

- Zdajesz sobie sprawę, że zostaliśmy wrobieni - powiedział, prostując się.

Jeremy przyglądał mu się z cienia po drugiej stronie stołu.

- Owszem, odniosłem takie wrażenie. Ale co tam, Octavia powiesi moje obrazy w swojej galerii. Co mi szkodzi, jeśli popykam trochę z tobą w bilard i dam sobie postawić piwo. To wcale nie taka duża cena za szansę na wielkie pieniądze i wieczną sławę.

- Uhm. - Nick smarował końcówkę kija kredą. - Tak myślałem, że to prawdziwy powód, dlaczego się zgodziłeś. Octavia czuje wewnętrzny przymus naprawiania różnych spraw. Ma to związek z tym, co jej stryjeczna babka zrobiła przed laty Harte-Madison.

- Domyśliłem się. Podobno z końcem lata Octavia wyjeżdża z Eclipse Bay

- Tak. - Przyglądał się ułożeniu bil na stole, planując strategię. - Tak mówi.

Jeremy patrzył na niego zza zielonego filcu.

- Mówi też, że nie miałeś romansu z moją eks.

- Mówi prawdę. Nie miałem.

Jeremy nie odpowiedział. Ale też nie wysuwał więcej zarzutów.

Przez jakiś czas grali w milczeniu. Słysząc było jedynie, jak bile uderzają jedna o drugą, a także coraz głośniejszy gwar z barowej części lokalu. Ktoś włączył muzykę. Jakiś śpiewak country zawodził o dobrej kobiecie, która zeszła na złą drogę.

Nick posłał do kieszeni kolejną bilę.

- Powiem ci, że nie tylko ciebie zdradzała żona. - Nie był pewien, dlaczego to powiedział. To był impuls.

Jeremy znieruchomiał za stołem.

- Amelia?

- Z tym facetem, który pilotował wtedy samolot.

- Jezu. Nie wiedziałem.

- Mało kto o tym wie. I chciałbym, żeby tak zostało.

- Jasne. Wierz mi, wiem, jak to jest. - Jeremy zamilkł na moment. - Octavia kazała mi zastanowić się, czy ty lub Laura kiedykolwiek okłamaliście mnie w jakiejś innej sprawie.

- No i co ci wyszło?

- Laurze to się zdarzało. I to w istotnych sprawach. Zdaje się, że mieliśmy problem z komunikacją. - Jeremy również posmarował końcówkę kija kredą. - Ale nie mogłem sobie przypomnieć, żebyś ty mnie kiedyś okłamał.

Nick wpatrywał się w stół.

- Bez urazy, ale nigdy nie przepadałem za Laurą. Zawsze miałem wrażenie, że kiedy się już z nią ożeniłeś, doszła do wniosku, że stać ją było na coś więcej.

- Bez urazy, ale podobny stosunek miałem do Amelii. Uważałem, że bardziej niż w tobie, była zakochana w Harte Investments.

- Może i masz rację. - Kolejny ruch Nicka. Kolejna bila w kieszeni. - Ale była dobrą matką.

- To ważne - powiedział cicho Jeremy.

- Bardzo.

- Masz Carsona. Ciężko mi było się pogodzić z tym, że Laura nie chciała dzieci. W każdym razie nie ze mną.

- Carson sprawił, że to wszystko w ogóle warte było zachodu - przyznał Nick.

Hałas dochodzący z części barowej się wzmaczał. Było coraz więcej klientów. Ktoś podgłośnił muzykę. Teraz było o gościach, którzy upijali się tanią whisky i wdawali w bójki barowe z powodu dobrych kobiet, które zeszły na złą drogę.

- A my, głupi, myśleliśmy, że doskonale znamy się na kobietach. - Jeremy pociągnął piwa, patrząc, jak Nick oddaje kolejny strzał. - Musieliśmy się jeszcze dużo nauczyć.

- Tak.

Atmosfera zrobiła się luźniejsza. Zeszło z nich sporo napięcia. Może to była zasługa piwa. - Dobra - powiedział Jeremy - jak myślisz, kto zwinął Upsalla?

- Ten, kto próbuje zrzucić winę na Octavię. Tu chodzi o osobiste porachunki. Czuję to.

- Ale to bez sensu. Nikomu z miasta Octavia nie zrobiła nic złego.

- Ona nie, ale jej stryjeczna babka owszem.

- Ale z tego, co się zawsze na ten temat mówiło, wynika, że jedynymi ofiarami Claudii Banner byli Harte'owie i Madisonowie. - Jeremy ułożył palce i ustawił kij pod odpowiednim kątem. - Myślisz, że komuś jeszcze mogło się oberwać?

- Mój dziadek powiedział, że w takich sytuacjach zasięg szkód jest zawsze bardzo szeroki.

Jeremy uderzył kijem w bilę.

- Wiesz, w chwili upadku Harte-Madison moja babcia miała dwadzieścia parę lat. Wychowała się w Eclipse Bay i wszystkich tu знаła. A teraz co tydzień gra w brydża z trzema koleżankami, które również stąd pochodzą. Może będą pamiętać coś z dawnych, dobrych czasów, co by się mogło przydać? Chcesz, żebym z nią pogadał? Może dowiedziałyby się czegoś użytecznego od swoich koleżanek. Jestem pewien, że spodoba jej się rola Maty Hari.

- Byłbym wdzięczny - powiedział Nick.

Muzyka była coraz głośniejsza, tak samo tłum. Do stołów ściągnęli inni amatorzy bilardu. Powietrze zaczynało się robić gęste od dymu papierosowego.

- Późno już - zauważył Nick. Jeremy wzruszył ramionami.

- Gramy jeszcze raz?

- Właściwie, czemu nie?

Nick przygotował właśnie bile do następnej gry, kiedy od wejścia dobiegł znajomy, donośny głos.

- Proszę, proszę, czy to nie ten sam skurwiel, któremu wydaje się, że jest królem Eclipse Bay? - Eugene już sepleniał, ale mimo wszystko można go było zrozumieć. - Patrz tylko, Dwayne. W najlepsze gra sobie w bilard ze swoim starym kumplem Jeremym. Urocze, prawda?

Gracze przy sąsiednich stołach nawet nie spojrzeli w stronę wejścia. Wszyscy udawali skupionych na grze. Ale Nick wiedział, że słuchali uważnie każdego słowa. Atmosfera zrobiła się nagle tak gęsta, że można by ją kroić nożem.

- Miałeś rację - powiedział cicho Jeremy. On też nie patrzył na Eugene'a i Dwayne'a. - Pora się zbierać.

- Tak w ogóle, to co ty tutaj robisz, Harte? - ryknął Eugene. - Nie powinieneś być teraz ze swoją rudą podejrzaną? Wszyscy wiedzą, że tak się z tobą pieprzy, że aż ci mózg staje, i nie dociera do ciebie, że to ona zwinęła obraz.

Nick powoli odłożył kij. Po drugiej stronie stołu Jeremny zrobił to samo. Teraz obaj patrzyli na dwóch prowokatorów.

Na sali panowała cisza. Żaden z graczy nawet nie ruszył palcem. Wszyscy czekali na odpowiedź drugiej strony.

Nick spojrział na Eugene'a.

- Chyba już dość powiedziałeś, Eugene.

Ale Eugene był wyraźnie zbyt pijany, żeby przejmować się konsekwencjami.

- Myślisz, że możesz mi grozić? - Eugene podszedł bliżej, z zaciśniętymi po bokach pięściami. - Naprawdę myślisz, że się

ciebie przestraszę?

- On ma rację, Eugene - powiedział spokojnie Jeremy. - Dość już powiedziałaś.

- Ty też mi możesz naskoczyć, Seaton. Wracasz po latach i udajesz kogoś lepszego od nas, tylko dlatego, że twoja stara wyszła za Seatona, a twoim kumplem jest Harte. Wał się.

- Idziemy - powiedział Nick do Jeremy'ego.

- Dobry pomysł. - Jeremy wyszedł z za stołu.

- Razem z Dwayne'em zastanawialiśmy się nad czymś, Harte. - Eugene zatrzymał się, blokując im drogę do drzwi. Uśmiechnął się lubieżnie. - Ona jest naturalnie ruda? Tak samo ruda na dole jak na górze?

Nick wyszedł z za stołu.

- Spokojnie - powiedział Jeremy półgębkiem. - Plan był taki, że stąd wychodzimy, pamiętasz?

- Plan się zmienił - powiedział Nick, zatrzymując się z przodu stołu. - Nigdzie nie idziemy, tylko opowiemy wszystkim, o tym jaką Eugene i Dwayne mieli kiedyś fajną przygodę w Seatle.

- Zamknij się, Harte - ryknął Eugene. - Morda w kubek. Jeszcze jedno słowo, a urwę ci łeb i pogramy sobie nim w bilard.

- Mówisz?

- Ej no, wszyscy mają gdzieś, czy bzykasz się z rudą. Nikogo nie obchodzi twoje życie łóżkowe, Harte.

- Najwyraźniej tak, oprócz ciebie, Eugene - podsunął usłudźnie jeden z graczy. - Pewnie dlatego, że życie łóżkowe Harte'a jest o wiele ciekawsze od twojego.

Eugene zrobił się fioletowy z wściekłości. Schował głowę w ramionach jak olbrzymi żółw i rzucił się naprzód. Był zdumiewająco szybki jak na swój wzrost i masę ciała. Lata gry w futbol, pomyślał Nick.

- Cholera - mruknął Jeremy. - Możemy zapomnieć o szybkim wyjściu.

Nick czekał z unikiem do ostatniej chwili. Eugene nadal był szybki, gorzej było ze zwrotnością. Przeleciał jak pocisk przez miejsce, w którym chwilę wcześniej stał Nick i zatrzymał się na stole. Zgiął się w pół i padł twarzą na zielony filc.

- W porządku - powiedział Jeremy. - Ale teraz już idziemy, prawda?

Nick go zignorował. Złapał za napakowane ramię. Ale nie musiał podciągać Eugene'a do pionu. Olbrzym sam się zerwał, a jego masywna pięść już była w ruchu.

Nick schylił się, unikając ciosu a potem przywalił obiema

pięściami Eugene'owi w brzuch. Ale poczuł się tak, jakby okładał worek treningowy. Przyjemnie było przyłożyć, ale nie wyrządzało to większej szkody. Odsunął się szybko, otrząsając zdrętwiałą rękę. No dobrze, może to był błąd.

Na szczęście, dzięki wypiciu zbyt dużej ilości piwa i kolizji ze stołem, Eugene miał problem z utrzymaniem równowagi. Kiedy po raz drugi rzucił się do ataku, młócąc rękami jak cepem, Nick podstawił mu nogę. Eugene oczywiście się potknął i padł z głośnym grzmotnięciem, aż zatrzęsła się podłoga.

Dwayne wydał z siebie pisk, złapał za kij bilardowy i zamierzył się na Nicka, ale Jeremy wyrwał mu kij.

- Gdybyś kiedykolwiek zadał sobie trud - powiedział Jeremy - i przeczytał jakąś książkę Nicka, wiedziałbyś, że jeśli wdaje się w bójkę, to tylko ze wsparciem Bonnera.

Dwayne, pozbawiony broni, obrócił się, żeby przyłożyć Jeremy'emu pięścią. Ale źle wymierzył i zamiast Jeremy'ego uderzył w ramię jakiegoś faceta.

- Ej, uważaj, gnojku. - Facet się zamachnął. Siła uderzenia sprawiła, że Dwayne zatoczył się na jednego z dwóch gości, którzy przyszli z części barowej zobaczyć, co się dzieje.

Stojący obok Nicka facet się zaśmiał.

- Niezła sztuka musi być z tej rudej, co? Ale o co ta afera? Jakie ma znaczenie, czy to jej naturalny...

Nick odwrócił się i przyłożył mu w żebra. Facet zatoczył się na stół, kij wyleciał mu z rąk i uderzył kogoś następnego.

Zrobiła się regularna bitwa. Zewsząd słychać było wrzaski, sypały się ciosy.

Nick obrócił się, szukając Eugene'a pośród mrowia ciężkich, spoconych ciał.

- Harte, ty skurwielu. - Eugene'owi udało się podnieść z podłogi. Znowu ruszył na Nicka.

Nick usunął mu się z drogi, ale wpadł za to na Sandy'ego Hicksona, który zajrzał do sali bilardowej. Potoczyli się razem pod stół.

Jeremy nachylił się do nich.

- Hej, nic wam nie jest?

Ktoś go pociągnął do góry i przyłożył w szczękę. Jeremy zatoczył się do tyłu i poleciał na stół.

Nick wyswobodził się z objęć Sandy'ego i szybko wynurzył spod stołu. Zaatakował faceta, który przywalił Jeremy'emu, i po chwili kotłowali się już na podłodze w kałuży rozlanego piwa.

Fred podniósł słuchawkę. Dziesięć minut później przyjechał

Sean Valentine z dwoma innymi policjantami.

Rozdział 19

Tuż przed północą Nick i Jeremy stali z Rafe'em na parkingu przed miejscowym komisariatem policji.

- Muszę przyznać, że to dla mnie pamiętna chwila. - Rafe podrzucił kluczyki w górę, a potem je złapał. - Nie sądziłem, że doczekam dnia kiedy Madison będzie musiał wyciągać z pudła wzorowego obywatela i podporę społeczności, czyli Harte'a. Nie wspominając już o Seatonie.

- Jeśli spodziewasz się dozgonnej wdzięczności, to spróbuj gdzie indziej. - Jeremy ostrożnie dotknął swojej szczęki.

- Jednego nie znoszę - mruknął Nick. - Jak ktoś wplaca za ciebie kaucję, a potem się tym napawa.

- Do jutra nabierzecie ładnych kolorków - powiedział ubawiony Rafe.

- Wiesz, raczej nie jesteśmy w nastroju, żeby słuchać twoich dowcipnych uwag. - Nick spojrzał na niego kwaśno. - Podrzucić nas tylko do Total Eclipse, żebyśmy mogli zabrać samochody. Myślisz, że dasz radę powstrzymać się od dalszych komentarzy?

- Nie - sprzeciwił się Rafe. - Nie ma tak lekko. Ja was podwożę, wy słuchacie. Trochę humoru jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Nick spojrzał na Jeremy'ego.

- Przylejemy mu teraz czy później?

- Lepiej później - powiedział Jeremy. - Szczerze mówiąc, wystarczy mi na dzisiaj fizycznej aktywności.

- Dobra, później. - Nick zwrócił się znowu do Rafe'a. - Jedziemy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Rafe poprowadził ich przez parking do samochodu żony.

W tym momencie na parking wjechał jakiś samochód, na moment oślepiając Nicka reflektorami. Zatrzymał się gwałtownie obok nich. Bajkowy powóz Octavii.

- Idealne zakończenie wspaniałego wieczoru - rzekł Nick, nie zwracając się do nikogo konkretnego. - Nie mogło być już lepiej, prawda?

Patrzyli, jak otworzyły się drzwi kierowcy i z auta wyskoczyła Octavia. W żółtym świetle lampy ulicznej jej rude, wzburzone włosy lśniły płomiennym blaskiem.

- Masz rację - powiedział Rafe. - Nie mogło. No, stary, nie masz

pojęcia jak się cieszę, że nie jestem na twoim miejscu. Mogę ci tylko życzyć powodzenia.

Octavia obeszła maskę swojego białego samochodu i ruszyła w ich stronę. Była ubrana w zwiewną, długą do kostek, kwiecistą spódnicę i bardzo dopasowaną koszulkę z dużym dekoltem. Kiedy Nick zerknął w dół, zobaczył, że na nogach miała kapcie. Ubierała się w pośpiechu.

- Przed chwilą dzwoniła do mnie Hannah. Mówiła coś o bójce w barze. Powiedz mi, że to jakaś pomyłka.

- Owszem, zaszła pomyłka - powiedział Nick. - Zapomniałaś włożyć buty. Ludzie często nie zwracają uwagi na to, jak ważne jest odpowiednie obuwie.

- Nic wam nie jest? - zapytała.

- Pewnie - odparł Nick. - Wszystko w porządku. Prawda, Jeremy?

- Prawda - potwierdził usłużnie Jeremy.

- Spokojnie, nic im nie jest - zapewnił ją Rafe.

Nick widział, że opada z niej napięcie. Poruszyła lekko ramionami, a wraz z nimi poruszyły się jej piersi. Cienka bawełniana bluzka przyległa do sutków. Wtedy uświadomił sobie, że nie ma stanika.

Nagle dotarło do niego, że obok niego stoją Rafe i Jeremy. Patrzą na nią tak jak i on. Pewnie też zauważyli brak stanika.

Rozdrażniony, ściągnął szybko wiatrówkę i podał ją Octavii. - Masz. Lepiej ją włóż. Chłodno tu.

Zmarszczyła brwi jakby nigdy wcześniej nie widziała kurtki. Przysunął się, stając pomiędzy nią a Rafe'em i Jeremym, i sam narzucił jej kurtkę na ramiona. Była na nią sporo za duża i z przodu opadała jak peleryna. Nie był w pełni usatysfakcjonowany, ale przynajmniej nie odznaczały już jej się tak piersi.

Spojrzała na niego wilkiem.

- Co się stało? Jak doszło do tej bójki?

- Eugene Woods ją zaczął - powiedział Nick. Spojrzał na Jeremy'ego. - Prawda?

- Prawda - potwierdził Jeremy. - Wszystko przez Eugene'a.

Rafe przytaknął.

- Przez Eugene'a.

- A ty, skąd wiesz, Rafe? Przecież cię tam nie było,

- Jeśli chodzi o afery z udziałem Złego Eugene'a i Kutafona Dwayne'a, zawsze wiadomo, kto zaczął - wyjaśnił Rafe.

- Tak to już jest w Eclipse Bay - powiedział Nick. Jeremy już otwierał usta, żeby dorzucić swoje trzy grosze, ale uciszyła go

ruchem ręki i znowu zwróciła się do Nicka.

- O co poszło?

Nick wzruszył ramionami.

- Zwykła barowa bijatyka. Zdarza się. Po prostu razem z Jeremym znaleźliśmy się w złym miejscu, w złym czasie.

W jej oczach błysnęła podejrzliwość. Spojrzała na Jeremy'ego.

- Bójki barowe przypominają trochę trąby powietrzne czy tornada - stwierdził poważnie Jeremy. - Mamy tu do czynienia z siłami natury. Wybuchają zniechceni z niewiadomych przyczyn.

Skierowała wzrok na Rafe'a.

- A może od ciebie się dowiem?

Uniósł w górę ręce. Niewinny jak owieczka.

- Mnie tam nie było, pamiętasz?

Znowu popatrzyła na Nicka.

- Hej, to był twój pomysł, żebym zaprosił Jeremy'ego na piwo - przypomniał jej.

Położyła dłonie na biodrach. Ruch ten sprawił, że wiatrówka się rozchyliła, ukazując koszulkę, ściśle przylegającą do nieskrępowanych stanikiem piersi. - A więc to wszystko przeze mnie, tak? To chcesz powiedzieć, Nick? Jak śmiesz zrzucać winę na mnie?

Nick ponownie ruszył naprzód, żeby zasłonić ją przed wzrokiem swoich towarzyszy.

- Możesz podrzucić mnie do mojego samochodu?

- Czekaj. Jeszcze nie skończyłam -- zaprotestowała.

- Ależ tak, skończyłaś - odparł.

Ujął ją za ramiona, odwrócił i zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, zapakował ją z powrotem do jej samochodu.

Pojechał za nią do niej, a potem wysiadł z samochodu i odprowadził do drzwi.

- Nie musiałeś za mną jechać.

Włożyła klucz do zamka.

- Już po północy, a ten dom stoi trochę na uboczu.

- Jesteśmy w Eclipse Bay. - Przekręciła klucz. - To miasteczko ma zapewne najniższy współczynnik przestępczości na całym zachodnim wybrzeżu.

- Co nie zmienia faktu, że jest późno. Martwiłbym się. - Ale przede Wszystkim chyba oszalał sam w łóżku, myśląc o niej. Może to jakiś rodzaj testosteronowego kaca, pozostałość po bójce. A może był w gorszym stanie, niż przypuszczał.

Weszła do środka i zapaliła lampę. Potem odwróciła się i przyglądała mu się od drzwi. Ponieważ miała za plecami światło,

nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Z włosów utworzyła się wokół jej głowy płomienna aureola. Znowu wyglądała jak tajemnicza Królowa Wrózek. Chciał zanieść ją do łóżka i wejść w nią tak głęboko, żeby nigdy nie zapomniała, że jest tak samo człowiekiem jak on.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. - Jak widzisz, jestem już w domu, cała i zdrowa. Możesz jechać.

Tak bardzo jej pragnął, że jeśli go wyrzuci, pewnie pójdzie do lasu i będzie wył do księżyca. Oparł się ręką o futrynę.

- Mogłabyś mnie zaprosić.

- Niby dlaczego?

- Może dlatego, że miałem ciężki wieczór i jak sama przyznałaś, była to twoja wina.

- Mówiłam ci, żebyś nie zwał tego na mnie. - Przechyliła lekko głowę. - A tak w ogóle, nie powiedziałeś mi jeszcze, jak ci poszło z Jeremym? Czy zanim wybuchła ta bijatyka, zdążyliście sobie powyjaśniać różne sprawy?

- Tak, wszystko w jak najlepszym porządku.

Jej twarz przybrała łagodniejszy wyraz.

- Bardzo się cieszę.

Wyczuł swoją szansę i przestawił jedną stopę za próg. - Czy teraz mogę wejść?

- Nick...

Nachylił się i zamknął jej usta długim, głębokim pocałunkiem, uważając, żeby jej nie dotknąć. Uznał, że jeśli jej dotknie, nie będzie mógł oderwać od niej rąk do rana.

Nie wycofała się. Poczuli, że nawet lekko zadrżała. To już jakiś postęp, pomyślał. Kiedy przestał ją całować, zobaczył, że jej usta były nabrzmięte i rozchylone.

- Wiesz co? - powiedział. - Chyba nie chcę dzisiaj mówić o tym, jak się sprawy mają między mną i Jeremym.

- Rozumiem - westchnęła, wysuwając koniec języka. - Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

- Już mnie o to pytałaś.

- Tak, wiem, ale to dlatego, że jesteś jakiś dziwny.

- Pewnie dlatego, że trochę dziwnie się czuję. - I jestem trochę naelektryzowany, pomyślał, zupełnie jakbym przewodził prąd wysokiego napięcia.

- Może to jakaś opóźniona reakcja na przemoc.

- Może.

Uniosła rękę. Myślał, że dotknie jego twarzy, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła, zatrzymując palce jakieś dwa centymetry od

jego szczęki.

- Na pewno nie oberwałeś w głowę?

- Nie pamiętam. - Złapał jej palce i przyłożył ich koniuszki do swoich ust. - Może i tak, w związku z czym dopadła mnie amnezja.

- Nick. - Jej głos był coraz łagodniejszy, nawet lekko się załamał, kiedy wymawiała jego imię.

Włożył do ust jeden z jej palców i delikatnie przygryzł. Jęknęła cichutko.

Uznał to za zaproszenie i przestąpił próg. Cofnęła się, żeby wypuścić go do środka. Zamknął drzwi i sięgnął po nią.

- Och, Nick.

Po chwili była w jego ramionach, przywierając do niego kurczowo, z ustami przy jego szyi.

- Zdenerwowałam się, kiedy Hannah powiedziała mi o bójce - szepnęła gorączkowo. - Ale kiedy powiedziała, że jesteś na komisariacie i zadzwoniłeś do Rafe'a, żeby wpłacił kaucję, wkurzyłam się. Mimo to nadal się bałam. To było okropne.

- Już w porządku - powiedział prosto w jej usta. - Wszystko jest w porządku.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Poczuję się za chwilę.

Podniósł ją i ruszył w głąb korytarza. Lampa, którą przed chwilą zapaliła, rzucała dość światła, żeby trafił do spowitej w mroku sypialni.

Kiedy zobaczył łóżko, w pierwszej chwili pomyślał, że jest otoczone przez duchy. Potem dotarło do niego, że to łóżko z białym baldachimem, a duchy to zwiewne zasłony, spływające ze szkieletu z kutego żelaza.

Tajemnicza alkowa Królowej Wrózek, pomyślał.

Pozwolił, by Octavia zsunęła się powoli wzdłuż jego ciała, dopóki nie dotknęła stopami podłogi, a potem pozbawił ją koszulki. Miał rację. Była bez stanika. Jej kształtne piersi idealnie pasowały do jego dłoni. Delikatnie muskał kciukami sterczące sutki. Zamknęła oczy. Znowu lekko zadrżała. Jego także przeszedł dreszcz.

Powoli zjechał dłońmi wzdłuż jej boków, rozkoszując się ciepłem miękkiej skóry, aż dotarł do elastycznego paska długiej, zwiewnej spódnicy. Włożył ręce pod pasek i zsunął spódnicę z bioder.

Odkrył wtedy, że stanik nie był jedyną brakującą częścią garderoby.

Spódnica opadła na podłogę. Zanurzył palce w trójkącie poskręcanych włosków. Niedoczekanie, żeby powiedział

Eugene'owi lub komukolwiek innemu, czy Octavia jest naturalnie ruda.

- Nie masz majtek - powiedział z ustami przy jej nagim ramieniu.

- Spieszyłam się.

- Zaraz oszaleję.

Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu. Zaczęła rozpinąć jego koszulę.

- Bo zapomniałam włożyć majtki?

- Nie trzeba mi wiele, żebym odjechał, kiedy jestem tak blisko ciebie.

- Cieszę się.

Odsunęła koszulę na boki i położyła dłonie na jego torsie.

- Ja chyba też nie całkiem teraz nad sobą panuję.

Napierał na nią, całując z każdym krokiem, a ona cofała się, dopóki nie dotarła do wysokiego łóżka. Dostępu do niego broniły przypominające duchy zasłony.

Nie odrywając ust od jej warg, wyciągnął rękę, żeby odsunąć zwiewny materiał. Potem zdjął narzutę, odsłaniając nieskazitelnie białą pościel.

Podniósł Octavię i położył na łóżko, a sam się odsunął, żeby do reszty się rozebrać. Zasłony wróciły na swoje miejsce i Octavia przyglądała mu się zza nich jak zza mgły. Leżała na boku, z lekko zgiętymi kolanami, eksponując kuszącą linię biodra.

Stał przez parę sekund w bezruchu, napięty do granic możliwości, próbując zapanować nad palącym, dotkliwym pragnieniem, które rozchodziło się w błyskawicznym tempie po całym jego ciele. Nie było tak z żadną inną kobietą, pomyślał zdumiony i skonsternowany. Nie potrafił ogarnąć tej sytuacji. Nie chodziło tylko o fizyczność. Miał już swoje lata i był na tyle doświadczony, żeby umieć poskromić swoje ciało.

Tu chodziło o coś jeszcze. Wiedział to w głębi duszy, ale starał się to zignorować, wyprzec ze swojej świadomości. Nie umiał jednak. Nie mógł zaprzeczać faktom. Z Octavią było inaczej.

Patrzył na nią przez powłóczyście zasłony i przez moment zastanawiał się, czy nie jest przypadkiem czarownicą, która rzuciła na niego zaklęcie.

Nie chciał się jednak teraz głębiej nad tym zastanawiać. Miał tak silną erekcję, że nie mógł jasno myśleć. Pozbył się szybko reszty ubrań.

Kiedy znowu rozchylił zasłony, Octavia sięgnęła po niego i pociągnęła na dół. Położył rękę na jej słodkim, pełnym biodrze, a

ona gwałtownie do niego przywarła.

- Nick.

- Powoli - szepnął.

Ale ona już się rozpędziła, sunąc wzdłuż niego. Poczul jej usta na swoim torsie, a po chwili dotknęła językiem jego brzucha.

Kiedy wzięła go w rękę, a jej język zjechał jeszcze niżej, myślał, że zaraz go rozerwie.

Przewrócił ją na plecy i unieruchomił, przygważdżając jej uda nogą.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Nie będziemy się z niczym spieszyć.

- Tak? - zapytała figlarnym, zmysłowym głosem. Wiedziała, że panuje nad sytuacją. Poruszyła się lekko pod nim. - Naprawdę chcesz zwolnić?

- Chcę - powiedział. - Dzisiaj chcę powoli. I dopilnuję, żeby tak było. Przejechała koniuszkami palców w dół jego pleców.- Założysz się?

- Jasne.

Pochylił głowę i ją pocałował. Kiedy skupiła się na pocałunku, wkładając w niego całą siebie i próbując na nim swoich magicznych sztuczek, wyciągnął rękę po zasłonę, obwinał jej nadgarstek i zawiązał szybko węzeł.

-Hm?

Otworzyła szeroko oczy, a on zasłoną z przeciwnej strony łóżka i unieruchomił jej drugą rękę.

- Rety. - Spojrzała na niego seksownym, rozbawionym wzrokiem. - Robi się ciekawie.

Nachylił się nad nią, podpierając łokciami.

- Też tak myślę.

- I wszystko to po to, żeby mnie przyhamować?

- Jestem zdesperowany.

Z łatwością mogłaby wyzwolić się z tych więzów, ale nie sądził, żeby chciała to zrobić. Czuł, że jest dziś w nastroju na odrobinę perwersji. Wiedział to, bo jego też ciągnęło w tę stronę. Wspaniały przykład idealnej synchronizacji.

- Co dalej? - zamruczała.

- Nie wiem. - Wsunął rękę między jej nogi i odnalazł perłę w ostrydze. Uśmiechnął, kiedy poruszyła się pod nim, pragnąc więcej. - Może się przekonamy?

- O, tak. - Oblizwała usta i spojrzała na niego zza zasłony rzes. - Zróbmy to.

Gładził ją powoli, a jego dłoń stawała się coraz bardziej mokra.

Uniosła biodra, napierając na jego palce, kusząc swoim ciałem. Mogłaby uwieść nawet anioła. A on nie był aniołem.

Zjechał ustami w dół, aż poczuł jej zapach. Teraz był tak twardy, że bał się choć otrzeć o jej skórę, żeby nie stracić resztek samokontroli. To test wytrzymałości i zamierzał go zdać.

Wreszcie, kiedy zaczęła już jęczeć i się niecierpliwić, znalazł ustami mały, wrażliwy guziczek. Aż wstrzymała oddech z napięcia.

- Nick.

Pracował językiem, dopóki nie zaczęła się wić. Jej oddech był urywany.

- Tak, proszę, tak. Teraz, do cholery.

Wsunął w nią palec, szukając jej czułego punktu. Przesunął ku górze. Chwytała z trudem powietrze.

- Tak. Właśnie tu. Tak, och, tak. Tak, dobrze. Nick.

Wstrząsały nią fale rozkoszy. Ledwie zdążył w nią wejść, zanim i jego przeszył orgazm.

Gwałtownie szarpnęła rękami, wbijając paznokcie w jego plecy, nogami oplótła mu biodra. Ostatnie, co pamiętał, to opadające zasłony, które niczym jedwabne pajęczyny oblepiły go całego. Wydawało mu się, że już nigdy się z nich nie wyplącze.

Doszedł do siebie długi czas później. Jeszcze przez chwilę nie otwierał oczu, rozkoszując się przyjemnym uczuciem zaspokojenia. Mógłby bez końca dryfować w tym cudownym stanie seksualnego spełnienia.

Potem poczuł delikatny materiał owijający się wokół jego prawego nadgarstka. Otworzył jedno oko. Piersi Octavii otarły się o jego tors, kiedy nachyliła się, by przymocować do słupka drugi nadgarstek. Otworzył drugie oko.

- Co się dzieje? - zapytał leniwie.

Usiadła na nim okrakiem i uśmiechnęła się powoli.

- Teraz moja kolej.

- Och!

Tuż przed świtem poczuła, że Nick wstaje. Była skonsternowana. Czowała żal i swego rodzaju urazę. Otworzyła oczy i patrzyła w ścianę, nasłuchując kroków jego bosych stóp na podłodze.

Jasne, że wychodził. Niby czego się spodziewała? Tego, że zostanie do rana? I po co? Mieli zwyczajny wakacyjny romans.

Ale nie pozwoli, żeby tak po prostu się ulotnił. Mógłby przynajmniej się pożegnać, do cholery.

Odwróciła się na bok, wypatrując go w mroku, spodziewając

się, że zobaczy go jak idzie z ubraniami do łazienki. Ale on wcale nie wymykał się z pokoju.

Stał przy oknie, podparty jedną ręką o parapet, przyglądał się oświetlonej przez księżyc zatoce. W bladym księżycowym blasku, sączącym się przez szyby, jego ramiona wyglądały jak ze stali. Twarz była ukryta w cieniu.

- Nick? - Podniosła się na łokciach. - Co robisz? Odwrócił głowę i spojrzał w stronę łóżka.

- Myślałem.

- O czym?

- O tym, co będzie, kiedy skończy się lato.

Nie poruszyła się. Wstrzymała oddech.

- To chyba nie jest ta przemowa, co? Bo jeśli zamierzasz teraz...

- Nie, to nie jest żadna przemowa - powiedział, a jego głos zrobił się nagle szorstki. Wpatrywała się w niego.

- Jesteś zły?

- Może. Tak. Chyba tak. Staram się z tobą poważnie porozmawiać, a ty mi opowiadasz jakieś bzdury o przemowie.

Tak, był zły. I to porządnie. Ona też zaczynała się irytować.

- W porządku, przepraszam - powiedziała sztywno. - Chciałam się tylko upewnić, czy nie zamierzasz strzelić mi tej głupiej gadki właśnie teraz. Bo jest już o wiele za późno.

Przez chwilę trwał w bezruchu. Potem odszedł od okna i stanął przy łóżku. Patrzył na nią.

- Za późno? - powtórzył.

- Czy ci się to podoba, czy nie, zaangażowaliśmy się w związek. Oczywiście może on nie wypalić z najrozmaitszych powodów, ale nie pozwolę, żebyś z góry narzucał jakieś limity czasowe.

- Czegoś tu nie rozumiem - rzekł chłodno. - Zarzucasz mi, że próbuję z góry ustalić, ile nasz związek będzie trwał, ale to nie ja ciągle powtarzam, że wyjeżdżam z Eclipse Bay za parę tygodni.

Otworzyła usta, żeby odeprzeć atak, ale zaraz je zamknęła. Owszem. Nie mogła temu zaprzeczyć. - To co innego - odparła po chwili.

- Jasne.

Popatrzyła na niego wilkiem.

- Muszę być pragmatyczna. Czeka mnie sprzedaż galerii. To zajmie trochę czasu i trzeba wszystko dobrze zaplanować. No i jeszcze przeprowadzka. Takich spraw nie można zostawiać na ostatnią chwilę.

Położył kolano na odwiniętej pościeli.

- To ty uciekasz, bo się boisz, nie ja.

- To nieprawda.
- Dobra, przyznaję, może oboje uciekaliśmy. - Położył się na niej, przypierając do poduszek. - Ale już czas, żebyśmy przestali.
- Tak myślisz?
- Jeśli chcesz ze mną sypiać, moja droga, będziesz musiała zaryzykować.
- Tak mówisz?
- Tak.
- A ty? - zapytała. - Też chcesz podjąć ryzyko?
Uśmiechał się zagadkowo. Jego oczy nigdy nie były bardziej niebezpieczne i niepokojące.
- Ryzykuję od dnia, w którym cię poznałem - oświadczył. - Chcesz wiedzieć, dlaczego nie było przemowy na początku naszego romansu?
- Chcę.
- Bo zupełnie o tym zapomniałem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby ją wygłosić. - Musnął ustami jej wargi. - Widzisz. Ryzykuję.
- Och.
Pochylił głowę i przyłożył usta do jej szyi. Poczowała na skórze jego zęby i ogarnęło ją podniecenie. Objęła go i przestała myśleć o końcu lata.

Rozdział 20

Następnego dnia, tuż po wpół do jedenastej, do galerii wpadła w pośpiechu Gail.
- Nie uwierzysz.
- W co? - Octavia wyszła z za rogu jednego z parawanów i wpatrywała się w nią ze zdumieniem. - Masz rację. Nie wierzę. Boże, co się stało? Masz Wielką Szopę.
- Co? A tak, chodzi ci o moje włosy. - Gail skrzywiła się i dotknęła ręką usztywnionego lakierem kopca na głowie. - Masz u mnie dług, szefowo. I to duży.
Octavia powoli, z niedowierzaniem, pokręciła głową. Nie mogła ochłonąć ze zdumienia.
- Coś niesamowitego.
- Carla chciała mnie jeszcze pofarbować, ale powiedziałam twardo nie.
- Niech zgadnę. Chciała z ciebie zrobić blondynkę?

- Pewnie tak. Nawet nie wdawałam się w dyskusję na temat ewentualnego koloru. Powiedziałam, że muszę się najpierw zastanowić nad tak poważnym krokiem. - Gail machnęła lekceważąco ręką. - Ale to nieistotne. Ważne, co usłyszałam, kiedy siedziałam uwięziona w fotelu.

- A tak. - Octavia oparła o parawan pejzaż ze świtem nad Hidden Cove. - Twoja tajna misja. Prawie zapomniałam. No i?

Gail wyprężyła się dumnie.

- Śmieję się, jeśli chcesz, ale dowiedziałam się czegoś, co cię powinno zainteresować.

Octavia wyciągnęła ręce, żeby zdjąć z parawanu obraz z widokiem przystani. - No dobrze, Madame Szpieg. Czego się dowiedziałas w salonie piękności?

Gail oparła się o ladę i zaczęła się przyglądać swoim paznokciom.

- Niezbyt wiele.

- Nie jestem tym zaskoczona.- Odstawiła obraz z przystanią i podniosła świt nad Hidden Cove.

-Takie tam dwa, małe newsy, które być może cię zaciekawia. Octavia zawiesiła świt w miejscu zwolnione przez obraz z widokiem przystani. - Co to za musy?

- No dobra, po pierwsze, dowiedziałam się, jaki był powód wczorajszej bójki w Total Eclipse.

- To była zwykła barowa bijatyka. - Octavia odsunęła się, żeby przyrzec się zawieszonemu przed chwilą obrazowi. - Pewien znamienity autorytet wyjaśnił mi, że takie rzeczy po prostu się zdarzają i nie musi istnieć żaden konkretny powód. Siła wyższa.

- Ale akurat ta wybuchła z bardzo konkretnego powodu - mruknęła ironicznie Gail.

- Tak? - Octavia poprawiła odrobinę obraz, żeby wisiał prosto. - Z jakiego?

- Z twojego.

Palce Octavii znieruchomiały na ramie.

- Ktoś powiedział, że bójka była z mojego powodu?

- Właściwie to wszyscy tak mówią.

Octavia odwróciła się powoli. - To irytujące.

- Irytujące? Tylko na tyle cię stać? Spodziewałam się jakiejś mocniejszej reakcji.

- No cóż, to także wyjątkowo wkurzające, całkowite przeinaczanie faktów.

Gail opadła załamana na ladę.

- Nie wierzę. Przez cały dzień będę musiała chodzić z Wielką

Szopą na głowie, a twoją jedyną reakcją na informację, którą z takim trudem zdobyłam, jest stwierdzenie, że to irytujące przeinaczanie faktów?

Przez otwarte drzwi galerii wszedł Jeremy. W rękach trzymał trzy kubki kawy.

- Co jest irytującym przeinaczaniem faktów? - Stał jak wryty, wpatrując się w Gail. - Jezu. Ale cię załatwili w tym salonie piękności. Mam nadzieję, że dowiedziałaś się czegoś, co warte było tej tortury.

- Niestety, to dopiero początek tortury. - Westchnęła rozdrażniona Gail. - Do wieczora będę musiała chodzić z tym czymś na głowie. owszem, dowiedziałam się czegoś bardzo ciekawego.

- Świetnie. Coś o Upsallu?

- Niestety. Dzisiaj mówiło się tylko o wczorajszym wieczorze w Total Eclipse. Nikogo nie interesowało nic więcej. - Przyjrzała mu się uważnie kiedy podszedł do lady. - Boże, ale masz limo.

- Tak, widziałem się już dzisiaj w lustrze. - Jeremy postawił kubki na blacie. - Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- To pamiątka po wczorajszej bójce, prawda? - Gail przysunęła się do niego z zaniepokojoną miną. - Wiedziałam, że byłeś w Total Eclipse z Nickiem, ale nie miałam pojęcia, że oberwałeś. Oglądał cię lekarz?

- Nie potrzebuję lekarza, nic mi nie jest. - Zdjął z kubka nakrywkę. - Proszę bardzo, z cukrem i śmietanką.

- Dzięki. - Mechanicznie wzięła od niego kubek, w dalszym ciągu przyglądając się jego podbitemu oku. - Przyłożyłeś sobie lód?

- Tak, na chwilę. Nie martw się. Tylko tak strasznie wygląda. - Jeremy podał drugi kubek Octavii. - Ze śmietanką, prawda?

- Tak. Dziękuję. - Ujęła kubek w obie dłonie i popatrzyła na jego obitą twarz. - Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

- Tak, jestem pewien. - Zaśmiał się. - Powinniście zobaczyć tego drugiego.

- Jakiego drugiego? - zapytała szybko.

- Nicka. Przypuszczam, że wygląda dziś o wiele gorzej ode mnie. Wczoraj przez cały czas szalał w samym środku akcji. A ja po prostu miałem pecha, że akurat tam byłem, kiedy to wszystko się zaczęło. Tak, myślę, że starego Nicka mogli nieźle obić.

Octavia skupiła się na zdejmowaniu nakrywki ze swojego kubka. Nagle uświadomiła sobie, że zapadła absolutna cisza. Uniosła wzrok i zobaczyła, że Gail i Jeremy przyglądali się jej z

wielkim zainteresowaniem.

- Coś się stało? - zapytała z uśmiechem.

- Nie, skąd. - Jeremy uniósł brwi. - Po prostu zastanawiałem się, dlaczego trochę bardziej nie przejęłaś się Nickiem. To wszystko.

- Kiedy widziałam go wczoraj przed posterunkiem, wyglądał zupełnie dobrze.

- Zgadza się. Ale zanim siniaki nabiorą kolorów, mija trochę czasu. Dzisiaj pewnie jest w opłakanym stanie.

- Nie jest - odparła krótko.

- Skąd wiesz?

- Widziałam go wcześniej.

Octavia wyrzuciła nakrywkę do kosza.

- Wcześniej - powtórzył Jeremy. - To znaczy dzisiaj rano?

- Tak. - Upiła łyk kawy na spróbowanie. Była jeszcze trochę za gorąca. Postanowiła ją trochę ostudzić.

- A o której dokładnie? - zapytała zaciekawiona Gail.

- Tak dokładnie nie pamiętam. Dlaczego pytasz? Czy to takie ważne?

- Może i ważne. - Gail i Jeremy spojrzeli po sobie. - Zwłaszcza jeśli widzieliście się o świcie.

- Wtedy to byłoby bardzo ważne - przyznał Jeremy.

- I potwierdziłoby drugą pikantną informację, jaką zdobyłam w salonie - dodała gładko Gail.

Octavia spojrzała na nich po kolei.

- Czyja o czymś nie wiem?

- To ty nam powiedz, skarbie - odparła Gail. - Jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

- Właśnie - dodał Jeremy. - Możesz nam powiedzieć.

- Wyrzuc to z siebie - poprosiła Gail. - Można powiedzieć, że siedzimy jak na szpilkach. Ta niepewność nas zabija. Czy Lowelas Harte naprawdę spędził z tobą całą noc? Został na śniadanie? Udało ci się przełamać klątwę?

Octavia po chwili przypomniawszy sobie drugą część krążącej o Nicku legendy. „Zawsze wychodzi przed świtem”. Czując, że robi się czerwona.

- To naprawdę nie wasza sprawa.

- Boże - powiedziała Gail. - Czyli to prawda, co słyszałam. Nick rzeczywiście wdał się w bójkę z twojego powodu, a potem spędził z tobą noc. Udało ci się. Zdjęłaś klątwę z Lowelasa Harte'a.

Octavia zakrztusiła się kawą. Parsknęła, a potem szybko otarła wargi.

- I o tym się mówi w salonie piękności?

- Tak.

- Nigdy nie znałem nikogo, kto potrafi zdjąć klątwę - rzekł Jeremy - Jak to jest? Czy kiedy to się dzieje, odczuwasz coś szczególnego. Czy musisz czekać na rezultaty?

- Właśnie, opowiedz nam wszystkie szczegóły - dodała Gail.

- Chwileczkę. - Octavia gwałtownie odstawiła kawę na kontuar. Parę kropel wystrzeliło z kubka, zachlapując drewniany blat.

- Wyjaśnijmy coś sobie. Najwyraźniej Nick dobrze się bawi, rozpowiadając wszystkim, że wdał się w tę bójkę przeze mnie, bo poradziłam mu, żeby zaprosił cię na piwo, Jeremy. Świetny dowcip.

- Cóż...

- W porządku, może to i był mój pomysł, że powinniście pójść na piwo i sobie pogadać. Ale twierdzenie, że w związku z tym ja jestem winna bójce, to gruba przesada. Nie kazałam Nickowi zapraszać cię do Total Eclipse.

-A gdzie indziej w tym mieście może pójść dwóch facetów, żeby pogadać o starych czasach? - zapytała niewinnie Gail.

- Nie zrozumiałaś, Octavio - tłumaczył łagodnie Jeremy. - Nick wcale nie rozpowiada, że bił się przez ciebie. Gada o tym całe miasto, bo to prawda, i wiedzą to wszyscy, którzy byli wczoraj w Total Eclipse. Jest całe mnóstwo świadków. I właśnie oni to rozpowiadają.

- Ale ja tylko zasugerowałam, żebyście poszli na piwo. - Zaczynała podnosić głos. To jej się prawie nigdy nie zdarzało. - To nie fair zrzucić winę na mnie.

- Tu chodzi o coś więcej - upierał się Jeremy.

- I co to za jakieś bzdury, że przełamalam klątwę? - Nie dbała już o to, że mówi podniesionym głosem. - Na to też są świadkowie?

W tym momencie w drzwiach stanął Nick z trzema kubkami kawy. Popatrzył zza szkieł swoich ciemnych okularów na troje ludzi stojących w galerii i uznał, że lepiej będzie się wycofać.

- To ja może przyjdę później. - Zrobił krok do tyłu.

Ale Octavia nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Nawet się nie waż. Wracaj tu natychmiast. Słyszysz mnie, Nick?

- Jasne. - Nick podszedł do lady i postawił kubki. - Jak mógłbym cię nie słyszeć?

Założyła ręce na piersi i ogarnęła wzrokiem całą trójkę. - No dobrze. Spróbujmy wszystko wyjaśnić.

- Cholera. - Nick ściągnął okulary z wyraźną niechęcią i schował je do kieszeni. - A musimy? Nie cierpię wyjaśniania. - Spojrzał na kubek w ręce w Gail, a potem na kubki na blacie. - O, widzę, że już macie kawę.

- Ja kupiłem - wyjaśnił Jeremy.

Nick spojrzał na niego.

- Marnie wyglądasz.

- To cholernie niesprawiedliwe - powiedział Jeremy - zważywszy to, że byłem tylko niewinnym świadkiem.

- Niewinnym świadkom bardzo często przydarzają się wypadki - poinformował go z pełną powagą Nick. - Trzeba uważać.

- Zapamiętam. Ale wiesz, Harte, mógłbyś okazać odrobinę wdzięczności. To ja odebrałem kij Kutafonowi, zanim wsadził ci go tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Nick skinął głową.

- W rzeczy samej, jestem ci za to niezmiernie wdzięczny. Przy okazji coś mi się przypomniało. Wczoraj wspomniałeś o pomocniku Johna True, Bonnerze. Czytasz moje książki?

- Cóż mogę powiedzieć? Rozwiedziony facet ma dużo wolnego czasu.

- To tak nabawiłeś się tego lima? - zapytała Jeremy'ego Gail. - Kutafon przyłożył ci kijem bilardowym?

- Właściwie to było trochę inaczej - sprostował Jeremy.

- Przepraszam - powiedziała Octavia bardzo donośnym głosem. Spojrzeli na nią uprzejmym, pytającym wzrokiem.

- Kiedy mi tak niegrzecznie przzerwano - ciągnęła, nawet nie starając się ściszyć głosu - chciałam się dowiedzieć, dlaczego wszyscy w mieście uważają, że to ja byłam przyczyną tej głupiej bójki.

- Pewnie dlatego, że jak ci już mówiłem, to prawda. - Jeremy upił łyk kawy.

- Nieprawda - odparowała.

- Panie w salonie piękności też tak twierdziły - dodała Gail. - Wszyscy mówią tylko o tym. No i oczywiście o tym, że Nick został u ciebie na noc.

Nick przestał pić kawę.

- O tym też gadają?

- Strasznie się tym ekscytują - odparła Gail.

- Hm. - Wzruszył ramionami i znowu zabrał się do picia kawy. Octavia machnęła ręką.

- No owszem, zasugerowałam, żebyście się razem napili. Ale skąd mogłam wiedzieć, że jesteście na tyle głupi, żeby pójść do

Total Eclipse?

- Bójka nie wywiązała się dlatego, że Nick postawił mi piwo - rzekł poważnie Jeremy. - Wszystko zaczęło się, kiedy Eugene obwieścił wszem i wobec, że obdarzasz Nicka względami, bo masz swoje powody.

Wpatrywała się w niego.

- Słucham?

- Eugene powiedział, że nawiązałaś romans z Nickiem, żeby go omotać i doprowadzić do tego, by nie mógł jasno myśleć. Wszystko po to; aby nasz dzielny detektyw nawet nie pomyślał o tym, że to ty jesteś główną podejrzaną.

Octavia podeszła do lady i oparła się o nią rękami, żeby nie stracić równowagi.

- Boże.

- Oczywiście Eugene powiedział to wszystko trochę innymi słowami. - Jeremy spojrzał na Nicka, aby uzyskać potwierdzenie. - Co, Nick?

- Tak - odparł Nick. - Powiedział chyba, że przez Octavię mózg mi się lasuje.

Jeremy pokręcił głową.

- Nie, to było jakoś inaczej. Coś, że tak się z tobą pieprzy, że aż ci mózg staje.

- Racja. - Nick uniósł kubek w żartobliwym geście oddania Jeremy'emu hołdu. - Dokładnie tak powiedział. A wszystko po to, żeby odwrócić moją uwagę od śledztwa.

Jeremy zwrócił się do Octavii.

- Były też pytania odnośnie do tego, czy jesteś naturalnie ruda. Oczywiście Nick nie mógł pozwolić, żeby takie prymitywne uwagi na temat damy uszły Eugene'owi i Dwayne'owi na sucho. I w ten sposób doszło do bójki.

Octavia trzymała się kurczowo lady, zamroczona i zdezorientowana. Spojrzała na Nicka w nadziei, że powie jej, że to wszystko jeden wielki żart.

- Ta bójka to naprawdę z mojego powodu?

- Nie przejmuj się plotkami - powiedział Nick i wzruszył ramionami, lekceważąc całe wydarzenie. - Za parę dni ludziom się znudzi i przestaną gadać.

- Żartujesz? - odezwał się Jeremy. - Ludzie ciągle jeszcze gadają o tym, jak twój dziadek pobił się z Mitchellem Madisonem przed Fultonem, a było to wieki temu. Dlaczego uważasz, że na tej samej zasadzie za jakieś pięćdziesiąt lat nie będą opowiadać historii o tym, co zdarzyło się wczoraj w Total Eclipse?

- Jeremy ma rację - powiedziała Gail. - Nazywasz się Harte, Nick, a Octavia jest spokrewniona z kobietą, która doprowadziła do legendarnego konfliktu między Harte'ami i Madisonami. Wierz mi, opowieść o wielkiej bójce w Total Eclipse przetrwa wieki.

Jeremy przytaknął.

- Przede wszystkim dlatego, że w takim małym miasteczku jak Eclipse Bay zwykle nic się nie dzieje.

- No cóż, można było się tego spodziewać. Wiesz chyba, że ona jest spokrewniona z tą Banner, która poróżniła Harte'ów i Madisonów.

Octavia, która właśnie wkładała do wózka sześciopak wody mineralnej, znieruchomiała. Głos dochodził z sąsiedniej alejki oznaczonej napisem WARZYWA W PUSZKACH.

- Mój Hank powiedział, że od dawna nie było w Total Eclipse takiej burdy. Ostatnio trzy lata temu, kiedy przez miasto przejeżdżali ci motocykliści. Według Freda w sali bilardowej narobili szkód na parę tysięcy.

Wiedziała już, że to Megan Grayson i Sandra Finley. Przyszły kiedyś do galerii, żeby się rozejrzeć i obie udzielały się w Komitecie Letniego Festiwalu.

- Moim zdaniem Fredowi trafiła się świetna okazja - stwierdziła Megan. - Jeden z Willisów mówił mojemu mężowi, że Fred już od lat myślał o tym, żeby odmalować lokal. Ciągłe to odkładał, bo szkoda mu było pieniędzy. Ale teraz, skoro może wyciągnąć kasę od Nicka Harte'a i Jeremy'ego Seaton, to czemu nie?

- Właściwie to ciekawe, że Nick i Jeremy grali razem w bilard. Ich drogi rozeszły się jakiś czas temu. Właściwie od czasu rozvodu Jeremy'ego, w ogóle się nie widywali. Wszyscy mówili, że musiało między nimi dojść do jakiegoś nieporozumienia.

- A potem obaj przyjechali do Eclipse Bay i obaj spotykali się z Octavią Brightwell. - Sandra wyraziła swoją dezaprobatę, wydając z siebie dźwięk, który przypominał gdańskie kury. - Na zdrowy rozum, to powinno tylko pogorszyć ich stosunki. Do tej pory powinni już sobie skakać do gardeł. Kiedy między dwoma facetami stanie kobieta, zawsze o kłopoty.

- No cóż, podczas wczorajszej bójki podobno byli po tej samej stronie. Widać się pogodzili.

- Kto by pomyślał, że Harte i Seaton wdadzą się w burdę w barze? Czegoś takiego można się spodziewać po Madisonach, ale co do Harte'ów i Seatonów to zawsze myślałam, że są bardziej dystyngowani,

- No coś ty - zaprotestowała Megan. - Kto jak nie Sullivan Harte okładał swego czasu pięściami Mitchella Madisona i zapoczątkował konflikt. A Seatonowie też wcale nie są tacy święci. Wyobrażam sobie, jak się musi czuć biedna Edith. Mówią, że jest wściekła z powodu wczorajszego wieczoru. Nawet nie otworzyła dzisiaj sklepu. Pewnie nie może znieść tych wszystkich plotek.

- Bardziej prawdopodobne, że nie ma ochoty oglądać Octavii Brightwell - powiedziała Sandra. - To znaczy, wszyscy wiedzą, że Octavia była powodem bójk, w którą wplątał się ukochany wnuczek Edith.

- Edith zawsze była taka dumna z Jeremy'ego. Mówię ci, jego rozwód bardziej zabolął ją niż jego samego. Pamiętasz, jak bardzo się ekscytowała, że znalazł sobie żonę z takiej dobrej rodziny? Choć ta dobra rodzina zawsze ją ignorowała. I podobno bardzo ucieszyli się z rozvodu.

- A teraz jeszcze Jeremy bierze udział w barowej bijatyce. Nic dziwnego, że Edith woli się dzisiaj nie pokazywać publicznie.

- A słyszałaś, że Nick spędził noc z Octavią Brightwell?

- Jasne. Jego samochód wyjechał od niej dopiero o ósmej rano.

- Ludzie gadają, że może przełamała klątwę - zachichotała Megan.

- Jak dla mnie, to Nick postanowił w tym roku zafundować sobie miły, wakacyjny romans. To się skończy, kiedy wróci do Portland.

- Moim zdaniem to Octavia Brightwell powinna się wstydzić, a nie Edith. Jak się nad tym zastanowić, to ona jest tutaj prawdziwym problemem.

- Prawdziwa wichrzycielka - zgodziła się Sandra. - W szkole mieliśmy specjalną nazwę na takie jak ona.

Dobra, mam dosyć, pomyślała Octavia. Wyjechała wózkiem zza rogu i ruszyła wzdłuż regałów z warzywami w puszkach.

- Dzień dobry, Sandro. Megan. - Uśmiechnęła się do nich promienne. - Piękny mamy dzień, prawda?

Sandra i Megan natychmiast zamilkły. Każda chwyciła swój wózek i wpatrywały się w nią, jakby zobaczyły ducha.

- Przypadkiem usłyszałam waszą rozmowę. - Octavia zatrzymała swój wózek w pobliżu, blokując przejście. - I jestem bardzo ciekawa, jak w szkole nazywaliście takie jak ja, co, Sandro?

Sandra Finley oblała się rumieńcem.

- Nie wiem, o czym mówisz. Musiałaś coś źle usłyszeć.

- Właśnie - powiedziała szybko Megan. - Przesłyszałaś się. Wiesz, naprawdę nie opłaca się podsłuchiwać - triumfowała.

- Trudno was nie usłyszeć, skoro uparliście się dyskutować o mnie pośrodku sklepu.

- Będę musiała cię przeprosić. - Megan zerknęła na swój zegarek. - O trzeciej mam zebranie komitetu.

- Ja też - mruknęła Sandra. Mocniej zacisnęła dłonie na uchwycie wózka. Octavia nie przesunęła swojego wózka, który nadal blokował drogę.

- A skoro już mowa o różnych nazwach, jakich używaliśmy w szkole, to znam jedno określenie, które idealnie do was pasuje. Rymuje się z kuka.

- Nazywasz mnie suką? - oburzyła się Sandra.

- Naprawdę nie mam już czasu - rzekła Megan.

Uznała, że nie da rady przedrzeć się z wózkiem naprzód, obróciła go więc o sto osiemdziesiąt stopni i przy okazji uderzyła w wózek Sandry. Wózki szczepiły się i kółka się zablokowały, krótko mówiąc, obie były uziemione.

Octavia przyglądała się swoim przymusowym słuchaczkom.

- Mam pewną propozycję. Skoro i tak będziecie przez resztę dnia plotkować, może poświęćcie parę minut, żebyśmy mogły coś sobie wyjaśnić?

- Nie wiem, o czym mówisz - oświadczyła Sandra. Octavia ją zignorowała.

- Nick Harte nie wyszedł ode mnie o ósmej. To wierutne kłamstwo.

Megan i Sandra spojrzały na nią. Wyraźnie zainteresowała je. Żadna z nich nie powiedziała ani słowa.

- Wyszedł dokładnie o siódmej trzydzieści pięć - ciągnęła spokojnie Octavia. - Pamiętam, bo właśnie skończyliśmy śniadanie i włączyłam radio, żeby posłuchać porannych wiadomości.

Megan i Sandra zamrugwały oczami.

Octavia się uśmiechnęła.

- Powiem wam coś jeszcze. Założę się, że takie plotkary jak wy na pewno zainteresują trochę bardziej intymne szczegóły moich relacji z Nickiem. Domyślam się, że krążą już o nas niezliczone historie. I o tym, jakich sposobów użyłam, żeby zdjąć kłatwę.

Otworzyły usta ze zdziwienia.

Octavia nachyliła się i oparła rękami o swój wózek, stwarzając wrażenie poufnej atmosfery.

- Jesteście ciekawe, jak to zrobiłam, prawda? No to uwaga. Dałam mu na śniadanie tosta z jajecznicą.

W sąsiednich alejkach zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

Wydawało się, że cały Fulton nagle zamarł.

- Mój sekret to odrobina musztardy Dijon. Smarujesz nią tosta, potem nakładasz jajecznicę. - Puściła oczko. - Wierzcie, to idealnie działa. Szkoda, że nie widziałyście miny Nicka, kiedy postawiłam przed nim talerz, wyglądał, jakby znalazł się w siódmym niebie.

Megan i Sandra nie patrzyły już na nią, tylko na kogoś za jej plecami.

Pewnie mam widownię, pomyślała Octavia. Cudownie. Kolejny skandal, o którym do zmroku będzie wiedziało całe miasto. Ale nic jej to nie obchodziło. Przynajmniej nie w tej chwili. Na razie płynęła z prądem.

- Jeśli uważacie, że musztarda to perwersja, czekajcie, aż opowiem wam o kawie - dodała poufnym tonem. - To było najlepsze. No dobra, więc siedzimy przy stole i widzę, że ma ochotę na drugą filiżankę. Ale wicie, taką naprawdę wielką, olbrzymią ochotę. I myślę sobie, ale facet jest spragniony, jeśli wicie, o co mi chodzi.

- Może daj ludziom trochę ochłonać, zanim opowiesz, jak było z kawa - odezwał się z tyłu Nick. Wydawał się rozbawiony, ale w jego głosie słychać było lekką ostrzegawczą nutkę. - Nie jestem pewien, czy Eclipse Bay jest gotowe, aby usłyszeć szczegóły dotyczące mojej drugiej filiżanki kawy.

Odwróciła się, gwałtownie powracając do rzeczywistości.

- Mam pomysł, może już wyjdziemy - zaproponował.

Myślała o tym, jak wielką idiotkę z siebie zrobiła. Miał rację. Wyjście to był bardzo dobry pomysł.

- Zgoda. - Wykręciła wózek i skierowała się do kasy; Sandra i Megan nadal tkwiły przy swoich szepionych wózkach.

- Wybacz, że ci wszedłem w słowo - powiedział Nick - ale pewne rzeczy są zbyt osobiste, żeby o nich mówić, wiesz? Na przykład o drugiej filiżance kawy. To coś naprawdę wyjątkowego dla takiego wrażliwego faceta jak ja.

- Daj spokój, Nick, przecież nie piłeś drugiej kawy.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem. A ty co, nie pamiętasz już śniadania?

- Te jajka z musztardą tak mnie oszołomiły.

Rozdział 21

O czwartej wrócił do galerii, żeby sprawdzić, jak się miewa Octavia. Bardzo dobrze poradziła sobie ze sceną w Fultonie, ale podejrzewał, że jednak ją to poruszyło.

- Nie ma jej - poinformowała ją Gail, ledwie przekroczył próg.- Wróciła wcześniej do domu.

- Nigdy tego nie robi - zdumiał się Nick.

- Dzisiaj zrobiła.

- Wszystko z nią w porządku? — zaniepokoił się.

- Nie sędzę. - Gail westchnęła głośno. - Co prawda mieszka tu z przerwami już od jakiegoś roku i często obcuje z Harte'ami i Madisonami, ale to nie znaczy, że całkowicie przywykła do ciekawych tradycji naszego miasteczka. I niezależnie od tego, jak świetnie załatwiła sprawę z Sandrą i Megan, myślę, że przejmuje się tymi plotkami o wiele bardziej, niż daje to po sobie poznać.

Nick zmarszczył brwi. - Naprawdę myślisz, że się tym przejmuje? Wydawało mi się, że nie ma z tym większego problemu. Gail przyglądała mu się uważnie.

- Już ta wczorajsza bójka to nie było nic przyjemnego. Ale przede wszystkim chodzi chyba o to, że wszyscy gadają, że spędziłeś z nią noc.

- Dlaczego? Wszyscy wiedzą, że się spotykamy. To żadna tajemnica.

- Bez urazy, ale chyba czegoś nie rozumiesz - powiedziała Gail. - Widzieli cię jak wyjeżdżałeś od niej o ósmej.

- Za dwadzieścia pięć, a poza tym, co z tego, że ktoś widział rano mój samochód jadący z tamtej strony. Nie pierwszy raz. Jakie to ma znaczenie?

- Właśnie, że ma.

- Masz rację, chyba czegoś nie rozumiem. Zechcesz mi wytłumaczyć?

Gail wzięła do ręki stosik broszur informujących o Dziecięcej Wystawie i udawała, że je prostuje.

- Ósma czy za dwadzieścia pięć, w każdym razie o tej porze roku to już jest od dawna widno.

- No i co?

- Pomyśl trochę, Nick. - Cisnęła broszury z powrotem na ladę. - Rozeszła się plotka, że Octavia przełamała klątwę.

- Tak? I?

- Chyba wiesz, o jaką klątwę chodzi, prawda?

- Mówisz o tej bzdurze, że nigdy nie zostaje u kobiety na całą noc? - Machnął lekceważąco ręką. - Pewnie, że o tym słyszałem.

- No i?

- To pewnie dlatego, że nigdy nie zostawiłem Carsona na noc z opiekunką. Ale to nie znaczy, że nie mam czasami nocy dla siebie. Raz na jakiś czas zostawiam Carsona u rodziny. W tej chwili jest ze swoim dziadkiem, pradziadkiem, Lillian i Gabe'em. A ja mogę spędzać noce, jak mi się żywnie podoba.

- Czyli to znaczy, że czasami spędzasz całą noc z kobietą, z którą jesteś w romantycznym związku? - dociekała Gail z wielkim zainteresowaniem.

- Faceci nie bywają w romantycznych związkach.

- W takim razie jak to nazwiesz?

- Związek i kropka.

- Jasne. No dobra. Czyli czasami spędzasz całą noc z kobietą, z którą jesteś w związku, i kropka?

- Wiesz, nie zamierzam omawiać mojego życia intymnego z kobietą która ma Wielką Szopę na głowie.

- To był cios poniżej pasa. - Gail dotknęła twardej skorupy na głowie - Wypełniałam swoje zadanie.

- Tak. - Nick skierował się do drzwi. - No to szkoda, że nie dowiedziałaś się nic na temat tego cholernego obrazu.

Gail wyprostowała się i wysunęła podbródek.

- Ale dowiedziałam się za to czegoś innego, na dłuższą metę o wiele bardziej istotnego.

- To znaczy?

- Wiem, jak nazywa się kobieta, która zdjęła klątwę z Lowelasa Harte'a.

Wszedł z galerii, trzaskając drzwiami.

Dwadzieścia minut później stał na urwisku nad niewielkim kawałkiem plaży w kształcie półksiężyca i patrzył w dół. Siedziała na głazie, z podciągniętymi pod brodę kolanami. Miała na sobie długą czerwoną spódnicę, jej twarz była ukryta pod szerokim rondem wielkiego słomkowego kapelusza. Poczul dobrze znany przypływ tego intensywnego uczucia, które napinało mięśnie brzucha i sprawiało, że gotowała się w nim krew. Było to bardzo zmysłowe uczucie, ale nie mógł tak po prostu przylepieć do niego etykiety: świetny seks i przejść nad tym do porządku dziennego. Wiedział to od samego początku.

Przyglądał się jej, kiedy tak siedziała skąpana w promieniach słońca, z lekko powiewającą na wietrze spódnicą, kształtnymi ramionami obejmującymi kolana, i nagle zrozumiał.

To dziwne, przenikające go do głębi uczucie, którego zawsze

doświadczał, kiedy o niej myślał, czy kiedy znalazł się blisko niej, to nie było tylko samo pożądanie, zwykła namiętność. To poczucie przynależności.

Wiedział, że pewnie nigdy tego w pełni nie zrozumie, ale łączyła ich swego rodzaju więź.

Uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie doświadczał podobnego uczucia. Może gdyby on i Amelia mieli więcej czasu, między nimi również wytworzyłaby się taka więź. No i gdyby nie zawalił sprawy, odchodząc z Harte Investments, a ona nie odnowiła kontaktów z dawnym kochankiem, kiedy przyszło co do czego. Nie. Wcale by tak nie było. Nie z Amelią. Ani z nikim innym.

Może to, co o nim mówili, było prawdą. Może rzeczywiście ciążyła nad nim jakaś klątwa.

Ale co z tego, że została zdjęta, jeśli straci kobietę, która wyzwoliła go swoim magicznym dotykiem?

Obróciła się lekko, najwyraźniej wyczuwając, że ktoś jest na urwisku za jej plecami. Rondo słomkowego kapelusza przechyliło się, odsłaniając twarz. Miała ciemne okulary i nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy, ale miał nieodparte wrażenie, że nie była szczególnie zachwycona jego widokiem. Nawet do niego nie pomachała.

Zszedł szybko prowadzącą na plażę ścieżką. Spod jego stóp rozpryskiwały się na boki małe kamyczki. Już na dole czuł się, jakby szedł na spotkanie ze swoim przeznaczeniem. Nie zdjęła okularów. Uświadomił sobie, że jego oczy także były ukryte za ciemnymi szklami. Żadne z nich nie mogło odgadnąć myśli drugiego.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak.

- Gail martwiła się o ciebie. Powiedziała, że wyszłaś wcześniej do domu.

- Nie ma powodów do niepokoju. Po prostu chciałam wyrwać się na chwilę. Muszę pomyśleć.

Usiadł obok niej na szerokim, nagrzanym przez słońce gładzie. W takiej odległości, by intensywnie czuć jej bliskość, choć się nie dotykali. Zaczynał go zżerać dziwny niepokój. Była naprawdę zdenerwowana. Nie wiedział, co z tym zrobić.

-Przepraszam, jeśli rano przeholowaliśmy trochę z Gail i Jeremym - powiedział. - Tylko się wygłupialiśmy.

- Wiem.

- Zdaję sobie sprawę, że ostatnie dni były dla ciebie trudne. Nie

jestes przyzwyczajona do tego, aby być tematem lokalnych plotek.

- Nie o to chodzi.

- Ludzie to straszne pleciugi, ale kiedy przyzwyczajają się do tego, że się spotykamy, plotki przycichną - powiedział.

- Właściwie to nieszczególnie mnie obchodzi, co ludzie myślą o naszej znajomości.

Nie zabrzmiało to dobrze. Odwrócił się do niej i studiował jej profil. Ale przez te ciemne okulary, które miała na nosie, nadal nie mógł się domyślić, w jakim jest nastroju.

- Nie obchodzi cię, że w salonie piękności i Fultonie wszyscy o nas gadają? - zapytał ostrożnie.

Przełożyła ręce za siebie, dłonie opierając płasko na kamieniu.

- Cóż, trochę dziwnie wzbudzać powszechne zainteresowanie, ale nieraz widziałam, jak sobie z tym radzą Harte'owie i Madisonowie. Myślę, że mnie też idzie całkiem nieźle.

- Zgadza się - natychmiast przytaknął. - Idzie ci doskonale.

- I, jak sam powiedziałaś, plotki kiedyś przycichną.

- Jasne. - Skrzyżował w myślach palce. - Kiedyś przycichną. Nie powiedziała nic więcej, tylko przypatrywała się w zamyśleniu zatoce,

- No dobrze - rzekł, kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać tego napięcia. - Jeśli to, że wszyscy gadają, że spędziliśmy razem noc, nie stanowi problemu, to w takim razie o co chodzi?

- O bójkę w barze.

Westchnął ciężko.

- Tego się obawiałem. Posłuchaj, żałuję, że tak wyszło, ale nie stało się nic wielkiego. Po prostu paru facetów się napiło i trochę ich poniosło. To nie pierwsze takie zdarzenie w Total Eclipse i z całą pewnością nie ostatnie.

- Zdaję sobie sprawę. - W końcu odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Ale pierwszy raz ktoś bił się z mojego powodu.

Poczuł ucisk w dołku.

- W porządku, rozumiem, zwykle spotykałaś się z facetami z większą klasą. Takimi, którzy nie wdają się w barowe rozróby. Czy coś się zmieni, jeśli powiem, że tak naprawdę nie mam tego zwyczaju?

Patrzyła na niego w milczeniu, co trwało całą wieczność, jej usta drgnęły parę razy.

A potem wybuchnęła śmiechem. Śmiała się tak bardzo, że po policzkach popłynęły jej łzy.

Przyglądał się jej przez chwilę, zafascynowany.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Tak. - Ściągnęła okulary i osuszyła oczy rękawem żółtej bluzki. - Owszem, powiedziałeś coś bardzo, bardzo śmiesznego.

- Wiesz, można się pogubić, kiedy człowiek nie rozumie własnych żartów.

Opanowała się z wyraźnym wysiłkiem. Śmiech osłabł, przechodząc w chichot, a potem już tylko uśmiechała się szeroko. Jej oczy były ciepłe i błyszcząły rozbawieniem.

- Rzeczywiście, nie rozumiesz, ale czegoś innego - wyjaśniła. - Chciałam ci powiedzieć, że nigdy nie uważałam się za kobietę, przez którą może się rozpętać bójka w barze.

- Bo nie jesteś taką kobietą.

- No właśnie jestem, skoro przeze mnie była wczorajsza rozróżba. Mnóstwo osób to poświadczy.

Skrzywił się.

- No to chyba znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Cokolwiek powiem, i tak będzie źle, prawda?

Nie odpowiedziała na jego słowa.

- Podoba mi się to.

- Co? Moje beznadziejne położenie?

- Nie, że jestem kobietą, przez którą może wybuchnąć rozróżba w barze.

- Hm.

- I że jestem kobietą, o której plotkuje się w salonie piękności. I która wywołuje poruszenie w supermarkecie.

- Uhm.

- Która wiąże faceta w łóżku.

- I która pozwala, żeby ją związać w łóżku - przypomniał jej.

- To też. Ciocia Claudia byłaby ze mnie dumna.

- Tak?

- Na pewno. Zawsze powtarzała mi, że powinnam przestać być taka ułożona i się wszystkim przejmować. Nie powinnam też się bać trochę namieszać. Zaczynam się zastanawiać, czy nie był to prawdziwy powód dla którego wysłała mnie do Eclipse Bay. Nie chodziło jej o to, abym naprawiała wyrządzone przez nią szkody, tylko odkryła drugą stronę swojej natury.

- Ciekawa teoria.

- Tylko skąd mogła wiedzieć, że napytam sobie takiej biedy, zadając się z Harte'ami, no i Madisonami? Myślisz, że coś może być w tej całej filozofii metafizycznej New Age, którą studiowała pod koniec życia? Może to prawda z tymi aurami?

Położył ręce na kolanach, czując wyraźną ulgę. Octavia nie była przygnębiona. Ani wściekła. Ciagle jeszcze miał nadzieję.

- Nie trzeba być wcale znawcą filozofii metafizycznej, żeby wiedzieć, że jak zadasz się z Harte'ami i Madisonami, to nie obędzie się bez problemów - stwierdził. - Kobieta tak inteligentna jak Claudia mogła przewidzieć co się stanie. I to dokładnie.

Następnego ranka Nick nabazgrał swoje nazwisko na czeku i przesunął go po barze. Jeremy podpisał swój z artystycznym zawijasem i położył na czeku Nicka.

- Dziękuję, panowie. - Fred zabrał czeki i schował je do kasy. - Interesy z wami to sama przyjemność. Jak zawsze. I zawsze jesteście tu mile widziani. Mój bar jest otwarty na elegancką klientelę.

- Nie wiem, czy będziemy mogli sobie pozwolić, żeby tu częściej bywać - mruknął Jeremy.

Fred zrobił minę, jakby się poczuł dotknięty.

- To ma być podziękowanie za to, że wycofałem wszystkie zarzuty.

- Dobrze wiesz, że nie wyrządziliśmy szkód za dwa tysiące. - Jeremy zatoczył ręką, wskazując obskurne wnętrze. - Do diabła, przecież tu wszystko wygląda dokładnie tak samo jak przedtem.

- Zniszczyliście mi ściany.

- No jasne, ściany. - Nick rozsiadł się wygodnie na stołku barowym i skrzyżował ramiona. Patrzył na koniec baru, gdzie bracia Willis działali dzielnie z miarką i robili notatki.

Willisowie to byli spece od wszystkiego. Od kiedy Nick sięgał pamięcią, Willisowie, prawdziwe złote rączki, zajmowali się każdą usterką, od kanalizacji po naprawę dachów. Byli jednojajowymi bliźniakami, ale nikt nie miał najmniejszego problemu, żeby ich rozróżnić.

Walter Willis, z idealnie wygoloną czaszką, w czyściutkim kombinezonie, był równie nieskazitelny i precyzyjny jak błyszczące narzędzia przy jego pasku. Z kolei Torrance nosił swoje rzadkie, przetłuszczone włosy związane w niechlujny kucyk, a jego ubranie było upstrzone plamami, poczynając od farby, kończąc na sosie od pizzy.

- Na jaki kolor tu pomalujesz? - zapytał Jeremy. Fred wydał usta.

- Zastanawiam się nad marengo.

- Marengo? - Jeremy wpatrywał się w niego. - Żartujesz, prawda? To nie jest kolor odpowiedni do baru.

- A co to w ogóle za kolor? - zapytał Nick.

- Sam dobrze nie wiem - powiedział Fred.

- Walt mi tak zasugerował.

- Zapomnij o marengo - poradził Jeremy. - Ja bym pomalował na ciemnozielony, a listwy i wykończenia na ciepły brązowy.

- Posłuchaj go - radził Nick. - Rozmawiasz z artystą.

- Zielony i brązowy, tak? - Fred zastanawiał się nad tym przez chwilę. - Walt powiedział, że da mi zniżkę na marengo. Malowali coś z Torrance'em u letników i nie zużyli wszystkiego.

- Właściwie to bez znaczenia na jaki kolor pomalujesz - powiedział Nick. - I tak nie będzie widać w tym świetle.

Fred znowu się skrzywił. - Ale tu musi być takie oświetlenie.

- Dlaczego? - zapytał Jeremy. - Żeby goście nie widzieli karaluchów?

- Dzięki temu jest atmosfera - stwierdził Fred.

Otworzyły się drzwi. Na tle oślepiającego słonecznego światła zarysowały się dwie sylwetki. Eugene i Dwayne. Drzwi zamknęły się powoli.

- Nie sądzę, żebyś potrzebował tu szczególnej atmosfery, by przyciągnąć tych dwóch - rzekł Nick. - Wystarczy, że skropisz lokal zwietrzałym piwem i rozrzucisz trochę starych frytek.

W połowie drogi do baru Eugene zatrzymał się nagle, udając zdumionego.

- Dwayne, widzisz to samo co ja? Przecież to nasi starzy kumple, Harte i Seaton.

Dwayne, który szedł krok za Eugene'em, wpadł na jego plecy i odbił się rykoszetem. Kiedy odzyskał równowagę, spojrzał na Nicka i Jeremy'ego.

- Masz rację. To oni.

- Właśnie byliśmy z Dwayne'em na stacji i gadaliśmy z Sandym - powiedział Eugene. Ruszył dalej przez labirynt pustych stolików.

- Widzieliśmy, jak tu wchodzić. Chcemy wam postawić piwo. Jeremy poruszył się zaniepokojony.

- Oczywiście chcielibyśmy zostać i pogadać, ale obawiam się, że mamy dzisiaj z Nickiem bardzo dużo zajęć. Prawda, Nick?

Nick przyglądał się Eugene'owi.

- Chcecie nam postawić piwo?

- Jasne. Należy się wam. Świetnie się wczoraj bawiliśmy. - Eugene dotarł do baru i zatoczył ręką. - Piwo dla wszystkich, Fred. Fred wzruszył ramionami, i wystawił cztery szklanki.

- No nie, Eugene - wymamrotał Jeremy. - Nie wiemy, co powiedzieć, prawda, Nick?

- Normalnie nas zatkało - przyznał ironicznie Nick. - Co jest, Eugene?

- Doszliśmy z Dwayne'em do wniosku, że jesteśmy wam coś winni za pokrycie szkód. Fred twierdzi, że było ich dużo. Prawda, Dwayne?

- Prawda. - Dwayne przysiadł na stołku obok Eugene'a. - To było bardzo wspaniałomyślne z waszej strony.

Fred podsunął im szklanki z piwem. Eugene uniósł swoje piwo.

- Za dobre czasy.

- Za dobre czasy. - Nick podniósł szklankę i napił się piwa. Jeremy chwilę się ociągał, ale w końcu zrobił to samo.

- Nigdy nie przypuszczałem, że zobaczę, jak się pierzesz w barze, Harte - powiedział rozradowany Eugene. Ciebie też, Seaton. Kto by pomyślał, że okażecie się normalnymi facetami? Pomyślałbyś, Fred?

- Życie jest pełne niespodzianek. - Fred wyszedł zza baru. - Muszę pogadać z Waltem i Torrance'em. Spodobał mi się pomysł, żeby pomalować tu na zielono i brązowo.

Eugene zaczekał, aż Fred zniknął w części bilardowej, gdzie uwijali się Willisowie. Potem spojrzał na Nicka i Jeremy'ego. Już się nie uśmiechał.

- Nigdy nie podziękowaliśmy wam z Dwayne'em za to, że wyciągnęliście nas wtedy z tego samochodu - rzekł.

- Daj spokój - odparł Nick. - To było wieki temu.

- Tak. - Eugene pociągnął porządny łyk piwa. - Wieki temu.

Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu. Eugene i Dwayne zajmowali się swoim piwem.

- Po wszystkim - powiedział w końcu Eugene - doszliśmy z Dwayne'em do wniosku, że pewnie pójdziecie prosto do szeryfa Yatesa. I opowiecie mu o naszej niewinnej zabawie.

- Znaczący się o tym, jak próbowaliście zepchnąć nas z drogi? - zapytał Jeremy.

- Może to i trochę wymknęło się spod kontroli - stwierdził Eugene. - Naprawdę się wkurzyliśmy, jak nam dokopaliście w tym wyścigu. Gdybyście poszli wtedy do Yatesa i opowiedzieli swoją wersję wydarzeń, toby wam uwierzył, bo pochodzicie z takich dobrych rodzin.

- Nie chciałbym być upierdliwy - odparł Jeremy - ale nasza wersja wydarzeń byłaby prawdziwa.

- Tylko się wygłupialiśmy - utrzymywał Eugene. - Jak powiedziałem, trochę wymknęło się to spod kontroli. Ale nie o to chodzi, kto ma rację, tylko o to, że Yates i wszyscy inni uwierzyliby wam. Nikt by nawet nas nie słuchał, bo wszyscy uważają mnie i Dwayne'a za śmieci.

Nick zerknął na Jeremy'ego. Eugene miał rację i obaj to wiedzieli. Niezależnie od okoliczności, nikt w Eclipse Bay nie uwierzyłby Eugene'owi i Dwayne'owi, mając przeciwko słowo Harte'a czy Seatona.

Eugene spojrział na Nicka.

- Przedwczoraj trochę się napiłem. Mogłem powiedzieć coś o twojej dziewczynie, czego nie powinienem mówić.

- Zgadza się. - Nick skinął głową.

- Ta Octavia Brightwell zawsze mówi coś miłego, kiedy spotykamy się na ulicy - ciągnął Eugene. - Prawda, Dwayne?

- Tak. - Dwayne pociągnął piwa. - Zawsze mówi coś w stylu: „Dzień dobry”, albo: „Co słyhać” albo: „Piękny dzień, co nie”?

Nick spojrział na Dwayne'a.

- Tak mówi? „Piękny dzień, co nie”?

- No nie, nie całkiem. - Pociągła twarz Dwayne'a napięła się z wysiłku, kiedy starał się sobie przypomnieć. - Mówi: „Piękny dzień, prawda? Właśnie tak.

- Cieszę się, że to zostało wyjaśnione - mruknął Jeremy.

- W każdym razie - kontynuował uparcie Eugene - chodzi o to, że równa z niej babka, nawet jeśli zwinęła ten obraz. Nie powinniśmy mówić, że ci przez nią mózg staje i w ogóle. Bo co z tego, że sypia z tobą, żebyś jej nie podejrzewał? Moim zdaniem to bardzo dobry powód. To tylko pokazuje, że sprytna z niej babka.

- Trzeba być prawdziwym facetem, żeby przeprosić - rzekł Nick.

- Podobno jedni z pierwszych usłyszeliście te plotki w Fultonie. Jeśli naprawdę wam zależy na zgodzie, powiedzcie, od kogo je słyszeliście.

Eugene i Dwayne spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

- Od tej starej jędzy Burkę, co nie? Pamiętasz, Dwayne? Gadała z Carla. Ja byłem przy lodach, bo miałem ochotę na czekoladowe z toffi, a one stały dokładnie naprzeciwko, tam gdzie mrożony sok pomarańczowy. Zachowywały się, jakby w ogóle nas nie widziały.

- Tak - powiedział Dwayne. - Pewnie, że pamiętam. Stara Burkę i Carla z salonu piękności.

Nick zauważył, że oczy Jeremy'ego zwięzły się nieco, kiedy padły nazwiska. Odstawił niedokończony piwo i podniósł się.

- Dzięki, Eugene - powiedział. - I tobie też, Dwayne. Jestem wdzięczny za tę informację. No i dzięki za piwo.

- Dzięki. - Jeremy również odstawił szklanekę.

- Nie dopijecie? - zapytał Eugene z urażoną miną.

- Widzicie - oznajmił Nick - właśnie podsunęliście nam nowy trop i musimy zaraz to sprawdzić.

- Nowy trop, hm? - Eugene był zadowolony. - I co ty na to, Dwayne? Podsunęliśmy im nowy trop. Jeśli znajdą ten obraz, to będzie dzięki nam.

- Będziemy wam dozgonnie wdzięczni - oświadczył Nick.

- Podoba mi się - stwierdził Eugene. - Na pewno nie dokończysz piwa?

- Żałuję, że nie mogę dłużej zostać, ale nie ma czasu do stracenia - powiedział Nick. - Nie krępuj się.

- Dzięki. - Eugene wziął piwo Nicka i przelał je do swojej prawie pustej szklanki.

Dwayne zrobił to samo z resztą piwa Jeremy'ego.

- Przecież to niehigienicznie? - Jeremy się otrząsnął, kiedy wyszli na zewnątrz.

- Alkohol pewnie zabije wszystkie zarazki - stwierdził Nick.

- Jasne. Eugene i Dwayne na pewno wzięli to pod uwagę.

Po egipskich ciemnościach Total Eclipse światło słoneczne było oślepiające. Nick sięgnął po ciemne okulary.

- O co chodzi z tą Burką? Dobrze ją znasz?

- Nie, ale moja babcia tak. Grają razem w brydża - powiedział Jeremy. - W każdą środę i sobotę prawie od czterdziestu lat.

- Czyli twoja babcia może być zorientowana, skąd Burkę to wie?

- Tyle że teraz może być mały problem, żebym ją o to zapytał - westchnął ciężko Jeremy.

- Dalej jest zła, że wdałeś się w bójkę i wylądowałeś na posterunku?

-Tak. Zajrzałem do niej znowu dzisiaj rano. Chciałem jej wszystko wyjaśnić i zadać parę pytań na temat przeszłości. Ale nie zaszedłem daleko. Siedziała przy stole w kuchni i wydawała mi się bardziej przybita niż po moim rozwodzie. Wyraźnie stale ją rozczarowuję.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiał? Powiem jej, że to wszystko moja wina.

- Ona już zdecydowała, kto jest winien - rzekł Jeremy. - Jak wszyscy w tym mieście obwinia Octavię.

Za ich plecami otworzyły się drzwi Total Eclipse. Nick obejrzał się przez ramię i zobaczył wynurzającego się z mroku Waltera Willisa. I nagle coś zaskoczyło.

- Hej, Walt, masz chwilę?

- Jasne. - Walt, który zmierzał do zaparkowanej przy krawężniku furgonetki, zawrócił i podszedł do Nicka. W jego łysej czaszce odbijało się słońce. - Szedłem po narzędzia, ale nie ma pośpiechu. O co chodzi?

- Ty i Torrance zakładaliście alarm w galerii Octavii Brightwell, prawda?

- Pewnie. Poprosiła nas o to zaraz po otwarciu. A co? Jest jakiś problem?

- Nie, po prostu zastanawiałem się, czy ktoś poza Octavią i jej była asystentką mógł znać do niego kod.

- Chodzi o ten obraz, prawda?

- Tak. Przychodzi ci ktoś do głowy?

- Cóż, Torrance i ja moglibyśmy rozbroić alarm, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale nigdy nie musieliśmy tego robić. To porządny alarm. Jeszcze nigdy nie zawiódł, nawet podczas tamtego wielkiego sztormu. - Walter spochmurniał. - Myślisz, że może któryś z nas go wyłączył, żeby wśliznąć się do galerii i doprowadzić obraz?

- Nawet nie przyszło mi to do głowy - powiedział Nick, absolutnie szczerze.

- Mam nadzieję - prychnął Walter i odprężył się wyraźnie.

- Myślisz, że ktoś jeszcze mógłby go rozbroić?

Walter drapał się z namysłem po swoim kanciastym podbródku, bardzo chcąc pomóc, skoro okazało się, że on i Torrance są poza podejrzeniem. - My daliśmy kod tylko pani Brightwell. Wiem, że podała go Noreen Perkins, ale to wszystko. Będziesz musiał znaleźć Noreen i zapytać, czy dawała go jeszcze komuś.

- Tym akurat zajmuje się Sean Valentine - wyjaśnił Nick. - Chyba jej jeszcze nie namierzył, ale w końcu ją znajdzie. Dzięki, Walt, chciałem się tylko upewnić, że nie przeoczyłem czegoś oczywistego.

- Nie ma sprawy. - Walter puścił do niego oczko. - Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby odwdzińczyć się tobie i Seatonowi. Już dawno mówiliśmy Fredowi, że trzeba tu odmalować, a on ciągle zwlekał, bo straszny z niego sknera. Ale teraz mówi, że chce mieć tu wszystko na tip-top. W każdym razie, chciałbym wam podziękować w naszym wspólnym imieniu.

- Nie ma sprawy - oświadczył Nick. - To był po prostu nasz wkład w podniesienie standardu życia w Eclipse Bay. Harte'owie i Seatonowie mają silnie rozwinięte poczucie obywatelskiego obowiązku.

Rozdział 22

Jak dla mnie - powiedział Mitchell do komórki - wdanie się w barową bójkę z powodu kobiety to prawie jak oświadczyiny. Pogadaj lepiej ze swoim wnukiem, albo będę musiał zrobić to za ciebie.

- Trzymaj się od tego z daleka, Mitch - rzekł Sullivan. - Tylko możesz wszystko skomplikować, jeśli będziesz się wtrącać.

- Do cholery. - Mitchell zaatakował motyczką chwasty. W tle słyszał stłumiony pomruk silnika. Sullivan dzwonił ze swojej limuzyny. - Całe miasto o niej gada.

- Przepuszczalnie całe miasto gada także i o Nicku.

- No tak, ale to co innego. Nick to Harte. Tu wszyscy gadają o Harte'ach i Madisonach.

- Jeśli zamierza wyjść za Nicka, to niech się lepiej przyzwyczai, że stale będzie na cenzurowanym.

W końcu jakiś postęp, pomyślał Mitchell. Stary drań wreszcie dopuścił do siebie taką możliwość. Wyjść za Nicka. Przestał wycinać chwasty i uderzył motyczką o słupek.

- Jeśli on w ostatniej chwili nie nawieje.

- A znalazłeś kiedyś Harte'a, który by w ostatniej chwili nawiał?

- No nie, jesteście zbyt uparci.

- A wy to może jesteście inni?

- Fakt. - Na chwilę zapadła cisza.

- Byle do świtu, Mitch - powiedział cicho Sullivan.

Mitchell znieruchomiał. Słowa Sullivana odbijały się echem w jego głowie, przywołując stare wspomnienia. Byle do świtu.

Schował motyczkę do kieszeni i podniósł się z niskiej ławeczki. Chwycił laskę i skierował się zwirową ścieżką wśród bogato obsadzonych kwiaty klombów do szklarni.

Ale nie widział teraz pysznych pąków róż. Nagle znalazł się znowu w złowrogiej dżungli, której bujna zieleń nieubłaganie tonęła w mroku. Zaraz zapadnie noc i na każdym kroku będzie czyhać śmierć. Aż do świtu muszą pożegnać się z nadzieją na ratunek.

Aby przetrwać noc, należało jedynie zachować ciszę i nie wpadać w panikę. Ale najważniejsze było zaufanie do człowieka, który osłaniał twoje plecy, kiedy ty osłaniałeś jego.

„Byle do świtu”, to ostatnie słowa, jakie wypowiedzieli do siebie z Sullivanem, zanim rozpoczęło się ich nocne, milczące czuwanie.

Słowa te stały się czymś w rodzaju hasła, były przyrzeczeniem, złożonym sobie przez dwóch młodych mężczyzn, którzy przeszli razem przez piekło. Nie przetrwaliby, gdyby nie mogli liczyć na siebie nawzajem, i obaj o tym wiedzieli. „Byle do świtu” oznaczało:

Możesz na mnie liczyć. Jestem przy tobie. Przejdziemy przez to razem. Możesz mi zaufać, stary.

Odsunął dawne wspomnienia w najdalsze zakamarki umysłu i skoncentrował się na teraźniejszości. Otworzył drzwi szklarni i wszedł do środka.

- Skończyłeś już swoją listę? - zapytał.

- Tak, ale jest cholernie krótka. A ty?

- Moja też. Większość ludzi, którzy byli jakoś związani z Harte-Madison, albo się wyprowadziło, albo umarło. Pamiętasz Angie, naszą sekretarkę?

- Pewnie - powiedział Sullivan. - Zmarła jakieś dziesięć czy dwanaście lat temu. Obaj byliśmy na jej pogrzebie.

- Ale jej syn nadał mieszka w Eclipse Bay. Przejął sklep żelazny.

- Nie widzę związku. Za czasów Harte-Madison nie było go jeszcze na świecie. Poza tym Claudia nie zrobiła jego matce nic złego, nie licząc tego, że pośrednio pozbawiła ją pracy, kiedy firma poszła na dno. Ale Angie nie była tym szczególnie załamana. Podjęła pracę u George'a Adamsa, a potem za niego wyszła. Kogo masz jeszcze na liście?

Mitchell wyciągnął z kieszeni niewielki notatnik. Przeczytał szybko nazwiska garstki pozostałych ludzi, którzy bezpośrednio lub pośrednio mieli jakiś związek z Harte-Madison. Zrobił krótką pauzę, kiedy dotarł

Do ostatniej osoby na liście.

- Jest jeszcze ktoś - powiedział powoli. Przeczytał nazwisko. - Pamiętasz?

- Jasne. Też mam tę osobę na liście.

-Wiesz, przez pewien czas myślałem, że to on nas załatwił.

- Bo byłeś tak zaślepiony z powodu Claudii, że nie mogłeś jasno myśleć. Byłeś gotów obwinie kogokolwiek, byle nie ją.

-Tak, racja, ale o nim myślałem później, kiedy już odzyskałem zdrowy rozsądek.

- Sądzisz, że mogła go zaangażować w swoje gierki? Złożyć propozycję nie do odrzucenia, żeby ją krył?

- Coś w tym stylu - rzekł Mitchell.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, porównując swoje spostrzeżenia, eliminując pewne możliwości, rozważając za to inne. W końcu doszli do wspólnego wniosku.

Ale żaden z nich nie był z tego powodu uszczęśliwiony.

- Ja tego nie powiem Nickowi i Octavii - oświadczył Mitchell. - A jeśli się mylimy?

- Nie sądzę, ale tak czy siak, nie będzie to nic przyjemnego dla

wszystkich zainteresowanych. Na razie nic nie rób. Przyjedziemy z Carsonem koło południa. Co ty na to, żebyśmy zachowali to dla siebie, dopóki nie skończy się wystawa? Nie chcę nikomu zepsuć wieczoru. Nie widzę powodu, żebyśmy nie mogli poczekać do jutra rana.

- Masz rację - przyznał Mitchell. - Nie ma sensu psuć zabawy.

Nick siedział na starej, drewnianej huśtawce na ganku z nogami opartymi o barierkę i patrzył, jak długim podjazdem zbliża się w stronę domu lśniąca, czarna limuzyna.

Nie był zachwycony wnioskiem, do jakiego doszedł po rozmowie z panią Burkę, ale musiał przyznać, że wszystko by się zgadzało.

Pozostawał problem, jak i kiedy doprowadzić do konfrontacji z podejrzaną.

To będzie wyjątkowo delikatne zadanie. W grę wchodziła reputacja szanowanej członkini społeczności Eclipse Bay. I choć bardzo chciał, nie widział możliwości załatwienia wszystkiego po cichu, jeśli Octavia miała zostać całkowicie zrehabilitowana. A to ona była dla niego najważniejsza.

Prawda będzie musiała wyjść na jaw, myślał, przyglądając się sunącej po ubitej drodze limuzynie. Nie pozwoli, żeby za Octavią ciągnęły się bez końca plotki i podejrzenia. A to oznaczało, że nie było sposobu na ominięcie tej przykrości.

Limuzyna zatrzymała się przed domem. Tylne drzwi otworzyły się gwałtownie, jeszcze zanim kierowca zdążył wydostać się zza kółka.

- Tato. - Carson pędził do niego z prędkością światła. - Tato, wróciliśmy.

Sullivan wysiadł z drugiej strony i podpierając się laską, ruszył w ich kierunku.

Nick patrzył na biegnącego Carsona. Mój syn, pomyślał.

Po chwili Carson był już w jego objęciach i wirowali w rytualnym powitaniu.

Kiedy postawił Carsona z powrotem na ziemi, zauważył, że przyglądał się im Sullivan. Na jego twarzy wyraźnie było widać wielką miłość i dumę. Nic nie mówił, ale nie musiał. Nick wiedział dokładnie, co staruszek myślał. Nie jestem święty i popełniłem dużo błędów, ale przysięgam na Boga, że jednego możecie być pewni. Dla was dwóch poszedłbym do piekła i z powrotem. Bez wahania.

Nick spojrzał Sullivanowi w oczy. I ja zrobiłbym to samo dla ciebie, pomyślał. Bez wahania.

Sullivan uśmiechnął się lekko i Nick wiedział, że zrozumiał.

Kierowca postawił na podłodze ganku dwie walizki i spojrzał na Sullivana.

- Coś jeszcze, sir?

- Nie, dziękuję, Ben. Zostanę tu parę dni. Zadzwoń, kiedy będziesz mi potrzebny. Jedź ostrożnie.

- Jasne. - Ben skinął głową.

- Cześć, Ben - powiedział Carson.

- Na razie, kolego. Bardzo chciałbym zobaczyć twojego psa, kiedy już go dostaniesz.

- Dobra - odparł Carson.

Ben pożegnał wszystkich skinieniem głowy i zszedł z ganku. Wrócił do samochodu, odpalił silnik i odjechał.

Nick zmierzwił Carsonowi włosy.

- Jak podróż?

- Zatrzymaliśmy się po drodze i dostałem loda, a pradziadek z Benem pili kawę. I widzieliśmy jaskinie. Takie wielkie. Większe niż w Dead Hand Cove - relacjonował z przejęciem Carson.

- Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby rozprostować nogi - wyjaśnił Sullivan, wchodząc po schodach - ale poza tym to się uwijaliśmy. - Uniósł brwi. - Nie chcieliśmy ryzykować, że spóźnimy się na wystawę.

Carson spojrzał na Nicka.

- Pani Brightwell powiesiła już mój rysunek?

- Kiedy pojechałem parę godzin temu do miasta, galeria była zamknięta dla zwiedzających, nie wchodziłem więc do środka - powiedział Nick. - Octavia i Gail były bardzo zajęte, przygotowując wszystko na wieczór. Pewnie teraz wieszają twój portret Winstona.

- Super. - Carson obrócił się i popędził do domu.

Sullivan stanął obok Nicka. Obaj patrzyli, jak za Carsonem zatrzaskują się przeszklone drzwi.

- Rozmawiałem po drodze z Mitchem - rzekł Sullivan. - I mamy dla ciebie nazwisko. Ale chyba powinniśmy pójść razem z tobą na rozmowę z tą osobą. Jeśli mamy rację, korzenie tej sprawy sięgają tamtej sytuacji z Harte-Madison. Mitch i ja poczuwamy się w jakiś sposób do odpowiedzialności.

- Rozumiem. To jak, zdradzisz mi, kogo podejrzewacie? - zapytał Nick.

Sullivan mu powiedział.

- No proszę, jak się ładnie składa - oświadczył Nick, podnosząc walizkę. - Bo ja doszedłem do tego samego wniosku.

Sullivan wziął drugą walizkę.

- Chyba możemy poczekać z tym do jutra, co? Jak się to rozniesie wszyscy będą gadać tylko na ten temat. Będzie ciężko.

- Jeśli Octavia się zgodzi, wstrzymamy się do jutra - powiedział Nick - Ale nie dłużej. Przykro mi, bo wiem, co będzie, kiedy ludzie się o tym dowiedzą, ale muszę myśleć o Octavii.

- Ona jest dla ciebie teraz najważniejsza, prawda? - Sullivan skinął głową.

- Zgadza się.

Tego wieczoru, o osiemnastej, wszystkie miejsca parkingowe były zajęte. Ulicą krążył spory tłumek miejscowych, Heroldów, turystów i letników.

Otwarte drzwi sklepów i galerii były ozdobione kolorowymi balonami. W ciągu dnia panował upał i wieczorne powietrze nadal było nagrzane. Doroczny Letni Festiwal w Eclipse Bay trwał w najlepsze.

Octavia odetchnęła z ulgą, kiedy zaraz po otwarciu galerii do środka rzuciło się kilkoro dzieciaków, ciągnąc za sobą rodziców.

- Chyba mimo wszystko nie skończy się fiaskiem - powiedziała cicho do Gail, która nadzorowała stół z ponczem i ciastkami.

- Mówiłam ci, żebyś się nie martwiła. - Gail się zaśmiała. - Naprawdę myślałaś, że nikt nie przyjdzie? Przyjdą wszystkie dzieciaki, których prace są na wystawie, a cała reszta też się zjawi, żeby po prostu zobaczyć ciebie i Nicka razem. W końcu jesteś kobietą, która zdjęła z niego kłatwę.

- No i oczywiście jestem znaną miejscową złodziejką dzieł sztuki - dodała ironicznie Octavia.

- Daj spokój, przecież skandal to najlepsza reklama.

- No tak, nieważne, jak o mnie mówią, byleby nie przekreślali mojego nazwiska.

Gail spoważniała.

- To prawda, że ludzi bardzo ciekawi twój związek z Nickiem. To samo dotyczy sprawy z kradzieżą. Ale wiele osób naprawdę cię lubi, Octavio. Jesteś bardzo sympatyczną osobą.

- To znaczy, jak na złodziejkę? - zapytała Octavia, krzywiąc się.

- Gail ma rację. - Do stołu podeszła Hannah i poczęstowała się czekoladowym ciasteczkiem. - Ty i twoja galeria jesteście częścią tego miasta. Ludzie nie gadaliby o tobie, gdyby nie uważali, że należysz do tego miasta. Miejscowi nigdy nie zajmują się przyjezdnymi. Letnicy i turyści po prostu ich nie interesują.

- Podoba ci się czy nie, jesteś już swoja - powiedziała Gail. Hannah spojrzała na drzwi.

- O proszę, przyszli twoi dwaj najwięksi wielbiciele.

Octavia podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyła Eugene z Dwayne'em. Wyglądali jakoś inaczej. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że obaj się ogolili oraz włożyli czyste koszule i spodnie. Eugene przylizął włosy żelam, Dwayne związał swoje w kucyk.

Zatrzymali się tuż za drzwiami, blokując przejście. Choć weszli z wielkim animuszem, teraz wyglądali, jakby czuli się nieswojo. Miała wrażenie, że nie wiedzą, co dalej ze sobą zrobić.

- Spójrz tylko - mruknęła Gail. - Mają zapięte koszule.

- To już nie to sarno, kiedy nie widać włochatego brzucha Eugene'a przez dziury w podkoszulku, prawda? - powiedziała Hannah. Gail zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że nie będzie z nimi kłopotu.

- Nie martw się - uspokoiła ją Hannah. - Na zewnątrz jest Sean Valentine. Rozmawia z Nickiem, A.Z. i Virgilem. Eugene i Dwayne nie będą podskakiwać, mając świadomość, że tuż obok stoi szeryf.

- Zgadzam się, nie ma powodu do paniki. - Octavia wzięła dwa tekturowe kubki z ponczem. - Gdyby chcieli wywołać kolejną burdę, nie zawracaliby sobie głowy przebieraniem się i goleniem.

Podeszła do nich.

- Witam - powiedziała z uśmiechem, wręczając im po kubku. - Cieszę się, że mogliście przyjść. Zapraszam dalej. Rozejrzyjcie się.

- Dzięki. - Eugene się odprężył. Wziął od niej kubek. - Doszliśmy z Dwayne'em do wniosku, że czas się doksztalcić, jeśli chodzi o sztukę.

- Naturalnie. - Wskazała ręką bufet. - Proszę, poczęstujcie się ciastkami.

- Patrz, Dwayne. Wyżerka za darmo.

Ruszył do stołu.

- Super. - Dwayne osuszył swój kubek i poszedł w ślad za Eugene'em.

W tym momencie wszedł Nick. Zobaczył, jak poczynają sobie Eugene i Dwayne.

- Wszystko w porządku?

- Jasne - potwierdziła. - Właśnie przywitałam się z innymi prawowitymi członkami społeczności.

Uniósł brwi.

- Czyżbym wyczuwał lekką ironię?

- Być może. - Spojrzała na Carsona, który stał z Anne przed rysunkiem Zeba. Wyglądali na pochłoniętych rozmową. Mali koneserzy, pomyślała. - Powiedz mi coś, Nick. Myślisz, że mogę się uważać za pełnoprawną członkinię społeczności tego miasta?

- Żartujesz? Są tu wszyscy począwszy od Złego Eugene'a i Kutafona Dwayne'a, kończąc na żonie przyszłego burmistrza. Przyszli też przedstawiciele Harte'ów i Madisonów. Wierz mi, nie możesz zrobić już nic więcej w tej sprawie.

- Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

- No coś ty. Jest jeszcze coś, co gwarantuje ci zaszczytną pozycję w naszym pięknym miasteczku.

- Co takiego?

- Przełamiałaś klątwę.

Skrzywiła się.

- Jeśli jeszcze raz wspomnisz o tej głupocie, przysięgam...

- Możesz uprzejmie nie nazywać mojego dawnego życia seksualnego głupotą? - zapytał z wielką powagą.

- Przynajmniej miałeś jakieś życie seksualne. Zastanawiam się, czy to nie ja byłam pod jakimś urokiem. Dwa lata celibatu to dużo.

Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że aż poczuła mrowienie.

- Ale warto było czekać, prawda? - zapytał.

- Piękny przykład pytania sugerującego odpowiedź. Nie zamierzam na nie odpowiadać, w każdym razie nie publicznie. A teraz musisz mi wybaczyć, ale jestem gospodynią tej wystawy.

- Czekaj - powiedział, zniżając głos - chciałem ci powiedzieć coś jeszcze.

- Co takiego? - Zatrzymała się i spojrzała na niego z ciekawością. Rozejrzał się, sprawdzając czy nikt nie słucha, a potem złapał ją za rękę i poprowadził w ustronny kąt.

- Myślmy, to znaczy Mitch, Sullivan i ja, że wpadliśmy na trop, jeśli chodzi o Upsalla.

Oszołomiona, wpatrywała się w niego przez chwilę. Stał blisko, opierając się ręką o ścianę za jej plecami. Jego szerokie ramiona izolowały ją od reszty sali. Było to takie męskie i absolutnie władcze. Jego ciało mówiło, że należała do niego, i wiedziała, że inni mężczyźni na sali potrafili bezbłędnie odczytać ten komunikat.

Miała *deja vu*. Tak samo było na wernisażu Lillian, pomyślała. Tamtego wieczoru też odciął ją tłum, a potem chciał się z nią umówić. Już wtedy wiedziała, do czego może doprowadzić randka z Nickiem Harte'em i straciła zimną krew.

Potem wymyśliła całe mnóstwo świetnych wymówek, żeby się z nim nie zadawać i uniknąć ryzyka, ale tak naprawdę przestraszyła się już podczas pierwszego spotkania. Uciekła mu tamtego wieczoru, a także parę razy później.

Ale dzisiaj było inaczej. Bo w końcu odważyła się zaryzykować, poznała go bliżej, bardziej intymnie, wiedziała, jaki był w środku. Był nie tylko niepokojąco atrakcyjnym mężczyzną. Pociągały ją jego siła, honor i prawość. Boże, zakochałam się.

- Kto? Co? Gdzie? Nick, powiedz mi, o co chodzi. -
Automatycznie również zniżyła głos do szeptu.

Patrzył na nią poważnie.

- Nikt nie ma większego prawa od ciebie, żeby poznać odpowiedzi na te pytania. Ale Sullivan i Mitch prosili, żebyś zgodziła się poczekać do jutrzejszego popołudnia. Chcemy potwierdzić nasze przypuszczenia.

- Ale po co zwlekać?

- Musimy się upewnić. Chodzi o kogoś, kto cieszy się tu ogólnym szacunkiem. To nie będzie przyjemne. Nie możemy ryzykować pomyłki.

Przypatrywała się jego twarzy. Naprawdę przejmował się tym, co by się mogło stać, gdyby tego dobrze nie sprawdzili.

- A jeśli macie rację? - zapytała łagodnie.

- Wtedy pójdzie lawina. I to nie tylko na osobę, która ukradła obraz. Zapewne ucierpi ktoś jeszcze. Zupełnie niewinny.

- Dodatkowe ofiary?

-Tak.

Wzdrygnęła się.

- Koszmar. To straszne, kiedy cierpią niewinni.

- Zgadza się - przyznał. Ale jego oczy były zimne. - Powiedziałem Sullivanowi i Mitchowi, że nawet jeśli dam im czas, nie pozwolę, żeby ta sprawa została zatuszowana. Tak czy inaczej, do jutrzejszego popołudni twoje nazwisko zostanie oczyszczone. Nieważne, kto na tym ucierpi. Nie będziesz ponosić za kogoś konsekwencji.

Uświadomiła sobie, że mówił śmiertelnie poważnie. Absolutnie jasno dawał jej do zrozumienia, że była dla niego najważniejsza. Poczuli się dziwnie. Jeszcze nigdy nikt o nią nie walczył, a teraz, w niespełna tydzień Nick nie tylko wdał się w bójkę w barze, ale zamierzał zdemaskować jako złodzieja szanowanego obywatela. I to wszystko dla niej.

- W porządku - zgodziła się. - Przekaż Mitchowi i Sullivanowi, że zaczekam do jutra.

- Dzięki. Będą zobowiązani.

- Chyba jestem im to winna - powiedziała. - Chociażby ze względu na ciocię Claudię. - Wyjrzała zza jego barku. - Muszę iść. Robi się coraz tłoczniej i skończyły się ciastka.

Wyśliznęła się z jego ramion.

- Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć, zanim uciekniesz - szepnął. Obejrzała się na niego, pochłonięta problemem ciastek.

- Tak?

- Powiniennem to powiedzieć już na wernisażu Lillian. Bo wiedziałem to już wtedy. Wiedziałem to przez cały czas. Tyle że nie umiałem tego rozpoznać. Aż do niedawna. Pewnie dlatego, że wyszedłem trochę z wprawy.

- O co chodzi?

- Kocham cię.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Z wrażenia odebrało jej mowę. Obdarzył ją seksownym, porozumiewawczym uśmiechem.

- Lepiej zobacz, co z tymi ciastkami - powiedział i wtopił się w tłum.

- Kiedy dostaniesz psa? - zapytała Anne.

- Zaraz po urodzinach - powiedział Carson. - Wtedy szczeniaczki będą na tyle duże, żeby je adoptować. Tata powiedział, że pojedziemy do Portland i sam wybiorę. Weźmiemy go z tego samego miejsca, gdzie urodził się Winston.

- Jak go nazwiesz?

- Jeszcze nie wiem. Cały czas myślę.

- Kiedy przywieziesz go do Eclipse Bay, będę mogła go zobaczyć?

- Pewnie - odparł w przypiływie wspaniałomyślności Carson. - I możesz jeszcze przyjść na moje urodziny.

- Dzięki. A ty chcesz przyjść na moje?

-Tak - odparł Carson. - A kiedy są?

- Czternastego sierpnia.

- Wezmę ze sobą mojego psa - obiecał Carson. Spojrzał na drugi koniec sali, gdzie Jeremy rozmawiał z Hannah i dziadkami Anne. - To będzie twój nowy tata?

- Może. - Anne wgrzyła się w ciastko. - Myślę, że mama bardzo go lubi. Babcia i dziadek też go lubią. Mama mówi, że oni znają się na facetach i tym razem ich posłucha.

- Ja też go lubię. A ty?

- Aha. - Anne pokiwała entuzjastycznie głową. - Wczoraj przyszedł do nas na kolację i wszyscy się śmiali. Graliśmy w różne gry i w ogóle. Podobały mu się moje rysunki. Fajnie było. - Spojrzała na Octavię, która zmierzała do stołu z bufetem. - A pani Brightwell będzie twoją nową mamą?

- Chyba - powiedział Carson. Potem zmarszczył brwi, ciągle trochę zmartwiony pewnymi aspektami tej sytuacji. - Jeśli tata znowu nie nawali.

Octavia zauważyła braci Willis na krótko przed końcem imprezy.

Zamierzała życzyć im miłego wieczoru i podziękować za przybycie, ale nagle przypomniała sobie tajemniczy klucz, który znalazła w szafce na zapleczu.

- Torrance? Walter? Macie chwilę? Chciałam was o coś zapytać.

- Myślisz o tym, żeby zmienić tu trochę wystrój? - Walter przyjrzał się uważnie galerii. - Nie zaszkodziłoby pomalować. Możemy dać upust na parę puszek marengo,

- Nie, nie zamierzam na razie malować. Chodzi o coś innego. Znalazłam w szafce pewien klucz. Nie pasuje do żadnych drzwi. Wy zakładaliście tu alarm i zamki. Pomyślałam, że może będziecie wiedzieli. A jak nie, to go wyrzucę.

Poszli za nią na zaplecze, gdzie rozglądali się z ciekawości, kiedy wyjmowała klucz z szafki.

- Niezła graciarnia - stwierdził Torrance. - Moglibyśmy zainstalować tu jakieś półki. I może stojaki na te obrazy.

- Niezły pomysł - stwierdziła. - Zastanowię się. - Podsunęła im klucz. Walter wziął go do ręki i obrzucił szybkim, pobieżnym spojrzeniem.

- Zdaje się, że wiemy, co to za klucz, nie, Torrance?

- Jasne - potwierdził Torrance. - W każdym razie, wygląda tak samo jak tamten. Pamiętam, że to było specjalne zamówienie. Parę lat temu mieliśmy tu mały wysyp włamań. - Spojrzał na Octavię. - Okazało się, że po prostu jakimś przyjezdnym dzieciakom się nudziło. Sean Valentine opanował sytuację, ale zrobiła się trochę nerwowa atmosfera i niektórzy chcieli, żebyśmy wymienili im zamki na lepsze.

- Nie będzie trudno sprawdzić, czy pasuje tam, gdzie myślimy - powiedział Walter.

Rozdział 23

Octavia zatrzymała się na podjeździe dużego, piętrowego domu, wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. Minęło wpół do siódmej rano, ale całe miasto spowijała mgła i było dość

ponuro.

A może po prostu mam taki nastrój, pomyślała, wchodząc na ganek. Nie spała za wiele zeszłej nocy.

Zastukała mosiężną kołatką we frontowe drzwi. Nie doczekawszy się reakcji, zastukała drugi raz.

W końcu drzwi się uchyliły.

- Jezus, co ty tu robisz o tej porze? - zapytała Edith Seaton.

- Myślę, że pani dobrze wie - odparła spokojnie Octavia. - Przyszłam po Upsalla.

Edith wpatrywała się w nią dłuższą chwilę przez szczelinę w drzwiach. Jej twarz nagle się skurczyła. W ciągu jakichś pięciu sekund postarzała się o dziesięć lat.

- Tak. - Cofnęła się i otworzyła szerzej drzwi. - Tak, lepiej go zabierz.

Octavia weszła do zacienionego holu.

Edith odwróciła się i bez słowa skierowała do salonu. Miała na sobie długi, wyblakły szlafrok i kapcie.

Octavia poszła za nią, rozglądając się wokół. Miało się wrażenie, że ten dom urządzono, wstawiając resztki ze sklepu Edith. Na szafce pod ścianą stała wystawka z kryształów. Na stolikach tłoczyły się małe porcelanowe figurki. Meble były staromodne i masywne.

Edith usiadła sztywno w fotelu bujanym z obiciem w róże. Octavia stanęła przy wychodzącym na ogród oknie.

- Jak na to wpadłaś? — zapytała zrezygnowana Edith.

- Znalazłam klucz na zapleczu. Wczoraj zapytałam o niego Willisów. Powiedzieli, że jakiś czas temu wymieniali pani w sklepie zamek. Sprawdziliśmy. Klucz pasował. Także wczoraj zadzwoniła do mnie Noreen Perkins. Odnalazł ją Sean Valentine i wypytywał o skradziony obraz. Martwiła się, że mogę podejrzewać, że miała coś wspólnego z tą kradzieżą.

- Domyślam się, że zapytałaś ją o klucz - rzekła Edith. - A ona powiedziała ci wtedy, że parę miesięcy temu wymieniliśmy się kluczami, i że podała mi jeszcze kod do alarmu.

- Zgadza się. Miała problem z zapamiętaniem kodu, wołała więc, żeby pani na wszelki wypadek też go znała. Podobno i jej, i pani zdarzało się czasem zatrzaskać drzwi.

- Uznałyśmy, że tak będzie wygodniej dla nas obu - powiedziała Edith. - Potem ona wyjechała, a ja zupełnie zapomniałam o tym kodzie i kluczu w moim biurku. W ogóle o tym nie myślałam.

- Aż do dnia, kiedy okazało się, że Claudia Banner była moją stryjeczną babką.

- Nie mogłam w to uwierzyć. - Edith zrobiła się czerwona na twarzy.

Jej sękaty, pokryte plamami dłonie zacisnęły się w pięści.

- Zupełnie jakby wróciła zza grobu, żeby mnie nękać. Co gorsza, znowu było tak jak wtedy. Tyle że tym razem uwiodła mojego wnuka. To znaczy, ty uwiodłaś.

- Nie uwiodłam Jeremy'ego.

- A te wszystkie gadki, że powiesz jego obrazy w swojej galerii? Zachęcałaś go do malowania. Uwodziłaś go i dobrze o tym wiesz.

- To był czysty interes, a nie żadne uwodzenie.

- Ale byłaś z nim parę razy na kolacji.

- Nie jesteśmy kochankami, pani Seaton, tylko przyjaciółmi.

- Tylko dlatego, że trafiło ci się coś lepszego - odparowała ochryple Edith. - Zostawiłaś mojego Jeremy'ego na lodzie i nawet się nie obejrzałaś, kiedy zaczął się tobą interesować Nick Harte. Nie zaprzeczaj.

- Muszę. Bo to wszystko nieprawda. Dorabia sobie pani własne teorie, Edith, ale myślę, że tak w głębi duszy, wie pani, że to nieprawda.

- Namącałaś między Jeremym i Nickiem, tak samo jak Claudia zrobiła z Mitchellem Madisonem i Sullivanem Harte'em.

- Dlatego ukradła pani obraz i próbowała zszargać moje dobre imię, by uchronić Jeremy'ego przed moimi niecnymi zakusami? - Octavia pokręciła głową. - Coś mi tu nie gra.

Edith uparcie milczała.

- Powiedzieć pani, co myślę? - Octavia usiadła w fotelu naprzeciw niej. - Myślę, że wykorzystała pani Jeremy'ego jako wymówkę, by zemścić się za to, co przed laty zrobiła pani Claudia. Ona nie żyje, może więc wytłumaczyła pani sobie, że to, co było, już pani nie rusza. Ale kiedy okazało się, że jestem z nią spokrewniona, dawny gniew wrócił, prawda?

- Uszło jej to na sucho. Jak zawsze. Claudia Banner nigdy nie płaciła za wyrządzone szkody. - Edith się wzdrygnęła.

- Proszę mi powiedzieć, co zrobiła pani Claudia?

- Uwiodła mojego męża. - Edith zerwała się z fotela. - A potem go wykorzystała.

- Jak to go wykorzystała? - Octavia też się podniosła.

- Phil był księgowym w Harte-Madison. Namówiła go, żeby fałszował książki rachunkowe i krył jej szwindle. To dlatego Mitchell i Sullivan niczego nie podejrzewali do czasu, aż zrobiło się za późno.

Octavia wzięła głęboki oddech, a potem westchnęła.

- Rozumiem.

- Zupełnie jakby była jakąś czarownicą - szepnęła Edith. - Rzuciła na Phila urok. Biedak nie zdawał sobie sprawy, że nim manipulowała, aż w końcu obudził się któregoś ranka i odkrył, że zniknęła. On naprawdę wierzył, że się z nim skontaktuje, kiedy wszystko przycichnie. Był przekonany, że go kochała i chciała, by z nią uciekł. Minęło dużo czasu, zanim wreszcie zrozumiał, że został wykorzystany.

- To wtedy zorientowała się pani, jaki był jego wkład w to bankructwo?

- Tak. Podejrzywałam, że miał z nią romans, ale nie sądziłam, że uwiodła go, by pomógł jej wykończyć Harte-Madison. Byłam wstrząśnięta. W końcu to Seaton. Nie pojmowałam, dlaczego coś takiego zrobił.

- Ale zachowała to pani dla siebie.

- Nie miałam wyboru. Musiałam myśleć o dobru rodziny, o dzieciach. Wyobraź sobie, co by je czekało, gdyby wyszło na jaw, że ich ojciec przyłożył rękę do upadku Harte-Madison.

- Byłoby to dla nich bardzo trudne.

- No i jeszcze finansowy aspekt tej sytuacji. Gdyby prawda wyszła na jaw, mój mąż mógłby się pożegnać z karierą księgowego. W końcu wstyd i upokorzenie zmusiłyby nas do wyjazdu z miasta. Gdzie byśmy pojechali? Tu był nasz dom.

- Postanowiła więc pani przejść nad tym do porządku dziennego, a pani mąż nigdy nie przyznał się Mitchellowi i Sullivanowi do tego, co zrobił.

- Oczywiście, że nie. Wyjaśniłam mu, że wyznając prawdę, niczego nie zyska, może za to wszystko stracić.

- Udało się pani ochronić męża i zachować dobre imię rodziny, ale nigdy nie wybaczyła pani ani jemu, ani cioci Claudii.

- Przysięgam, że ona była czarownicą. Wszystko uchodziło jej płazem. Pewnie nawet nigdy nie pomyślała o tych, których skrzywdziła.

- Myli się pani. Pod koniec życia Claudia często wracała do przeszłości. Właściwie bardzo ją to męczyło.

Octavia uznała, że nie ma sensu wdawać się w szczegóły. Claudia nigdy nie wspomniała o Seatonie, kiedy mówiła o wydarzeniach w Eclipse Bay.

Przejmowała się jedynie Harte'ami i Madisonami.

- Po tym, co zrobiłam, nie mam nawet prawa prosić cię o wybaczenie - stwierdziła Edith. - Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko to, że kiedy dowiedziałam się, kim jesteś,

wpadłam w jakiś amok.

Zupełnie jakby odsłoniła się kurtyna i znowu wyraźnie widziałam przeszłość. Wszystko wróciło i mogłam myśleć tylko o tym, żeby ukarać tę okropną kobietę.

- To się nazywa pokutować za grzechy ojca, a w tym wypadku za grzechy stryjecznej babki.

- Powtarzałam sobie, że robię to, by pokazać Jeremy'mu i Nickowi prawdę o tobie, ale oczywiście masz rację. Robiłam to z zemsty.

- Tak więc ukradła pani Upsalla i rozpuściła plotkę, że to ja jestem złodziejka.

- Kiedy w końcu wrócił mi zdrowy rozsądek, było za późno. A teraz to wszystko wyjdzie na jaw, prawda? To, co kiedyś zrobił Phil i co ja chciałam zrobić tobie. Tym razem nie uchronię już honoru rodziny. Jeremy będzie zażenowany. Reszta rodziny i większość ludzi w mieście uzna, że mam już starczą demencję. A co do moich przyjaciół... - Edith urwała, kiwając głową.

To będzie koniec trwających od czterdziestu lat środowych i sobotnich spotkań brydżowych oraz zebrań komitetu obywatelskiego, pomyślała Octavia. Nawet jeśli przyjaciele puszczą to wydarzenie w niepamięć, Edith już nigdy nie będzie w stanie chodzić po Eclipse Bay z podniesioną głową.

Położyła rękę na wątlym ramieniu Edith.

- Musi pani wiedzieć, że to ciocia Claudia namawiała mnie na łożu śmierci, żebym przyjechała do Eclipse Bay. Chciała, żebym zobaczyła, czy ewentualnie będę mogła naprawić jakieś wyrządzone przez nią szkody. Założyłam, że chodziło jej o Harte'ów i Madisonów i powiem pani, że czułam się tu zupełnie zbędna, bo oni sami doskonale sobie ze wszystkim poradzili.

Edith wyjęła z kieszeni swojego starego szlafroka chusteczkę i osuszyła oczy.

- Tak. Zdaje się, że te dwa stare uparciuchy znowu się przyjaźnią.

- Nie byłam im do niczego potrzebna - stwierdziła Octavia. - Ale może zajęłam się nie tym, co trzeba. Może właśnie to miałam naprawić.

- Nie rozumiem - powiedziała Edith.

- Wiem. Zaraz wyjaśnię, a pani niech się ubiera. Proszę się pośpieszyć, bo nie mamy dużo czasu.

- To bardzo miło z twojej strony, że chcesz mi pomóc po tym, co ci zrobiłam, ale już za późno. Do wieczora będzie o tym gadać całe miasto. I należy mi się taka nauczka.

- Będzie musiała mi pani zaufać. Ze względu na Jeremy'go i dobre imię Seatonów.

- Ale...

- Ciocia Claudia jest to pani winna - powiedziała Octavia.

Otworzyła galerię godzinę wcześniej niż zwykle i od razu zabrała się do porządkowania.

Pozdejmowała sflaczałe balony, zamiotła podłogę. Trzy razy chodziła do śmietnika, żeby pozbyć się wszystkich tekturowych kubków, talerzyków i serwetek.

Kiedy uporowała się ze śmieciami, pozdejmowała rysunki dzieci i zawiesiła w ich miejsce te obrazy, które wisiały tu zwykle. Prace dzieci ustawiła w kącie na zapleczu, przygotowane do odbioru przez dumnych artystów.

Właśnie wracała na salę wystawową, niosąc duży pejzaż marynistyczny, kiedy zauważyła samochód Nicka. Stał na parkingu, a tuż za nim olbrzymi SUV Mitchella.

Dwie minuty później do galerii weszli Nick, Carson, Sullivan oraz Mitchell. Wszyscy wpatrywali się w nią poważnie, nieco zaniepokojeni i zdezorientowani.

- No dobrze, jesteście - rzekł Nick. - Co się dzieje?

- Czekajcie tu - powiedziała. - Zaraz wrócę.

Popędziła na zaplecze po obraz, który zostawiła oparty o nogę stołu roboczego. Wróciła, niosąc go w górze, żeby wszyscy dobrze widzieli.

- Patrzcie, co znalazłam, kiedy zaczęłam tu dzisiaj sprzątać. Przyglądali się posłusznie obrazowi. Żaden z nich się nie odzywał.

- Hej - powiedział w końcu rozradowany Carson. - Pamiętam go. To ten obraz A.Z., pana Nasha i Heroldów. Wszyscy mówili, że ktoś go ukradł.

- Tak, to ten obraz - potwierdziła Octavia. - Ty naprawdę masz dobre oko, Carson.

Chłopiec promieniał. Ostrożnie położyła Upsalla na blacie.

- Musiał zawieruszyć się między obrazami, które stały pod ścianą. Kto wie, ile by tam jeszcze sterczał, gdybym nie zaczęła tu dzisiaj gruntownie sprzątać.

- A niech mnie - rzekł Mitchell. Nie był już poważny. Spojrzał tylko na Octavię porozumiewawczo. - Cały czas był na zapleczu. To ci dopiero historia.

- Całe szczęście, że się nie pośpieszyliśmy i nie doprowadziliśmy do konfrontacji z naszym podejrzanym - oświadczył ironicznie Sullivan. Uśmiechnął się szeroko do Octavii. - Byłoby dość

niezręcznie.

- Oczywiście czuję się jak kompletna idiotka - powiedziała Octavia. - Ale najważniejsze, że już po wszystkim i Nick nie musi dłużej bawić się w prywatnego detektywa.

Nick uśmiechnął się powoli, nie odrywając wzroku od Octavii.

- A już zaczynałem się wyrabiać.

Wieczorem Nick odwiózł ją do domu po kolacji, którą zjadła z nim, Carsonem i Sullivanem w Dreamscape. Wyraźnie został zawiązany spisek, żeby mieli trochę czasu dla siebie, myślała rozbawiona Octavia. Po prostu zostali odesłani sami do domu i nikt nie robił z tego powodu szczególnych ceregieli.

Zrobiła kawę i nałożyła na talerz czekoladowe ciastka, które zostały jeszcze z wystawy. Kiedy wróciła z tacą do salonu, Nick siedział wygodnie na kanapie. Zachowywał się bardzo swobodnie, jakby był u siebie.

„Powinienem to powiedzieć już na wernisażu Lillian. Bo wiedziałem to już wtedy. Wiedziałem to przez cały czas. Tyle że nie umiałem tego rozpoznać. Aż do niedawna. Pewnie dlatego, że wyszedłem trochę z wprawy... Kocham cię”.

Przepełniła ją radość.

Nick patrzył na nią, kiedy postawiła tacę na niskim stoliku.

- W końcu sami - powiedział.

- Mhm. - Położyła ciastko na serwetce i podała mu.

Odgryzł spory kawałek.

- Dobra, a teraz powiedz, jak było naprawdę - poprosił, przeżuwając ciastko.

- Domyślam się, że chodzi ci o tę sprawę z Upsallem?

- Niby o co innego? W tej chwili całe miasto mówi tylko o tym. - Wyciągnął nogi, rozsiadając się wygodniej. - Poza momentami, kiedy plotkują o nas, oczywiście.

-Mhm.

O nas. Powiedział to tak, jakby dla niego było to coś absolutnie naturalnego.

- Daruj sobie tę wersję, jak to w cudowny sposób znalazłaś Upsalla, kiedy sprzątałaś na zapleczu. Nie uwierzyłem w to ani przez chwilę.

Podwinęła pod siebie jedną nogę i upiła mały łyżeczek kawy.

- Druga wersja będzie trochę bardziej skomplikowana.

- Dobrze, zacznijmy od tego, że wiem, tak samo Sullivan i Mitchell, że obraz zwinęła Edith Seaton.

- Miała swoje powody.

- Sullivan i Mitchell też do tego doszli. Phil Seaton był w dawnych czasach ich księgowym. Dobrze się domyślamy, że Claudia go uwiodła, żeby pomógł jej tuszować ślady?

- Obawiam się, że tak. Edith bardzo bała się konsekwencji skandalu, nie wydała więc Phila.

- Ale nigdy nie wybaczyła Claudii, czy tak?

- Całą winę zrzuciła na Claudię, ale to raczej zrozumiałe. Kiedy okazało się, że jestem spokrewniona z jej dawnym wrogiem, zupełnie zgłupiała. Nie dość, że byłam parę razy na kolacji z Jeremym, to jeszcze zachęcałam go do malowania, a potem zaczęłam sypiać z tobą. Była przekonana, że tamta historia się powtórzy. Tego było dla niej za wiele.

- Ukradła więc obraz i rozpuściła plotki o tobie. Żałosne, moim zdaniem.

- Nic więcej nie mogła zrobić - odparła Octavia. - Usiłowała też sobie wmawiać, że robi to dla dobra Jeremy'ego. Naprawdę obawiała się, że będę miała na niego zgubny wpływ.

- Bo zachęcałaś go do malowania?

-Tak.

- Hm. - Nick dokończył ciastko. - I nie miała żadnych skrupułów? Ty zaproponowałaś, że Upsall w magiczny sposób zmaterializuje się na zapleczu, a ona po prostu się zgodziła?

- Szczerze mówiąc, na początku miała opory. Ale kiedy powiedziałam jej, że zrobimy to, żeby nie ucierpiał ani Jeremy, ani dobre imię Seatonów, zgodziła się w końcu. Powiedziałam też, że ciocia Claudia na pewno by tego chciała.

Nick uniósł brwi, sięgając po kawę.

- A chciałyby?

- Właściwie to nie jestem pewna, czy Claudia w ogóle pamiętała Phila Seaton, nie wspominając już o krzywdzie, jaką wyrządziła jego rodzinie. Ale nawet jeśli nie pamiętała, nie zmienia to faktu, że była coś winna Seatonom. I teraz ten dług został spłacony. W pewnym sensie.

- Dzięki tobie.

Odstawiła pustą filiżankę na stolik.

- Przynajmniej tyle mogłam zrobić, zwłaszcza, że moja misja pogodzenia Harte'ów i Madisonów była zupełnie pozbawiona sensu.

- Zdaje się, że doszłaś już do tego, jaki był prawdziwy powód, że Claudia cię tu wysłała. Żebyś się zabawiła i odkryła dziką stronę swojej natury.

- Jeśli tak, to można powiedzieć, że cel został osiągnięty.

- Nie całkiem. - Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko i przyciągnął ją do siebie. - Wiesz, jak to mówią, praktyka czyni mistrza.

Położyła dłonie na klatce piersiowej Nicka, powstrzymując go.

- Zanim zajmiemy się odkrywaniem dzikości, chcę ci coś powiedzieć.

- Co takiego?

- Owszem, wysłała mnie tu Claudia, ale to z twojego powodu zdecydowałam się zostać w Eclipse Bay, kiedy już stało się jasne, że Harte'owie i Madisonowie nie potrzebują mojej pomocy.

- Tak?

- Kocham cię.

Uśmiechnął się leniwie. Patrzył na nią w taki sposób, że ledwie mogła oddychać.

- Miałem nadzieję, że to od ciebie usłyszę - szepnął jej prosto w usta. - Czy teraz możemy zająć się odkrywaniem dzikości?

- Jasne - odparła. - Jestem pewna, że ciocia Claudia byłaby zadowolona.

- Zrób coś dla mnie. - Pchnął ją delikatnie na kanapę.- Nie wspominaj przez jakiś czas o Claudii, dobrze?

- Dobrze.

Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go z całą miłością i namiętnością, jakie w sobie odkryła podczas pobytu w Eclipse Bay. Gdziekolwiek jesteś, ciociu Claudio, dziękuję, pomyślała.

Rozdział 24

Było słoneczne jesienne popołudnie. Mitchell stał z Sullivanem na końcu długiej werandy ciągnącej się wzdłuż Dreamscape. Każdy z nich trzymał kieliszek szampana. Ich laski wisiały, jedna obok drugiej, zaczepione o barierkę. Ze swojego punktu obserwacyjnego mieli dobry widok na nowożeńców, do których stała nieskończenie długa kolejka osób, pragnących złożyć im życzenia.

Na ślubie Nicka i Octavii zjawili się całe miasto, począwszy od obecnego burmistrza i jego prawdopodobnego następcy wraz z małżonką, kończąc na Złym Eugenie i Kutafonie Dwaynie.

- Od początku wiedziałem, że tu jest jej miejsce - powiedział Mitchell.

- Nie zamierzam się z tobą sprzeczać. - Sullivan uśmiechnął się do siebie, patrząc na Nicka, który obejmował mocno Octavię w pasie, jakby mówił: oto moja kobieta, a drugą ręką odbierał kolejne gratulacje. - Ona, Nick i Carson już są prawdziwą rodziną.

Mitchell spojrzał na Rafe'a i Hannah, po której było już widać ciążę. Zajmowali się nadzorowaniem bufetu.

- A niedługo rodzina jeszcze się powiększy - oświadczył dumnie. - Wkrótce będę miał prawnuka.

- Pewnie niejednego - powiedział, wskazując na Gabe'a i Lillian, którzy stali z Jeremym i Gail. - Lillian promienieje. Chyba wiem dlaczego.

- Tak? - Mitchell też na nich spojrzał i uśmiechnął się szeroko. - Myślisz?

- Owszem.

Mitchell upił jeszcze łyk szampana i się skrzywił.

- Zdaje się, że Rafe zachomikował jakieś piwo w pokoju wypoczynkowym. Pójdziemy poszukać?

- Dobry pomysł. To smakuje jak woda sodowa, a to prawdziwy wstyd, zważywszy, że wiem, ile kosztowało.

Wzięli laski i poszli do bocznego wejścia. Nagle przetoczyła się przed nimi czerwona piłeczka, za którą przez otwarte drzwi wypadła mała, szara kulka. Młody sznaucer złapał piłkę i popędził dalej na trawnik.

Za psem wybiegli Carson i Anne.

- Wracaj, Magnat! - krzyczał Carson. - Jak rzucam ci piłkę, to masz ją przynieść, a nie uciekać.

- Zeb zawsze przynosi, jak mu coś rzucam - powiedziała Anne z zadowoleniem. - Jest bardzo mądry.

- Magnat też jest mądry - odparł Carson, zbiegając po schodach w pogoni za swoim psem. - Tylko jeszcze się wszystkiego nie nauczył. Winston go uczy.

W ślad za całą trójką potruchtał statecznie Winston, jak zawsze czujny i uważny.

Sullivan przyglądał się biegającym po trawniku dzieciom i psom. Oczywiście przewodził im renegat Magnat.

- Mówię ci, ten pies Hannah musiał być w poprzednim wcieleniu kamerdynerem albo niańką. Tylko popatrz, jak ma na wszystkich oko.

-Fakt.

Weszli do holu, a potem do pokoju wypoczynkowego. I rzeczywiście, było tam piwo; leżakowało sobie spokojnie w skrzynce z lodem.

Mitchell podał butelkę Sullivanowi, a potem otworzył drugą dla siebie.

Pociągnęli po dużym łyku.

- Bez porównania lepsze od szampana - ocenił Mitchell.

- Pewnie.

Podeszli do okna i przyglądali się wesołej zabawie.

- Wiesz, nie zawsze było łatwo, ale udało się nam - powiedział Mitchell.

- Masz rację - przyznał Sullivan. - Dotrwaliśmy do świtu.